

# ROBBIE FOWLER

## AUTOBIOGRAFIA



*We wrześniu 2008 roku LFC.pl oddało do Państwa ręką całą biografię kapitana Liverpoolu - Stevena Gerrarda. Dziś po kilku zaledwie miesiącach do Waszej dyspozycji w wydaniu książkowym mamy Robbiego Fowlera. Nie bez powodu jest nazywany 'Bogiem'. Napastnik ten to jeden z najbardziej szanowanych postaci w historii klubu z Anfield. Fowler to również jeden z tych napastników w historii Liverpoolu, którzy urodzili się, by strzelać bramki. Zagłębiając się w lekturę poznacie życie Robbiego od najmłodszych lat, które naprawdę nie było usłane różami. Los snajpera udowadnia, że ciężką pracą w życiu dojść można do największych sukcesów. Życzymy udanej i przyjemnej lektury!*

*Adrian Kijewski  
redaktor naczelny LFC.pl*

**Oryginał:**

- Autor: Robbie Fowler
- Rok wydania: 2005
- Wydawca: Macmillan

**Wersja polska:**

- Tłumaczenie: Katarzyna Buczyńska
- Korekta językowa: Katarzyna Struska

Redakcja serwisu LFC.pl odpowiedzialna jest tylko i wyłącznie za tłumaczenie oryginału na język Polski, nie przypisujemy sobie tym samym praw do tekstu wydanego przez Macmillan. Polska wersja, przetłumaczona przez LFC.pl, nie może być sprzedawana.

# Prolog

---

Pamiętam, jak mówiono, że to ważny moment w moim życiu, ale nie przypominam sobie, by wrócono mi zapisanie się w szczególny sposób w historii klubu. 1 listopada 1994 roku, może nie lało jak z cebra, ale był jak zwykle mokry, szary dzień w Liverpoolu, podczas którego cieszyłeś się, że nie musisz być na budowach, jak większość twoich kumpli, czy na stacji kolejowej, jak mój tata. Trenowaliśmy z Ronniem Moranem, który wykrzykiwał polecenia starając się nas uspokoić. Niemożliwe.

Kiedy dołączyłem do Liverpoolu, na zajęciach było dużo śmiechu - masa wygłupów i próba uniknięcia ich konsekwencji. Nigdy nie byłem najlepszy na treningu, ale z przyjemnością na niego uczęszczałem. Zanim wziętem prysznic, przyszedł Roy Evans i powiedział, że na mnie czekają, a Peter Robinson przyszedł z Tomem Saundersem, więc mogliśmy to załatwić. Musieli poczekać, aż zmyję z siebie błoto, wskoczę w jeansy i koszulkę. Może zbyt zwyczajnie jak na taki duży krok w futbolu.

Miałem dziewiętnaście lat i był to dopiero drugi sezon w pierwszym składzie. Nie byłem taki zły. Kilka tygodni wcześniej strzeliłem hat-tricka w cztery minuty i trzydzieści dwie sekundy Arsenalowi, który do tej pory jest najszybciej strzelonym w Premiership. Już wtedy przyzwyczajałem się do tworzenia historii, nawet jeśli w środku wiedziałem, że to wszystko nic nie znaczy. Zaoferowano mi pierwszy odpowiedni kontrakt w Liverpoolu i tego dnia zamierzałem go podpisać. Najśmieszniejszym było to, że sam nie wiedziałem, jaka była jego wysokość. George Scott, który zajmował się mną od wczesnych lat, negocjował wszystko w moim imieniu z sekretarzem klubowym, Peterem Robinsonem. Ja przy tych rozmowach nie byłem obecny. W zasadzie to pewnie nawet nie wiedziałem, że będę podpisywał kontrakt akurat tego dnia. George zadzwonił do mnie i powiedział, że wszystko w porządku, ile będę zarabiał tygodniowo, ale w tym wieku nie myśli się o pieniądzach, nawet nie możesz się zorientować ile do tego dochodzi premii i tego typu rzeczy.

Udałem się do gabinetu managera, małego czarnego pomieszczenia na terenie ośrodka treningowego, z biurkiem, telewizorem przy ścianie i kilkoma książkami, gdzie czekała na mnie ich trójka. Nie było żadnej prasy, telewizji Sky, tylko my. Wydaje mi się, że Tom Saunders był tu dlatego, że zawsze towarzyszył mi we wszystkim, od momentu kiedy tata zabrał mnie na Anfield i powiedział, że podpiszę umowę na warunkach dla wychowanka, jakieś pięć lat po tym, jak pierwszy raz mi to zaproponowali. Był świetnym facetem, jedną z legend klubu i postacią, którą wszyscy szanowali. Stary gość, kierownik, który przyjaźnił się z Billem Shanklym, część fabryki liverpoolskiej, więc podejrzewam, że jego obecność sugerowała, że to ważny moment. Dali mi kilka stron, których nie przeczytałem i część do podpisania, do której przeszli szybko. Złapałem za długopis, podziękowałem i złożyłem podpis.

Kiedy to zrobiłem, jeden z nich, już nawet nie pamiętam który, zaczął gadać o Liverpoolu i o tym, jak ważna jest to chwila, że moje nazwisko może stać się jednym z największych w historii, mówiąc do mnie: „Ciesz się chwilą, Robbie, właśnie wygrałeś na loterii”.

Moją pierwszą myślą było: „Co do cholery? O czym on pieprzy?”. Loteria rozpoczęła się w tym roku, ale ja zapewniłem sobie wygraną już kilka lat wcześniej, podpisując umowę z akademią Liverpoolu na warunkach, które obiecywały mi profesjonalny kontrakt w przyszłości. Wiem, że zabrzmi to jak kolejne pieprzenie piłkarza, ale jestem dzieciakiem z Toxteth, który marzył o graniu w piłkę od

szóste go roku życia, a od dziesiątego dążył do bycia profesjonalistą. Dzień podpisania pierwszego kontraktu z młodzieżówką w 1991 roku, był dniem, w którym nabrałem przekonania, że trafiłem na żyłę złota. Pieniądze nic dla mnie nie znaczyły na tym etapie. Dostawałem 29,50 funtów tygodniowo i czułem się najszcześliwszym człowiekiem na świecie. W tym wieku udawadniałem sobie swoją wartość, przebijałem do drużyny i próbowałem się w niej utrzymać. Wszystko kręciło się wokół bycia profesjonalistą. Jedyną rzeczą w kontrakcie, która mnie interesowała było to, że trwał on pięć lat, co znaczyło, że zrobiłem coś dobrego z myślą o przyszłości.

Zawsze wierzyłem w swoje umiejętności i wiedziałem, że jeśli pokażę je managerowi, pieniądze przyjdą same. Ale mówiąc, że wygrałem na loterii, mieli na myśli, że zostałem milionerem. Roy Evans powiedział mi później, że podpisałem kontrakt gwarantujący mi milion. Byłem pierwszym nastolatkiem na Wyspach, któremu zaoferowano umowę opiekującą na taką kwotę. Pierwszy nastolatek - milioner. To w zasadzie nie było tak wiele tygodniowo - dopóki pieniądze z telewizji nie zaczęły napływać - ale przez te pięć lat z premiami za występy i wszystkimi dodatkami, dochody zbliżały się do miliona. Mój tata dalej uważa, że powinno być wiele więcej.

Przez lata mówiono mi, że pojawiłem się w grze w odpowiednim momencie. Przyjechałem w momencie utworzenia Premiership, kiedy podpisano wielki kontrakt ze Sky. Od tego czasu piłkarze zarabiali duże pieniądze. Teraz, nawet byle pracownik może zarabiać milion rocznie, a większość graczy Premiership ustawia się do końca życia po podpisaniu jednego, przyzwoitego kontraktu.

Kiedy Wayne Rooney miał osiemnaście lat, przeczytałem w Echo, że Everton zaproponował mu podstawową pensję 3 miliony funtów, nie wliczając premii. Nie powinno się dyskutować o wysokości czyichś poborów, ale on nie potrzebowałby agenta by ustalić poziom, od którego można by było zacząć negocjacje z Manchesterem United. Dziesięć lat temu pensje były nieporównywalne w stosunku do dzisiejszych, chociaż i wtedy ludzie zakładali, że piłkarze zarabiają zdecydowanie za dużo. Wielkie gwiazdy, jak Ian Rush i John Barnes dostawali solidne pieniądze, ale to nic w porównaniu do tego, co mogliby zarabiać dzisiaj. Rushie miał niesamowitą karierę na Anfield i był jednym z najlepszych napastników w historii, a największy kontrakt dostał dopiero po opuszczeniu Liverpoolu pod koniec kariery, kiedy grał w Leeds i Newcastle.

Za czasów Akademii nie zarabiano się dużych pieniędzy, to było kieszonkowe na wydatki, a dopiero później mały kontrakt, dopóki nie wykorzystasz swojego czasu i udowodniłeś swojej wartości. Zanim dołączyłem do czołówki, zawodnicy tacy jak Steve McManaman, Ryan Giggs, Lee Sharpe i Nicky Barmby pojawili się na scenie i zrobili to w efektywny sposób, jako niesamowite nastolatki, którzy szli w lidze jak burza i traktowani byli jak gwiazdy popu. Jednak jak mówił szef, zanim podpisali te kontrakty mieli już skończone dwadzieścia lat. Paul Scholes, David Beckham i Gary Neville byli mniej więcej w moim wieku, ale przebili się do składu United dopiero sezon po mnie. Nawet tego nie wiedząc, opuściłem tego dnia Melwood swoim małym, beżowym Escortem z brązowym wnętrzem, jako pierwszy piłkarzy z nowej generacji. To nie moje słowa, przeczytałem to jakiś czas później i wybuchnąłem śmiechem. Ale to całkiem niezłe jak na chłopaka z Toxteth.

Pieniądze to nie jest wygodny temat dla piłkarza, nawet jeśli goście z prasy zawsze o tym gadają, roznoszą plotki i wyolbrzymiają. Nie narzekam, bo nie jest to trudne do zdobycia i jestem cholernie wdzięczny za to, co dał mi futbol. Kiedy o tym rozmawiasz, zawsze jesteś krytykowany i uważany za zachłannego. Nie wydaje mi się, że bym taki był, nawet jeśli dostaję pieniądze, o których inni mogą tylko pomarzyć. Niektórzy zawodnicy cały czas chwalą się ile dostają i jak bardzo ich to uszczęśliwia,

co mnie śmieszy, bo wychodzi na to, że tylko pieniądze są dla nich ważne. Nigdy się tym nie przejmowałem. Nigdy nie brałem udziału w negocjowaniu kontraktu i w większości przypadków, kiedy coś podsuwane było pod mój nos, jeśli George mówił, że jest w porządku, wiedziałem, że mogę podpisać i zająć się piłką.

Jeśli mam być szczery, gdyby Liverpool kazał mi na początku zapłacić za możliwość gry, zgodziłbym się. Wstydę się rozmawiać o pieniądzach i nie wydaje mi się, żebym w nich opływał. Mam fajne auta, ale kiedy wyjeżdżam, nie sądzę, żeby ludzie wiedzieli, że jestem profesjonalnym piłkarzem, gdyby nie rozpoznawali mojej twarzy. Mój kumpel Calvey narzeka, że wyglądam jak włóczęga, cwaniaczek. Mam nadzieję, że chodziło mu o to, że nie lubię się popisywać, mieć tego wszystkiego, co gromadzą wokół siebie niektórzy piłkarze. Nie możesz się kłócić z ludźmi, kiedy mówią, że zarabiasz za dużo i nie znam piłkarza, który zaoferował by oddanie kawałka swojej pensji, ale jako jeden z zawodników zobowiązany jestem myśleć, że bardziej zasługujemy na pieniądze, które dostajemy, niż ci, którzy sprawiają wrażenie prowadzenia spokojnego życia za naszymi plecami.

Może to nie będzie za bardzo trafny przykład, ale czy fani Manchesteru United woleliby, aby ich pieniądze dostali właściciele, czy Eric Cantona? Chodzi o to, że jeśli jesteś dzieciakiem z przedmieścia Liverpoolu i dostajesz kasę, nie masz pojęcia, co z nią zrobić. Nie jesteś przygotowany na to, na podziw, sławę i obowiązki idące w parze w nimi. Popełniłem wiele błędów, wiem o tym dobrze, a przez okres mojej kariery rzeczy się pozmieniały i teraz nawet presja jest jeszcze większa, musisz być wzorem, rozsądnym, dojrzałym, inteligentnym profesjonalistą, nawet jeśli jesteś cwaniakiem z biednej dzielnicy, który zajął się futbolem zamiast studiami. Byłem jednym z pierwszych, którzy tego doświadczyli.

Dziesięć lat temu przechodziłem przez to, co Wayne Rooney teraz, a David Beckham nieco po mnie, chociaż on oczywiście miał dużo gorzej. Ktoś, kto ostatnio przeprowadzał ze mną wywiad powiedział, że byłem jak świnka morska, co było przegięciem, bo wcale tak nie wyglądałem. Ale wiem, co miał na myśli. Moja historia nie opowiada o dorastaniu jako obiecujący talent, wspinając się stopniowo na szczyt, żyjąc do końca szczęśliwie. Jest o chłopaku z Toxteth, który chciał grać w piłkę i osiągnął wiele, wiele więcej, niż kiedykolwiek mógł sobie wyobrazić, zanim marzenie się spełniło.

Jedno, co zauważyłem - pomimo tych wszystkich zmian, które nastąpiły, pieniędzy i zainteresowania mediów i afer, kiedy zawodnik zawali - ciągle biorą piłkarzy z tego samego miejsca, czyli zazwyczaj z dzielnic socjalnych. Ja, Rooney, Stevie Gerrard, Jamie Carragher, Beckham, Scholes, Macca, Joe Cole, Rio Ferdinand, ktokolwiek. Po prostu przejrzyj skład reprezentacji Anglii. Londyn, Liverpool, Manchester, gdziekolwiek tam jeszcze, zawodnicy, którzy dostają się dalej są głównie z tych samych środowisk i podejrzewam, że w przypadku zagranicznych zawodników jest tak samo.

To nie znaczy, że jest się zakapiorem, ale że ma się określony pogląd na życie. Ja podpisałem roczny kontrakt z YTS, zagrałem kilka meczów i od razu przebiłem się do pierwszego składu, więc też otrzymałem pieniądze. Byłem chłopakiem, a nagle zaczęto mnie traktować jak mężczyznę i oczekiwali, bym tak się zachowywał. W Liverpoolu tradycją było, że zawodnicy ciężko pracowali i ostro grali, przed latami dziewięćdziesiątymi i erą zwycięstw. Kiedy zaczynałem, rzeczy, które teraz byłyby nie do zaakceptowania, wtedy były na porządku dziennym. Mieliśmy też kilka postaci, kilku żywych chłopaków, którzy mogli nauczyć cię paru rzeczy. Wprowadzono mnie do starych metod wykonywania wszystkiego, wtedy kiedy cała mentalność w futbolu zaczęła się zmieniać.

Teraz dzieciak jest trochę trenowany, ma zapewnioną dłuższą edukację i jest uczony, jak radzić sobie z mediami, pieniędzmi i tego typu sprawami. Ja tak nie miałem. Nie miałem zielonego pojęcia o tym. Kiedyś zażartowałem, że nie mam wykształcenia, a jedyny rozum, jaki posiadam, znajduje się w stopach. Nadal powtarzają ten cytat próbując pokazać, że byłem jakimś złym kolesiem z tej części Liverpoolu będącej niemal gettem, który wyszedł z rynsztoku. Nie byłem głupi. Chodziłem do szkoły, odrabiałem lekcje, nauczyłem się, co musiałem wiedzieć i byłem zorientowany we wszystkim. Miejsce, z którego pochodzę, nie jest może najgenialniejszą okolicą na świecie, ale wcale nie było aż takie złe, z pewnością nie kiedy byłem dzieckiem. Jednak to prawda, że wszystko, co się wydarzyło w moim życiu miało początek właśnie tam, w Toxteth. To była podróż autobusem z przedmieścia, przez centrum miasta do Anfield, bo nie mieliśmy samochodu. Później, kiedy wciąż byłem chłopcem, miałem wystarczającą ilość pieniędzy by kupić setki samochodów. Mieszkam obecnie w Wirral, w cudownym domu z moją piękną rodziną. Ale żeby zrozumieć moją historię i moją podróż, musisz wiedzieć, skąd pochodzę.

# I. Toxteth

---

Zanim stałem się „Bogiem”, media ochrzciły mnie mianem „Terrorysty z Toxteth”. Zawsze wymyślają jakieś kiczowate przezwiska, w których każdy wyraz zaczyna się na tą samą literę, ale wydaje mi się, że w głębi to miało sugerować, że jestem burakiem, który wyczołgał się z rowu. To daje do zrozumienia, że Toxteth to straszne miejsce, a ja jestem tępym.

Kiedy zaczynałem grać w Liverpoolu, niezupełnie byłem Bamberem Gascoigne, ani też Paułem Gascoigne (żartowałem, Gazza). Nikt nie chciał słuchać takich banałów, zawsze byłem chłopakiem pochodzącym z Toxteth, które było znane z zamieszek pokazywanych w telewizji, wyglądające jak Beirut, ponieważ wszystkie budynki były spalone. Jeśli jest rzecz, która mnie denerwuje, to jest nią to całe gadanie o Toxteth, że to dziura i że cudem udało mi się z niej wydostać. Każdy czołowy zawodnik pochodzi z przedmieść, ale tylko Toxteth jest przedstawiane jako wiele gorsze od reszty. Toxteth przez zamieszki jest postrachem przedmieść.

Prawda jest taka, że jak dla mnie wcale nie było tak źle. Działy się rzeczy, jak we wszystkich miastach, były dzieciaki, które kradły samochody, prawdopodobnie też brały narkotyki - tyle, że nie widziałeś tego na ulicy, jak możesz dzisiaj. Pamiętam to miejsce jako wystarczająco bezpieczne, by dorosnąć, nie pamiętam też, żebym miał jakieś problemy jako dzieciak. Były tereny, gdzie nie powinieneś chodzić i ludzie, których powinieneś unikać, ale prawda jest taka, że i tak nie chodziło się nigdzie daleko. Trzymaliśmy się naszej ulicy i tych najbliższych, gdzie każdy nas znał i uważał na nas. Nie mam na myśli, że klasa robotnicza opiekowała się sobą, bo było dużo ludzi, których chciało się unikać i miejsca, gdzie mama zabraniałaby ci chodzić. Na jednym końcu mojej ulicy była szkoła, na drugim boisko i to był mój świat. Znałem tam każdego, a oni znali mnie i moją rodzinę.

Nie było w tym nic strasznego. Jedynym problemem był obraz zamieszek pokazywany przez telewizję całemu światu. Myślę, że ludzi szokował fakt, że działo to się w Anglii, a nie w Belfaście czy gdziekolwiek indziej. Ciągłe mówią o rozruchach w Toxteth tak, jakby to się działo wczoraj, a właściwie zaczęło to się w lecie 1981 roku, kiedy miałem sześć lat. Nie za wiele pamiętam, byłem zbyt młody i mama starała się nas uchronić przed tym, nie wypuszczała nas na zewnątrz. Byliśmy też za mali, aby zrozumieć, co transmitowane było w telewizji. Wydaje mi się, że byłoby to zabawne, gdybym najpierw włączył telewizor i oglądał relacje z wojny domowej, a później odsłonił zastony i poobserwował na żywo. Rodzice opowiadali mi później o tym, sam nieco czytałem i wiem, że to ważny moment w historii społecznej Anglii. Nie wiem zbyt wiele na ten temat, ale działo się to za drzwiami mojego domu.

Toxteth jest oddalone o około milę na południe od centrum Liverpoolu, a jeśli narysować by to na kartce, wyglądało by jak trójkąt. Na północy jest Upper Parliament Street, która przechodzi w Smithdown Road z jednej strony, a w Sefton Street z drugiej, przy brzegu rzeki. Za czasów mojego dzieciństwa Toxteth było jedną z niewielu multietnicznych dzielnic w Liverpoolu. Przedstawiciele wszystkich ras żyli obok mnie.

Była spora społeczność Somalijczyków, z ich dziećmi graliśmy w piłkę. Zaczynaliśmy w składach ośmioosobowych, a kończyliśmy grając w ośmiu na trzydziestu dwóch, ubranych w te ich śmieszne stroje, bo po prostu dołączali do nas będąc w pobliżu. Dużo zabawy.

Pomimo dużej grupy czarnoskórych mieszkańców, żyjących tu od kilku pokoleń, nie przypominam sobie poważniejszych zatargów pomiędzy różnymi grupami etnicznymi. Według mojego taty tylko policja prześladowała czarnoskórych chłopaków. Zatrzymywano ich, dokonywano rewizji. Kręcili się po naszych ulicach i szukali kolejnych, próbując obarczyć ich winą za różne rzeczy. Nie było obszarów zamkniętych, czy czegoś podobnego, jak w „Mad Max” czy „Trzynastej Dzielnicy”, ale bezrobocie osiągnęło wysoki poziom, ludzie nie mieli pieniędzy i kilka ulic zostało zrujnowanych. Pamiętam, że obawialiśmy się chodzić na Granby Road, która oddalona była o kilka ulic, bo mówiono, że jest tam niebezpiecznie. Zawsze tak mówiono. Podejrzewam, że była to uboga dzielnica, nikt nie miał nic, więc zaczęły się zamieszki z powodu biedy. Ale jeśli tam żyjesz i jesteś do tego przyzwyczajony, nie zwracasz na to uwagi, prawda?

W lecie 1981 roku miało miejsce wiele buntów w obrębie całego kraju, a punkt kulminacyjny nastąpił w Toxteth, w nocy 3 lipca. Dowiedziałem się, że wszystko zaczęło się od aresztowania czarnoskórego mężczyzny na Selbourne Street, kilkaset jardów od mojego domu. Zaczęła się bójka, trzech policjantów zostało rannych, gdy inni próbowali mu pomóc, gdyż myśleli, że zaatakują go na śmierć. Nie ważne, jakie były powody, wydaje mi się, że ludzie są w stanie zrozumieć, że to reakcja przeciwko panującemu porządkowi. Incydent ten był wystarczającym pretekstem do wybuchu zamieszek. Dziewięć nocy nieustannych walk opisywanych jako bitwa na tle rasowym, ale mój tata powiedział, że wielu młodych chłopaków zaangażowało się, bo mieli dość panującej sytuacji.

Przeczytałem, że rozruchy w Toxteth były najgorszymi w Wielkiej Brytanii w dwudziestym wieku, gorszymi od Brixton czy strajku górników. To była wojna: walki toczące się wszędzie. Ponad 500 osób zostało aresztowanych, około 1000 policjantów rannych i 150 budynków spalonych. Niesamowite starcia nocne z policją, z użyciem cegieł i butelek, kradzieżami, paleniem i dewastowaniem samochodów, niszczeniem budynków.

Przez ponad tydzień, każdej nocy ludzie wylewali się na ulicę. Wyglądało to jak trzecia wojna światowa. Pamiętam te czarne, zwęglone ruiny budynków. Dookoła było ich mnóstwo, szło się pomiędzy nimi do szkoły, na boisko, do klubu. Pamiętam to dobrze, ale nie uważałem tego za coś nadzwyczajnego, bo po prostu były tu. Na rogu Upper Parliament Street był Railto, stare kino i klub, gdzie niegdyś grali Beatlesi. Podpalono go. Pokryty był zielonym, miedzianym dachem, który dymił przez następne parę dni. Wielki budynek, który skończył jako wypalona muszla stojąca przez lata, zanim ją odbudowali. Również supermarket Co-Op, gdzie zakupy robiło wiele rodzin, spłonął, jak wiele innych budynków na Upper Parliament Street i Princes Road, a to wszystko niedaleko mojego domu.

Najzabawniejszym miejscem był prywatny klub Racquettes, gdzie zatrzymywali się lokalni sędziowie, gdy przybywali do Liverpoolu. Obrabowano go, zanim spłonął do reszty. Niektórzy mieszkający w pobliżu mieli później na ścianach te wszystkie stare, olejne obrazy w złotych ramach, przedstawiające sędziów! Wspomnienia mojej mamy były dość przerażające, ponieważ posterunek policji był naprzeciwko naszej ulicy. Jednej nocy buntownicy maszerowali drogą wybierając okna, zmierniali w stronę posterunku, gdzie zaczęło się oblężenie. Mówiła, że wezwano oddział z Manchesteru, bo lokalny nie mógł sobie poradzić z opanowaniem sytuacji. Rozpylili też gaz łzawiący w stronę tłumu, a buntownicy odpowiedzieli koktajlami Mołotowa.

Przez ponad tydzień każda noc wyglądała tak samo. Gdy zapadał zmrok, policja przygotowywała się do akcji, a gangi młodych gromadziły się w zakątkach ulic, aż w końcu zaczynała się rzeź. Dwie strony



ruszały w swoim kierunku i spotykały się w połowie drogi. Mama mówiła, że nie było możliwości wyjścia na zewnątrz i pamięta, że gdy kiedyś musiała sprawdzić, co z moją babcią, znalazła się w centrum wydarzeń, wśród latających butelek i tych wszystkich niesamowitych scen walki. Mieliśmy szczęście, że nikt nie wybił naszych szyb, ale dwa razy babcia, która mieszkała wtedy po drugiej stronie ulicy, ukrywała u siebie w domu ludzi przed prześladowaniem. Tata mówił, że gdy rano szedł do pracy, w powietrzu czuć było zapach spalonego gazu, który zapierał dech.

Babcia pamięta wielkie konserwy mięsne toczące się jednej nocy po drodze, kiedy wszystkie sklepy zostały okradzione. Ludzie biegali po ulicy z telewizorami i tego typu rzeczami w rękach. Pamięta też ulice zaśmiecone starymi butami, które pogubili uczestnicy zamieszek albo złodzieje. Mama mówiła, że widziała człowieka z wózkiem na mleko, wypełnionym ukradzionymi przedmiotami. To wszystko działo się na chodniku przed moim domem, jakieś dziesięć stóp od miejsca, w którym oglądałem telewizję...a ja nic nie pamiętam!

Na koniec pani Thatcher powiedziała, że współczuje biednym sklepikarzom. Posadzono też kilka drzew na Princes Road i nazwano parkiem. Niewiele się zmieniło, oprócz tego, że od tej pory w oczach ludzi Toxteth wyglądał jak Liban. Ale to zabawne, żyłem tam, w centrum wszystkiego, a nie zauważyłem żadnej różnicy. Nawet nie wiedziałem, że to miejsce uważane było za niechlubne getto, dopóki nie dorosłem i nie obserwowałem tej samej reakcji na informację, skąd pochodzę. Nawet teraz, gdy mówisz, że jesteś z Toxteth, ludzie patrzą na ciebie, jakbyś miał dwie głowy. Często tam wracam i może faktycznie jest gorzej, bo obiecane pieniądze nie dotarły i wszystko niszczeje od ponad dwudziestu lat. Ale dawniej było to dobre miejsce do życia, te uliczki, po których się szwendałem, mała społeczność, która troszczyła się o siebie nawzajem.

Wiele lat wstecz Toxteth było jedną z najbardziej modnych dzielnic Liverpoolu. Do tej pory stoją wielkie wille na Canning Street, które niegdyś należały do bogatych kapitanów statków, handlarzy, jak również bankierów i sędziów. Kiedyś była to wioska, dopóki Liverpool nie powiększył granic, w której żyli bogaci ludzie w ogromnych posiadłościach ze służbą, zarabiający na porcie. Nawet przed drugą wojną światową była to luksusowa dzielnica, z wielkimi gregoriańskimi i wiktoriańskimi domami opływającymi w bogactwie. Po wojnie zaczęło się to zmieniać, gdy handlarze i bankowcy stracili służbę i zaczęli się wyprowadzać, gdyż nie byli w stanie prowadzić tak dużych domów. Stopniowo domy te dzielone były na mieszkania. Z szeregowkami i budynkami powojennymi zaczęło to przypominać dzielnicę robotniczą. Moja babcia ze strony taty, Louie, mieszkała tutaj przez całe swoje życie, a teraz ma 84 lata.

Pochodziła z rodziny Davenportów, którzy byli dobrze znani w okolicy za jej najlepszych czasów. Jej rodzice mieszkali na Hislop Street. W wieku czternastu lat zaczęła pracować w Pen Works, a później dostała posadę w fabryce bębnow na Upper Parliament Street. W wieku osiemnastu lat poszła na Grand National Meeting w Aintree, gdzie poznała mojego dziadka, Johna Fowlera, pochodzącego z północnej części miasta. Niedługo potem pobrali się i zamieszkali z rodzicami babci na Dock Road, później przenieśli się do Caryl Gardens.

Mój dziadek miał charakter. Walczył na wojnie w 1939 roku, przeżył Dunkierkę, wrócił i miał siedmioro dzieci. Nie wiem za wiele o nim, bo zmarł zaraz po tym, jak ja przyszedłem na świat, ale powiedziano mi, że był wielkim fanem Liverpoolu i miał zwyczaj świętowania zwycięstw drużyny tańcząc na pianinie w lokalnym pubie. Kiedy zagrałem pierwszy mecz w barwach Liverpoolu, wszyscy

ze strony taty mówili, że dziadek byłby niesamowicie dumny i że spogląda na mnie z góry, z wielkim uśmiechem na ustach.

Mój tata Robert, lub Bobby, jak go każdy nazywa, urodził się 27 czerwca 1950 roku, jako trzeci z siódemki dzieci, odebrany przez miejscową położną w domu, w którym mieszkali. Przed nim była Norma i John, a później Delores, Bernard, Julie i Tony. Tata w dzieciństwie był rozrabiaką pakującym się w podobne kłopoty co ja później. Raz wylądował w szpitalu po tym, jak wspinał się po rynnie, która zachwiała się i przygniotła go, gdy spadł na ziemię. Chodził do tej samej szkoły, co ja tyle lat później, chociaż nie była ulokowana w tym samym miejscu. Przeniesiono ją, gdy budynek zaczął się rozpadać. Był wysokim, dobrze wyglądającym facetem, zapewne to po nim jestem taki przystojny. W wieku piętnastu lat rzucił szkołę i pracował jako robotnik w okolicy, zanim przeniósł się na kolej.

Byłem blisko z rodziną mamy, ponieważ żyliśmy z jej rodzicami przez lata. Moja babcia, którą bardzo podziwiałem, zmarła w 2005 roku. Naprawdę była mi bliska, tak samo jak i reszcie rodziny. Była skafą, na której opierała się cała rodzina i przekazała nam właściwe wartości. Moja mama jest taka sama. Ludzie gadają, z jakiej okolicy pochodzisz i jakie popełniasz błędy, ale moja babcia wychowała dobrze dzieci, tak jak i moja mama, więc dobrze skończyliśmy.

Dziadek zmarł kilka miesięcy przed babcią, a jeszcze niewiele wcześniej mój wujek Alan. Był to ciężki czas dla mamy i całej rodziny Ryderów. Byli dobrze znaną rodziną w Toxteth, gdzie żyli cały czas, nie ruszając się za daleko od ulic, gdzie mieszkaliśmy jako dzieci. Jesteśmy dużą rodziną i mieszkamy w tym samym miejscu od pokoleń, więc nic dziwnego, że ludzie pamiętają klan Ryderów w Toxteth.

Babcia miała na imię Mary i pochodziła z Shaftensbury Street, co jest zaraz obok Warwick Street, gdzie mieszkał mój tata. Co ciekawe, po ślubie z dziadkiem Johnnym, najpierw zamieszkali na Caryl Gardens, gdzie mieszkali moi dziadkowie ze strony taty. Moja mama miała dziewięcioro rodzeństwa, była trzecią z sześciu córek, za Pat i Cathleen, przed Joan, Eileen i Jacqueline. Miała też jeszcze jedną siostrę, Josephine, która niestety przeżyła tylko pół godziny.

Mama ma trzech młodszych braci, Johna, Alana i Tonyego. Urodziła się 23 marca 1952 roku, w Sefton General Hospital, gdzie również i ja przyszedłem na świat. Ma wspaniałe wspomnienia dotyczące tej wielkiej, bliskiej rodziny mieszkającej na Tavistock Street, niedaleko Park Road. Babcia wychowała ją, by szanowała każdego człowieka i opiekowała się nim. Mama mówi, że dziadek był niezłym ziółkiem. Chociaż pochodził z katolickiej rodziny uczęszczającej co niedzielę do kościoła, Johnny wypił kilka drinków 12 lipca, kiedy były marsze protestacyjne i nawet przewodził paradzie! Był dowcipnym gościem i to chyba po nim odziedziczyłem poczucie humoru. Mama też była niezła. W dzieciństwie babcia zmuszała wszystkie dzieci do pójścia do kościoła Mount Carmel, ale mama i tak wymykała się do kościoła Protestantów, bo wszyscy jej znajomi tam chodzili i nie chciała wypaść z towarzystwa.

Babcia nigdy nie wychodziła się zabawić, bo całe życie poświęcała rodzinie. Pracowała jako sprzątaczką, a później przez piętnaście lat na politechnice na Hope Street. Dziadek Johnny pracował jako kierownik na Stanhope Street.

Dramat wydarzył się, kiedy mama miała jedenaście lat, ponieważ to chyba u nas rodzinne - wspinała się na dach i spadła z czterdziestu stóp na beton. Wszyscy myśleli, że nie żyje, ale miała niesamowite szczęście, bo nic nie złamała, tylko obita plecy i wszystkie mięśnie. Żeby nie było - nie mogła chodzić przez długi czas i opuściła szkołę na sześć miesięcy. Odwożono ją codziennie na rehabilitację do

Southern Hospital, musiała też się nauczyć chodzić raz jeszcze. Chodziła do szkoły St Malachay's, później St Finbar. Wspominała, że nauczyciele krzyczeli na nią, gdy nie chodziła do kościoła.

Mama w końcu osiedliła się na Windsor Street, a na końcu tej ulicy, tworząc kształt litery T, biegła Upper Warwick Street, gdzie rodzice przenieśli się, gdy miałem osiem lub dziewięć lat. Więc byli sąsiadami od najmłodszych lat, ale nie zadawali się ze sobą w dzieciństwie, spotkali się dopiero w wieku dwudziestu paru lat, a potem się zaczęło.

Najlepszym kumplem taty był wujek John, Alana również znał. I to przez nich się poznali. John i mój tata chodzili razem na mecze Evertonu. To była też pierwsza romantyczna randka...udali się do Bankhouse, pubu na rogu mojej ulicy, na kilka piw.

Rodzice nigdy się nie pobrali i nigdy też tak naprawdę nie żyli ze sobą. Wiem, że dla niektórych może to się wydać dziwne, ale dla mnie nie stanowiło to żadnego problemu. Jako dziecko nigdy o tym nie myślałem, a gdy dorosłem, byłem do tego przyzwyczajony. Nie martwiłem się o to zupełnie. Nie dokuczali mi też koledzy z podwórka czy szkoły, bo wielu z ich rodziców również nie mieszkało razem. Po prostu się ze sobą widywali. Zawsze byli najlepszymi przyjaciółmi i nadal są, ale z jakiegoś powodu nie są w stanie mieszkać pod jednym dachem. Tata przeniósł się na moment na Windsor Street, ale wtedy wujek Bernard zachorował na raka i tata wrócił się nim opiekować. Wuj umarł w wieku dwudziestu lat, co było strasznym przeżyciem dla rodziny, szczególnie mojej babci, dlatego też tata został, by ją wspierać i nigdy więcej nie wrócił na Windsor Street.

W końcu rodzice się rozeszli, a bardziej trafnym będzie określenie, że podążyli innymi drogami. Rzecz w tym, że nigdy nie było sytuacji, że wracałem do domu ze szkoły, a taty nie było w domu. Nie było żadnej kłótni, spektakularnego rozstania, czy jak to się nazywa. Może zabrzmie to śmiesznie, ale nigdy nie zauważyłem, że już nie byli razem i nawet nie jestem w stanie określić, kiedy to nastąpiło. Zawsze widywałem tatę wieczorami, w weekendy, czy kiedy indziej, więc kiedy się rozeszli, nie robiło to nam, dzieciom, żadnej różnicy.

Nie mogę więc powiedzieć, że miałem jakieś problemy dlatego, że mama i tata nie byli razem, nie mogę też twierdzić, że jestem ofiarą rozpadającego związku, czy takich pierdół. Mam świetne stosunki z mamą i tatą, wszyscy trzymamy się razem. Uważam, że mama wychowała mnie dobrze, zapewniła mi wszystko, troszczyła się, by wszystko było w porządku. Nigdy nam niczego nie brakowało, chociaż też nie przelewało się. Jak mam być szczery, dopóki się nie ożeniłem, cały czas przesiadywałem u mamy, chociaż miałem swoje własne mieszkanie, a ona dla mnie prała, prasowała i gotowała. Tata też zawsze był tam. Oglądał każdy mecz, który grałem i motywował mnie, bym grał, trenował, trenował, trenował. Zdarzało się, że przychodziłem w soboty do mamy, oglądałem „Match of the Day”, zasypiałem i wracałem do domu następnego ranka. To naprawdę śmieszne mieć dwa domy - zawsze miałem się gdzie podziać. Cała moja rodzina mieszkała w pobliżu. Dlatego też nigdy nie narzekałem na życie w Toxteth, nawet jeśli ludzie myślą, że to wielka sztuka przetrwać, czy wybić się stąd.

Gdybyś mnie zapytał, czy wolałbym, żeby rodzice mieszkali razem, odpowiedziałbym, że tak, owszem, ale nie wtedy, kiedy mieliby być nieszczęśliwi. Jestem cichy, naprawdę, i nie tak pewny siebie jak wydaje się ludziom. Nie jestem osobą, o której trzeba dużo myśleć, ale pewnie bardziej nieostrożną, niż powinien być piłkarz reprezentacji Anglii i czasami wydaje mi się, że powinien znaleźć się ktoś, kto poprowadziłby moją karierę - co nie zawsze robili moi trenerzy i managerowie.

W swoim towarzystwie jestem hałaśliwy i wygadany. Mówią, że kiedy byłem dzieckiem, ostatnie słowo zawsze musiało należeć do mnie, tak też zostało do dziś. Lubię żartować i kiedy dojrzałem, stałem się jednym z żartownisiów w szatni, mimo że jest wielu innych poza mną! Tak właśnie jest, kiedy jesteś kolesiem, dołączasz, wygłupiasz się, popisujesz i ukrywasz wszystkie słabości. Atmosfera w szatni nie uległa zmianie od 100 lat. Są tam dzieciaki z klas robotniczych z tą samą presją, podobnych środowisk, by się dopasować do reszty. Nie ma debat uniwersyteckich na temat społeczeństwa. Za każdym razem, kiedy Gazza albo Incey są w szatni, poruszane jest kilka różnych tematów. Albo gdy ja jestem. Ale poza tym, to jestem cichy.

Teraz pojawiają się w grze dzieciaki z dużą ilością pieniędzy, i niech to szlag, są cwaniakami. Byłem zarozumiały, ale nie w ten sposób, nie żyłem w świetle reflektorów i nie chwaliłem się, ile zarabiam, nie wmawiając, że jestem najlepszy, chociaż wszystko spieprzyłem. Najbardziej odważną rzeczą w tym stylu, którą zrobiłem, było zafarbowanie włosów na blond, dla śmiechu, kiedy byłem z kumplami na wakacjach. Ludzie twierdzą, że skopiowałem Gazzę, ale to nieprawda. Po prostu ja, Dom Matteo, Calvey i kilku innych, byliśmy z dala od domu na wakacjach i zrobiliśmy to dla zabawy. Myślę, że Gazza zobaczył nas w telewizji, a później sam tak zrobił.

Nakręciliśmy film przedstawiający historię mojego dzieciństwa i kiedy do mnie mówili, ubierali w koszulę dziadka i te beznadziejne jeansy, nie wygłupiałem się. Nigdy nie interesowały mnie rzeczy związane ze sławą - oprócz samochodów. Zawsze lubiłem dobre auta, odkąd kupiłem tego beżowego Escorta od wujka Phila, męża Jackie, za 800 funtów! Wychodzę z przekonania, że tylko wtedy powinno się wypowiadać, kiedy ma się coś do powiedzenia, o ile się w ogóle ma. Byłem w składzie reprezentacji na mecze towarzyskie i kiedy te dzieciaki przychodziły, zaczynały się rządzić jak u siebie, chcieli, by każdy grał do nich, a sami nie podawali, bo byli aż tacy dobrzy. Żaden z nich nie jest w stanie podać piłki na trzy jardy, bo chcą pokonać jedenastu facetów i strzelić za każdym razem. Nie dorastają do pięć niektórym zawodnikom.

Martwi mnie to, że w dzisiejszych czasach kluby nie poszukują zawodników, którzy naprawdę umieją grać, po prostu chcą atletów, szybkich gości, którzy nie mają instynktu piłkarza, tylko biegają i biegają, a jakby otworzyć im drzwi to pobiegliby i na Dock Road. Rooney jest świetny, jest jak inni Scouserzy, którzy za moich czasów grali w kadrze, skromny i bezpretensjonalny. Ale inni...Jezu. Nawet sobie nie wyobrażam, jak tak można się zachowywać. Pośmiać się, powygłupiać, ok. Ale bez przesady. Wydaje mi się, że to teraz nieuniknione ze względu na sławę, pieniądze. Każdy jest teraz supergwiazdą, nawet jeśli jest przeciętnym zawodnikiem. To wszystko zaczęło się w 1994 roku, kiedy podpisałem kontrakt.

Wierzę w swoje umiejętności i wiem, że osiągnąłem coś dzięki futbolowi. Nie jestem doskonały, dobrze to wiem. Rzeczy pozmiały się przez ostatnią dekadę. Te dzieciaki są stąd, skąd ja, ale mają zupełnie inne podejście. Tak, jakby to wszystko im się należało zanim zaczęli grać. Może po prostu wszyscy teraz tacy jesteśmy, nie tylko w środowisku piłkarskim.

Rok po tym, jak mama i tata się poznali, w 1974 roku na świat przyszła moja siostra Lisa. Kocham ją i zawsze była dla mnie cudowną siostrą. Chodziliśmy do tej samej podstawówki, a między nami była różnica tylko roku, więc naprawdę byliśmy w dobrych stosunkach. W dzieciństwie razem się bawiliśmy, bo była taką chłopczą. Później poszła do szkoły dla dziewcząt, a ja dla chłopców, ale do tego momentu trzymaliśmy się zawsze razem. Anthony był pięć lat młodszy ode mnie, a Scott ma tylko szesnaście lat, czyli jest czternaście lat młodszy ode mnie i taka różnica zdecydowanie wpływa na relacje między nami.

Mama zawsze pilnowała, byśmy wracali wcześniej do domu. Narzekaliśmy tak jak zapewne ty, że to nie fair, bo wszystkie inne dzieci mogą zostać tak długo, jak im się to podoba. A ona odpowiadała, że pewnie rodzice ich nie kochają. Opiekuję się swoimi braćmi i Kocham ich, ale pomiędzy mną i Lisą jest jakaś specjalna więź. Biliśmy się jak szaleni, kłóciliśmy się, ale ciągle łączyło nas coś szczególnego. Pamiętam, jak ścigaliśmy się do szkoły każdego ranka i mieliśmy dużo ubaw z tego. Cóż, powiedziałem ścigaliśmy się, bo zanim ona doszła, to ja już dawno tam czekałem, taki byłem szybki. W rodzinie nazywali mnie whippetem (rasa psa), bo zawsze gdzieś biegałem, bez przerwy. Taki właśnie byłem, ciągle w biegu, ciągle coś robiłem.

Przyszedłem na świat 9 kwietnia 1975 roku. Ochrzczono mnie jako Robert Bernard Fowler, po moim tacie i wujku, który zmarł. Moja babcia Mary była w szpitalu z mamą, tata przyszedł już po urodzeniu. Miałem jeszcze czarne włosy, długie i kręcone. Tata mówi, że udał się na Smithdown Road i uczył to paroma piwami. Małe prawdopodobieństwo było, że zostanę piłkarzem, bo miałem problemy z biodrami i na początku myśleli, że będę niepełnosprawny. Uda były krzywe, ale na szczęście wszystko się wyrównało, gdy dorosłem, nie potrzebowałem żadnej operacji. Cierpiałem również na astmę, więc raczej nie wyglądałem na sportowca. Miałem ataki duszności i musiałem użyć inhalatora, dopóki nie ustaną.

Przyzwyczałem się do tego i jeśli nawet to może wyglądać dla kogoś dramatycznie, kiedy masz atak, dla mnie to nie jest wielka sprawa. To również przeszło, zanim na serio zacząłem się zajmować futbolem, więc nie musiałem z tym walczyć, mimo że czasami odczuwałem bóle w klatce piersiowej czy nie mogłem złapać oddechu podczas gry...i nie dlatego, że nie byłem w formie.

W dzieciństwie nie byłem Robbiem, ale Robertem, do tej pory tak mnie nazywają w rodzinie. Dopiero gdy dołączyłem do Liverpoolu zaczęto do mnie mówić Robbie - to taki szkocki zwyczaj, dookoła pełno tego było. I nie byłem również Fowlerem. Automatycznie stałem się Ryderem, gdyż mieszkałem z mamą. Nawet dziś, kiedy ludzie rozmawiają o moim dzieciństwie, wspominają małego Roberta Rydera, ponieważ miałem metr pięćdziesiąt w kapeluszu zanim skończyłem piętnaście lat. Mały, chudy dzieciak, który mógł grać w piłkę i nawijać jak zdarta płyta.

Gdy wybrano mnie do kadry akademii Liverpoolu, na liście widniało nazwisko Robert Ryder. Nawet w szkole, do drugiej klasy mówiono mi Ryder. Kiedy dostarczyłem akt urodzenia, zmieniono na Robert Fowler. Nie przeszkadzało to ani mnie, ani mojej mamie. Miałem nową tożsamość. To jak bycie Jamesem Bondem.

Pamiętam, jak nakręciliśmy film o moim życiu trzy lata po tym, jak przebiłem się do Liverpoolu. Mieliśmy z tatą te wszystkie video z wielkiego finału na Goodison, daliśmy je fachowcowi, by je przejrzał i zobaczył, czy da się z tego coś zrobić. W każdym razie, gość zadzwonił do George'a, który wtedy się mną zajmował i powiedział, że przeszukał cały film, ale nigdzie nie było śladu po mnie.

Zapytał, czy jest pewien, że grałem w tym meczu. Później stwierdził „Jednak jest tu mały dzieciak, Robert Ryder, całkiem niezły pomimo tego, że mierzy jakieś trzy cale!”

Krzywe biodra, astma i Ryder, a nie Fowler, to wszystko mogło skończyć się inaczej dla mnie. W zasadzie powinien być też inny klub, bo jako dziecko kibicowałem Evertonowi. Moi dziadkowie byli czerwoni, ale kiedy tata zaczął spotykać się z mamą, wszyscy jej bracia byli wielkimi fanami Evertonu, więc z czasem, gdy chodził z nimi na mecze, stał się sympatykiem Toffees. I tak to, tata i wujkowie ze

strony mamy od początku dopilnowali, bym był niebieski. Miałem nawet tą malutką czapeczkę Evertonu i niebieskie śpioszki, co musiało wyglądać tragicznie...nic dziwnego, że Calvey nazywa mnie ciotą. Byłem oddanym kibicem Evertonu, chodziłem na mecze ze starym kumplem i wujkiem Johnem od najmłodszych lat, a kiedy byłem starszy, chodziłem tam z kolegami. Na rogu ulicy był pub Bankhouse i w sobotnie poranki tata zabierał mnie tam, chodziłem wśród jego znajomych i zbierałem pieniądze, by dostać się na mecz. To przynosiło efekty, czasami uzbierałem tyle, że mogłem nawet pojechać na Goodison taksówką. Nawet bym tak zrobił, gdyby nie tata. To były czasy.

Tata zabierał mnie kilka razy, ale pierwszy mecz, który pamiętam, oglądałem z wujkiem Johnem. Nie był to mój pierwszy w życiu, a jednak zapisał się w pamięci. Everton dostał 4-1 od Tottenhamu w meczu inauguracyjnym sezonu 84-85, a Clive Allen strzelił hat-tricka. Adrian Heath wykorzystał karnego dla Toffees, ale to jego partnera z ataku podziwiałem, Graeme Sharpa. Boże, był legendą. Tego sezonu Everton, chociaż po słabym starcie, wygrał tytuł zdobywając dziewięćdziesiąt punktów, co było rekordem. Grali cholernie dobrze, pamiętam wygrany 3-1 mecz z Bayernem Monachium w półfinale Pucharu Zdobywców Pucharu, co było niesamowitym przeżyciem i dalej uważam to spotkanie za jedno z najlepszych, które widziałem. Podróż na Goodison w przepakowanym autobusie (albo taksówce!), ten mały kościół na rogu, fala ludzi wylewających się zewsząd, zbierających się wszędzie, zapach jedzenia na wynos, zdumione twarze i krzyk tłumu, agresja i wszystko razem.

Mówi się, że wówczas była najlepsza atmosfera na Goodison Park i wiercie mi, na mnie, dziesięciolatku, to wszystko wywarło niesamowite wrażenie. Usiadłem i pomyślałem, że chcę zrobić tak dużo, że chcę być jak oni. Wiesz jak to jest grać na ulicy i wcielać się w zawodników? Cóż, zawsze byłem Sharpem, mijając pierwszego rywala, trzeciego...i wbijając piłkę do bramki. Lubiałem też Trevora Stevensa, ale Sharpie był moim idolem.

Lata później wpadałem czasami na niego w mieście i muszę powiedzieć, że jest świetnym facetem. Zapytał mnie, czy mógłbym załatwić mu jedną z moich koszulek Liverpoolu, dla jego syna Chrisa. Powiedziałem, że nie ma problemu...jeśli da mi jedną ze swoich starych Evertonu! Wciąż mam ją w domu. Dałem Chrisowi po koszulce z każdego klubu, w których grałem, reprezentacyjną również, co jest fajnym połączeniem.

Pamiętam, jak chodziłem trzy albo cztery mile na Goodison i nigdy nie sprawiało mi to problemów, chyba że szedłem z tatą. Musiałem biec, by dotrzymać mu kroku. Najpierw mieszkaliśmy w domu babci, a później przeprowadziliśmy się do domu numer 96a, na piętro - mama, Lisa i ja, dopóki na świat nie przyszedł Anthony. Wtedy przenieśliśmy się na Hughston Street, gdzie ponownie zamieszkaliśmy z babcią i dziadkiem Ryderami.

Jak już wspominałem, mama miała potworne problemy z plecami od tego wypadku i w końcu musiała przejść operację, co oznaczało, że jej ruchy będą ograniczone. Władze miasta pozwoliły nam się przenieść, by ułatwić jej życie. To były ciężkie chwile dla nas, gdyż spędziła długi czas w szpitalu.

Pamiętam, że uciekałem ze szkoły, żeby być przy niej w szpitalu, nawet jeśli miałyby mnie zatłuc za opuszczanie zajęć.

Mama nie mogła pracować, dlatego też praktycznie nie mieliśmy pieniędzy. Babcia zaczęła sprzątać i zarobki oddawała nam, dzięki czemu przetrwaliśmy. Życie na Windsor Street nie było królewskie, ale

mam miłe wspomnienia. Moje najwcześniejsze dotyczą mamy robiącej nam gorącą czekoladę i tosty po powrocie ze szkoły w mroźne, zimowe wieczory, zabawy z kolegami z sąsiedztwa na osiedlu.

Tak jak mówiłem, z Lisą byliśmy blisko i zawsze troszczyliśmy się o siebie. Bawiliśmy się w te wszystkie zabawy, a ja uwielbiałem się wspinać. Byłem mały, ale nie bałem się i wlałem gdzie się dało. Kiedy odnawiano domy, stały rusztowania, po których wspinałem się praktycznie pod sam dach i oglądałem swoje małe królestwo, w stronę katedry anglikańskiej, która znajdowała się na końcu ulicy.

Mama o mało nie dostała zawału, bo chodziłem na wysokości ponad 100 stóp. Wzdłuż ulicy stały też jakieś garaże, po dwa obok siebie, między nimi przerwa i kolejne. Biegaliśmy po dachach i przeskakiwali na kolejne. Nie wiem, czy bardziej niebezpiecznym było wpadnięcie do dziury między garażami, czy bieganie po azbestowych dachach. Pamiętam też inne wydarzenie, które mogłoby uniemożliwić mi zapisanie się na kartach nowej historii. Windsor Street biegnie pomiędzy Upper Parliament Street i Upper Warwick Street, przechodząc w Admiral Street i w końcu w Belvedere Road, główną ulicą Liverpoolu. Równoległe do naszej ulicy biegły inne, mniejsze, z szeregówkami ustawionymi blisko siebie.

Pewnego dnia, gdy miałem osiem albo dziewięć lat, wybiegłem ze sklepu na rogu wprost na ulicę. Boże, pamiętam ten widok samochodu pędzącego w moją stronę, pomimo tego, że hamował, ciągle zbliżał się. To był moment, kiedy całe życie powinno przemknąć mi przed oczyma. U mnie tak się nie stało, po prostu pomyślałem „o Jezu”, a auto zatrzymało się tuż przede mną. Później doszedłem do wniosku, że to mógłby być mój koniec, tak jak kilku innych dzieciaków potrąconych koło szkoły. Makabryczne. Mieliśmy wykłady o bezpieczeństwie na drodze, ale pamiętam jednego dzieciaka, który został śmiertelnie potrącony przez samochód. Dzieci uczące się o zasadach bezpiecznego ruchu dostawały złote gwiazdki, był też czarny trójkąt. Gustownie. Przypominam też sobie jakieś czerwone naklejki, ale nie wiem, co oznaczały - może to dla takich jak ja, co wybiegali na drogę, zamiast złotych gwiazdek.

Graliśmy w różne gry z chłopakami ze szkoły, ale najczęściej była to piłka nożna. Rano, w południe, wieczorami. Zadawałem się z chłopakami z St Pat's, Kevinem Ellisonem i Paulem Foxem, których ojcowie znali się z moim, więc od początku trzymaliśmy się razem. Gdy byłem młodszy, bawiłem się z Lisą i kuzynami mieszkającymi w pobliżu- Vincentem, Roysanem, Kieronem i Jamiem.

Oprócz Toxteth Sports Centre odwiedzaliśmy też klub młodzieżowy Davey Lewis i jeszcze jeden na Stanhope Street, która przecinała naszą ulicę. Pływaliśmy, graliśmy w piłkę, zawsze było coś do roboty, jeśli się chciało. A mnie się chciało. Od najmłodszych lat tata zabierał mnie na boisko, gdzie trenowaliśmy. Wiatr czy deszcz, śnieg czy słońce, przychodziliśmy, nawet jeśli nie czułem się najlepiej. Ubierałem te wszystkie ciuchy na siebie, wiatrówki, kombinezony i tego typu rzeczy, a później szedłem z tatą. Jego kumpel Mick dał nam małą, ale solidną piłkę, by ćwiczyć moją prawą nogę. Mówił, że używałem prawej nogi tylko do stania, ale trening zmienił postać rzeczy. Był morderczy.

Mój tata też nie był najgorszym piłkarzem, przez chwilę grał dla amatorskiej drużyny Nicosia, która wygrała FA Sunday Cup kilka razy, dostał się z nimi do finału. Sam uważa, że nie grał niczego specjalnego, nie grał w ataku. Był pomocnikiem. W zasadzie, to w mojej rodzinie nie ma tradycji piłkarskich. Mama była wysportowana, lubiła gimnastykę i biegi, ale jej tata i bracia nie byli piłkarzami. Czasami zastanawiam się, skąd mam piłkarski talent. Ludzie mówią, że to geny, ale nie w moim przypadku. Po prostu przyszedłem znikąd i zaskoczyłem wszystkich dookoła. Dużo nauczyłem

się od taty i trening się opłacił, ale nie jestem wyprodukowanym piłkarzem, zawsze gram instynktownie, a co śmieszne, sam nie wiem, co to za instynkt. To ja, wybryk natury.

Byłem niespokojnym dzieckiem, zawsze pyskującym. Pamiętam, że kiedy kłóciliśmy się w domu, wybiegałem na zewnątrz i wykrzykiwałem ostatnie zdanie przez skrzynkę na listy, a później ile sił w nogach uciekałem, by nikt nie zdążył niczego dopowiedzieć. Byłem zabawnym dzieciakiem, gadatliwym i zadziornym, ale nie nieuprzejmym czy niewychowanym i wbrew powszechnemu wizerunkowi - nie aż tak złym. Moja mama nie jest obiektywna, ale zawsze mówiła, że nie sprawiałem problemów jako dziecko, nigdy nie uwikłałem się w poważne kłopoty i nigdy nie robiłem jej na złość, bo zawsze znałem granice. Jednak umiałem się bronić, nie szukałem guza, ale byłem w stanie sobie sam poradzić.

Mam bliznę na oku, kiedy w dzieciństwie oberwałem cegłą rzuconą w walce z innym gangiem. Mama przyszła po mnie do szkoły, a ja siedziałem, krwawiąc i uśmiechając się. Pojechaliśmy do szpitala, ponieważ wymagało to szycia, ale nie płakałem, a wręcz podobało mi się to. Nieźle, bo tydzień później stawiałem się tam z powrotem na zszytym drugim oka - po tym jak biegłem ulicą i przewróciłem się wprost na szkło. Mam identyczne blizny. Wdałem się w kilka bójek, kiedy dzieciaki zaczynały na mnie nagonkę myśląc, że jestem cwaniakiem, bo gram dobrze w piłkę. Nie byłem, ale wiedziałem, że przyzwoity ze mnie piłkarz, jeden z najlepszych w okolicy, zawsze się wyróżniałem. Czerpałem z tego pewność siebie i w swoim środowisku, kiedy czułem się komfortowo, byłem bardzo żywy.

Mój kumpel Stephen Calvey pierwszy raz usłyszał o mnie, kiedy rzekomo miałem uderzyć jednego chłopaka z jego paczki, a oni chcieli mnie dorwać za to. Nigdy im się nie udało, chociaż polowali na mnie przez dwa lata.

W wieku dwunastu lat trenowałem już z akademią Liverpoolu, a Calvey przyszedł na testy. Słyszał coś o tym dzieciaku Robercie Ryderze, który miał być całkiem niezłym piłkarzem. Biegaliśmy razem i rozmawialiśmy, bo pochodziliśmy z tej samej okolicy. Nie udało mu się zrobić kariery w Liverpoolu, grał w amatorskim Marine, albo i rezerwami, co odpowiadało jego umiejętnościom.

Zostaliśmy kumplami po tym, jak skończyłem podstawówkę i poszedłem do Nugent, a on St John. Spotkaliśmy się przez innego kolegę, kiedy zacząłem bywać nieco dalej niż w Davey Lewis. Mieliliśmy swoją ekipę, ja, Calvey, Tony Smith i Gary Brown, Jamie McCafferty i kilka innych dziewcząt kręcących się wokół nas. Żadnych narkotyków, nawet na nie nie zwracaliśmy uwagi, nie tak jak teraz, że normalnym jest widok palących dzieci na ulicy. Nie piłem, bo grałem cały czas w piłkę, po prostu siedzieliśmy na ławkach, albo koło budki telefonicznych.

Budka telefoniczna była śmieszna. Po prostu wybieraliśmy jakiś numer i śmialiśmy się z ludzi. Raz zadzwoniliśmy do jakiejś kobiety przedstawiając się jako ludzie z Echo i dzięki współpacy z salonem Renault, wygrała nagrodę. Nie wierzyła nam, więc podaliśmy numer do budki i kazaliśmy zadzwonić w celu odebrania nagrody. Kiedy zadzwoniła, jeden z nas powiedział „Dzień dobry, centrala Liverpool Echo” a ona poprosiła, by połączyć ją z panem Stephenem Calvey, z działu konkursów. Chwilka ciszy i rozmawiała z Calveyem mówiąc, że w życiu niczego nie wygrała i to niesamowite uczucie. Polecił jej udać się do najbliższego salonu i odebrać kluczyki. Umieraliśmy ze śmiechu, ale nie poszliśmy następnego dnia na wagary, żeby zobaczyć jej zdziwioną twarz. Zawsze najpierw kręciliśmy się koło ławek i budki telefonicznej, później szliśmy do klubu młodzieżowego na Park Road, albo na boiska



Buford Street. Po tym wszystkim do Mick's Chippy i do domu. Zawsze tak samo, zawsze w tej samej kolejności, a gdy byliśmy starsi i mieliśmy więcej pieniędzy, mogliśmy wydać nieco więcej.

Gdy byliśmy dziećmi, zamawialiśmy pittę z czipsami, gdy było nas stać, to frytki, a kiedy staliśmy się naprawdę nadziani, pittę z kebabem. St John's pobierało opłatę 20 pensów za wejście, przychodziliśmy pomiędzy szóstą a ósmą. Znajdował się tam basen, stoły do snookera i sklep ze słodyczami, również kryte boisko, więc graliśmy w piłkę i snooker. Czasami graliśmy parami i jeśli wygrywaliśmy, mogliśmy zostać do ósmej, kiedy przychodzili starsi. Kiedy dorośliśmy, coraz lepiej dogadywaliśmy się z Calveym i staliśmy się przyjaciółmi, na dobre i na złe. Nasze rodziny przyjaźnią się ze sobą, jestem w bardzo dobrych stosunkach z jego rodzicami, Betty i Lennie. Lennie zawsze się o mnie troszczył, jest tak samo fajnym facetem jak Calvey.

Z paczką zazwyczaj wychodziliśmy wieczorami, w ciągu tygodnia, ale nigdy w piątki, gdyż w soboty grałem mecze. Przychodzili więc, pukali w drzwi i stali na progu gadając, dopóki nie przyszła moja pora na sen. W inne dni chodziliśmy do Tony Smitha, jego rodzice wychodzili i wyganiali nas z ogrodu. Pamiętam jak strasznie byliśmy zadowoleni, kiedy robiliśmy zakupy w mieście. W Top Man wypełniliśmy kupon i wygraliśmy bilety do kina na „Nagą Broń 2 ½”.

Calvey i ja wybraliśmy się na pokaz Liverpoolu do Wavertree. Byliśmy ubrani dokładnie tak samo, dresy, adidasy i koszulki. Następnego dnia w szkole parę osób pytało, jakim cudem udało nam się dostać pracę w charakterze hostessy, skoro nosiliśmy takie stroje. Kiedy byliśmy starsi i działaliśmy na nieco większą skalę, udało nam się nawet wyjechać na wakacje. Umówiliśmy się z moją mamą w przyczepie kempingowej w Presthaven Sands, w północnej Walii...Scouserzy na morzu. Pojechaliśmy z wielkimi oczekiwaniami, słyszeliśmy opowieści o tamtejszym życiu nocnym, dyskotekach, dziewczynach i tego typu sprawach, ale spędziliśmy cały pobyt goniąc zajęcia po polu kempingowym, gdyż nie było zupełnie nic do roboty. Do tego też byłem za szybki, bo udało mi się je złapać.

Byliśmy chłopakami z przedmieść, więc nie wszystko wyglądało spokojnie. Nie chodzi o żadne bandyckie zachowania, nie byliśmy młodocianymi przestępcami napadającymi na ludzi i niszczącymi samochody. Jeden chłopak - który drażnił mnie mówiąc, że jest moim kuzynem - kradł ołowiane elementy dachu, wywalili go parę razy z pubu, ale nic poważniejszego. Czasami zastanawia mnie, czy naprawdę miałem status „Idola” jako dziecko, ale musisz pamiętać - dla mnie to wyglądało inaczej - od najmłodszych lat wyróżniałem się w futbolu. Nigdy nie ciągnęło mnie do tych chuligańskich zachowań...może jeśli nie mógłbym grać w piłkę, ale wątpię, bo moi kumple to teraz porządni ludzie, normalni goście z rodzinami.

Wydaje mi się, że obecnie jest tutaj gorzej, żadnych perspektyw, inwestycji, dużo więcej przestępstw i narkotyków. Za moich czasów mieliśmy siedem barów, obecnie zostało trzy. Wiele lokali zostało wyburzonych i nie wybudowano nic na ich miejsce.

Nie piliśmy nawet win na ławkach, jak to robi dzisiejsza młodzież. Chyba za bardzo pochłonął nas futbol. Posmakowaliśmy z Calveym trochę piwa, gdy byliśmy starsi. Chodziliśmy do pubu Black George's, gdzie kręciliśmy się przy wejściu, by wślizgnąć się do środka. To miejsce, w którym zaczęliśmy chodzić na porządne piwo, zazwyczaj tylko większą butelkę, a później zatrzymywaliśmy się w Mick's Chippy w drodze do domu.

Jedną z naszych największych nocy w mieście zaliczyliśmy w High Street w Sylwestra, kiedy miałem siedemnaście lat. Jeden z chłopaków znał bramkarza i powiedział, że to ekskluzywny klub, więc musimy się dobrze ubrać. Byliśmy podekscytowani, bo to pierwsza noc w takim miejscu, więc każdy włożył najlepsze ciuchy. Nie chcieli nas wpuścić, gdyż byliśmy za młodzi, dlatego też weszliśmy tylnym wejściem, bo w kuchni mieliśmy znajomego. Z dumą weszliśmy na salę, ale wyglądaliśmy jak debile, bo każdy ubrany był normalnie, w dresy i tego typu ubrania. Więc szybko nas wyprowadzono.

Jednej nocy udało mi się skutecznie upić, kiedy zdecydowaliśmy się na porządny wieczór w pubie. Poszliśmy do jakiegoś lokalu z czterdziestoma funtami w kieszeni i postanowiliśmy spróbować tak wiele drinków, jak jesteśmy w stanie. Jezu, to była rzeź. Wydaje mi się, że ten lokal nazywał się Fridays, gdzie na podwyższeniu grał DJ. Calvey mówi, że znalazł mnie w połowie schodków, wymiotującego i czołgającego się. Fajnie. Większość z moich kumpli miało to za sobą w tym wieku, ale nie wspominam tego dobrze.

Wspominam te niewinne dni, byliśmy strasznie naiwni robiąc te rzeczy. Ale wtedy też przekonałem się jak, nawet najmniejszy sukces w piłce, może zmienić życie. Miałem osiemnaście lat, ciągle chodziłem z chłopakami do Mick's Chippy, dostałem się do składu Liverpoolu. To było moim marzeniem, grałem w piłkę z kolegami i chciałem robić to do końca życia, zostać profesjonalistą. Ciężko pracowałem i poświęcałem się, wszystko zmierzało w dobrym kierunku, aby spełniło się marzenie, by mama i tata byli ze mnie dumni. Nikt jednak nie mówił, że jeśli to się uda, wszystko ulegnie zmianie. Ludzie inaczej na ciebie patrzą, nawet jeśli z niektórymi dorastałeś. To nie tylko futbol, to także pieniądze i sława. Sława na poziomie gwiazdy pop. Strzeliłem kilka goli i nagle ludzie zaczęli pisać o mnie w gazecie, wypytywać się skąd jestem i jaki byłem.

Jaki byłem? Byłem dzieciakiem, który od dziesiątego roku życia nie zajmował się niczym innym, poza futbolem. Kiedy włóczyliśmy się po mieście, było też parę dziewczyn, chodziłem z kuzynką Gary Brown, Lisą. Nic poważnego, jak to nastolatki. W każdym razie, ona opowiedziała to gazecie! Całowaliśmy się trochę i wychodziliśmy, a później ona ujawniała „jej historię” gazetom, a konkretnie chyba Sunday Mirror. Chodziłbym z nią dalej, ale rzuciłem po tym, jak nagłośniła sprawę. Pamiętam, jak siadałem na schodach przed jej domem i tłumaczyłem, na czym polega spalony. Ciekawe rzeczy tego typu. Nie wierzę, że mogłem być aż tak nudny...ale to, że miałem obsesję na punkcie piłki jest prawdą! Ktoś sprzedał zdjęcia gazecie, by urozmaicić historię. Słyszałem, że płacili dwadzieścia albo czterdzieści funtów, coś w tym stylu!

Chodziliśmy do Wavertree i robiliśmy zdjęcia podczas wygłupów, na przykład z wystającymi głowami z namiotu, jedno na drugim, jak The Monkees. I te zdjęcia ukazały się w gazecie. Nie przejmowałem się tym, tylko śmiałem z kumplami. Ciągle kumplami. Ale to coś daje do zrozumienia, prawda? Byłem w grze od kilku miesięcy, a moi kumple sprzedawali jakieś tanie sensacje gazetom. Co z tym zrobić? Nigdy nie przejmowałem się tym, nawet jeśli przez lata niektóre historie zostały wyolbrzymione i wiele z nich nie było prawdziwe. Jednak to trochę szokujące, kiedy jesteś dzieciakiem i nie wiesz nic. Nawet bardziej szokujące dla mamy. To jest urok dążenia do zrealizowania marzenia. Co twoja mama pomyśli, kiedy zobaczy cię w gazecie? Jak mówiłem, jako dziecko nie myślisz o tym, masz nadzieję i modlisz się, by gdziekolwiek zajść.

To nie byłoby takie straszne, jeśli byłbyś przygotowywany, jak sobie poradzić. Byłem małym chłopakiem, który grał w piłkę każdego wieczora, wygłupiał się z kumplami, a na drugi dzień, dosłownie na drugi dzień, przyszła sława. Nic nie zmieniło się, oprócz tego, że kiedy szedłem do

Chippy i zamawiałem ryż, owijano go w gazetę z moim zdjęciem na stronie. Nic dziwnego, że się musiałem przyzwyczaić.

Jakimś sposobem, ten pierwszy incydent podsumował wszystko. To było ostrzeżenie przed tym, co może nadejść. Różnie nazywano mnie przez karierę, oskarżano o nie bycie odpowiednim wzorem do naśladowania, nie docenianie życia, które otrzymałem w darze. O to chodzi, że z życia, w którym każdy się o ciebie martwi i troszczy, przenosisz się do innego, gdzie kupią twoje zdjęcia z namiotu od twoich kumpli za czterdzieści funtów. Zajęło mi trochę czasu, by to zrozumieć.

## II. Futbol, futbol, futbol

---

Chciałbym powiedzieć, że moje dzieciństwo było urozmaicone, miałem wiele zainteresowań i pasji, które entuzjastycznie realizowałem. Jednak nie mogę tego zrobić. Jak to mówiła mama, moje życie kręciło się wokół futbolu, futbolu i futbolu.

Od momentu wstania z łóżka do ponownego położenia się myślałem, mówiłem i grałem w piłkę. Graliśmy na ulicy, boisku i od kiedy skończyłem sześć lat, tata zabierał mnie wieczorami, gdzie razem ćwiczyliśmy. Zanim skończyłem osiem lat, umiałem już dobrze uderzać obiema stopami i główkować piłkę jak stoper, mimo że byłem chuderlawy w tym okresie. Również odznaczałem się szybkością i dobrze radziłem sobie w lekkiej atletyce w szkole, ale nigdy nie przykładałem się do innych dyscyplin. Interesowałem mnie tylko futbol. W dzisiejszych czasach możesz podpisać kontrakt z akademią piłkarską w wieku sześciu lat. Widziałem tych małych chłopaków, których trenuje się od najmłodszych lat i do jedenastu lat wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi, również wielcy trenerzy klubowi mają na nich wpływ. Miejsca takie jak Crewe są niesamowite, gdzie sam manager pierwszej drużyny angażuje się w nabór młodzików, nawet sam ich trenuje, dzięki czemu dostaje te świetnie wyszkolone technicznie talenty, mające do zaoferowania dokładnie to, czego oczekuje.

Ze mną tak nie było. Do wieku ośmiu czy dziewięciu lat w ogóle nie grałem na poważnie w piłkę i jedynymi trenerami byli mój tata i wujkowie. To niesamowite, jaki postęp nastąpił w tak krótkim czasie, wszystko dlatego, że klubom zależy na wychowankach. Popatrz na mnie, albo Michaela Owena czy Davida Beckhama. Graliśmy dla naszych klubów przez lata na najwyższym poziomie, a później jeszcze mogli na nas zarobić miliony na rynku transferowym. Tak między nami, graliśmy na najwyższym poziomie dla drużyn przez dwadzieścia siedem lat czy ile...a oni sprzedali nas za około 50 milionów funtów. Niech Bóg nas błogosławi. Gdy udaje się to klubom, są w siódmym niebie.

Wkład finansowy na wychowanie swoich piłkarzy jest ogromny i to dziwne, że plan zrealizowany został w pełni dopiero w ostatnich pięciu latach. Teraz akademie są w pełni profesjonalne, przekazując dzieciom w wieku pięciu - sześciu lat odpowiednie nastawienie i podejście. Ale nie tak dawno temu, podejście było nie aż tak profesjonalne.

Steve McManaman chciał przejść do Evertonu, ponieważ kibicował im tak jak jego tata, ale jako szesnastolatek był ciągle dzieckiem, do tego słabym. Więc jego tata poszedł na Goodison i powiedział, że potrzebuje trzech lat treningu, gdyż nie jest w stanie grać już od pierwszego roku. To miało sens i dzisiaj akademie nalegałyby na to. Ale wtedy Everton powiedział „Cóż, damy ci rok, albo utoniesz, albo utrzymasz się, bo jest wielu innych takich jak ty”.

Liverpool zachował się nieco rozsądniej i dali mu te trzy lata. Wydaje mi się, że ktoś powinien teraz wylecieć za to z Evertonu. Wszystko zmieniło się diametralnie, klubom brakuje takich Beckhamów, czy Fowlerów, dlatego też oferują profesjonalne kontrakty na lata swoim wychowankom, by ich nie stracić. Szukają też młodych talentów nie tylko po całym kraju, ale i świecie. Przykład Arsenalu czy Manchesteru United - świetne nazwiska. Wszystko jest w pełni profesjonalne i wiem, że nie pozwolono by mi na rozwój w taki sposób, jak wcześniej, ani też nie zostawiono by mnie samego na tak długo.

Moje piłkarskie życie rozpoczęło się w szkole podstawowej St Patrick's, do której uczęszczał też mój tata i grał dla szkolnej drużyny. Miałem dziewięć lat, kiedy mnie wybrano i ze względu na talent przewyższający mój wiek, grałem w drużynie do lat jedenastu. Nie graliśmy za wielu spotkań, oprócz tych dziwnych, towarzyskich, ale pamiętam, że strzeliłem kilka goli. Byłem taki mały, a grałem przeciwko dzieciakom dwa, trzy lata starszym, ale nigdy nie sprawiało mi to problemu. Pomagała szybkość, a w wieku dziewięciu lat miałem to wyczucie, gdzie powinienem się ustawić, pobiec i jak znaleźć miejsce pomiędzy wysokimi obrońcami. Jeśli szkolna drużyna była testem na drodze do profesjonalnej kariery, zdałem go natychmiastowo.

Każdego roku najlepsze dzieciaki z podstawówek wysyłane były na boiska Penny Lane, na końcu Toxteth, niedaleko mojej okolicy. Kolejna podróż autobusem. To ta sama Penny Lane, o której śpiewali Beatlesi, ale dla mnie to tylko długa droga biegnąca na południowy wschód, z bogatszych części Toxteth do Sefton Park, wspaniałego parku krajobrazowego.

Penny Lane ma swój początek w Mossley Hill, gdzie obecnie mieszka moja mama. John Lennon i Paul McCartney mieszkali nieopodal na Allerton i Wollton i jako dzieci przychodzili na Penny Lane, która nie jest tylko ulicą, ale też okolicą ze sklepami na skrzyżowaniu z Smithdown Road. Lennon również mieszkał w Toxteth podczas studiów, w domu naprzeciwko tego, gdzie moja mama w dzieciństwie. W każdym razie, Penny Lane nie jest jakaś szczególna, nie jest miejscem, gdzie kręcą się bogaci, fascynujący ludzie i artyści. To normalna ulica, z normalnymi sklepami, ruchem i szarymi budynkami. Musieli jechać na czymś naprawdę mocnym pisząc tą piosenkę, chociaż dalej jest to miejsce, gdzie rodziły się moje i ich marzenia.

Pamiętam, jak dostałem list od Akademii Piłkarskiej Liverpoolu, w którym prosili o stawienie się na testach na Penny Lane. To jak wygranie na loterii. Długo trzymałem go w rękach, a później pobiegłem pokazać tacie i mamie. Działo to na zasadzie, że wszystkie zdolne dzieciaki z podstawówek zapraszane były na testy trwające kilka tygodni, a spośród nich wybierany był skład, który mierzył się z drużyną akademicką Liverpoolu do lat jedenastu. Moja szkoła nie była najlepsza, chociaż kiedy mój tata był dzieckiem, Ian Callaghan, parę lat starszy, dostał się z Toxteth do Liverpoolu i reprezentacji Anglii. To był odpowiedni moment na testy i napawało mnie dumą, że zmierzałem coraz pewniej do stania się profesjonalnym piłkarzem. Mama mówi, że od kiedy skończyłem pięć lat zapowiadałem karierę piłkarską, co zdecydowanie realizowałem.

Cóż, musisz mieć pewność siebie, prawda? Chociaż kiedy przyjechałem pierwszy raz na testy, wcale nie byłem pewny siebie. Było tam wielu dużych chłopaków, dumnie kroczących w odpowiednich strojach. Powiedziałem tacie, że nie pójdę się przebrać z nimi do szatni. Nie mogłem zrozumieć dlaczego, próbowałem dowiedzieć się, co jest nie tak, dopóki nie przyznałem, że mam zniszczone korki. Wszystkie dzieciaki miały nowe, modne, z odpowiednimi wkrętami i tym wszystkim, podczas gdy moje Gola czy Winfield czy jakieś tam były cholernie stare. Nie przebierałem się z nimi przez pierwszy tydzień, po prostu ukradkiem wkładałem strój i wychodziłem na zewnątrz.

To naprawdę mnie dręczyło, może też przypominało, że tamtejsze życie jest inne. Zabawne, ale moi rodzice również się tym przejmowali i chociaż z trudem wiązali koniec z końcem, kupili mi cholernie drogie Nike. Pamiętam, jak następnego tygodnia tata zawołał mnie przez szkolną bramę. Pomyślałem „Co znowu przeskrobałem?”, a on wyciągnął tą parę cudownych butów i pokazał przez kraty. Cóż za moment. Nie mogłem się doczekać, by wrócić do domu i je przymierzyć. Numer trzy, moment, który

zapamiętam do końca życia. Za tydzień wpadłem do szatni i usiadłem na środku, wiążąc i pokazując wszystkim korki. Sprawdziły się, dobrze spisałem się na testach i dostałem do składu.

Pan Dodd i Milne prowadzili naszą mocną drużynę. Tony Grant, mój dobry kumpel, który grał dla Evertonu i Man City zanim przeniósł się do Burnley, również dostał się do składu. Tak samo jak Paul Flaherty, napastnik tak dobry jak ja i Peter Gick, nazywany Rambo, gdyż był silnym i odważnym pomocnikiem. Kilku innych zostało wybranych w Tranmere. Pokonaliśmy wszystkich i oczywiście jako napastnik tej niesamowitej drużyny strzeliłem mnóstwo goli. Tony Grant mówi, że zapamiętał mnie jako małego gościa, który nigdy nie przestawał gadać, zawsze żartującego, śmiejącego się, robiącego kawały i...strzelającego gole. Nie musi się zastanawiać, kto zdobył dla nas bramki w przeróżnych turniejach. Wchodziliśmy do każdego finału do jakiego tylko mogliśmy, by dostać się do składu młodzieżowego Liverpoolu.

To był pierwszy finał, który najbardziej utkwił mi w pamięci. Wygrywaliśmy każdy mecz do lat jedenastu tego sezonu i w końcu awansowaliśmy do finału pucharu regionalnego, który miał być rozgrywany na Goodison Park. Jezu, co za moment. Graliśmy na tej samej murawie, na której Sharpie i Andy Gary pokonywali każdego. Na tej samej, na której Everton rozniósł Bayern Monachium, jednej z najlepszych w moim życiu nocy.

W finale graliśmy z chłopakami z Wirral i wygraliśmy 5-0. Z meczu najlepiej pamiętam to ogromne boisko. Graliśmy na boisku tej wielkości, co nasi bohaterowie. Ciężko było biegać po tak ogromnym terenie, ale nieźle się spisałem, strzeliłem dwa gole, oba z bliskiej odległości. Ale dla mnie były takie same, jak te przed rokiem strzelone Bayernowi. Pomimo, że byłem tylko trzy jardy od bramki, nie wtoczyłem piłki do siatki, tylko uderzyłem, jak to robią dzieci. Możesz sobie wyobrazić jak to jest grać, kiedy ma się jedenaście lat. Stąd biorą się marzenia. Myślisz, że skoro możesz strzelić dwa gole na Goodison, musisz być naprawdę dobry.

W zasadzie to nigdy do końca nie wiedziałem, jaki jestem dobry, gdyż do tego momentu nie grałem na poważnie, no i takich rzeczy się nie wie, kiedy jest się dzieckiem, prawda? Zawsze powtarzałem, że zostanę piłkarzem, ale to samo mówił każdy dzieciak. Pamiętam jak grałem dla lokalnej drużyny ligi niedzielnej, Thorvald, która wygrywała wszystko. Z tatą i innymi ojcami podczas meczu rozmawiał manager drużyny, koleś o nazwisku David Roberts. Wskazał w moim kierunku i powiedział: „Patrzcie, ten chłopak kiedyś będzie grał dla Anglii, wierzcie mi”. Byłem tak mały, że wszyscy ojcowie, nawet mój, parsknęli śmiechem. Manager był nieugięty i zdenerwowała go ich reakcja.

W Thorvald mieliśmy chłopaka rok młodszego od nas, Francisa Tierneya. Był wspaniały, niesamowity jak na swój wiek i dużo lepszy ode mnie. Spoglądałem na niego i myślałem, że nawet do pięć mu nie dorastam. Franny odszedł do Crewe, a później dołączył do Liverpoolu- kwota i umowa zostały ustalone w lecie 1995 roku, na wakacjach. Ale gdy wyjechał, upił się i wpakował w kłopoty, dlatego też Liverpool zerwał umowę. Został w Crewe, złapał paskudny uraz i w końcu przeszedł do Notts County, co mówi samo za siebie.

Chociaż wiedziałem, że umiem strzelać gole, dookoła byli lepsi ode mnie. Przekonałem się o tym na obozie w Nottingham, w wieku dwunastu lat. Moje wspomnienia są nieco zamglone, pewnie dlatego, że nie było to miłe przeżycie i próbowałem wyrzucić to z pamięci. Ja, Tony Grant i jeden czy dwoje innych, awansowaliśmy ze szkółki do lat jedenastu do drużyny Merseyside i zostaliśmy wybrani na ten wielki test w Nottingham, o ile sobie dobrze przypominam, były to testy FA rejonu Anglii

Północnej. Granty pamięta to inaczej. Mówi, że nie było to aż tak ważne, ale moim zdaniem to jednak były testy dla północy, które miały prowadzić do selekcji w Lilleshall.

Towarzyszyło więc nam podekscytowanie i strach. Trenowaliśmy, a jak dla mnie był to pierwszy raz poza domem, a z pewnością samemu. Zachowywałem się pewnie w swoim otoczeniu, ale kiedy dotarliśmy tam zamknąłem się w sobie, jak zazwyczaj w takich sytuacjach. Trening rozłożony był na tydzień, niezła zabawa, wakacyjny obóz piłkarski. Niektórzy byli dużo lepsi ode mnie, mówię szczerze. To ciężkie przeżycie. Musieliśmy wrócić do Liverpoolu z myślą, że nie udało nam się podołać wyzwaniu, poradzić sobie z uczuciem odrzucenia pierwszy raz w życiu, w trudnym okresie. Czułem pustkę, głównie z powodu, że nie udało mi się tego dokonać, że te dzieci były lepsze ode mnie i zacząłem się zastanawiać, czy posiadam to, co jest potrzebne, by zostać piłkarzem. To było moje marzenie, grać w piłkę i kupić mamie i tacie duży dom, a w tym momencie jechałem do domu przez Pennies w Yorkshire, nieszczęśliwego dnia, po prostu siedząc i myśląc, czy jestem wystarczająco dobry.

Mieliśmy testy dla szkółki Anglii, Granty twierdzi, że dostaliśmy się do finałowej dwudziestki piątki, chociaż nie jestem pewien. W każdym razie, znowu mnie nie wzięli. Powiedzieli, że to ze względu na presję, pod którą się znajduję, co dawało do zrozumienia, że jestem za mały. Ale poradziłbym sobie, czyż nie? Zacząłem rosnąć w wieku czternastu, piętnastu lat. Mama przez pewien okres bała się, że nigdy nie wystrzelę do góry. Ale w sobie wiedziałem, że kiedyś to nastąpi. Po tym, jak dostałem się do szkółki Liverpoolu, wszelkie niepowodzenia i przeszkody tylko mnie motywowały, by pokazać, na co mnie stać.

Nadszedł czas, kiedy miałem dobrą passę dzięki wpływowi człowieka, który obok taty miał kluczowe znaczenie w rozwoju mojej kariery. Po opuszczeniu drużyny do lat jedenastu, było kilka lat przerwy, zanim dostawało się do akademii Liverpoolu, więc zdecydowałem się na grę w lidze niedzielnej i reprezentacji południowego Merseyside. Akademia Liverpoolu zaczynała nabór do drużyny do lat czternastu, więc udałem się ponownie na testy na Penny Lane. Tam pierwszy raz spotkałem pana Lyncha. Bob Lynch jest emerytowanym nauczycielem, który zajmował się drużyną piłkarską do lat czternastu i piętnastu. Do dziś nazywam go panem Lynchem, tak samo jak rodzice, gdyż doceniamy to, co zrobił dla mnie. W dalszym ciągu mnie wspiera. Pojechaliśmy na te testy i znów spotkałem się z sympatią Grantyego, wtedy byliśmy zupełnie innymi gośćmi, mniej dorosłymi i rozwiniętymi. Pan Lynch powiedział, że nie mogą mnie przeoczyć, bo kiedy grał z jednym ze swoich składów w Woolton przeciwko nam, rozniosłem całą formację obronną. W pierwszym meczu, który dla niego zagrałem, strzeliłem gola z dwudziestu jardów.

Miło wspominać okres spędzony z panem Lynchem w Akademii Liverpoolu. Opiekował się mną i narzucał dyscyplinę, co było potrzebne, by zostać profesjonalistą. Był pewien, że zostanę zawodowym piłkarzem i nawet nie próbował mnie trenować, bo wszystko szło instynktownie. Zamiast tego próbował mi delikatnie pokazać, jak powinienem się zachowywać, pokierował mnie w okresie dorastania. Miał swoje zasady, a my musieliśmy je przestrzegać. Musiałeś się do nich stosować, jeśli nie, to nie grałeś. Tak samo, jeśli opuściłbyś zajęcia szkolne z byle powodu. Nigdy nie zachowywałem się źle. Byłem zadziorny, ale nigdy nie lekceważący. Wtedy też mój entuzjazm dawał o sobie znać i moje dowcipy doprowadzały wszystkich do szaleństwa. Kiedyś udaliśmy się do Szwajcarii, pierwszy raz jako cała drużyna młodzików. Po obudzeniu następnego ranka zauważyliśmy, że wszyscy mamy zgolone brwi. To musiało się stać w nocy, kiedy spaliśmy i nikt nie mógł wskazać sprawcy.

Jakiś czas później przyznałem się panu Lynchowi, że to moja sprawa...a sobie też zgoliłem, by nie zostać złapanym. Innym razem, przed meczem z Manchesterem United, zanurkowałem do wanny stojącej obok pryszniców, która głęboka była na jakieś trzy cale. Mogło to się skończyć niebezpiecznie. Pan Lynch poprowadził mnie w dobrym kierunku i pomimo wszystkich etykietek i opinii, które wystawili mi ludzie, nie jestem wcale taki zły. Wiem, jak się zachować, jak okazać należyty szacunek i rozumiem wymagania dotyczące piłkarzy. Po prostu czasami zapominam! To dzięki panu Lynchowi wszystko zrozumiałem.

Doskonale wiem, jaki jestem. Ostatnio zrobili na mnie nagonkę w gazecie, po tym jak strzeliłem gola na Goodison i popukałem się w głowę, on napisał do gazety ze skargą sugerując, że jestem naprawdę porządnym facetem. Zawsze się mną zajmował i przyglądał przez całą moją karierę. Widział, jak debiutowałem w Liverpoolu, przychodził na wszystkie mecze na Anfield. Był też na Maine Road z moim tatą podczas pierwszego meczu dla Man City. Zauważyłem go w tłumie podczas rozgrzewki, więc podbiegłem i porozmawiałem chwilę, podczas gdy reszta drużyny biegła dookoła. Pamiętam, kiedy jednej, mroźnej nocy, byłem na Penny Lane i nie czułem się dobrze. Musiałbym jechać autobusem do domu, ale on zaproponował, że podwiezie mnie motorem. Był to jeden z tych starych, z ogromną szybą z przodu. Kiedy wycofywał, wjechał w nas samochód i zrzucił obu z motoru. Szyba rozpryskała się po ziemi, ale on to pozbierał, kazał mi wsiadać na motor i odwiózł do domu. Nigdy wcześniej nie byłem tak przerażony. Nigdy wcześniej też nie jechałem motorem, siedziałem z tyłu przez całą drogę w szoku. Łapał mróz, ale to pokazywało, jak wiele mógł dla mnie zrobić. Pod wodzą pana Lyncha mieliśmy kolejną przebojową drużynę, ze mną i Dele Adebolą z przodu, wielkim, odważnym napastnikiem, który grał dla Crewe i Birmingham. Granty grał w pomocy. Jego ojciec też był niezłym ziółkiem i kumplował się z moim. Na turnieje jeździli z nami, tworząc niesamowitą, rodzinną atmosferę. Kilku innych chłopaków, jak na przykład Eddie McCullough, Carl Conroy i Kevin Fitzpatrick również przeszli ten poziom i podpisali profesjonalne kontrakty. Byliśmy niepokonani w meczach o stawkę, oprócz jednego razu. Miało to miejsce w rozgrywkach Pucharu Angielskich Szkół, kiedy byliśmy w ostatniej klasie i imponującym stylu doszliśmy do półfinału, gdzie czekało na nas Sheffield. Jako dziecko, nie myślisz w takich kategoriach, ale był to wielki mecz dla nas.

Przygotowywaliśmy się długo do tego meczu. Z tego powodu miał to być też najważniejszy w mojej szkolnej karierze. Graliśmy na Bramall Lane, w świetle reflektorów. Pamiętam, że nie byłem w pełni sił. Zraniłem się w ramię i tata musiał udać się na London Road po to ohydne smarowidło, które musiałem wcierać przez ponad tydzień, by pozbyć się sińców. Nie pomogło. Nie byłem w najlepszym stanie, ale i tak grałem i strzeliłem kilka niezłych bramek. Wynik był 2-2. Biegłem w stronę bramki i oddałem strzał, który pokonał bramkarza, odbił się od wewnętrznej strony słupka, potoczył się wzdłuż linii bramkowej, uderzył w drugi słupek wypadając z bramki. Jeśli by wpadło, gralibyśmy w finale, a tak musieliśmy grać dodatkowy mecz na Anfield, które przegraliśmy 2-1, po kolejnym wyrównanym spotkaniu.

Trzy rzeczy, które pamiętam z meczu. Nie byłem w formie, a jeśli bym był, wszystko potoczyło by się inaczej. To nie tak, że jestem zarozumiały. Poza tym tego dnia graliśmy wszystkie nasze szkolne mecze i jakoś pomyśleliśmy, że to może doprowadzić nas do porażki. Po trzecie, graliśmy na Anfield. Jako dziecko pomyślałem, że to źle wpłynie na moją reputację i nie będę mógł pokazać się z tatą i wujkami w Bankhouse. Jednak wychodząc na murawę towarzyszyło mi uczucie podekscytowania. Nie mogłem o tym głośno mówić, ponieważ kibicowałem Evertonowi, a chłopaki tacy jak Granty szaleli na ich punkcie i nigdy nie darowaliby mi tego. Do tego momentu zdecydowałem, że chcę podpisać



umowę z Liverpooliem i miałem właśnie pierwszy raz posmakować uczucia, które miałem przeżywać przez najbliższe lata. Gra dla Liverpoolu, droga krótkim korytarzem, w dół małymi schodkami, dotknięcie znaku „This Is Anfield” i później wybieganie na boisko wśród krzyczącego tłumu.

Tego dnia trybuny były zaludnione i myślałem, że przyzwyczaję się do tego. Nie dotknąłem znaku, bo inni patrzyli, ale siedząc w szatni, w tym wielkim pomieszczeniu pokrym panelami, naszymi koszulkami wiszącymi na wieszakach naokoło, stołem do masażu na środku, myślałem „Kiedyś będę tu siedział obok Iana Rusha i Johna Barnesa, jako zawodowy piłkarz”. Był dzieciak, który grał dla Akademii Liverpoolu trzy lata przede mną i trochę go znałem, bo w tym samym czasie mieliśmy wieczorami treningi, chociaż nie razem, gdyż byliśmy w różnych grupach wiekowych, ale był taki jak ja, bo choć kibicował Evertonowi, zdecydował się grać dla rywali. I tyle co zagrał w pierwszej drużynie. W pierwszej drużynie Liverpoolu, na rany boskie. Taki mały chłopaczek jak ja, trenujący jak ja, z przedmieść jak ja. Został profesjonalnym piłkarzem. Miał śmieszne nazwisko, jak wypowiedane przez głuchą osobę. To oczywiście Steve McManaman, mały chłopczyk, który urosł dopiero w wieku szesnastu lat - jak ja, biegał jak młode źrebię i grał dla Liverpoolu.

Siedziałem i myślałem „To naprawdę możliwe, naprawdę mogę przebić się do pierwszego składu Liverpoolu, naprawdę mogę zostać piłkarzem, jak zawsze o tym marzyłem”. Rozmawiałem z kilkoma piłkarzami, którzy twierdzili, że od zawsze byli przekonani, że uda im się zostać piłkarzami. Cholera wie skąd. Strzelałem gole dla Akademii Piłkarskiej Liverpoolu, pobiłem rekord ilości goli w rozgrywkach szkolnych Merseyside, wygrywałem w finałach imprez do lat piętnastu i pucharów hrabstw, strzelając w każdym spotkaniu, a nigdy nie byłem pewien, że uda mi się. Tak jak powiedziałem, zawsze byli lepsi ode mnie, a w Nottingham to chyba z pięciuset.

Na testach angielskich szkół było przynajmniej z dwudziestu pięciu lepszych, może więcej, bo nie pamiętam tego tak dobrze jak Tony Grant i nie myślałem, że zdołam zapewnić sobie miejsce w czołowym klubie. Miałem cholerną nadzieję i modliłem się co wieczór, ale nie wiedziałem, co robić, więc nie byłem pewien, czy mi się udało. No i byłem małym dzieciakiem, więc nie zaprzętało to zbyt wiele moich myśli. Tego dnia jednak pomyślałem „To naprawdę może się wydarzyć”. Wtedy wyszliśmy na boisko i zostaliśmy pokonani.

To był jedyny ważny mecz, który przegrałem będąc dzieckiem. Grałem dla Merseyside Boys w lokalnych turniejach, znowu z Tonym Grantem, który był kapitanem w każdej drużynie, w której występowałem. To było na etapie czternasto-, piętnastolatków, ponownie musieliśmy się udać na testy do Savio High School w Bootle. Wygraliśmy krajowy finał z Durham na Spennymoor i jestem pewien, że coś strzeliłem, chociaż nie pamiętam wyniku, tylko, że pewnie wygraliśmy. Również nagrałem się dużo w niedzielnej lidze, mimo że grałem już dla Liverpoolu i Merseyside Schoolboys. Nic dziwnego więc, że mama mówiła, iż zajmowałem się tylko piłką. Kochałem to, budziłem się rano i zastanawiałem „Gdzie dzisiaj gram?”. Weźcie gdzieś tą szkołę, żebyśmy mogli w pełni skupić się na piłce.

Graliśmy wiele ważnych meczów, na Anfield, Goodison, Tranmere, a najczęściej na boisku w Graston. Grałem w niedzielnej lidze dla Singleton, w lidze południowego Merseyside, jak również w reprezentacji. Naszymi głównymi rywalami byli Dovendale. Przez dwa lata wygrywaliśmy wszystko. Później grałem dla Thorvald, a kiedy skończyliśmy grać na Merseyside w wieku piętnastu lat, kilku z nas przeniosło się do północno-liverpoolskiej drużyny Wylco na rok. Wydaje mi się, że wygraliśmy cztery puchary, ligę i kilka innych turniejów. Zostałem królem strzelców ligi...i do tej pory nie mam

medali! Ciągłe na nie czekam, chociaż Granty mówi, że mogli mu je dać, żeby mi podał, a on zapomniał.

Najwyraźniej pobiłem wiele rekordów, chociaż prawdę mówiąc o wielu z nich nawet nie mam pojęcia, nie wiem, ile strzeliłem goli, albo których znanych szkółek piłkarskich pobiłem rekordy. To nie jest ważne, prawda? Najważniejszym jest to, że to był piękny okres w moim życiu i moja kariera piłkarska rozwijała się.

### III. Anfield Road

---

Liverpool chciał podpisać ze mną kontrakt w wieku dziesięciu lat. Zagrałem dopiero kilka poważniejszych meczów w życiu, a mój tata dostał propozycję od tego gościa, który stał przy linii bocznej w meczach Akademii Liverpoolu do lat jedenastu. Okazało się, że to Jim Aspinall, który miał mieć wielki wpływ na moją karierę. Jim to niesamowity facet, słynny na całe miasto przez swoją miłość do Liverpoolu i dzieciaki, które sprowadzał do Akademii.

Zmarł w wieku siedemdziesięciu dwóch lat w 2004 roku. Smutną rzeczą jest, że kiedy udałem się do szpitala w dniu jego śmierci, spóźniłem się kilka minut i już nigdy więcej nie mogłem z nim porozmawiać. Miło byłoby podziękować za to, co dla mnie zrobił i wyrazić szacunek. Jima zawsze interesowało dobro klubu, skupiał się na przyszłości i troszczył o chłopaków z Akademii. Nie robiło mu to różnicy, czy tymi chłopakami były przyszłe gwiazdy, jak ja i Macca, czy też tacy, którym miało się nie udać. Z pasją wykonywał swój zawód. Kiedy wszedłem do sali, jego syn pokazał mi, że łóżko ustawione było z widokiem na boiska Fazakerley, oglądał więc grające dzieci do końca.

Pamiętam, jak lata później asystentem Gerarda Houlliera był Phil Thompson. Ta dwójka wywaliła z klubu Paula Ince'a, czemu towarzyszyły złe emocje. Niedługo potem Jim sprowadził do klubu chłopaka, który miał się stać prawdziwą gwiazdą. To syn Paula Ince, Thomas. Pewnego razu Thompson zaczął się wydzierać na Jima „Po jaką cholere przywlokłeś tu tego chłopaka?” i tego typu rzeczy, że dopiero co skończył podstawówkę i nie ma zielonego pojęcia o niczym. Jim zmierzył go spojrzeniem, poczekał, aż się uspokoi i objasnił „Bo ten dzieciak ma talent, a moim zadaniem jest sprowadzanie dzieci, które są przyszłością klubu”. Nie przejmował się krytyką ludzi, chciał tylko dobra Liverpoolu i jego zdaniem Thomas Ince był wyróżniającym się talentem, któremu mogło się udać. I co z tego, że jego ojciec krytykował managera, teraz liczyła się tylko przyszłość. Jim nigdy nie ugiąłby się pod presją kogoś takiego jak Thompson, a to wydarzenie pokazało, dlaczego ludzie z Liverpoolu tak bardzo go szanują.

Ciekawym jest fakt, że po śmierci Jima, Thomas był ciągle w Liverpoolu z perspektywami na dobrą grę. Nigdy nic nie wiadomo w futbolu, ale jeśli ten chłopak przebiłby się, myślę, że nic innego nie byłoby lepszym hołdem dla pamięci Jima. Kiedy pierwszy raz go spotkaliśmy, dał tacie wizytówkę i powiedział, że chciałby z nami porozmawiać na temat ewentualnego dołączenia do Liverpoolu. O to chodziło. Żadnego pieprzenia, żadnych obietnic, po prostu wyraził zainteresowanie, zero presji. W tym czasie tata uważał, że jestem zbyt młody, żeby wiązać się z jakimkolwiek klubem, a nawet żeby poważnie myśleć o piłce. Na tym etapie chciał, bym cieszył się grą i uczył, a jeśli w przyszłości byłbym dobry, wtedy zaczęłyby negocjacje z zainteresowanymi klubami. Tego się trzymaliśmy, ale Jezu, to było trudne, kiedy skauci nie odchodzili od drzwi naszego domu.

Jim Aspinall był tam co tydzień. Od dziesiątego do szesnastego roku życia widywałem go tak często, że stał się niemal członkiem rodziny. Mama mówi, że spoglądała na zegarek i nastawiała wodę na herbatę, bo wiedziała, że zbliża się pora wizyty Jima. Wiedzieli, że jestem fanatycznym kibicem Evertonu, a mój tata jeździ na mecze po całym kraju, musieli mnie więc wyrwać z rąk wroga. Chłopaki z Akademii Liverpoolu, jak na przykład Tony Grant, również byli kibicami Evertonu i już się z nim dogadywali, więc każdy zakładał, że i ja wkrótce dołączę do Niebieskich. Granty był przekonany, że

tak się stanie, po tym jak udałem się z juniorami Evertonu na finał FA Cup w 1989 roku. Była to wycieczka autokarowa, dostaliśmy bilety, a ja kibicowałem Evertonowi w meczu z Liverpoolem.

Po cichu marzyłem jednak, by stać się drugim Ianem Rushem, który tego dnia strzelił dwa gole i miał wielki wpływ na moją karierę. Granty myślał, że to moment, kiedy po długich wahaniach podpiszę umowę z Evertonem, ale wydaje mi się, że ja po prostu chciałem pojechać na wycieczkę z kumplami. Jednak porażka Evertonu przybiła mnie. Jeśli mam być szczerzy, od wieku dziesięciu lat oba kluby rywalizowały o mój podpis, jednak Liverpool sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego. Kilku znajomych piłkarzy, szczególnie tych z Lilleshall, miało oferty z prawie każdego czołowego klubu, spotykali się ze wszystkimi gwiazdami, zwiedzali stadion. Jak dla mnie to bez sensu, by czternastoletni dzieciak, który ma niewiele do powiedzenia, jechał na mecz i spotykał się z managerem i miałoby to być wystarczającym, by podjąć najważniejszą decyzję w życiu. Teraz wygląda to inaczej. Najlepsze młode talenty mogą domagać się odpowiednich warunków, na których dołączą do klubu i prawdopodobnie jeżdżą i oglądają, co im oferują.

Słyszałem, że jeden dzieciak był kuszony, by podpisać umowę, a w zamian jego rodzice mieli dostać nowy dom. Więc mieli gdzie mieszkać po przeprowadzce. Nierealne. Rodzice innych dzieciaków dostawali grube setki tysięcy funtów - za sam podpis. To naprawdę wielki, ogromny biznes. Ja dostałem tylko czerwony dres po dołączeniu do Liverpoolu.

Mój tata nie dostał ani nowego domu, ani pieniędzy, ani nic. Liverpool zawsze tak postępował. W ostatnich latach stracili sporo talentów i zdali sobie sprawę, że w jakiś sposób muszą rywalizować z innymi klubami. Kluby inwestują spore pieniądze w dzieci, dlatego że może to się zwrócić z niesamowitą nawiązką w przyszłości. Warto włożyć paręset tysięcy funtów w dzieciaka, jeśli pomyśli się, ile może być wart za parę lat.

W każdym razie ja nie jeździłem po klubach, chociaż mój tata dostawał oferty od Manchesteru United, Chelsea, Wolves i paru innych. Ci goście przychodzili do nas do domu i prosili, bym przyjechał i spotkał się z managerem, gdyż byłem ich celem numer jeden, co oczywiście było nieprawdą, ale całkiem nieźle brzmiało. Tata odmawiał wszystkim z wyjątkiem Liverpoolu i Evertonu, poszedłem obejrzeć oba kluby. Byłem też na testach w Preston, nie wiem po co. Zaoferowali mi miejsce w składzie, ale tata po raz kolejny odmówił.

Pamiętam, jak przed meczem byłem w szatni Evertonu, gdzie zjawił się też Stuart McCall. Poświęcił mi wiele uwagi, porozmawiał, przedstawił mnie i dał swoje spodenki. Zamiast nich wolałbym tą cholerną koszulkę! To niezwykła chwila, zobaczyć wszystkich ulubionych zawodników z bliska, usłyszeć z ich ust, że dużo o tobie słyszeli i wiedzą ile strzeliłeś goli, że możesz kiedyś znaleźć się w tej szatni jeszcze raz. To cię motywuje. Wiem, że to standardowa gadka, że każdy młody dzieciak, który tam przychodzi słyszy to samo, i dobrze. Nie wiem, co pomyśleli o mnie, małym chłopaku, wysokim na jakieś dwie stopy, o którym mówiono, że stanie się kolejnym wielkim piłkarzem. Założę się, że coś w stylu „O tak, już to nie raz słyszeliśmy”.

Tata zdecydował, że pójdę na testy do Evertonu i Liverpoolu, ale bez żadnych zobowiązań. Nigdy nie podważałem zdania taty i patrząc z perspektywy lat widzę, że miał rację, bo jaki jest sens, by jedenastoletni chłopak wiązał się umową z klubem? Udałem się do Liverpoolu, potrenowałem kilka dni i miło wspominać to doświadczenie. Było tam wiele dzieciaków, niektóre z nich już podpisały kontrakty. Testy nie różniły się niczym od tych na Penny Lane.

Za jakiś czas znowu zaoferowali umowę, ale tata odmówił. Kiedy poszedłem do Evertonu, chcieli, bym natychmiast podpisał. Tata po prostu podziękował i powiedział, że musimy poczekać. Rozmawialiśmy o tym z Jimem Aspinalem, który zaproponował, bym trenował w Akademii Liverpoolu, ale niczego nie podpisywał. Wróciłem parę razy do Evertonu na kilka sesji treningowych, ale w większości, dwa razy w tygodniu - we wtorki i czwartki, byłem w Melwood. Gdy pogoda nie dopisywała, szliśmy na siłownię nieopodal Anfield.

Niektóre dzieciaki nie mogły się do tego przystosować, szczególnie kiedy odkryły wódkę i dziewczyny. To brzmi efektownie, trenować z Liverpoolem, ale jednak musiałeś tam być dwa razy w tygodniu bez względu na pogodę, w zamieciach i deszczu. Żadnego włączenia się z kumplami, żadnego usprawiedliwienia, kiedy ci się nie chciało. Nie mieliśmy też samochodu, więc musiałem dojeżdżać autobusem numer 27 z Toxteth na Shield Road i przesiadać się koło pubu Belmont do 12 na Melwood Drive, a później jeszcze chwilę iść. W drodze powrotnej 12 do Belmont i 26 do domu. To trwało długo, przychodziłeś do domu i czołgałeś się do łóżka z myślą, że następnego dnia nie będziesz w stanie iść do szkoły, na co nie pozwoliłaby twoja mama. Wiele dzieciaków nie mogło sobie poradzić, ale ja to uwielbiałem, nie mogłem się doczekać, kiedy wsiądę do 27 i rozpocznę podróż na Anfield, by trenować ze wszystkimi kumplami, i trenerami takimi jak Frank Skelly, Dave Shannon i Hughie McAuley. Chyba nigdy się nie spóźniłem i nie było wieczoru, którego wolałbym zostać w domu.

Nigdy nie grałem w dziecięcych drużynach Liverpoolu, po prostu z nimi trenowałem, a reprezentowałem miasto i Merseyside. Raz, kiedy miałem jedenaście czy dwanaście lat, graliśmy mecz przeciwko szkockiej drużynie, którą sprowadził ówczesny manager, Kenny Dalglish. Bardzo dobrze wypadłem w tym spotkaniu i Jim Aspinall ponownie spotkał się z moim tatą. Powiedział, że spodobałem się Dalglishowi i bez względu na koszty chce mnie dostać. Tata znowu odmówił, a jakiś czas później Jim przyszedł z wiadomością „Pan Dalglish chce się z wami spotkać”.

Wsiedliśmy do autobusu, by spotkać się z managerem Liverpoolu. Kenny Dalglish zawsze traktował mnie należycie i pokładał we mnie wiarę. Nigdy nie zwątpił we mnie, chociaż było dużo lepszych. Spotkaliśmy się z nim w biurze na Anfield, a on bez owijania w bawełnę powiedział, że dostaniemy wszystko, czego chcemy, bylebyśmy tylko podpisał umowę.

Nie chodziło o pieniądze, bo tak się w Liverpoolu nie załatwiała w tamtym czasie spraw, a przynajmniej nie tego dnia. Chodziło im o to, że dadzą mi umowę gwarantującą profesjonalny kontrakt w wieku siedemnastu lat. Po raz kolejny tata odmówił. Kenny się załamał, ale pocieszyliśmy go mówiąc, że uwielbiam trenować z Liverpoolem i chcę to kontynuować. Od tego dnia Kenny cały czas zapraszał nas na Anfield albo Melwood, po prostu pogadać, zapytać, jak się czuję, czy zmieniałem zdanie i tego typu sprawy. Steve Heighway również był miły w stosunku do nas. Kenny ściągnął go na miejsce Mal Cooka, by prowadził Akademię.

Zawsze go ceniłem, gdyż traktował chłopaków z szacunkiem, zawsze robił to, co właściwe i brał sobie do serca dobro dzieci, co wśród trenerów nie zdarzało się za często. Śmieszyło mnie, kiedy Gerard Houllier twierdził, że nie mieli ani jednego porządnego wychowanka i wszystkie koszty związane z utrzymaniem Akademii poszły na marne. Po dłuższym zastanowieniu powiedziała, że znalazł Stevena Gerrarda i sprowadził do pierwszej drużyny. A gdzie go znalazł? W rezerwach Liverpoolu, w reprezentacji Anglii do lat dziewiętnastu, właśnie tam! Wydaje mi się, że mógł nawet rozegrać parę meczów dla reprezentacji do lat dwudziestu jeden. Jeśli więc takie coś nazywa się znalezieniem, to wszyscy możemy zostać skautami.

Stevie, tak jak ja, przebił się dzięki cierpliwości oraz profesjonalizmowi Steve'a Heighwaya i jego sztabu, który starał się nauczyć nas nie tylko gry, ale i tego, jak zachowywać się należycie i stać się porządnymi ludźmi. Tak jak ja pochodzi z przedmieścia i jest gwiazdą, nie tylko na boisku, ale i poza nim. To porządny, bystry facet, dzięki Steve'emu Heighwayowi. Gdy Akademia zaczęła się w pełni rozwijać, zrobiono zdjęcie, na którym widniałem ja, Macca, Dominic Matteo, Stevie G, Michael Owen, Jamie Carragher i David Thompson, wszyscy wychowankowie Heighwaya, skład, który kosztowałby kilka milionów na rynku transferowym. A Houllier narzekał, że nie miał żadnych wychowanków. Najsmutniejszy jest fakt, że gdy Houllier przyszedł na Anfield, z tych wszystkich dzieciaków zostało tylko dwóch.

Pamiętam, jak Steve Heighway zabrał mnie i tatę na Melwood na filiżankę herbaty i spotkanie z piłkarzami oraz sztabem. Kenny również tam był, prawdopodobnie to on wszystko ustawił. Widzieliśmy wszystkich piłkarzy. Przyszliśmy z myślą, że to skromny klub, dobre miejsce dla dorastającego dzieciaka. O to chodziło Kenny'emu, mądry facet.

Najlepiej wspominam, jak któregoś dnia Kenny odwiózł mnie do domu, zaparkował zaraz przed naszym domem na Windsor Street. Kenny Dalglish w Toxteth, w swoim wielkim, białym sportowym aucie, chyba Mercedesie. Graliśmy na Anfield, przebrałem się i wyszedłem na zewnątrz w poszukiwaniu taty. Gdy czekaliśmy na autobus, podjechał Kenny i krzyknął „Dokąd jedziecie?”. Tata powiedział, że do Toxteth, ale Kenny najwyraźniej usłyszał Croxteth, które jest w drugą stronę, na trasie do Southport, gdzie mieszkał Kenny. Kazał nam wsiadać i nawet kiedy zorientował się, gdzie naprawdę mieliśmy jechać, nadal chciał nas tam podwieźć.

Jechaliśmy przez Upper Parliament Street i skręciliśmy w Windsor Street, nawet odsunąłem szyby, by wszyscy mnie widzieli. Pomału wysiadałem z samochodu, Kenny Dalglish machał mi przez szybę i mówił „Do widzenia”, ale wiecie co, żaden z moich kumpi nie przechodził w pobliżu, żaden z sąsiadów nie gapił się przez okno, chociaż większość z nich to cholerni plotkarze. Więc nikt nie oglądał mojego wielkiego momentu. Następnego dnia, jako pierwszy zjawiłem się w szkole, by opowiedzieć o tej sytuacji. Oczywiście nikt z nich mi nie uwierzył, myśleli, że ich nabieram. Powinienem zrobić zdjęcie.

W tym samym czasie co ja zaczynał Phil Charnock, w tym samym momencie też dostał się do pierwszej drużyny. Później dołączył też Ashley Neal, syn Phila Neala, Lee Bryden i John Scott, kapitan szkockiej młodzieżówki. Niespodziewanie, ja jako jedyny z mojej grupy wiekowej przeszedłem dalej, mimo że Dominic Matteo był rok starszy, dlatego też zawsze powtarzałem, że nie jestem pewien, czy mi się uda, nawet kiedy ludzie pokroju Dalglisha wierzyli we mnie, ponieważ było wiele fantastycznych dzieciaków, którzy nie czynili postępów.

Widziałem tylu niesamowitych graczy na każdym etapie. Gdybyś zobaczył kilku z nich, powiedziałbyś „Tym zdecydowanie się uda”. A kiedy tak się nie dzieje, zaczynasz się zastanawiać „Kogo oni do cholery szukają?”. Wszystkie dzieciaki trenowały razem, więc przyjaźniło się z chłopakami rok starszymi bądź młodszymi. Nie znałem się za dobrze z Maccą, gdyż był on trzy lata do przodu i skończył, zanim ja dobrze zacząłem, chociaż spotkałem go w wieku jedenastu lat, gdy grałem dla reprezentacji młodzieży miasta Liverpool, a w tym samym czasie w drużynie do lat czternastu. W takim okresie, z taką różnicą wiekową, trudno się kumpłować. Przyjaźniłem się z Dominikiem Matteo, którego również poznałem w wieku jedenastu lat. Znajomy sprzedawca ze sklepu warzywnego Kenny'ego Dalglisha polecił go Liverpoolowi.

Był jeden chłopak rok młodszy, Ian Frodsham z Kirkby. Grał na środku pomocy, zapowiadał się na świetnego piłkarza. Wyglądał na takiego, który ma coś więcej niż my, co pozwala mu osiągnąć więcej. Awansował wraz ze mną i był bliski debiutu w pierwszej drużynie Graema Sounessa. A potem, niespodziewanie zmarł.

Poleciał z drużyną młodzieżową do Ameryki i w drodze powrotnej do domu jego plecy zeszywniały i zaczęły go boleć. Po badaniach w klubie zdiagnozowano raka. Niedługo po tym zmarł. To takie straszne, do dziś myślę o lanie i o tym, co byłoby, gdyby przeżył. Jestem pewien, że byłby gwiazdą w klubie. Odszedł w wieku dziewiętnastu lat, kiedy wszystko zdawało się zmierzać w odpowiednim kierunku. Przez kilka miesięcy nie dawało mi to spokoju, zaczynałem wątpić w to, w co wierzyłem. Byliśmy dziećmi z dokładnie tym samym marzeniem, ja z Toxteth a on z Kirkby, obaj zainteresowani jednym - by stać się zawodowymi piłkarzami.

Zawsze myślisz o tym będąc dzieckiem - czy może to się udać tobie? Czy możesz być tym jedynym z czterdziestu, z setek, z tysięcy chłopaków, któremu się uda? Właśnie kiedy moje marzenie zaczęło się spełniać, umarł Ian. Poszedłem na pogrzeb z resztą drużyny i myślałem o ambicji, którą razem dzieliliśmy, która była niczym w porównaniu z utratą życia. Jakie to miało znaczenie, skoro odszedł w wieku dziewiętnastu lat? Nie mogłem oswoić się z tą myślą. Niedługo po tym graliśmy w finale Coca-Cola Cup i jemu zadedykowałem medal, ale to był pusty gest. Zastanawiałem się, dlaczego tak utalentowana osoba zostaje pozbawiona wszystkiego, na co czekała. Miał ciężkie życie. Gdy Liverpool rozbudował Akademię parę lat później, na jego cześć została nazwana hala sportowa, więc jego nazwisko nadal jest znane w klubie. Nie został legendą, na co miał szansę, ale przynajmniej jego imię jest pamiętane na Anfield.

Jakimś cudem udało mi się wywinąć od podpisania kontraktu do wieku mniej więcej szesnastu lat. To dość dziwne, że nie związałem się z Evertonem, chociaż byłem ich wielkim fanem. Mieli też dużo lepsze warunki na Bellefield. Boiska Liverpoolu nie były ulepszone i nie wydaje mi się, by władze zdawały sobie sprawę, jak ważnym jest wychowywanie własnych piłkarzy. Jakoś ciągnęło mnie w stronę Liverpoolu, chociaż wszyscy myśleli, że skończę na Goodison. Oferowali mi wielokrotnie kontrakty, ale jakoś lepiej czułem się w Liverpoolu. Opiekowali się mną od kiedy skończyłem jedenaście lat, wpajali odpowiednie idee i wartości. Znałem tam każdego i czułem się bardziej komfortowo.

Gdy byłem mały i nie podpisałem nawet kontraktu dziecięcego, na wakacjach trenowałem z chłopakami z YTS. Steve Highway pozwolił mi na to, chociaż wcale nie musiał. To było niesamowite uczucie, trenować jak zawodowiec. Nawet nie przeszkadzało mi czyszczenie butów i tego typu sprawy. Te detale sprawiły, że w końcu zdecydowałem się podpisać kontrakt z Liverpoolem.

Pamiętam jak byłem na Penny Lane, grałem dla młodzieżówki. Tata rozmawiał ze skautem Evertonu, Sidem Bensonem, który bardzo chciał, bym podpisał papiery. Jim Aspinall stał po drugiej stronie, jak zwykle zmartwiony. Zawołałem mojego tatę mówiąc, że mam do niego sprawę. Kiedy przyszedł, wypaliłem „Chcę podpisać kontrakt z Liverpoolem”. Dlaczego? Ponieważ byłem tam szczęśliwy, miałem wielu przyjaciół i dobrze się czułem. Oni również wszystko dobrze rozegrali. Tata przekazał to Aspinallowi. Powiedział „Dobra, zrobimy to teraz” i zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć, byliśmy już w drodze na Anfield.

Odbывał się wtedy jakiś szkolny mecz i kilku oficjeli kręciło się dookoła, między innymi Tom Saunders, łącznik pomiędzy sztabem szkoleniowym a zarządem. Jim szepnął coś do niego, a on udał się na trybunę w poszukiwaniu Steve'a Heighwaya. Jim i Steve zbiegli na dół i na miejscu spisali umowę. Zawołali Toma Saundersa, by był przy tym obecny, porozmawiali z tatą i wtedy kazali mi podpisać.

Spełnili wszystkie wcześniejsze obietnice Kenny'ego, zaferowali trzyletni kontrakt juniorski, po którym zagwarantowany miałem trzy lata z seniorami. Po czasie spędzonym na Penny Lane, Bootle, Melwood, Anfield i całym Merseyside, po wszystkich niepokojach, marzeniach, wzlotach i upadkach wreszcie miałem stać się piłkarzem. Nie dzieciakiem, który kopie na osiedlu, ale prawdziwym piłkarzem, za co miałem dostawać wypłatę. Dokładnie 29.50 funtów tygodniowo, mama za opiekę nade mną dostawała 300 funtów miesięcznie, chociaż biorąc pod uwagę co dla mnie robiła, powinna to być kwota dziesięć razy wyższa. To był najlepszy moment w moim życiu.

Nie zdawałem sobie sprawy, że dostanie się do YTS nie kończyło lat ciężkiej pracy, marzeń, a wręcz to dopiero początek. Brutalnie znalazłem się w nowym świecie dzięki temu, z którym zadawałem się przez lata dzięki panu Philowi Thompsonowi. Kiedy przybyłem na Anfield, zajmował się trenowaniem rezerw i szybko przekonałem się, dlaczego dzieciaki ostrzegają, by nie wchodzić mu w drogę, mówiąc o tym z zapartym tchem. Zawsze na wszystkich wrzeszczał, czepiał się o byle co. W zasadzie nie przeszkadzało mi to, ale nie podobał mi się fakt, że od najmłodszych lat próbował dołować ludzi, wystawiając tym samym na próbę ich pewność siebie. Może to był sposób, by z każdego wydobyć to, co najlepsze. Prawdopodobnie taki miał po prostu styl trenowania, czy to się komuś podobało, czy nie.

Niedługo po tym, jak podpisałem kontrakt miałem okazję poznać jego metody. W szatni, przed meczem rezerw, czyściłem i przygotowywałem strój. Wiesziałem koszulki na odpowiednie wieszaki, a gdy doszedłem do numeru dziewięć, trzymałem ją i rozmarzonymi oczami wpatrywałem się. Byłem dzieciakiem ze swoimi marzeniami, które właśnie się spełniały i mając ją przed sobą, powiedziałem coś w stylu „Ona powinna należeć do mnie”. Nie zauważyłem, że Thompson stał z tyłu, cały czas mnie obserwując.

Odwrociłem się i zobaczyłem jego rozwścieczoną twarz. Zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Zaczął mi wyrzucać, że nie jestem godzien, by wiązać buty z numerem dziewięć, że nigdy nie będę piłkarzem i tego typu rzeczy. Wszystko przez to, że powiedziałem, że chcę koszulkę rezerw z numerem dziewięć. To nie była koszulka lana Rusha, po prostu kolejny krok dla mnie po tym, jak grałem już w składzie A i B. Zdałem sobie sprawę, że to był test. Thompson nie zabawił tu długo, gdyż manager, Graeme Souness, dostawał skargi na niego.

Lata później Graeme przyznał mi się, że nie podobał mu się sposób, w jaki Thommo traktował dzieci i gdy tylko nadarzyła się okazja, pozbył się go. Słyszałem kilka opowieści, jak to Steve Heighway miał przy managerze okrzykiem Thompsona, wierzcie mi, musiało być coś rzeczy poważnego, gdyż Steve jest dżentelmenem i nie zachowuje się na co dzień w ten sposób. Znam kilku gości, którzy skarżyli się Heighwayowi na to, jak są traktowani, kiedy zostali przeniesieni z Akademii do głębokich rezerw.

edług Sounessa, punkt kulminacyjny nastąpił, kiedy Thompson dał jakieś głupie komentarze na temat Soueya, kiedy ten leżał w szpitalu po operacji serca. Po tym go wylali. Sprawdzał pewność siebie kilku chłopaków, ale do mnie już więcej nie startował, jeśli mam być szczerzy, po tym jednym razie zostawił mnie w spokoju. Pewność siebie czerpałem z tego, że



podpisałem kontrakt, nie bałem się jej okazywać. Boże, co ja wyrabiałem. Wszystko, co działo się w mojej seniorskiej karierze, miało swoje źródło w okresie, kiedy miałem szesnaście lat i grałem w Lancashire Combination. Kiedy podpisałem kontrakt z Liverpooliem, mogłem wreszcie grać dla nich mecze i dostałem się bezpośrednio do składu B, gdzie szesnasto i siedemnastolatkowie zdobywali doświadczenie.

Zdobywałem bramki jak na zawołanie i miałem dużo pewności siebie. Zacząłem rosnąć w wieku piętnastu lat, więc nie byłem już taki mały i wydaje mi się, że to też oddziaływało na moją pewność siebie. Pamiętam, jak graliśmy przeciwko drużynie rezerw Bury. Ich managerem był John King, stary wyjadacz, który grał w pomocy i zmiatał przeciwników z powierzchni ziemi. Souey kiedyś złamał mu nogę podczas meczu. Jego drużyna za to ciągle mnie faulowała. Strzeliłem gola, a oni odpowiedzieli brutalnym kopaniem po nogach. Ci zawodowcy z niższej ligi wkurzyli się, bo działałem przeciwko nim. Więc co zrobiłem? Przejąłem piłkę, minąłem obronę i bramkarza, zatrzymałem piłkę na linii, klęknąłem na kolanach i głową skierowałem ją do bramki. Niech mnie szlag, przy linii bocznej zawrzało, po obu stronach. John King wrzeszczał, że mnie zabije, Sammy Lee, który tego dnia był naszym opiekunem, wściekł się niesamowicie. Jezu, miałem szczęście, że udało mi się zejść z boiska żywym, ale to było zabawne. Sammy Lee zmusił mnie, bym napisał list do Bury z przeprosinami za to, co zrobiłem. Zastanawiam się, czy dalej mają go gdzieś w swoich starych, zakurzonych papierach. Muszę poprosić Gary'ego Neville'a, by zapytał swojego starego kumpla.

Po podpisaniu umowy byłem w składzie B, a później A przez rok, cały czas odbywając praktykę, gdzie musiałem czyścić prysznic, buty, szatnie, wywieszać stroje i tego typu rzeczy. Następnie dostałem się do rezerw. Nigdy nie miałem nic przeciwko wykonywaniu tej beznadziejnej pracy i uwielbiałem przebywać w towarzystwie takich ludzi jak Rushie, John Barnes czy McManamana, który mniej więcej w tym czasie przebił się do pierwszego składu. Był świetnym facetem, jednym z dzieciaków z YTS, któremu się udało.

Calvey przychodził z moim tatą na mecze. Mówi, że strzelałem gole w każdym meczu, ale ja sobie nie bardzo to przypominam. Pamiętam jednak, że Souey zawsze we mnie wierzył, tak jak Kenny, zawsze dobrze mnie traktował. Jeden moment utkwił w mojej pamięci, zaraz po tym, jak zacząłem występować w pierwszym składzie. Złapałem kontuzję w meczu pucharowym z Bristol City, złamanie z rozszczępieniem. Był wtedy pod ogromną presją i zrezygnował ze stanowiska tydzień później, ale pofatygował się, by przyjść do mnie i porozmawiać.

Sprowadziliśmy młodego i bardzo szybkiego napastnika Lee Jonesa z Wrexham. Dla tak małego doświadczonego zawodnika jak ja, który grał tylko dwadzieścia pięć meczów w pierwszym składzie, to było niepokojące. Masz złamaną kostkę i myślisz, „Cholera, znaleźli kogoś na moje miejsce”, ale Souney przyszedł do mnie i powiedział, bym się nie martwił, gdyż każdy w klubie jest przekonany, że to ja będę wielką gwiazdą. Dobrze jest usłyszeć takie słowa od managera, kiedy walczysz z pierwszą poważną kontuzją w karierze. Jednak tak wiele myśli przewija się przez twój umysł, na jak długo wypadasz z gry, czy będziesz tym samym zawodnikiem po powrocie.

W głębi duszy wiedziałem, że Souness zawsze będzie mnie wspierał, nawet pomimo swojej dymisji. Dużo mówiło się o jego kadencji w Liverpoolu, ale ja darzę go jedynie szacunkiem. To jasne, że posprzeczał się ze starszymi zawodnikami, którzy byli tu od lat, a on próbował wprowadzić zmiany. Jednak kiedy jesteś dzieciakiem zarabiającym kilkaset funtów tygodniowo i desperacko pragniesz dostać się do pierwszego składu, nic więcej cię nie interesuje. Nie zwracasz uwagi na politykę, nigdy

się w to nie mieszasz. Mnie interesowało tylko, by zadebiutować w barwach Liverpoolu, zakładając czerwoną koszulkę i spełniając największe marzenie.

Boże, tak bardzo tego pragnąłem. Kiedy ocierasz się o pierwszy skład, umierasz patrząc na tablicę z nazwiskami, masz nadzieję i modlisz się, by i twoje jakimś cudem tam się znalazło. Nie ważne, jak jesteś dobry, jak bardzo pewny siebie i jak często ludzie mówią ci, byś się nie martwił, bo wkrótce dostaniesz miejsce w składzie, czekanie na debiut jest najbardziej męczącym uczuciem. I uwierz mi, musiałem swoje wyczekać.

Na początku kariery na Anfield mało co grałem w rezerwach. Wygraliśmy FA Cup w maju 1992 roku, Macca strzelił niesamowitego gola na Wembley a Rushie i Michael Thomas zdobyli bramki w finale przeciwko Sunderlandowi. W następny wtorek mieliśmy upamiętniający mecz dla Joey Jonesa z Wrexham, który wygrał Puchar Europy w 1977 roku i był ulubieńcem kibiców z Anfield, więc trybuny zostały szybko zapelnione. Miał też zostać zaprezentowany puchar FA, kolejna atrakcja. Oczywiście moje nazwisko pojawiło się na kartce ze składem, co musiałem dodać.

Manager zawołał mnie i oświadczył, że pojedę z drużyną, gdyż chce mi dać szansę na pokazanie się, ponieważ wróży mi świetlaną przyszłość w klubie. Miesiąc wcześniej skończyłem siedemnaście lat, a manager wezwał mnie by powiedzieć, że mam być częścią składu, który nie tak dawno zdobył FA Cup. Zaniemówiłem. To niesamowite uczucie usłyszeć, że zadebiutujesz w barwach Liverpoolu. Co z tego, że w towarzyskim meczu, który się nie liczy? Wydaje mi się, że dotarłem z Melwood do domu szybciej, niż kiedykolwiek. Byłem tak podekscytowany, że nie mogłem rozmawiać z tatą. Tata przyjechał na mecz z wujkami, Calveym i kilkoma innymi kumplami i muszę powiedzieć, że ten moment plasuje się gdzieś na szczycie najlepszych w karierze, dlatego, że był pierwszym. Zremisowaliśmy 2-2, skład w dużej mierze przypominał ten z pucharu, Rushie strzelił wyrównującego gola po tym, jak ja zmieniłem w pięćdziesiątej dziewiątej minucie Davida Burrowsa. Twierdzę więc, że miałem wpływ na obraz gry, nawet jeśli bym stał na końcowej linii pogrążony w myślach.

Bramkarz Wrexham złapał kontuzję w pierwszej połowie i nie mieli zmiennika, więc David James wszedł do bramki i obronił karnego, wydaje mi się, że egzekwowanego przez Marka Waltersa. Pamiętam, jak wszyscy mieli do nich pretensje po meczu. Nie wiem, do kogo większe, w każdym razie wesola sytuacja a ja brałem w tym udział. Magiczne.

Przebiłem się, zadebiutowałem w pierwszym składzie i manager powiedział mi, że jestem przyszłością klubu. Pojechałem na wakacje z Calveym i Dominiciem Matteo czując się, jakbym mierzył osiem stóp, co przekraczało moje prawdziwe wymiary dwukrotnie, chociaż miałem już siedemnaście lat. Kalkulowałem przez całe lato: jeśli udałoby mi się dostać do składu na rozpoczęcie sezonu 8 sierpnia, miałbym dokładnie siedemnaście lat i cztery miesiące, co czyniłoby mnie najmłodszym reprezentantem Liverpoolu, sześć dni młodszym od Maxwella Thompsona, który zadebiutował w wieku siedemnastu lat i stu dwudziestu ośmiu dni. Cóż, trzeba marzyć, prawda?

Gdy nadszedł ten czas, na początku sezonu 1992-93 byłem w rezerwach i nawet nie załapałem się na mecze towarzyskie w Paryżu. Nie liczyłem na miejsce w składzie. Mieliśmy Deana Saundersa i Rushiego, dwóch klasowych napastników, a poza nimi Ronny Rosenthala i Paula Stewarta, którzy mogli grać z przodu. Manager wystawiał też Marka Waltersa i Johna Barnesa jako napastników, więc nie miałem za wielkich szans. Pod koniec sezonu sprowadził też za sporą sumę Nigela Clougha. Kiedy w końcu przebiłem się do pierwszego składu rok później, manager powiedział mi, że chciał

wprowadzić mnie znacznie wcześniej, ale reszta sztabu sprzeciwiała się, ponieważ wszyscy myśleli, że jestem ciągle za mało doświadczony i nie jestem w stanie fizycznie podołać trudom gry. Urosłem, ale nie nabrałem masy, więc wydaje mi się, że mieli rację. Jeśli w takim wieku zacząłbym grać, mogłyby dręczyć mnie problemy zdrowotne, co zahamowałyby mój rozwój. Wróciłem więc do rezerw tego straconego sezonu, który praktycznie sam wymazał się z pamięci prawdopodobnie dlatego, że nowym trenerem rezerw został Sammy Lee i nie krzyczał tyle i nie wybudził mnie ze snu o debiucie w Liverpool Football Clubie. Dwa razy w tamtym sezonie myślałem, że ten wielki moment nadejdzie, nawet rodzina zjawiała się na Anfield, kiedy manager sadzał mnie na ławce. Pierwszy z nich nadszedł 13 stycznia 1993 roku, kiedy Rushie miał uraz, a Dean Saunders został wcześniej sprzedany. Dysponowaliśmy prowizorycznym atakiem i nikogo w rezerwie, więc zostałem powołany na rewanżowy mecz z Boltonem w FA Cup na Anfield, dziwne spotkanie. To był pierwszy rok istnienia Premiership, a oni grali w drugiej dywizji, daleko, daleko za nami, ale przegonili nas i przedarli się na naszą połowę. Z tego meczu zapamiętałem Torbena Piechnika i Stiga Bjernebye.

W każdym razie siedziałem na ławce, zdesperowany, by wejść, jednocześnie obawiając się tego, gdyż nie radziliśmy sobie najlepiej. Przez większość drugiej połowy rozgrzewałem się przy linii bocznej, głównie po to, by przypomnieć managerowi, że jestem do dyspozycji, gdyby potrzebował gola, a częściowo po to, by zniknąć mu z oczu, gdyby przyszło mu do głowy wpuścić mnie na boisko. Przegraliśmy 2-0 i w zasadzie ulżyło mi, że nie wszedłem na boisko, bo chłopaki zostali zbesztani za tą porażkę, a Souey wściekł się za brak dumy w drużynie. Nie miałem okazji na grę do ostatniego dnia sezonu, kiedy graliśmy przeciwko Spurs na Anfield, po frajerskich porażkach z Norwich i Oldham. Do tego czasu Phil Charnock zadebiutował w meczu jako zmiennik i zagrał w pucharach przeciwko Chesterfield. Myślałem więc, że i ja niedługo dostanę szansę - jak to bywa, gdy jesteś głupim osiemnastolatkiem.

Pamiętam ten mecz bardzo dobrze, ponieważ przez cały sezon graliśmy fatalnie, ale roznieśliśmy ich 3-0 do przerwy. Rozgrzewałem się i spoglądałem na managera myśląc „Jezu, musi mnie teraz wpuścić, bo wygrywamy”, ale moje myśli obróciły się przeciwko mnie, bo w tym czasie, kiedy zastanawiał się nad wprowadzeniem mnie, strzelili dwa gole. Musiałem więc wrócić na ławkę, a wtedy strzeliliśmy trzy gole w pięć minut, ustalając wynik na 6-2, co było najlepszym rezultatem w sezonie.

To co myślisz będąc młodym profesjonalistą chcącym dostać się do pierwszego składu jest naprawdę niesamowite. Siedzisz tak i dobrze wiesz, że nie dostaniesz szansy, jeśli ktoś nie będzie kontuzjowany, albo spieprzy coś i nie możesz przestać myśleć, że może ktoś złapie drobny uraz, albo przegramy kilka mało ważnych meczów, żeby nie zaszkodziło to nam na dłuższą metę. Pod tym względem to okrutny sport, ponieważ niektórzy mogą osiągnąć korzyści tylko wtedy, kiedy coś pójdzie nie tak.

W lecie tego roku nieco się załamane, ponieważ miałem nadzieje na debiut. Ciągle myślałem, że nie był to dobry sezon dla Liverpoolu i napastnicy niewiele zrobili, poza Rushiem, który po raz kolejny zdołał zdobyć ponad dwadzieścia bramek w drużynie walczącej o przetrwanie. Ronny Rosenthal zagrał kilka spotkań i nie strzelił ani jednego gola, Markowi Waltersowi udało się zdobyć kilka, ale w gruncie rzeczy był skrzydłowym, a Dean Saunders został wywalony przez Soueya. Myślałem, że jako napastnik, którego lubi manager, dostanę szansę w następnym sezonie. Obecność na ławce w finale pomogła, ale ciągle nękały mnie wątpliwości. Strzelałem gole na każdym poziomie, na jakim grałem,

ale czy byłem w stanie strzelać je również na tym najwyższym? Czy manager naprawdę we mnie wierzył, skoro dalej nie wytypował mnie do składu?

Dobrze to maskowałem, ale zawsze martwiłem się i podczas tego sezonu miałem wiele wątpliwości. Wtedy też nie dawało mi spokoju coś, co wiedziałem, że jest mało ważne. Powinienem przestać o tym myśleć. Nie ważne jak bardzo się starałem, nie mogłem wyrzucić tego z pamięci. Jako siedemnastolatek, próbowałem śmiać się z tego i traktować, jako niewarte uwagi. A teraz, ponad dziesięć lat później, ciągle prześladowuje mnie to, co prześladowało jako dziecko i przeprowadziło moją rodzinę przez piekło.

## IV. Koka

---

Odkąd skończyłem siedemnaście lat, zaczęła się na mnie nagonka, że jestem narkomanem, że jadę na koce, że biorę narkotyki. Nawet teraz nie mogę oswoić się z myślą, że ludzie w to uwierzyli. To chore. Gdyby tylko wiedzieli, jak bardzo nienawidzę narkotyków i jak bardzo rujną życie. Gdyby wiedzieli, dlaczego tak bardzo jestem uprzedzony do narkotyków, zmieniliby podejście do mojej osoby. Straciłem dwóch krewnych wskutek przedawkowania narkotyków, więc dla mnie prochy to czyste zło.

Wszystko zaczęło się, gdy trenowałem z rezerwami w Melwood. Mieszkałem z mamą i trzymałem się z kumplami, ciągle jednak nie upijałem się, chociaż nie miałem nic przeciwko wypadom do klubów nocnych, wtedy zaczęły krążyć o mnie te plotki. Pierwszy raz usłyszałem je w 1992 roku, gdy zarabiałem 29.50 funtów tygodniowo. Chociaż minęło już trzynaście lat, ciągle słyszę te historie. Powtarzam: minęło trzynaście lat, a cały czas dopisują nowe fakty.

Ostatnio, w 2005 roku, miałem być na odwyku, kiedy nie grałem w Man City przez kilka tygodni. Nie było mnie w składzie, więc musiało chodzić o narkotyki. Nie mogło to być nic takiego oczywistego, jak kłótnia z managerem. Jeden facet, kibic City, który pracuje w mediach, nawet dzwonił do mnie i powiedział, że ktoś chciał sprzedać „historię” gazecie. Nigdy nie została opublikowana, bo to kłamstwa, ale to nie powstrzyma ludzi przed chęcią zarobienia pieniędzy na takich oszczerstwach. Czasami, gdy słyszę takie opowieści, aż dziw mnie bierze, że ludziom chce się je dalej podawać, albo w nie wierzą. Czy to w ogóle możliwe, żeby profesjonalny piłkarz był w stanie przetrwać tak długo, na takim poziomie, będąc uzależnionym od narkotyków? To bzdury.

Pozwólcie mi powiedzieć, pierwszy i ostatni raz, te historie nie są prawdziwe. Nie były, nie są i nie będą. To atak na mnie i moich rodziców a to boli. Pomimo, że nauczyłem się żyć wśród plotek, nawet niektóre obracać w żart, moi rodzice bardzo cierpią słuchając ich. Kiedy rozważaliśmy opcję ujawnienia prawdy stwierdziłem, że nie ma sensu wysilać się i wspominać o tym, a co dopiero zaprzeczać, ale gdy popatrzyłem na rodziców zrozumiałem, że to jedyny sposób, by wyprostować fakty, mimo że niektórych prawda w ogóle nie interesuje. Tatę tak bardzo denerwują ludzie próbujący mnie zniszczyć, nie daje mu to spokoju nawet teraz. Jest przekonany, że to wszystko sprawka Evertończyków, którzy mszczą się za to, że strzelam przeciwko nim za każdym razem. Wiecie co? Po tym, jak tyle lat im kibicowałem, jeździłem po całym kraju na mecze i wychowywałem mnie na fana Evertonu, nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Wstyd mu, że cokolwiek go z nimi łączyło a ja przestałem być fanem Evertonu, kiedy zaczęli mnie nienawidzić.

Czasami, gdy ludzie patrzą na twoje tak zwane gwiazdorstwo, nie zdają sobie sprawy, że jesteś normalnym człowiekiem, z uczuciami, rodziną, która czyta te same rzeczy co inni i słyszy te same plotki. To niezła zabawa zrobić na kogoś nagonkę w mediach i co w tym złego, skoro zarabiają tyle pieniędzy...przecież chcieli skupić na sobie uwagę, czyż nie? Wiecie co? Chyba się z tym zgadzam.

Jeśli pochodzisz z Toxteth, nie bierzesz pod uwagę konsekwencji sławy, po prostu korzystasz, by ustawić sobie życie. Ale co z moją rodziną? Moja żona Kerrie jest najwspanialszą kobietą na świecie, razem wychowujemy trzy córki, by wyrosły na porządnych i przykładowych ludzi. Jak Kerry znosi plotki, które, jakby nie patrzeć, dotyczą i jej? Co pomyślą moje dziewczynki, kiedy zrozumieją

znaczenie słowa „ćpun” i dowiedzą się, że ich tata nazywany tak był przez całą karierę? Nie jestem świętym i nie jedno zrobiłem, nie zawsze też zachowywałem się właściwie.

Przez tą książkę chcę pokazać, że piłkarze pochodzący z danych środowisk mogą posiadać charakterystyczną dla niego mentalność i nie można oczekiwać, by od razu zapomnieli o swoich korzeniach i zachowywali się jak ktoś, kim nie są. Ale też bycie z Toxteth nie oznacza bycia ćpunem. Moim zdaniem w tym tkwi sedno sprawy. Pochodzisz z miejsca, gdzie występują problemy narkotykowe i od razu sam musisz je mieć. Jestem pewien, że to z tego powodu zaczęły krążyć o mnie te plotki. Nie ważne, że połowa rodzin mieszkających w Toxteth to ciężko pracujący ludzie, mający ten sam system wartości, co inni. Nie ważne, że twoi rodzice, tak dumni z twojego przyścia na świat, dostają kopa w twarz kiedy jakiś debil chce się zabawić twoim kosztem.

Liverpool. Największa wioska świata, tak samo jak najwredniejsze plotki. Będąc piłkarzem, jesteś celem dla wszystkich. Jeśli wychodzisz, to nie na jednego drinka, a na całonocną pijaninę. Jeśli obstawisz zakład, jesteś hazardzistą. To zabawne, ale wiem, że Michael Owen musiał zaprzeczać w swojej książce o uzależnieniu od hazardu, bo plotki nabrały aż tak wielkich wymiarów. Taki spokojny, poczciwy facet jak Michael Owen musiał się bronić przed takimi bzdurami. Kocham Liverpool i kiedy przenieśliem się do Leeds, tęskniłem za miastem. Ciężko jest być kimś znanym w mieście, bo każdy się tobą interesuje.

W pewnym momencie nawet nie mogłem wyjść z domu. Nawet po dwunastu latach profesjonalnej kariery, co rano budziłem się i musiałem się uszczypnąć, by uwierzyć, że udało mi się przejść przez wszystkie szczeble systemu selekcji i zostać piłkarzem. Ale nie pomaga mi to ze wszystkim, co idzie z tym w parze.

Nie sposób sobie nawet wyobrazić, jakie to uczucie być przez całą karierę nazywanym ćpunem. Jak wszyscy wmawiają twoim rodzicom, że jesteś ćpunem. Raz nawet na ścianie domu mojej mamy napisali wielkimi literami „ćpun”. Była naprawdę, naprawdę załamana, wcale nie z tego powodu, że zajęło wieki, by tą ścianę doczyścić. To frustrujące, ponieważ ona wie, że to nieprawda, ale nie może nic zrobić, by powstrzymać to wszystko, czy przekonać ludzi.

W Liverpoolu plotki krążą i krążą, rozchodzą się, praktycznie do momentu, kiedy staną się faktem. Zastanawiam się, skąd się biorą, bo nie jestem tego typu kolesiem, który w weekendy jeździ do modnych klubów w Londynie, by się zabawić. Nigdy nie zdarzyło mi się wyjść z żadną gwiazdą, która kręciła się koło klubu piłkarskiego. Nigdy nie włączyłem się więcej niż po kilku barach i klubach w Liverpoolu, po tych, do których przychodzili wszyscy piłkarze Liverpoolu i Evertonu.

Wracamy więc do punktu wyjścia, Toxteth. To nie pomaga, kiedy miasto jest podzielone między kibiców kilku drużyn, którzy podgrzewają atmosferę. Ciężko opisać podział między Liverpooliem a Evertonem. Mówiąc, że dziwnym było wybranie Liverpoolu zamiast Niebieskich miałem na myśli, że nigdy nie zmienia się drużyny, której kibicujesz. Ludzie zakładają, że jeśli będziesz wystarczająco dobry, dołączysz do niej.

Macca koniecznie chciał dołączyć do Evertonu, ale ci go olali i był zmuszony zwrócić się do Liverpoolu, czym zaskoczył wszystkich na Anfield. Ze mną było podobnie. Jest pewna granica, której nie można przekroczyć. Ze strony kibica, zawodnicy przeciwnej drużyny są wrogami, proste. Ja przekroczyłem tą granicę i pogorszyłem sytuację. Nie pomogło mi to, kiedy przyszedłem do Liverpoolu.

Trudno mówić o własnych czynach, gdyż można wyjść na takiego, co się przechwala. Ale mniej więcej robiłem to samo, co teraz Wayne Rooney. Oprócz tego, że strzeliłem kupę goli i nazwano mnie najlepszym napastnikiem od czasów Jimmy Greavesa. On sam napisał w gazecie, że jestem od niego lepszy, co jest nieprzyzwoite. Nie chcę mówić czegoś w stylu „za moich czasów było inaczej”, bo tego nienawidzę, ale z czasem tamte osiągnięcia straciły znaczenie i niektórzy zapomnieli, z jakim impetem zaczynałem karierę w Premiership. Strzelałem po trzydzieści goli na sezon przez trzy lata, jak wspominałem, za każdym razem Evertonowi. Pod różnymi względami, fenomen otaczający mnie wówczas był większy, niż obecnie doświadcza Wayne Rooney...a fani Evertonu nie zwracają na to uwagi. Więc jeśli pojawiło by się coś, co mogliby podchwycić, jakaś plotka, która nie była prawdą, zrobiliby to, i niech mnie szlag, o to chyba chodzi w futbolu, czyż nie? O ten szalony, fanatyczny doping kibiców. Jeśli wyeliminować by to, nie byłoby sportu, nawet jeśli miałoby to zły wpływ na innych, jak na przykład moją rodzinę.

Mój kumpel Stephen Calvey śmieje się z tego, ile razy ktoś mu wmawiał, że widział mnie ćpającego gdzieś na mieście, kiedy nawet nie było możliwości, żebym tam był. Grałem dla Anglii za granicą i Calvey pojechał taksówką do innego kumpla, by wspólnie oglądać mecz. Nie wiedziałem, czy zagram od początku, więc on nie znał składu podczas drogi. Więc zagadał do taksówkarza, który miał włączone radio „Wiadomo coś co do reprezentacji? Zagra Robbie Fowler?”

Odpowiedź była natychmiastowa: „Fowler nie będzie grał, to ćpun. Nie powołają go, dobrze wiedzą, do czego go ciągnie. Każdy w Liverpoolu to wie.”

Calvey nic nie powiedział, tylko grzecznie się zapytał, skąd o tym wie, a taksówkarz odwrócił się i oświadczył niezwykle pewien siebie: „Wiem, bo widziałem go w tamtym tygodniu. Miałem kurs na Granby Street i zobaczyłem go w Mini Metro, czekającego, aż jakiś koleś podejdzie i dobiją targu. Widziałem kokainę w jego rękach”.

Wtedy Calvey wybuchnął śmiechem i przyznał się, że jest moim najlepszym kumplem, że nie tylko nie bywam na Granby Street- w miejscu, przed którym ostrzegano nas w dzieciństwie- ale też jest przekonany, iż w życiu nie dotknąłbym czegoś takiego. I poza tym byłem za granicą w tym czasie. Więc kierowca uśmiechnął się szeroko i powiedział „Cholerne plotki, wiesz, skąd się wzięły. To straszne”. Wiedział, że to bzdury, ale mimo wszystko podawał je dalej, bo sam usłyszał. To samo przytrafiło się kumplowi Macci, który grał w klubie rugby w Wirral. Jakiś gość z telewizji był tam i mówił, że mnie zna i widział, jak wciągałem kreskę. Znowu, kiedy go przycisnęli przyznał się, że mnie osobiście nie widział, ale ktoś mu powiedział, więc musiała to być prawda. Ale gdy zaczynają te plotki obwieszaczać znane osobistości, wtedy ludzie zaczynają w nie wierzyć.

Plotki zaczęły się, zanim ja zacząłem grać. Mam na myśli fakt, że zanim zdążyłem zadebiutować w pierwszym składzie Liverpoolu, ludzie już twierdzili, że widzieli mnie jak biorę prochy. To dziwne i nie mam pojęcia, kto to wszystko wymyślił. Za pierwszym razem, do Calveya zadzwonił zmartwiony ojciec. Powiedział, że jeden facet z pracy jego wujka widział nas na mieście wciągających jakiś syf. Nie wydaje mi się, żebym w tym wieku mógł włożyć się po mieście, nawet w wieku siedemnastu lat. Jego tata, Lennie, zdał sobie sprawę, że to kłamstwa, gdyż dobrze nas znał, ale z drugiej strony to rozumiałe, że się zaniepokoił i miał nam coś do powiedzenia. To jednak nie zatrzymało plotek.

Jakiś czas później byłem u taty. Obserwował mnie i dobrze wiedział, że coś mnie dręczy. Podążył za mną do mamy, a kiedy weszliśmy do pokoju, zamknął drzwi. Popatrzył na mnie, chrząknął i przeprosił

za to, że musi mnie o to zapytać, ale słyszał pogłoski o moim uzależnieniu i chciał wiedzieć, czy jest w tym coś z prawdy.

Ktoś podszedł do niego w pubie i polecił, by miał na mnie oko. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Spojrzałem na niego i powiedziałem, by nie zadawał głupich pytań i że czuję się zraniony. Tata wiedział, że nie ma o co się martwić i natychmiast przeprosił. Nigdy więcej o to nie pytał. Nigdy więcej nie wspominał też o tym w moim towarzystwie, mimo, iż nadal jest zły z powodu, że nasza rodzina musiała przez to przechodzić.

Zabawna była sytuacja, kiedy z Calveym wyszliśmy na miasto. Staliśmy w grupie, z którą gadali nasi kumple. Jedna dziewczyna z tej grupy podeszła i zapytała mnie na osobności, czy nie chciałbym trochę Charlie (Charlie-imię, a także slangowa nazwa kokainy). Od razu wypadłem, że nie jestem zainteresowany, bo mam dziewczynę. Myślałem, że ma na myśli swoją siostrę, czy coś, przysięgam. Cholernie obciachowa sytuacja. Calvey mało co nie posikał się ze śmiechu, kiedy mu powiedziałem i do tej pory wypomina mi tę sytuację. Ale to pokazuje, jak naiwnym byłem dzieciakiem.

To się naprawdę zdarza w futbolu, tak jak i wszędzie indziej. Są piłkarze, którzy się przynaję, jak Paul Merson czy Gazza, są też tacy, których łąpią, jak Adrian Mutu. Myślę, że łąpią takich na prochach czy dopingu dwadzieścia albo trzydzieści rocznie. To dzięki kontrolom antydopingowym, które również obejmują mnie. Sprawdzali mnie milion razy, zapewne więcej, niż innych, ale nic dziwnego ze względu na te plotki. To żaden problem dla mnie. Kontrolowano mnie każdego roku, odkąd zacząłem grać na najwyższym poziomie i nigdy nie miałem nic do ukrycia. Tata mógłby się założyć z każdym, że chociaż co tydzień miałbym robione testy, nic by nie wyszło. Tak bardzo irytowała go sytuacja.

Doszło do tego, że mój doradca finansowy George pojechał na Anfield i powiedział, że wystarczy tego teatrzyku, bo za bardzo raniło to moich rodziców i musimy coś z tym zrobić. To patowa sytuacja, bo jeśli nic nie powiesz, ludzie pomyślą, że to prawda, ale gdy udzielisz komentarza stwierdzą, że nie ma dymu bez ognia. Znam parę osób, które ma mi za złe, iż wspominam tę sytuację. Ale czasami musisz wyjaśnić pewne sprawy, chociażby po to, żeby zrzucić ciężar z serca. Na początku 1998 roku, Liverpool wystosował nawet oświadczenie mówiące, że byłem poddawany wielokrotnie testom i żaden z nich nie potwierdził doniesień. Wyjaśnili również, iż klub regularnie sprawdza swoich zawodników, także i mnie. Brzmiało to: „Nasi zawodnicy zobowiązani są regularnie przystępować do kontroli antydopingowej przeprowadzanej we współpracy z FA i Ministerstwem Sportu, jednak żadna z kontroli nie wykazała pozytywnego wyniku”. Mało co to pomogło.

Wiem, że ludzie będą wypominać mi, iż sam sobie nie pomagałem i przydarzyły się dwa incydenty, które użyli przeciwko mnie. Twierdzą, że mogę mieć pretensje tylko do siebie za słynną celebrację gola z Evertonem w 1999 roku. Graliśmy na Anfield w pierwszą sobotę kwietnia, a jakiś tydzień wcześniej wymyśliliśmy z Calveym, że jeśli strzelę, odegram się fanom Evertonu za to, co robili mi przez lata.

Przynaję, już miałem serdecznie dość tych wszystkich wyzwisk i przyśpiewek o mnie, jako ćpunie. To naprawdę wpływało na moją psychikę. Zdecydowaliśmy, że po zdobyciu bramki przed kibicami Evertonu, uklęknę i zacznę wciągać nosem linię końcową. Przesłanie miało być proste: „I co wy na to, cioty?”. Niezbyt subtelne, wiem, ale nie występowałem dla teatru Cambridge Footlights. Chciałem tylko odpowiedzieć na wszystkie upokorzenia, które przeżywałem przez lata. Pokazałem im, kto jest ćpunem i- wybaczcie porównanie- wetknąłem w to ich nosy.



Tego dnia strzeliłem dwa gole, ale tego ostatniego nikt nie pamięta, bo po moim czynie zaczęło się piekło. Byłem przed sektorem kibiców Liverpoolu, ale podbiegłem trochę dalej i zacząłem jechać po linii moim nochem. Miałem z tego niesamowitą frajdę. Macca próbował mnie powstrzymać, ale zanim zdążył dobiegnąć, już klęczałem. Gdybyście tylko widzieli jego twarz. Próbował podnieść mnie, bo słyszał, jak szaleli kibice Evertonu i myślę, że zdawał sobie sprawę, jaka będzie powszechna reakcja.

Chyba się uśmiechał, ale to był jeden z tych zmieszanych uśmiechów. Szeptał przez zęby „Wstawaj, idioto”. Ja nie dawałem za wygraną, więc kiedy mnie podniósł, przeskoczyłem dalej i kontynuowałem. Patrzył na mnie i myślał, co może jeszcze zrobić. Wzruszył ramionami i zostawił mnie tam. Komiczne. Wciągałem linię, dopóki nie przybiegł Incey, by cieszyć się razem ze mną. Wstałem i pokazałem pięść kibicom Evertonu, którzy wściekli się do reszty. Szaleństwo.

Nawet teraz nie jestem w stanie zrozumieć niektórych reakcji. Ok, to nie było za mądre i zdaję sobie sprawę, iż nie powinienem wprost kpić z fanów Evertonu, chociaż na to zasługiwali. Nie mogłem uwierzyć w to, co działo się parę tygodni później. Pamiętam jak jednego wieczoru w telewizji, grupa ekspertów debatowała nad moim zachowaniem. Jeden koleś, chyba jakiś nadęty ciul z brukowca użył mojego przykładu jako człowieka, który swoim zachowaniem gorszy dzieci, a wręcz zachęca ich do brania narkotyków, bo właściwie sam się przyznałem, że biorę prochy. Bzdury.

Ten gość próbował zgrywać mądrego, ale nie był w stanie zauważyć, że próbowałem wyrazić zupełnie coś przeciwnego. Nie brałem narkotyków, nie byłem ćpunem i miałem dość bycia tak nazywanym, szczególnie przez fanów Evertonu, którzy mnie tak nienawidzili. Wiadomość, którą chciałem przekazać, w moim odczuciu była prosta. Jak mogłem być ćpunem i za każdym razem strzelać gole przeciwko Evertonowi? Jak mogłem być sportowcem i być w stanie osiągnąć to wszystko, jadąc na jakimś syfie? Chciałem im powiedzieć, że jeśli nie przestaliby z wyzwiskami, wtedy ja podsyliłbym wszystko jeszcze bardziej. To miała być próba zmuszenia ich do zastanowienia się nad tym, co robili, a nawet, by przestali. No i miało być zabawne. Hmmm. Niezupełnie poskutkowało. Nawet nie wiem, jak to, co zrobiłem, mogło zostać potraktowane jako znak, że biorę narkotyki.

Dziennikarze wypisywali o mnie przez najbliższe tygodnie i sprawa mojego rzekomego uzależnienia wezbrała na sile, zamiast ustać. Od tego dnia, plotki rozsiewane przez kibiców Evertonu stały się powszechnym faktem. Nie pomogłem sobie, chociaż w tamtej chwili i owszem, ulżyło mi. Na chwilę przed opuszczeniem City, Kevin Keegan powiedział, że na zwołanej konferencji prasowej dziennikarze dopytywali się o mój problem narkotykowy. Tak, jakby był on prawdziwy. Keegan oczywiście potraktował to w należyty sposób, a ten facet przeprosił, ale to pokazuje, jak rzeczy mogą wyrwać się spod kontroli. Jestem pewien, że wielu ludzi wierzy w to wszystko, nawet pomimo braku jakichkolwiek dowodów. Gdyby zastanowili się przez chwilę, doszliby do wniosku, że to niemożliwe. Rozsiewanie plotek leży w naturze niektórych osób. Dla waszej informacji, ta konferencja miała miejsce zaraz po tym, jak strzeliłem fantastycznego gola głową na Goodison.

Drugi incydent, który wszyscy potraktowali jako potwierdzający moje uzależnienie, miał miejsce kiedy zostałem napadnięty w liverpoolskim hotelu przez dwóch zupełnie obcych mężczyzn. W Liverpoolu jest po prostu grupa ludzi, która chce ci powiedzieć, jaki jesteś słaby i jak cię nienawidzą, że zarabiasz za dużo pieniędzy. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo robią się agresywni. To nie problem, uczysz się z tym żyć, chociaż na początku może to być zaskakujące. Ale w tamtym przypadku to coś innego, bardziej poważnego.

Sprawa trafiła do sądu i mężczyźni ci zostali skazani za bezprawne i umyślne pobicie. Ludzie nadal wierzą, że podtekstem były narkotyki. To kłamstwa dalekie od prawdy i cieszę się, że w sądzie sprawiedliwości stało się zadość. Wszyscy mogli usłyszeć werdykt. Stało się to w kwietniu 1999 roku, kilka tygodni po meczu z Evertonem, a przed spotkaniem z Aston Villą na Anfield. To był mój ostatni mecz w sezonie, ponieważ zostałem zawieszony za tę sytuację z linią.

Wyszedłem więc tego sobotniego wieczora. Nie było w tym nic złego, skoro następny mecz miałem grać za kilka miesięcy. Mieliśmy w Liverpoolu zwyczaj, że kiedy wychodziliśmy na miasto, wracaliśmy do hotelu Moat House, gdzie drużyna spędzała popołudnia i odbywały się odprawy przed meczami u siebie. Przychodziliśmy tam, gdyż ciężko było w nocy złapać taksówkę, lepiej było zamówić ją z hotelu. Byłem wtedy z Maccą, Calveym i paroma innymi, udaliśmy się do hotelu, ponieważ chcieli zadzwonić po taksówkę do domu, a mnie odebrać miała Kerrie. Wskoczyli do taksówek, podczas gdy ja czekałem na Kerrie w holu.

Musiałem skorzystać z toalety. Toalety w Moat House ulokowane są w korytarzu po drugiej stronie holu, a dalej jest bar, w którym klienci mogą zamówić drinka w środku nocy. W toalecie oprócz mnie było dwóch gości, którzy później zaczęli mnie śledzić. Jeden z nich krzyknął „Ej, Robbie, chcesz trochę koki?” Odwróciłem się i kazałem spieprzać, gdyż nie interesowały mnie tego typu sprawy. I tak się zaczęło. Zmierzałem w stronę wyjścia, kiedy jeden z nich uderzył mnie w głowę. Chwilę później dołączył ten drugi, zadając mi kilka ciosów w twarz. Złamali mi nos, oprócz tego miałem kilka sińców i zadrapań.

Ta dwójka próbowała uciec, lecz kiedy wpadłem do holu pojawił się tam kibic Liverpoolu z Irlandii, który zatrzymał się na noc i widział, co się działo. Pobiegł za nimi i próbował powstrzymać ich przed ucieczką, jeden z nich pobił go. Na imię miał Anton, do dzisiaj się przyjaźnimy. Widujemy się od czasu do czasu, to porządny facet. Zawsze powtarza, że nie może uwierzyć w to, co te zwierzęta mi zrobiły, ale to w sumie nic takiego.

To nie było miłe, ale tak się właśnie stało. Goście się wkurzyli, kiedy odmówiłem przyjęcia koki. Ten skazany facet nawet nie wypierał się winy, ani nie podważał mojej wersji wydarzeń, a ludzie dalej gadali co innego. Nie do wiary. Słyszałem plotki, jak to miałem spotkać się z dilerem toalecie i szukałem zwady. Fakt, że odmówiłem kokainy jakoś wszystkim umknął.

Czasami nadal mnie to złości, szczególnie kiedy rodzice są zmartwieni. Nie tak dawno temu, pojechaliśmy z City do Portsmouth, gdzie spotkałem faceta z Liverpoolu, pracującego tam. Podszedł do mnie i zagadał jak do znajomego „Jak tam, Robbie, dalej to bierzesz?” Tata wściekł się, gdy to usłyszał. Nie mógł uwierzyć, że nasi ludzie mogą mówić takie rzeczy. Nie jestem święty i nie chcę być, bo to by było zbyt nudne. Ale zawsze podchodziłem z pełnym profesjonalizmem do tego, co robię.

Gdy byłem młodszy, jeździło się na wakacje z kumplami, dobrze się bawiło i piło za dużo. Wiem, że kilka razy przesadziłem, ale nie za wiele. Nie wychodzę nigdzie przed meczem, tylko zaraz po. Trzy dni wcześniej nigdzie się nie ruszam, od zawsze. Nawet gdy jako dzieciak trenowałem w Akademii, nie wychodziłem z domu w piątki wieczorem. Koledzy przychodzili do mnie, więc nie musiałem się nigdzie włóczyć.

Ok, wiele osób twierdzi, że nie powinienem pić w ogóle. Z czasem przekonałem się, że mieli rację. Zrozumiałem, jak ważna jest dieta dla sportowca. Jako dziecko mogłem zjeść wszystko i jakoś sobie

poradzić. Rzecz w tym, że nie nie robiło mi to różnicy, ani też nikt w Liverpoolu nie zwracał na to uwagi, nikt nie dał mi wskazówek żywieniowych, czy unikania wódki. Nie wydaje mi się, by ktokolwiek zaprzętał sobie tym głowę. Ale jeśli chodzi o narkotyki, zawsze wiedziałem, że są złe. Nigdy nie naraziłbym mojej kariery wciągając jakiś szajs do nosa.

Wiecie co? Zawsze kiedy wychodzę do klubu, zamawiam dużą butelkę i nawet jeśli zostawię ją w połowie pełną, nie napiję się z niej ponownie. Zamawiam nową, gdyż boję się, że ktoś mi może coś tam dorzucić. Nieważne gdzie jestem, zawsze tak robię, bo wszędzie są chorzy ludzie, którzy z przyjemnością dodali coś niebezpiecznego do twojego drinka, nie chcę ryzykować.

Będąc młodym piłkarzem, narażony jesteś na pokusy. W ostatniej dekadzie, pieniądze Sky i ich marketing zrobiły z piłkarzy idoli nastolatków i zmieniły wszystko. Tak, zawodnicy tacy jak George Best zawsze tak mieli, ale to wyjątki. Teraz każdy, kto kopie piłkę jest gwiazdą i od razu zajmuje miejsca na pierwszych stronach gazet. Nic dziwnego, że niektóre dzieciaki wpadają w narkotyki, ponieważ społeczeństwo poszło do przodu i stały się one częścią pop kultury.

Jeśli połowa dzieciaków w kraju próbuje narkotyków dla zabawy, istnieje ryzyko, że kilku piłkarzy załapie się. Słyszałem te historie jak każdy inny, ale nie uwierzę w nie, póki na własne oczy nie zobaczę. Czytałem o różnych imprezach, dzięki popularności, niektórzy młodzi chłopcy otaczani są przez dziewczyny, które chcą mieć choć przez chwilę kawałek ich. Jeśli są singlami, nie ma problemu, dopóki nie ma to wpływu na ich grę.

Napisali kilka tego typu historii o mnie, głównie kiedy byłem młody, ale wszystko działo się, gdy byłem wolnym facetem - i wyszedłem z kilkoma dziewczynami, które sprzedały później to gazecie. Nie wiem, dlaczego takie rzeczy interesują ludzi, a tym bardziej stają się skandalami. Wydaje mi się, że ludzie powinni się bardziej martwić, gdybym nie interesował się kobietami. Jednakże dzisiaj to powszechne zjawisko - kobiety spędzające noc z piłkarzami, lecące następnego dnia do gazety, by zarobić i zyskać trochę sławy. W telewizji nazywane są jako gwiazdy kategorii C. Nie trzeba być geniuszem, by zdać sobie sprawę, że może to być nadużywane. I wierzcie mi, większość z nich geniuszami nie jest.

Są takie, które posuną się do wszystkiego, by napisano o nich kilka newsów. Oczywiście muszą złapać piłkarzy uważanych za złych, którzy coś przeszkrobali, dzięki temu można wybić się na długi czas. Trzeba jednak wiedzieć, iż wiele historii z gazet jest zmyślonych czy wyolbrzymionych. Nie tak dawno temu wybuchła afera domniemanego gwałtu niektórych zawodników Newcastle. Nie przedstawiono żadnych zarzutów i jak się możecie domyślić, osoby w to zamieszane czerpały spore korzyści finansowe z całej sytuacji. Tak samo było z piłkarzami Leicester City w La Mandze. Ponownie, żadnych zarzutów, za to wiele dowodów na to, że za fałszywymi zarzutami o gwałt stały pieniądze. Takie afery medialne zdarzają się. Dzieje się tak, kiedy te pasożyty wypętlają i robią wszystko, by zarobić parę groszy.

Pamiętam też aferę z piłkarzami - alkoholikami, podczas kwalifikacji do Mistrzostw Świata w 2002 roku. Niewiele mogło się stać, gdyż pod wodzą Sven Gorana Erikssona wszyscy zawodnicy byli potulni jak baranki. Nie wiem dokładnie, jak to się zaczęło, ale ktoś puścił plotkę, jak to Stevie G miał się upić w barze przed ważnym meczem.

Któregoś ranka, przeczytaliśmy w gazecie, że ja i Macca złamaliśmy zakaz wychodzenia i poszliśmy się napić do liverpoolskiego baru. Miało to się dziać we wtorek, przed sobotnim meczem z Grekami na Old Trafford i jeśli mnie pamięć nie myli - wszyscy dostaliśmy pozwolenie na wyjście. Nasza dwójka i kilku innych wybrała się do restauracji, nie do baru, na kolację, z której wyszliśmy około 21.30. Nic takiego, a z pewnością żadne złamanie regulaminu. Prasa zaś próbowała zrobić z tego kolejną sensację.

Właściciel restauracji okazał nawet rachunek, na którym przedstawione było, co jedliśmy, o której wyszliśmy i fakt, że zamówiliśmy dwa piwa (reszta to sok pomarańczowy). Ale wybuchła afera, ponieważ w gazecie napisano, że zalaliśmy się w trupa. Poszliśmy z Maccą do FA i zażądaliśmy, by coś z tym zrobili, lecz oni nie chcieli robić zamieszania w mediach w tak ważnym tygodniu, dlatego zostawili w spokoju. To bzdury, czyste kłamstwa, ale jednak mające wpływ na mój wizerunek. Przerabiałem to wiele razy, w większości przypadków wszystko zaczynało się za sprawą chęci dostania pieniędzy, nawet chociaż miałyby to być brudne pieniądze.

W młodości mieliśmy trochę problemów z moją siostrą, Lisą. Jak każda nastolatka przechodziła okres buntu i próbowała różnych rzeczy. To nic takiego, w zasadzie jej prywatna sprawa i nikomu nic do tego. Ale później dostawała listy z pogrózkami mówiące, że gazety dowiedzą się o tym, że brała narkotyki i jeszcze mnie do tego wciągnęła, chyba, że zapłaci. Poszliśmy z tym na policję, która od razu zajęła się sprawą. Zaaranżowali spotkanie Lisy z szantażystami, a później mieli zgarnąć ich jak na filmach. To było bardzo ekscytujące.

Kiedy poszła tam z zainstalowanym podsłuchem, podczas gdy policjanci dawali jej wskazówki, wszyscy wstrzymywaliśmy oddech czekając, co nastąpi. Ale oni nigdy się nie pojawili! To było wiele lat temu, nigdy nie sprawiało problemu ani mnie, ani jej. Ale sam widzisz, jak rzeczy wymykają się spod kontroli i ludzie wygrzebują najmniejsze sprawy i chcą zarobić na każdym, kto jest znany w środowisku z jakiegoś powodu. Jeśli nie mogą dostać się do ciebie, próbują dostać się do twojej rodziny. Chore, naprawdę, nic dziwnego, że tata się o to wścieka.

Gdyby ludzie znali prawdziwą historię, nie opowiadaliby takich okropnych rzeczy o mnie. Prawda jest taka, że przeżyliśmy straszny ból w wyniku straty wywołanej przez narkotyki. To naprawdę prywatna sprawa i nie wydaje mi się, by rodzina była mi wdzięczna za rozdrapywanie ran na nowo. Ciągłe bóle.

Mój kuzyn Vincent był świetnym facetem, wszyscy w rodzinie go uwielbiali. Byliśmy bliską rodziną, bracia i siostry mamy zawsze trzymali się w pobliżu i nawzajem sobie pomagali. Vincent był moim kumplem, dużo spędzałem z nim czasu jako dziecko. Ale kiedy dorósł, wpadł w złe towarzystwo, co może się przytrafić każdemu dzieciakowi, płatał się też w narkotyki. Miał swoje problemy, ale trzeba mu przyznać, że starał się z tego wydostać.

Vincent pokazał charakter i każdy go za to podziwiał. Jednak na chwilę wrócił do tego i chyba jego serce nie wytrzymało. W zasadzie do tej pory nie wiem, jak naprawdę umarł, wydaje mi się, że jego organizm nie był w stanie poradzić sobie po odwyku. Nigdy go nie zapomnę. Jego mama, moja ciocia Pat, za każdym razem mocno przeżywa, kiedy się go wspomina. Również straciła córkę Tracy, którą zamordował chłopak pod wpływem narkotyków. Został skazany za zabójstwo z premedytacją, ale dla cioci i tak była to gehenna.

Gdyby ludzie zobaczyli, jak straszny wpływ wywarło to na nią, jak musi z tym żyć każdego dnia, nie robiliby sobie żartów o narkotykach i mnie biorącym je. Widziałem na własne oczy, jak może się skończyć niepozorna zabawa z prochami. Widziałem, jak niszczą one życie nie tylko osób bezpośrednio uzależnionych, ale także ich rodzin i znajomych. Jeśli ludzie mogliby poczuć ból, który czuje ciocia Pat, gdyby wiedzieli, co czuję ja, kiedy myślę o Vincencie, nie byłiby tacy skorzy do rzucania bezpodstawnych zarzutów.

Może teraz łatwiej jest zrozumieć, dlaczego tak bardzo denerwuję się, gdy atakują mnie pseudokibice, dlaczego reaguję, chociaż lepiej byłoby zignorować, dlaczego tata się tak denerwuje i nienawidzi kibiców Evertonu, mimo że kiedyś sam był jednym z nich. Wiem, że ciocia Pat będzie smutna, gdy to przeczyta, zdaję sobie też sprawę, że nigdy nie zapomni. Mam nadzieję, że ludzie zastanowią się przez chwilę i postarają się zrozumieć, przez co przeszła, nawet jeśli nie powstrzyma to nagonki na mnie. Dlaczego po tym wszystkim miałbym sięgać po narkotyki?

Nie chcę zgrywać męczennika i nie oczekuję, że kilka słów o mojej rodzinie zmieni czyjeś zdanie. Myślę jednak, że paru osobom pomoże to lepiej mnie zrozumieć i dostrzec, że też jestem człowiekiem, z prawdziwymi uczuciami i rodziną, którą można zranić jak wszystkich innych. Nie oczekuję współczucia i naprawdę, przyzwyczailem się do tego, że rzuca się mi kłody pod nogi. Jeśli mam być szczery, z większości tych rzeczy śmieję się teraz.

Co nauczyłem się przez lata-choć zajęło mi to dużo czasu- jest fakt, że im mniej wychodzisz z domu, tym mniej dajesz ludziom powodów do plotek. To naprawdę głupie, że nadal ludzie rozpamiętują wydarzenia z mojego dzieciństwa. Jestem już żonaty, z trójką dzieci, na Boga. Czy naprawdę wszyscy myślą, że prowadzę taki tryb życia, jaki opisują plotki? To szalone, ludzie wciąż mają mnie za imprezowicza i wiem, że są i tacy, którzy dalej wierzą w historie o narkotykach.

Ciągle chodzę na piwo, co nie jest najlepszą rzeczą, zważając na mój wiek. Kilka tygodni temu wpadłem na Tony Granta i zabawiliśmy się jak za dawnych czasów. Jednak takie sytuacje nie zdarzają mi się często- jak większość piłkarzy zdaję sobie sprawę, że muszę dbać o siebie i prowadzić odpowiedni tryb życia. Futbol się zmienił, tak jak i zawodnicy. Jediną rzeczą, która nie uległa zmianie, odkąd dostałem swoją szansę w wieku osiemnastu lat, są te cholerne plotki...

## V. Zbuduj i zburz

---

W lecie 1993 roku zacząłem rozmyślać nad tym, co zrobiłem źle. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego Souey nie wprowadził mnie w ostatnim meczu sezonu ze Spurs, chociaż wygraliśmy. Za to dowiedziałem się, dlaczego nie zagrałem w meczu pucharowym przeciwko Boltonowi w styczniu, kiedy nic nie prezentowaliśmy i daliśmy się ograć drużynie z drugiej ligi. Jeden z chłopaków powiedział mi kilka lat później, dlaczego kazano mi przerwać rozgrzewkę. Jakiś gość stał za ławką Liverpoolu, coraz bardziej podirytowany sytuacją na boisku. Krzyczał do Sounessa, by „wprowadził dzieciaka na boisko, bo już nikt nie może zagrać gorzej, niż teraz”. Souey odwrócił się i powiedział, że nie wpuści mnie do tak słabej gry. Wydaje mi się, że już rok przed odejściem wiedział, iż wyrok na niego zapadł. Nie mógł się dogadać ze starszymi zawodnikami, a także nie był w stanie przebudować drużyny- nie dysponował taką ilością czasu, by poczekać na takich jak Macca, Dom Matteo, ja, czy Jamie Carragher.

Mógł mi dać szansę z Boltonem, chociażby po to, by zmniejszyć falę krytyki. Ludzie zawsze inaczej reagują, gdy na placu gry pojawia się młody chłopak. Nie zrobił tego, gdyż nie był to odpowiedni moment i wydaje mi się, że to dobrze o nim świadczy. Gdybym wiedział wcześniej, spałbym spokojniej. A tak wewnątrz czułem niepokój, że nie zadebiutuję, że jestem za mały i za słaby na grę na najwyższym poziomie. Nie mogłem powstrzymać tych myśli.

Podczas tego roku, był moment, kiedy spieprzyłem i mogłem tym samym zmarnować szansę. W dalszym ciągu trenowałem z rezerwami, ciągle przebierałem się z chłopakami z Akademii, podczas gdy seniorzy mieli szatnię na miejscu. To dziwny system, ale przebieraliśmy się na Anfield, a później autokarem jechaliśmy do Melwood, jakieś trzy mile. Souness to zmienił, chociaż mieli o to do niego pretensje- w końcu dostaliśmy szatnię w Melwood i tam też trenowaliśmy. Wtedy też po raz pierwszy znalazłem się w szatni seniorów, na długo przed debiutem w pierwszej drużynie.

W każdym razie, mieliśmy niezły ubaw z chłopakami z rezerw w piątki, kiedy to przygotowywaliśmy trykoty. Tylko raz w tygodniu były prane, po sesji treningowej jedynie suszone, więc pod koniec tygodnia śmierdziały. Po wypraniu, kompletowaliśmy strój dla każdego zawodnika z osobna, czyli układaliśmy getry, spodenki i koszulkę treningową na ręczniku, co związywaliśmy koszulką, by się trzymało. Co piątek rzucaliśmy się tym wszystkim, mając z tego wielki ubaw.

Niegdyś wybuchła awantura, kiedy to Ashley Neal wszedł w nieodpowiednim momencie, gdyż rzuciłem tym wszystkim wprost w niego. Siła uderzenia była tak mocna, że musiał mieć założone cztery szwy nad okiem. Miałem poważne kłopoty i zostałem wezwany na dywanik do Soueya, który udzielił mi oficjalnego ostrzeżenia. Powiedział, że po kolejnym ostrzeżeniu wylecę z klubu, więc uspokoiłem się na jakiś czas.

Prawdopodobnie nigdy do czegoś takiego by nie doszło, bo każdy twierdził, że mam szansę na wielką karierę, a ja sam byłem pewien swoich umiejętności. Problem w tym, że aby udowodnić wartość, musisz mieć do tego okazję, której ja nie dostałem. Minął ponad rok, odkąd grałem w tym towarzyskim meczu upamiętniającym i im bliżej byłem debiutu, tym częściej tylko siedziałem na ławce, chociaż nadarzyły się odpowiednie okazje do gry. Phil Charnock już zagrał, Ian Frodsham był na najlepszej drodze do tego, zacząłem się zastanawiać, czy zostałem z tyłu. Musisz być silnym

psychicznie, by się przebić. Dlatego moim zdaniem większość zawodników pochodzi z klasy pracującej, gdyż musisz być wówczas zdeterminowany, by cokolwiek osiągnąć.

Wydaje mi się, że tak mało dzieciaków z klasy średniej przebija się, ponieważ mają za dużo rozrywek, które ich rozprasza. Ciekawi mnie, dlaczego tak jest od zawsze, nawet teraz, kiedy futbolem zajmuje się jeszcze więcej osób. Zapewne nigdy do tego nie dojdę, za dużo pytań i wątpliwości.

Ciągle w futbolu stosuje się starodawne metody, by sprawdzić jak silne psychicznie są dzieciaki i czy są w stanie poradzić sobie z presją. Phil Thompson dręczył młodzież, aby zobaczyć, jak są silni i wielu z nich ma mu to za złe. Dziwi mnie, że nigdy nie ukarano go za to. Raz naprawdę wydawało mi się, że za moment wybuchnie bijatyka w szatni, kiedy był jeszcze szefem rezerw i zaczął nagonkę na młodego napastnika, Wayne Harrisona, którego Liverpool sprowadził z Oldham jako nadzieję na przyszłość. Wayne odpowiedział mu, więc Thommo zaczął starą gadkę, by wyłożyć na stół swoje trofea i medale. Wayne na to, by lepiej wyłożyli na stół swoje palce u stóp. Thommo miał tylko cztery u jednej stopy, więc wściekł się niesamowicie.

Pozostali w szatni wybuchnęli śmiechem i próbowali go tłumić, gdyż nie chcieli zadzierać z trenerem. Ale jest wielu bardziej okrutnych od niego, może nie tak sławnych. Nawet jeśli poradzisz sobie z nimi, musisz wpasować się w drużynę, w której istnieje wiele hierarchii i polityki.

Słyszysz się wiele historii o seniorach prześladowających młodych i rzeczywiście, takie sytuacje mają miejsce. Nicolas Anelka wywołał skandal w City, kiedy bez powodu czeplił się jakiegoś dzieciaka, ale w wielu przypadkach takie zachowania nie są zauważane. Mnie udało się tego w większości uniknąć w Liverpoolu. Dean Saunders i Steve McMahon zaczepiali mnie kilka razy, ale nie było to nic poważnego. Wszystko dlatego, iż byłem zadziorny i rozśmieszyłem paru z nich, chociaż dobrze znałem granice. Musisz się jakoś do tego ustosunkować, gdyż ci goście będą kiedyś twoimi partnerami z drużyny, musisz więc też udowodnić, że pasujesz do składu, jesteś jego częścią i mogą ci zaufać. Jeśli tak nie uczynisz, nic nie osiągniesz, nawet jeśli masz talent. Bałem się tego po przyjeździe na Anfield, chciałem dobrze wykorzystać okazję, rozpracować wszystkie niuanse dotyczące klubu, by dostać się do pierwszej drużyny, tak jak uczynił to Macca rok czy dwa lata przede mną. To, co wydarzyło się w lecie 1993 roku, sprawiło, że poczułem się dużo lepiej. Po tym, jak mówiono mi, że jestem za niski, za słaby, w końcu dostałem powołanie do reprezentacji Anglii...i pewnie udowodniłem niektórym, jak bardzo się mylili.

Nie miało to dla mnie znaczenia, że nie grałem dla England Schoolboys, ponieważ kiedy udałem się na testy stwierdziłem, że to nie mój poziom. Pan Lynch uważał inaczej. Żałował, że mnie nie wybrano i do dzisiaj twierdzi, że to niesprawiedliwe. Mówi, iż wcale nie byłem za mały i kiedy wreszcie dostałem powołanie do reprezentacji poczuł się dumny. Powołanie nadeszło w listopadzie 1992 roku, na mecz drużyny do lat osiemnastu przeciwko Szwajcarii w Port Vale.

Nie byłem za bardzo widoczny w tym meczu, dotknąłem piłkę ze trzy razy...i strzeliłem hat-tricka. Wygraliśmy 7-2, tata i pan Lynch byli szczęśliwi, ponieważ to udowodniło ich wiarę we mnie. Nie wywarłem jednak wrażenia na selekcjonerach, gdyż w następnym meczu w lutym 1993 roku załapałem się jedynie na ławkę, tak samo jak w Mistrzostwach Europy do lat osiemnastu, rozgrywanych w Anglii.

Przede mną w kolejce stali Jamie Forrester z Leeds i Julian Joachim. Obaj obdarzeni dużą szybkością. To był jednak wspaniały czas, wspaniała drużyna, w której panowała znakomita atmosfera. Managerem był Ted Powell, typowy trener z zasadami i dyscypliną, jak i również świetną myślą trenerską. Asystował mu Alec Gibson, fajny facet, obecnie pracujący w akademii Manchesteru City, więc ciągle go widuję i rozmawiamy. Naszym fizjoterapeutą na ten turniej był Dave Galley, który za Gerarda Houlliera dostał posadę w Liverpoolu. To wspaniały człowiek i nadal utrzymujemy kontakt.

Za każdym razem, gdy go widuję, przypomina mi się sytuacja, kiedy na zgrupowaniu kadry do lat osiemnastu biegaliśmy, on prowadził. Po dwóch okrążeniach obrócił się, by zobaczyć, jak sobie radzimy, a kiedy zbliżyliśmy się w pole bramkowe...wpadł w boczną siatkę. Miał pecha, że większość z tych chłopaków gra obecnie na najwyższym poziomie i ciągle mamy okazje wspominać, jak siedział zaplątany niczym w sieci Spidermana. Dave to duży, masywny facet...z najmniejszymi łydkami na świecie. Zawsze zastanawialiśmy się, jakim cudem mu to nigdy nie przeszkadzało w treningu.

Byliśmy w grupie z Francją, Holandią i Hiszpanią. Nie zapowiadała się na grupę śmierci, kiedy graliśmy z Francją w Stoke, w lipcu, na długo po tym, jak każdy pojechał na wakacje. Kontrolowaliśmy mecz remisując 0-0. Siedziałem znów na ławce, przekonany, że tym razem dostanę szansę gry. Weszliśmy z Kevinem Gallenem, dzieciakiem z QPR na ostatnie piętnaście minut. Zmieniło to obraz gry, on strzelił na siedem minut przed końcem, ja dwie minuty później. Wygraliśmy to spotkanie 2-0.

Od tego momentu, byliśmy partnerami w drużynie, dzięki czemu skosztowaliśmy sukcesu na najwyższym poziomie futbolu. Ciężko mi jest opisać, jak wiele znaczył dla mnie ten turniej. Grałem na Euro '96, co było niesamowitym przeżyciem dla 21-latką, ale pierwszy raz pomoc reprezentacji w odniesieniu sukcesu i to jeszcze na własnych boiskach, to coś specjalnego. Boże, byłem podekscytowany tym golem, nie tylko dlatego, że zapewniłem nim sobie miejsce w składzie. Każdy, kto wspierał mnie przez całą karierę, był obecny: pan Lynch, tata, Steve Heighway, szkoleniowcy Liverpoolu. Zdobyłem tą bramkę dla nich i dla kraju, co napawało mnie dumą.

Następnie graliśmy z Holandią, fantastyczną drużyną z Patrickiem Kluyvertem. Roznieśliśmy ich. Strzeliłem już w dziesiątej minucie, Kevin Gallen i Julian Joachim zdążyli też przed przerwą, po końcowym gwizdku wynik prezentował się następująco: 4-1 dla nas. Zdołaliśmy się dobrze zgrać z Kevinem, jak również zaprzyjaźnić. Obwiniam go jednak za problemy z policją. Rok później, nadal grał dla reprezentacji do lat osiemnastu w Port Vale, więc pojechaliśmy z Calveym w odwiedziny moim autem, bodajże Passatem. Dotarliśmy do Congleton, gdzie się zepsuł. W pobliżu byli policjanci, którzy zajrzeli do samochodu i pewnie założyli, że go ukradliśmy. Musieli skontaktować się z Liverpoolem, by sprawdzić, czy faktycznie jesteśmy tymi, za kogo się podajemy. Cały czas nasza trójka czy czwórka w aucie była zatrzymywana do kontroli, kiedy jako nastolatek jeździłem po Toxteth. Do przewidzenia.

Kevin to świetny facet i jedynie kontuzje przeszkodziły mu w dotarciu na szczyt. Grał w Premiership z QPR i radził sobie całkiem nieźle i zawsze byłem przekonany, że ma talent, by grać na najwyższym poziomie. Oboje tamtego lata znaleźliśmy się na jednym poziomie, oboje z takimi samymi perspektywami na przyszłość. To dowodzi, jak cienka jest granica pomiędzy sukcesem i porażką. Łapałem kontuzje na późniejszym etapie kariery, jednak nie wpłynęły one na mnie tak, jak na Kevina. Miałem szczęście, on nie. Przez pewien okres był rekordzistą reprezentacji Anglii do lat osiemnastu pod względem ilości strzelonych bramek. Zawsze twierdziłem, iż powinien grać w jakimś lepszym klubie.



Kevin udowodnił to w 1993 roku. Graliśmy w półfinale z Hiszpanią i tylko zwycięzca mógł awansować. Niesamowite napięcie. Mark Tinkler, kolejny wychowanek Leeds, dał nam prowadzenie na początku pierwszej połowy, lecz oni wyrównali (mimo, że grali w dziesiątkę). Do końca meczu zostało dwadzieścia minut i wszyscy czekaliśmy na rozstrzygnięcie. To była moja chwila. To było wszystkim, nad czym pracował pan Lynch, o co modlili się moi rodzice, a ja śniłem. Miałem na sobie koszulkę reprezentacji Anglii w ważnym meczu przy wypełnionych trybunach.

To zabawne, bo w telewizji Don Howe wątpił, czy ta garstka dzieciaków poradzi sobie z presją i taką atmosferą. W Walsall. Drużyna, w skład której wchodził Gary Neville, Sol Campbell, Nicky Butt, Paul Scholes, ja, Kevin Gallen, Julian Joachim, Darren Caskey i Chris Casper, który również grał dla United. Wydaje mi się, że nie mieliby nic przeciwko, by mieć obecnie taki sam skład. Ale w lecie 1993 roku, to była ciężka przeprawa, zwłaszcza kiedy Hiszpanie zaczęli prezentować dobry futbol. To był test charakteru dla dzieciaków, które jeszcze same nie były pewne, czy go mają. A ja strzeliłem hat-tricka w szesnastce minut. Ciągle posiadam nagranie z tego meczu i powinien zobaczyć, jak się cieszyłem. Pierwszego gola strzeliłem niedługo po tym, jak wyrównali, kibice oszaleli. Julian minął obrońcę lewą stroną, a ja umieściłem piłkę w siatce. Podbiegłem do narożnika i świętowałem, jakbym wygrał FA Cup. Później strzeliłem z rzutu wolnego, nad murem, myśląc przy tym ich bramkarza, a na pięć minut przed końcem zwinęłyłem dzieło uderzeniem z woleja z krawędzi pola karnego.

Po meczu udzieliłem wywiadu telewizji, zostałem też okrzyknięty mianem gracza meczu. Pierwszą rzeczą, którą powiedziałem reporterowi, Nickowi Collinsowi, to że jestem obunożny, a nie lewo, jak wszyscy przypuszczali, chociaż przeciwko Francji strzeliłem gola prawą nogą z trzydziestu jardów. To zabawny wywiad, byłem wyluzowany, chociaż to mój pierwszy komentarz w karierze. Trochę się powtarzałem, ale poza tym czułem się komfortowo. Kilka miesięcy później, prasa zdenerwowała się na Soueya, kiedy powiedział, że nie jestem jeszcze gotowy na udzielanie wywiadów. Myślę, że przedstawiło to mediom zły obraz mojej osoby. Myśleli, że jestem za głupi, by udzielać im wywiadów i muszę najpierw zapytać się o pozwolenie trenerów. Ale prawda jest taka, że Souey chciał chronić mnie przed nimi.

Pod koniec lipca graliśmy w finale z Turcją na oczach ponad 25 000 kibiców w Nottingham. Do tamtego momentu był to najważniejszy mecz w mojej karierze, nawet się trochę denerwowałem. Każdy, kto grał ze mną w drużynie powie ci, że nigdy się nie denerwuję. Nigdy. Może to właśnie dlatego jestem niezłym strzelcem, nigdy nie czuję presji i zachowuję spokój. Tej niedzieli nie do końca byłem spokojny, gdyż wiedziałem, ile znaczył ten finał, nie tyle dla mnie, co dla ludzi otaczających mnie.

Byli przy mnie wierząc, że strzelę gola. Nie strzeliłem, ale wywalczyłem rzut karny, który wykorzystał Darren Caskey na dwanaście minut przed końcem i wygraliśmy. To jedno z najlepszych wspomnień w mojej karierze.

Zostałem królem strzelców na tym turnieju, co było znaczące. Wiedziałem, iż jestem gotów. Nie dostałem się do żadnej z kategorii England Schoolboys, nigdy do żadnej mnie nie powołali. Tamte dzieciaki z Lilleshall od piątego roku życia powoływane były do przeróżnych składów i mówiono im, że są najlepsze, odkąd tylko zaczęły kopać piłkę. One wiedziały, że im się uda, w moich uszach brzmiały tylko słowa Phila Thompsona mówiącego, że nigdy nie będę godzien koszulki z numerem dziewiętnym. Ja jednak w głębi duszy wiedziałem, że w końcu założę tę koszulkę i będę strzelał gole.

Ciągle jednak nękały mnie wątpliwości, czy jednak nie jestem za drobny. Może to już wydawać się nudne, ale naprawdę kwestia mojego awansu stała pod znakiem zapytania. Wiedziałem, że mam umiejętności, nie dostawałem tylko szansy na ich zaprezentowanie. Pan Lynch powiedział, że wraz z moim tatą odbiorą mnie z Lilleshall w poniedziałek, podczas gdy reszta wyjechała dzień później. Zostałem więc sam na sam z moimi marzeniami.

Zanim wróciłem do Melwood, wszyscy już opieprzali się na przedsezonowym tournee, na które nie byłem brany pod uwagę z powodu Mistrzostw. Souey wydał fortunę na Nigela Clougha, który był cholernie dobrym zawodnikiem, aczkolwiek nigdy nie widziałem go w roli typowego napastnika, raczej jako ofensywnego pomocnika, albo grającego za dwójką napastników. Ronny Rosenthalowi kończył się kontrakt, więc był praktycznie na wylocie, a ja nie widziałem innych napastników w składzie. Prawdopodobnie miałem w tym swój udział.

Każdy dzieciak z Akademii miał przydzielonego piłkarza, którym się „opiekował”, czyścił buty itp. Ja miałem Deana Saundersa, który się rządził i miałem z nim dużo roboty. Kiedy wylał go Souey, przydzielono mi Steve'a Stautona. Wylany. Steve McMahon. Wylany. Rosenthal. Wylany. Miałem cholernego pecha i kiedy awansowałem do rezerw, nie było już żadnego wolnego zawodnika. Jednak mój plan się sprawdzał. Przed rozpoczęciem sezonu, Cloughie zachorował na gripę, więc z przodu grał Paul Stewart, chociaż wiadomo było, że nie lubił go Souey. Mark Walters uzupełnił atak, ale za nimi nie było nikogo, więc jeden z nich grał praktycznie jako pomocnik.

Więc gdy sezon 93/94 ruszył meczem przeciwko Sheffield, miałem nadzieję, że to ten moment. Manager rozmawiał ze mną przed rozpoczęciem sezonu i był pod wrażeniem tego, co zaprezentowałem na Mistrzostwach zapewniając, że jeśli nadal będę tak pracował, dostanę szansę. Byłem kapitanem rezerw na turnieju w Scarborough. Czułem się niesamowicie dumny z tego powodu...przez dokładnie trzydzieści dziewięć minut. Cloughie strzelił dwa przeciwko Wednesday i utworzył świetny duet z Ianem Rushem. Jednak zdobyłem w pierwszych dwóch meczach rezerw i wciąż Souness myślał o wystawieniu mnie w składzie seniorów. Nie musiałem długo czekać.

To, co wydarzyło się w jesieni 1993 było chore. Wpadłem w ten szaleńczy wir. Ciężko opisać, jak bardzo zmieniło się moje życie po dostaniu się do pierwszego składu. Oczywiście doszedł też aspekt finansowy. Gdy byłem dzieckiem, czytałem w gazetach o profesjonalnych piłkarzach, którzy po zakończeniu kariery żyli w skrajnym ubóstwie. Teraz jest inaczej, wszystko za sprawą pieniędzy Sky. To jeszcze nie wszystko. Nawet po wygraniu Mistrzostw Europy do lat osiemnastu mogłem spokojnie wyjść z kumplami nie zaczepiany przez nikogo.

Teraz nawet będąc w rezerwach, kibice nie dadzą ci chwili wytchnienia. Kiedy przyjeżdżałem swoim Eskortem, albo pożyczanym od wujka Maestro, nikt nawet nie wysiłał się, żeby zajrzeć przez szybę. Czekali, aż pojawią się BMW i Mercedesy prowadzone przez takich jak Barnsie, Rushie, czy nawet Porsche, w których siedzieli Julian Dicks i Razor Ruddock. Jedyne autografy, które dałem, były dla jakiś dzieciaków w Toxteth, które zasłyszały, że jestem piłkarzem.

A potem, w chwili wszystko się zmieniło. Byłem główną atrakcją. Pamiętam, jak niedługo po debiucie wybraliśmy się z Calveym do baru, gdzie siedziała grupa Irlandczyków. Zauważyli mnie, złapali i wyciągnęli na ulicę, gdzie tańczyli, krzyczeli, wraz ze mną, stłamszonym gdzieś między nimi, jednocześnie śmiejącym się i żałującym, że nie dadzą mi spokoju. Takie sytuacje zdarzały się cały czas

i zajęło trochę czasu, by się przyzwycząić. Pewnego razu, pod koniec sezonu, ja, Calvey, Dom Matteo i kilku innych kumpli, zarezerwowaliśmy lot na Falaraki bez znajdowania zakwaterowania.

Dotarliśmy tam rano i udaliśmy się do pierwszego lepszego baru. Spotkaliśmy tam kilku gości, którzy zaproponowali, że nas przenocują i zabrali do rodziców. Mama była tak podekscytowana, że wstała z łóżka, byśmy mieli gdzie się położyć, a później podała śniadanie. Chwilę później poprosiła mnie, bym obudził jej synka. Nieco zszokowany podszedłem do niego i powiedziałem, że już czas wstawać. Spojrzał na mnie i ponownie położył głowę na poduszkę. Za moment podniósł się i przetaił oczy. Potem z prędkością 700 km/h wyskoczył z łóżka i za parę sekund wrócił ubrany w trykot Liverpoolu, nawet z korkami. Wszystko bez ani jednego wypowiedzianego słowa!

Liverpool zaczął sezon od trzech wygranych, a Cloughie rozpoczął karierę na Anfield strzelając cztery gole w czterech meczach. Później nie wszystko szło tak gładko. Trzy porażki z rzędu i przegrana z Evertonem 2-0. Czarne chmury zebrały się nad Soueyem i trzeba było coś z robić. Sprowadził Neila Ruddocka i Cloughiego, później jeszcze wydał sporo pieniędzy na Juliana Dicksa, jednak nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów.

Nagonka zaczęła się po tym, jak sprzedał The Sun historię swojego życia, gdy przechodził operację wszczępienia bypassów i przyznał się kilka lat później, że za szybko starał się zapisać w historii klubu. Powiedział, że gdy opuszczał budynek bał się, że zawodnicy dorwą go na zewnątrz i rozliczą się z nim, bo napięcie między nimi było ogromne. Ludzie wielokrotnie zmieszali go z błotem tego sezonu i jak w szatni mówiono - kilku zawodników poważnie się z nim pokłóciło. Ja jednak nie mogę powiedzieć złego słowa na jego temat. Dał mi szansę zaistnieć w futbolu, troszczył się o dobro Liverpoolu, przejmował się zawodnikami, którzy go znieważali.

Wydaje mi się, iż jego problemy wynikły z tego, że niektórzy zawodnicy nie przejmowali się grą tak, jak on. Byłem dzieciakiem, który cieszył się życiem i chciał przebić się do pierwszego składu. Nie wiedziałem jednak, co działo się w szatni. Zawsze przebierałem się po treningu w szatni rezerwowych, nawet już po debiucie w pierwszej drużynie, nie słyszałem więc codziennych plotek i opinii. Dowiedziałem się jednak, że paru piłkarzy wolałoby nawet przegrać parę meczów, gdyż wtedy wylano by Soueya.

Ludzie mogą uznać to za szokujące, ale wiercie mi, takie słowa padają w szatniach. Niektórzy nie grają, nie lubią managera, nie myślą o przyszłości, nie starają się. Tacy zawodnicy byli za czasów Soueya, w Leeds, nawet jeden czy dwóch...cóż, właściwie, to jeden...w Manchesterze City. Często słyszy się o tym, jak piłkarze przyczyniają się do dymisji trenera. Nie dzieje się tak, jeśli manager ma mocną pozycję. Jeśli jednak posiada jakieś słabości, wtedy się zaczyna, ponieważ niektórzy zawodnicy nie dadzą za wygraną. To ohydne, ale zdarza się i patrząc wstecz, to samo musiało być w przypadku Soueya, chociaż nie wiem za wiele na ten temat.

Souness dokonał kilku złych zakupów i przyznaje się do tego, że powinien grać niektórymi piłkarzami, zamiast sadzać ich na ławce. Przyznaję, że bałem się go, gdy tracił nad sobą panowanie w szatni. Nie był typem człowieka, którego chciałbyś zdenerwować. Kiedyś rzucił tacą z herbatą w zawodników, brudząc ich garnitury. Żaden z nich nie śmiał powiedzieć słowa. Jednak zawsze był w porządku w stosunku do młodszych zawodników, którym chciał dać szansę. Mówił, że popełnił błąd sprzedając Steve'a Stautona i pozwalając odejść niektórym zawodnikom, zanim znalazł zastępców. W dalszym ciągu uważam, że nie dostał szansy na Anfield, przez błędy, które popełnił na początku.

To bystry facet, dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego sprzedał swoją historię The Sun. Na domiar złego, artykuł ten ukazał się w trzecią rocznicę tragedii na Hillsborough. Wiem, że zabrzmi to cynicznie, ale ta operacja powinna przynieść mu takie efekty jak Houllierowi lata później, zamiast tego stała się koszmarem. W końcu chyba przekazał te pieniądze- pięćdziesiąt kawałków- dla Alder Hey Children's Hospital, chociaż i tak było za późno. The Sun jest nienawidzona w Merseyside po tym, co napisali o Hillsborough, nawet przez ludzi, którzy nie pamiętają za wiele z tej strasznej tragedii. Zarówno kibice Evertonu jak i Liverpoolu.

Jako, że mieszkałem w Toxteth, wiedziałem o niej wszystko. Każdy w Liverpoolu wiedział. I wie. Nawet teraz, około dwadzieścia lat później po tym wydarzeniu, piłkarze z Anfield nie opowiedzą tej historii gazetom, gdyż wiedzą, jak mogliby poczuć się fani. Ludzie z The Sun powinni przeprosić. Słyszałem ostatnio jak mówili, że pora o tym zapomnieć i rozpocząć nowe życie. Z całym szacunkiem, ale o tym powinny zdecydować rodziny ofiar. Souess powinien to zrozumieć.

Trzeba mu przyznać, iż nie zachował się najlepiej i nie można go za to pozytywnie oceniać, jednak ludzie otaczający go powinni wyjaśnić mu parę spraw. Byłem czternastoletnim dzieciakiem, kiedy nastąpiła katastrofa w Hillsborough i mimo iż trenowałem kilka razy w tygodniu z Liverpoolem, nie byłem częścią drużyny. Ale rozumiałem ból odczuwany na Anfield i w mieście, czułem rozpacz. Ciężko jest zrozumieć komuś, kto nie pochodzi z Liverpoolu, jak tragicznym przeżyciem było to dla całego miasta, nie tylko ze względu na utratę życia. W dalszym ciągu utrzymuje się poczucie niesprawiedliwości, gdyż Liverpoolczycy zostali obwinieni o tą tragedię i nikt nie odpowiedział za zaniedbanie, które ją spowodowało. Souey nawet nie wiedział, co sobie zgotował.

Smutną rzeczą jest, że po tym rzuciły się na niego wszystkie gazety, kibice również nie okazywali zrozumienia. Kwestionowali jego dalszą przyszłość. Kiedy kibice zaczynają zadawać pytania, wszystko jest wnikliwie obserwowane. Filozofia futbolu jest prosta: wybaczą ci wszystko, jeśli będziesz wygrywał. Przegrasz i zostajesz z niczym. Souey z różnych powodów nie wygrał wystarczająco wiele i właśnie to było przyczyną jego problemów.

Był, jest i będzie cholernie dobrym managerem i wciąż wierzę, że wszystko ułoży się dobrze, kiedy odnajdzie się ze swoim własnym składem. Jest niezwykle charyzmatyczną osobą, człowiek, którego z pewnością zauważysz, gdy wejdzie do pokoju. Jak wiele daliby dzisiaj fani, by mieć w klubie managera, który stawia na utalentowaną, brytyjską młodzież? Doszliśmy do tego, że w składzie są sami obcokrajowcy, kto ośmieli się powiedzieć, że to dla dobra angielskiej piłki?

Gdy Souess wpadł w tarapaty wiedział, że kibice chcą zobaczyć w składzie jakiś lokalny talent. Wiedział również, że dzieciaki mają coś do udowodnienia. Próbował wprowadzić do drużyny wielu młodych zawodników, takich jak Macca, Rob Jones, Mike Marsh, Don Hutchison, Jamie Redknapp, Steve Harkness, David James, Phil Charnock, Dominic Matteo i w końcu mnie. Wszystkich brytyjskich piłkarzy albo kupił za małe pieniądze, albo wzięł z rezerw. Pod presją nadal był w stanie zrobić coś dobrego dla klubu i zostawił po sobie całkiem niezły spadek, gdy na jego miejsce przyszedł Roy Evans. Pięciu regularnych reprezentantów Anglii i dwóch Szkocji, oprócz tego około stu pięćdziesięciu innych na różnych poziomach zaawansowania. Na tym teraz buduje się drużynę. Może i on przyczynił się do rozwoju, Liverpool Football Club nie mógł pozostać taki sam od lat, nawet jeśli schematy narzucone przez Billa Shankly'ego sprawdzały się przez tak długi czas. Futbol zmienił się diametralnie na początku lat dziewięćdziesiątych i Liverpool musiał się do tego dostosować jak wszyscy inni. Souey pomógł w tym procesie, chociaż później go odstrzelili.

22 września 1993 roku, w środowe popołudnie dostałem od niego smsa o treści: „Zrób to dla mnie”. Byliśmy wtedy w Royal Lancaster Hotel w Londynie, przed meczem Coca-Cola Cup z Fulham. Niedawno przegraliśmy z Evertonem i gazety rozpisywały się o zmianach, które nastąpią w klubie. Miałem nadzieję na lepsze. Podróżowałem już z drużyną do Oldham i Norwich, ale czułem się oddalony o kilka mil od zespołu. Tym razem pomyślałem, że mam idealną szansę na grę, chociaż nie mogłem sobie tego wyobrazić.

Tata przyjechał do Londynu i zatrzymał się u kuzynostwa, tak na wszelki wypadek. Zadzwoił dzień wcześniej, by się czegoś dowiedzieć, ale nie byłem w stanie nic powiedzieć. Dopiero około siedemnastej, zanim poszliśmy na herbatę, Souey poprosił mnie na słówko i powiedział, że jestem w składzie. Jezu, serce mało co nie wyskoczyło mi z klatki piersiowej. Już mówiłem, że nigdy się nie denerwuję, ale nie tym razem. Patrzyłem i obserwowałem ruch ust managera, lecz nic z tego nie rozumiałem. Chyba powiedział mi, że gram dlatego, iż jestem dobry, więc muszę po prostu wyjść na boisko i strzelić w swoim stylu.

Starałem się panować nad nerwami, w tym samym momencie się ekscytując, zastanawiając się, jak to powiedzieć tacie, jak to wszystko wypadnie. Nie pamiętam szczegółów, wszystko mignęło mi przed oczami. Zauważyłem tatę wspinającego się po kracie w sektorze kibiców Liverpoolu przed rozpoczęciem spotkania, z uniesioną pięścią w górze, zagrzewającego mnie do walki. A później sam mecz. Stałem na środku boiska czekając na pierwszy gwizdek i myśląc, że to nie może być prawda. Ian Rush był również w składzie tej nocy, prawdopodobnie najlepszy napastnik w historii Liverpoolu. Ja i Ian Rush, razem w ataku. To było nierealne i zajęło trochę czasu, by się przyzwyczaić. Niektórzy goście byli moimi kolegami z drużyny i zapisali się na kartach historii klubu. John Barnes, Jan Molby Steve Nicol, Ronnie Whelan, Bruce Grobbelaar - świetni zawodnicy. Może nie byli w najlepszych stosunkach z Soueyem, jednak nie możecie zaprzeczyć, że nie mieli żadnego wkładu w Liverpool. Wyjście na boisko równało się uczuciu wejścia do dyskoteki - oczy wychodziły mi z orbit!

Rushie strzelił jako pierwszy, następnie Nigel Clough zaraz przed zakończeniem pierwszej połowie, a ja miałem udział przy obu bramkach. W przerwie manager powiedział, że dobrze się spisałem, nie grałem samolubnie i tak też mam grać w drugiej połowie. O to chodziło. Żadnego krzyczenia, po prostu spokojna rada. W trakcie meczu, Rushie mówił mi gdzie mam biegać, na co uważać. Po przerwie ustalili wynik na 2-1, więc przez ostatnie dwadzieścia minut było nieco napięcia. Macca rozgrzewał się przy linii bocznej i założyłem, że to mnie zmieni na ostatnie piętnaście minut.

Gdy sędzia wstrzymał grę, prawie podbiegłem do linii bocznej, ale to Jamie Redknapp dostał polecenie zejścia z boiska. To kolejna niesamowita sprawa - grać jako nastolatek i nie być automatycznie zmienionym przez managera. Pozostało dziesięć, a później siedem minut, moment, którego nie zapomnę do końca życia. Mój pierwszy gol dla Liverpoolu. Don Hutchison posłał głębokie podanie w pole karne. To była jedna z tych piłek, których nienawidzą piłkarze, spadająca pomiędzy nich i napastników. Bramkarz Fulham został na linii, a ja wybiegłem i idealnie uderzyłem z półwoleja z lewej strony pola karnego, wymarzony gol na miarę debiutu. Już po uderzeniu wiedziałem, że wpadnie, nie wiedziałem jednak, jak się zachować. W rogu siedzieli kibice Liverpoolu, więc najpierw zwróciłem się do nich, a później z głupim uśmiechem na ustach odwróciłem się w stronę kolegów z drużyny. Rushie podbiegł i złapał mnie, śmiejąc się donośnie. Macca musiał być jeszcze wcześniej, ponieważ przysięgam, po każdym голу, którego strzeliłem, on przybiegał pierwszy, by okazać radość. Boże, co za moment.

W szatni wszyscy mi gratulowali, mówili, jak dobrze się spisałem, ale Ronnie Moran, on był wspaniały. Zawsze go lubiłem. Na treningu mógł dać ci solidny wycisk. Ale dobrze wiedział, co robi. Ten gość grał dla Liverpoolu w latach pięćdziesiątych i uczył się trenerskiego fachu pod okiem Shanksa. Był częścią każdej, wielkiej drużyny Liverpoolu i trenował najlepszych zawodników w historii klubu. Kiedy Ronnie mówił, ty słuchałeś. Zyskiwał sobie twój szacunek, zanim jeszcze zdążył otworzyć usta.

Niektórzy zawodnicy, jak Stan Collymore, nie okazali mu należytego szacunku. Miał tę zdolność panowania nad twoimi emocjami, gdyż widział setki napastników strzelających w debiutach...którzy później zniknęli z powierzchni ziemi. Wszedłem szczęśliwy do szatni, prawie nie docierało do mnie to, co zrobiłem. On był bardzo zadowolony, pochwalił mnie i powiedział, że nie może uderzyć mi to do głowy.

Miał głęboki, szorstki głos i nie mówił głośno - niemal szeptał w rozmowie ze mną. Stwierdził, że dobry zawodnik skorzystałby z takiego początku i w następnym meczu udowodnił, że nie był to przypadek. Mówił mi tak przez sześć miesięcy, a później sześć lat. To nic negatywnego, gdyż cieszył się z moich poczynań, tak jak i manager. I ja słuchałem. Wiem, że niektórzy postrzegają mnie jako gadatliwego cwaniaka, ale taki nie jestem. Zawsze byłem jednym z żartownisiów w szatni i wygłupiałem się, no i dlaczego nie. Ale ludzie pokroju Ronniego, Graeme Sounessa, Roya Evansa zawsze mieli mój szacunek.

Ronnie Moran wywarł wielki wpływ na moją karierę, pomógł mi nabrać dystansu do tego, co się działo, pomógł zrozumieć co należy uczynić, by osiągnąć sukces i go utrzymać. Nie twierdzę, że zawsze dobrze między nami było, szczególnie, że potrafił dosadnie wytknąć ci błędy. Kilka razy mieliśmy inną opinię, jednak on nie martwił się o to. Jeśli robiłeś coś źle, mówił ci to, a ty słuchałeś, ponieważ wiedziałeś, że wychował tylu świetnych piłkarzy w przeszłości. Ronnie zawsze powtarzał, że przebić się do składu to nic w porównaniu do tego, co nastąpi później. Trzeba było tu się utrzymać, a co miał na myśli rozumiałem już w nocy z Fulham.

To było jak huragan. Jak siła natury, nad którą nie ma żadnej kontroli. Chore. To niesamowita rzecz, wywołać sensację w obecnym futbolu. Chyba nawet Sky nie zdawali sobie sprawy, co robią, próbując wprowadzić element popkultury do piłki. Teraz każdy jest do tego przyzwyczajony, David i Victoria, król i królowa wszystkich tabloidów, każdy przyzwoity piłkarz jest gwiazdą i symbolem seksu, chociaż ma twarz jak skrzynka z narzędziami. Strzel parę goli, uroń parę łez, przeleć parę gwiazdek popu i już jesteś wielką osobistością.

Z perspektywy ponad dziesięciu lat i tego, jak futbol przeniknęła pop kultura, trudno jest zrozumieć, co wówczas działo się wokół mnie, gdy pojawiłem się na arenie. W 1993 roku wszystko się zaczęło, Sky próbowali zarobić na futbolu. Chcieli zrobić z piłkarzy wielkie gwiazdy, chcieli, by byli gwiazdami seriali, popu czy nawet filmów. Atrakcyjne, kontrowersyjne postacie, które nieźle by się sprzedawały. Reszta mediów poszła w ich ślady, byli na tyle bystrzy, by dostrzec, co się dzieje.

Byłem dla nich świetnym towarem. Dzieciak z Toxteth, któremu się udało wybić i nie przejmował się niczym. Czy jak to szło. Ryan Giggs i Lee Sharpe już tego doświadczyli, Macca pomału dostawał swoje pięć minut, a ja byłem następnym- chociaż jednym z pierwszych- i nie miałem pojęcia, co się dzieje. Byłem dzieciakiem sprzątającym w szatni, układającym stroje, przesiadującym na tarasie w domu mamy, kiedy jeszcze żyli dziadkowie. Chwilę później znalazłem się we wszystkich gazetach i telewizji, Terrorysta z Toxteth...o czym już wspominałem. Nie twierdzę, że byłem największą gwiazdą, gdyż

Rushie i Kenny Dalglish zawsze będą większymi postaciami dla fanów Liverpoolu. To nie było gwiazdorstwo, oni chcieli znać szczegóły twojego prywatnego życia, randka z dziewczyną czy noc na mieście z córką członka parlamentu nie umykała uwadze gazet, w każdym razie to coś zupełnie innego niż teraz, nie wydaje mi się, by ktokolwiek to rozumiał. Ronnie Moran, Souey i ja nie mogliśmy.

Nigdy nie czułem się dobrze z popularnością. To może zabrzmieć dziwnie, biorąc pod uwagę ekspozycję, na jaką jesteśmy wystawieni, to nieuniknione. Nie narzekam i daleko mi do tego, ale dalej nie lubię chodzić na zakupy, nie mogę się przyzwycząić, że ludzie na mnie się patrzą. Czasami nie mogę wyjść. Nie wiem, jak zareagować, gdy ludzie się gapią, to trudne dla mnie. Nienawidzę tego, chociaż mam już to od dwunastu lat. Gadasz z ludźmi, których nigdy wcześniej nie spotkałeś, a ja nie jestem mistrzem pogawędek o niczym.

Od osiemnastego roku życia obsesyjnie interesowano się moim życiem prywatnym, to szalone. Teraz już mniej czy więcej się do tego przyzwycząilem i jakoś sobie radzę, chociaż czasami wkurza mnie to, jak gazety wypisują bzdury i wyolbrzymiają wszystko. Ostatnio nawet napisali jakieś bzdury z dołączonymi zdjęciami robionymi z ukrycia, gdy poszedłem na piwo, ponieważ polowali na piłkarzy po tych oskarżeniach przeciwko zawodnikom Newcastle. Nie ma sensu się tym przejmować. Nawet moja rodzina przyzwycząila się do takich rzeczy. Kiedy jesteś dzieciakiem i nie wiesz co się dzieje, tak samo jak reszta twojego otoczenia, popełniasz błędy...które ciągną się za tobą do końca. Wiem jaki jest mój wizerunek, nie należy on do najlepszych. Wiem, że wiele osób ma mnie za głupiego, aroganckiego kolesia, który niczym się nie przejmuję. I również wiem dlaczego, co nie jest źle jak na głupiego, aroganckiego kolesia.

Media, a szczególnie tabloidy, nie umieją zachować dystansu. Coś jest albo dobre, albo złe, nic po środku. Na początku wydarzyło się parę rzeczy, więc łatwo było przedstawić mnie jako złego chłopaka. Co zabawne, większość ludzi wie, że gazety wypaczają fakty i nie zawsze przedstawią prawdziwy obraz, ponieważ w ich interesie leży robienie wielkiej sensacji z niczego. A jednak większość nadal wyrabia sobie opinię o „gwiazdach” na podstawie mediów, nawet jeśli zdają sobie sprawę, że nie jest to do końca prawda.

Ta etykiety, które przylegają do ludzi, są zawsze tworzone na podstawie pierwszego wrażenia, a ja nieco cwaniacko zachowywałem się na początku, więc łatwo było mnie określić mianem aroganckiego. Jedna rzecz przyczyniła się do faktu, że nie mogłem nigdy uwolnić się od tego wizerunku. To wywiad, którego udzieliliśmy z Maccą dla pewnego magazynu dla mężczyzn, w połowie lat dziewięćdziesiątych. Tego typu magazyny również były nowością, nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać.

W każdym razie, ten facet przeprowadzał z nami wywiad i w pewnym momencie powiedział, że musi iść do toalety. Sporządził dla nas pytania i zostawił, byśmy je sobie przejrzeni, zanim wróci. Więc czytaliśmy pytania i udzielaliśmy jakiś śmiesznych odpowiedzi, wiecie, tego typu, co chłopaki gadają sobie prywatnie. Lubią: dziewczyny z dużymi cyckami. Nie lubią: Gary'ego pieprzonego Nevilla. Tego typu sprawy. Problem w tym, że ten skurczybyk zostawił włączony dyktafon i dowiedzieliśmy się o tym dopiero w momencie, kiedy to wydrukowali. Niezbyt trafne odpowiedzi.

Oczywiście wybuchł skandal, ludzie mówili, że brak nam jakiegokolwiek szacunku dla innych, jesteśmy niewykształceni, aroganccy, niewychowani itp. Jeden koleś nawet napisał, że powinni nas

wywalić z klubu. Oberwało nam się za to, dostaliśmy reprimendę od managera. To był jeden z moich pierwszych wywiadów, który przedstawiał mnie jako prymitywnego, grubiańskiego zbira, oczywiście dlatego, że dziennikarz nigdy nie przyznał się publicznie, jak nas wykiwał.

Nigdy się nie zrekompensowałem, szczególnie kiedy zaczęły chodzić plotki o narkotykach. Dzisiaj nie popełniłbym takiego błędu. Piłkarze mają rzeczników prasowych, agentów i tego typu ludzi. Dzieciaki wchodzące do gry dorastały wśród tego wszystkiego i wiedzą, czego się spodziewać. Kiedy jest to nowość, to zmienia postać rzeczy. Przyznaję, nie mogłem sobie z tym poradzić.

Boże, zainteresowanie moją osobą było przerażające. Pamiętam, przed finałem FA Cup w 1996 roku, po moim drugim pełnym sezonie, graliśmy z Manchesterem United, w składzie którego byli Giggs, Sharpe, Cantona, oraz dzieciaki jak Beckham i Scholes. Jednak cała uwaga skupiała się tylko na mnie.

Facetem, który wówczas relacjonował wydarzenia piłkarskie Merseyside, był Richard Tanner, którego dobrze znałem i zawsze był szczery o tym, co robił. Opowiadał o tym, co w ostatnio wpakowała go jego gazeta. Pod koniec tygodnia złapałem go w holu hotelowym i zabrałem do tego małego pomieszczenia obok recepcji. Zapytałem, co się dzieje i dlaczego jego gazeta wypisuje te rzeczy o mnie. Naprawdę byłem ciekaw, dlaczego tak bardzo interesowało go moje życie prywatne, a także wścikiły, ponieważ nie mogłem zrozumieć, dlaczego to robią.

Pamiętam jego odpowiedź do dnia dzisiejszego. „Robbie, nie będę cię okłamywał, nic z tym nie mogę zrobić. Taka jest cena sławy”. Pogadaliśmy przez chwilę i powiedział, że postara się jakoś uspokoić sytuację, chociaż to niemożliwe, bo piłkarze stali się ikonami pop kultury, więc chcą wiedzieć o mnie wszystko. W tamtym czasie uważany byłem za większą gwiazdę niż Beckham, który w następnym sezonie dał o sobie znać strzelając bramkę przeciwko Wimbledonowi z linii środkowej boiska. Większą niż Giggsy czy Gazza, którzy już mieli swoje pięć minut. Jak mogłem być większą postacią niż Eric Cantona, byłem tylko dzieciakiem mieszkającym z mamą, który włączył się z kumplami.

Zabawne, że Tanner przeniósł się z Mirror i Merseyside do Manchesteru, gdzie pracuje dla Express, więc widuję go często. Wpadłem na niego zaraz po tym, jak Wayne Rooney po raz pierwszy z Manchesterem udał się na mecz z Evertonem i śmialiśmy się z transmisji w telewizji. Komentator cały czas gadał o tym, jak straszne przyjęcie zgotowali mu kibice, jakie to musi być straszne i okropne dla tego biednego chłopaka. Niech mnie szlag, to nic w porównaniu do tego, jak ja zostałem potraktowany przez fanów Evertonu. Usłyszałem rzeczy, których nawet David Beckham-albo jego żona- w życiu nie słyszeli.

Tanner stwierdził, że to zabawne, gdyż Rooney doświadczał tego, co ja cały czas. Jak mówi, więcej szumu towarzyszyło mojemu przejściu do Liverpoolu. To dziwne, jak z czas wszystko zmienia, ale na chwilę naprawdę było szaleństwo wokół mnie

.

Być może ludzie - szczególnie ci młodszy fani nie dowierzają, że kiedyś mogłem wywoływać takie zainteresowanie mediów. Nie mogło być większe, niż to wokół Rooneya, czyż nie? Ale tak właśnie się stało i nie byłem przygotowany, by sobie z tym poradzić.

Przygotowany byłem, by strzelać gole. Od początku nie sprawiało mi to trudności i wcale się nie przechwalałem. Zawsze strzelałem gole, odkąd tylko zacząłem kopać piłkę, może oprócz okresu, kiedy



grałem przez moment na lewym skrzydle. Kiedy zacząłem treningi w Melwood, obawiałem się, że nie dam sobie rady, gdyż gra była niesamowicie szybka, ale z momentem dostania się do pierwszej drużyny, wszystkie obawy zniknęły, ponieważ w debiucie z Fulham zdobyłem bramkę.

Po meczu zostaliśmy w Londynie, gdyż w weekend mieliśmy grać z Chelsea i również byłem w składzie na to spotkanie, moje pierwsze w Premiership. Ważny mecz. Byłem podekscytowany, ale manager powiedział mi, że już pokazałem na co mnie stać i nie muszę nikomu niczego udowadniać, tylko wyjść i zagrać jak zwykle. Przegraliśmy 1-0, chociaż nieźle się spisałem i mój strzał został wybity z linii bramkowej. Następnie graliśmy z Arsenalem, znowu zaprezentowałem się z dobrej strony i zremisowaliśmy. To był mój pierwszy mecz na Anfield, dlatego wszyscy nagle zaczęli się mną interesować. To niesamowity moment, moja cała rodzina siedziała na trybunach, jak i pan Lynch i reszta kumpli. Nawet nie wiem jakim cudem udało mi się dostać bilety dla wszystkich. Zdaje się, że wykorzystałem swoje doświadczenie w wyłudzeniu z pubu Bankhouse. Nie zdobyłem bramek, ale zagrałem dwa dobre mecze przeciwko drużynom z czołówki ligi i wyglądało, że zmierzam we właściwym kierunku. Miałem osiemnaście lat i parę miesięcy i spisywałem się powyżej własnych oczekiwań.

W czwartek, 5 października 1993 roku miałem udział w tworzeniu kawałka historii Liverpoolu. Graliśmy spotkanie rewanżowe Coca-Cola Cup z Fulham i byłem pewny miejsca w składzie. Souey wystawił najmocniejszy skład i daliśmy im nieźle lanie. Strzeliłem pięć goli i była to zdecydowanie jedna z najlepszych nocy w moim życiu, nawet o tym nie marzyłem. Grałem czwarty mecz w barwach Liverpoolu i niemal udało mi się ustrzelić podwójnego hat-tricka przed The Kop.

Prawdę mówiąc, powinienem strzelić, gdyż miałem do tego okazję pod koniec meczu, ale bramkarz obronił. To był dopiero czwarty raz w historii Liverpoolu, kiedy udało się komuś zdobyć pięć goli, a ostatnim był Rushie, dziesięć lat wcześniej. Nie zrobiłem nic spektakularnego, po prostu dobijałem piłki odbijane przez bramkarza, dochodziłem do paru dośrodkowań i wybiegłem do piłki od Cloughiego przy ostatnim голу. Wówczas na Anfield zebrał się niewielki tłum, ale tak głośno skandowali moje nazwisko, że mało co nie ogłuchłem.

Przez cały mecz Rushie motywował mnie chwając, jak dobrze sobie radzę i przekonując, że mogę strzelić kolejnego. Pokazywał, gdzie mam się ustawiać, chociaż prawdopodobnie i tak zajmowałem jego pozycję. Po końcowym gwizdu był pierwszym, który mi pogratulował i był naprawdę dumny z tego, co zrobiłem. Tak samo manager i nawet Ronnie Moran cieszył się...choć w dalszym ciągu przekonywał, iż powinienem strzelić tego szóstego, gdyż miałem prawie stuprocentową okazję i powinienem ją wykorzystać nawet z zamkniętymi oczami! Cały on. Wiedział, że to ważny moment dla mnie i dla klubu, a także, iż należy jak najprędzej sprowadzić mnie na ziemię, ponieważ następne spotkanie miało się odbyć za cztery dni. Ale jednak był podekscytowany.

Moje życie zmieniło się tej nocy, ale nie natychmiastowo. Zawsze pytają mnie, jak uczciłem tą chwilę. Szampanem? Nocą w ekskluzywnym klubie w Liverpoolu? Właściwie, od razu pojechałem do mamy i zamówiliśmy prażony ryż z sosem barbecue oraz puszkę Irn Bru. Następnie oglądałem skróty w telewizji z mamą, wydaje mi się, że wpadł też Calvey. Jeśli towarzyszyły mi jakieś odczucia tej nocy, to przede wszystkim byłem szczęśliwy, że jest przy mnie mama, gdyż bez niej nie poradziłbym sobie u progu kariery.

Zawsze była do mojej dyspozycji i robiła dla mnie wszystko, może tylko nie ubierała mnie rano. Nawet pakowała mnie, kiedy wyjeżdżałem z drużyną na mecz. Wiem, że była ze mnie dumna, tak jak i reszta rodziny, chociaż kibicowali Evertonowi, a to wiele dla mnie znaczyło. Pamiętam, jak mój wujek Alan, który niestety zmarł na raka, był niezwykle szczęśliwy z powodu, iż strzeliłem te gole, jednocześnie będąc załamany, że Liverpool wygrał. Nawet teraz, cała moja rodzina, wszyscy kuzynowie i siostrzeńcy, są fanami Evertonu. Nie są nimi tylko Lisa, Anthony i Scott, z wiadomych powodów. No i mój tata. Nawet nie wiesz jakie to wspaniałe uczucie, pochodzić z wielkiej rodziny z Toxteth i mieć krewnego grającego w Liverpoolu.

Następnie graliśmy z Oldham i ponownie udało mi się strzelić, co prawda nie do końca trafiłem w piłkę, ale nikt już tego nie pamięta. W swoim piątym meczu w Premiership, strzeliłem hat-tricka przeciwko Southampton, zdobyłem też bramkę z Aston Villą, w spotkaniu, które transmitowane było przez BSkyB, co zwróciło na mnie jeszcze więcej uwagi. Strzeliłem też dwa ze Spurs na White Hart Lane, byłem też w składzie na mecz z Manchesterem United na Anfield, gdzie jakimś cudem po dwóch golach Cloughiego i jednym Neila Ruddocka udało nam się wyjść na 3-3 z wyniku 0-3. To również był niesamowity wieczór, szczególnie dla osiemnastolatka.

Fani byli niesamowici, ze względu na to, że rywalem był Manchester i po każdym голу robiło się coraz głośniej. Po ostatnim голу Razora, wybuchło szaleństwo. Chyba wszystkie mewy zdechły. To specjalna chwila. Souey prosił prasę, by nie zawracali mi głowy, a ja dostawałem chyba ze sto próśb tygodniowo o wywiad, nie dawali mi spokoju gdziekolwiek się nie pojawiłem. Wcześniej, kiedy wjeżdżałem i wyjeżdżałem z Melwood, jedynymi osobami zaczepiającymi mnie byli strażnicy, nieustannie sprawdzający moją tożsamość. Potem nie mogłem z tego cholernego miejsca wyjechać. Tkwiałem tam i rozdawałem autografy całe popołudnie. Nie żeby mi to przeszkadzało, wręcz przeciwnie- uwielbiałem to. To był dziwny czas, ponieważ mnie wznosili pod niebiosa, podczas gdy managera ciągle krzyżowano.

Zauważyłem, że po tym, jak zacząłem grać w pierwszej drużynie, rzadko kiedy przegrywaliśmy. Zadebiutowałem w połowie września, a pod koniec stycznia Souness stwierdził, że ma dość. Przez to cztery i pół miesiąca przegraliśmy tylko cztery mecze, a jeden z nich po rzutach karnych z Wimbledonem w Coca-Cola Cup. Innym razem polegliśmy na St James's Park, a porażka tam nie jest hańbą, bez względu na to, kim jesteś.

Porażka z Chelsea również nie była dramatem, gdyż przegraliśmy tylko jednym golem po naprawdę dobrej grze. Więc jedyną dotkliwą porażką była ta z Sheffield Wednesday, gdzie winę można zwalić na Sounessa, gdyż pominął w składzie Rushiego. Wystawił młodych chłopaków, takich jak ja, Harky, Rob Jones, Dom Matteo, jak i również podstawowych piłkarzy takich jak Jamie Redknapp i Macca, była to więc młoda i perspektywiczna drużyna. Pokonaliśmy City na Anfield, awansując na piąte miejsce w tabeli, a od czołówki daleko nie byliśmy, pomimo koszmarne początku sezonu, kiedy przegraliśmy pięć z sześciu ligowych meczów.

Wtedy zaczęto ostrzyć noże na Soueya, on też zdał sobie sprawę, że nie ma odwrotu. Cokolwiek zrobił, media nie pozostawiały na nim suchej nitki. To, że złamałem nogę w meczu z Bristol pogorszyło sprawę. Graliśmy z nimi dwa tygodnie wcześniej, ale ich oświetlenie zepsuło się pod koniec meczu, więc musieliśmy grać jeszcze raz, co okazało się dla mnie niesamowicie pechowe...i mogło mieć wpływ na przyszłość mojej kariery. Rushie dał nam prowadzenie, a ja na dwadzieścia

minut przed końcem miałem starcie z obrońcą, który kopnął mnie w kostkę. Myślałem, że to nic poważnego, ale ból wzrastał i wzrastał. W końcu musiałem zejść z boiska.

Strzelili zaraz po tym, jak opuściłem boisko, prawdopodobnie przez przerwę spowodowaną kontuzją. Opatrzono mnie, ale następnego dnia nie mogłem chodzić, więc pojechałem do szpitala na prześwietlenie. Wykazało, iż mam złamaną nogę tuż nad kostką i to załatwiało mnie na dwa miesiące. Przez całą karierę, kostka sprawiała mi wiele problemów i zastanawiam się, czy miało to coś wspólnego z tym złamaniem. Byłem załamany, gdyż osiągnąłem wtedy formę życia. Strzeliłem piętnaście goli w dwudziestu dwóch meczach i czułem, że za każdym razem, kiedy wyjdę na boisko, strzelę ponownie. Calvey zawsze powtarzał, że na meczach nie zastanawiał się czy strzelę, tylko ile. To była pierwsza poważna kontuzja w karierze i nie mogła nadejść w gorszym momencie.

Remis w Bristol uświadomił Sounessowi o jego problemach. Twierdził, iż nie miał wsparcia piłkarzy, których przejął po poprzedniku i również tych, których sam sprowadził. Wydaje mi się, że w większości przypadków przesadzał, zdenerwowany wywieraną na niego presją. Ze względu na nogę, nie byłem w stanie zagrać na Anfield tydzień później w rewanżu. Przegraliśmy 1-0 i z trybun nie wyglądało to najlepiej.

Souness powiedział, że jego pokój w hotelu sąsiadował z pomieszczeniem, gdzie Bristol City miało odprawy przed meczem. Szczęśliwie i przypadkowo słyszał każde ich słowo. Ich manager stwierdził, że nie zaprezentowaliśmy zupełnie nic i jeśli mocniej by nacisnęli, wywiesilibyśmy białą flagę i poddali się. To dotknęło Sounessa i dwa dni później złożył rezygnację, mimo że szefostwo nalegało, by został. Oświadczył, że słuchanie, jak drugoligowa drużyna naśmiewa się z jego piłkarzy było wystarczającym bodźcem, by odejść, jednak jestem pewien, że chodziło o coś poważniejszego. Polityka w Liverpoolu nie była najlepsza w tamtym okresie, słyszałem też parę historii, jak to Souness chciał sprowadzić paru zawodników, lecz zarząd się sprzeciwił.

Powinniście wiedzieć, że jeśli Souness postanowił coś zrobić, nikt nie mógł go przed tym powstrzymać. Wydaje mi się, że również przez to zmuszony był odejść, zresztą Roy Evans również miał podobne problemy. Naprawdę zdziwił mnie fakt, że odszedł, bo nie należy do tych, co łatwo się poddają. Wieść o jego rezygnacji zasmuciła mnie.

Praktycznie zawalił się mój świat. Miałem osiemnaście lat, zagrałem jakieś dwadzieścia meczów w składzie i człowiek, który na mnie stawiał, odszedł. I żeby było mało, złamałem nogę! W takim momencie zacząłem się zastanawiać, że może gdybym nie był kontuzjowany, zmieniłbym obraz gry z Bristol i wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdyby ten mecz nie był przełożony, wygralibyśmy.

Pierwszy raz poczułem taką rozpacz, bałem się, że wszystko będę musiał zacząć na nowo. Nowy manager mógł ściągnąć nowego napastnika, ponieważ nawet gdyby chciał dać mi szansę, byłem kontuzjowany i potrzebowałem zastępcy...więc co ze mną będzie? To nie trwało długo, gdyż Roy Evans został mianowany następcą i każdy odetchnął z ulgą. Zmiana managera jest ważnym wydarzeniem dla wszystkich, zmusza każdego do refleksji, a później na nowo zaczyna się wyścig. Kiedy Kenny Dalglish zrezygnował, miałem piętnaście lat i nie wiedziałem, co to znaczy, chociaż to był smutny dzień, bo to taki porządny facet.

Dziwna atmosfera panowała przez kilka dni, a później każdy zachowywał się, jak gdyby nigdy nic. Tak samo w przypadku Soueya. To świetny człowiek i darzyłem go ogromnym szacunkiem, dlatego byłem

przygnębiony. Jednak życie toczy się dalej i następnego dnia już nikt o nim nie pamięta. To dobrze, że Roy został wybrany na jego zastępcę. Nie było ani jednego głosu sprzeciwu w szatni, każdy dobrze wiedział, że Roy ma duże pojęcie o piłce, jest porządnym facetem i ma niezłe pomysły. Tak jak Ronniego Morana, również szanowałem Roya Evansa, często go odwiedzałem i słuchałem, co miał do powiedzenia, ponieważ był w klubie podczas największych sukcesów. Zdziwiło mnie, że tak długo nie miał nic wspólnego futbolem po opuszczeniu Liverpoolu, bo o piłce wiedział wszystko. Był świetnym wyborem zarządu. Rozpoczęła się nowa era. Dla mnie, dla Roya, dla Liverpoolu.

## VI. Bóg

---

Gdy ustatkowałem się w drużynie Liverpoolu, zawodnicy zaczęli nazywać mnie Bogiem. A następnie fani. Wiem, że to brzmi nienormalnie, ale nie tak dawno temu udzielałem wywiadu dla telewizyjnego programu, w którym dyskutowano o kwestii religii w futbolu. Zapytano mnie, czy naprawdę jestem Bogiem?! Nie kolego, już nie. Jednak w tym niesamowitym sezonie, fani chyba faktycznie uważali mnie za ich Boga. Albo ich zbawcę. Gdy przyszedł Roy Evans, miał koszmarne początek. Nie mogłem zagrać w siedmiu meczach, a wygraliśmy tylko dwa z nich, przegrywając również z Southampton i Blackburn. Roy stwierdził, że na miejscu Soueya nie wprowadziłby mnie wtedy do składu, gdyż było to za wcześnie.

Sześć miesięcy przerwy, powrót po kontuzji, wizyta u lekarza, kilka dni treningów, gol w meczu rezerw...i od razu miałem zagrać z Evertonem na Anfield. Roy przyznał, iż błędnie ocenił decyzję Sounessa, wydaje mi się też, że jedynie trzy razy nie uwzględnił mnie w składzie podczas całej managerskiej kariery. A później przy tej całej aferze ze Spice Boys zapytał mnie, czy kiedykolwiek go zawiodłem. Powiedział, że chciałby mieć jedenastu Robbie Fowlerów, wówczas nigdy by nie przegrywał.

Wróciłem do gry 13 marca 1994, w dwudziestym piątym meczu mojego pierwszego sezonu. I strzeliłem jednego z najlepiej pamiętanych goli w mojej karierze. Porażka na Goodison we wrześniu podkusiła Sounessa, by wprowadzić mnie do składu, a na rewanż zmusiła Roya, by pozwolił mi zagrać. Spotkanie transmitowane było na żywo w BSkyB, trybuny wypełnione były do ostatniego miejsca, co może teraz dziwnie zabrzmieć. Co zabawne, rzeczą, którą pamiętam najlepiej z meczu z Fulham, gdzie strzeliłem pięć goli, to fakt, iż na mecz przyszło około 12 000 kibiców. Wyobraźcie sobie to na Anfield...praktycznie puste...grałem mecze dla drużyn młodzieżowych, gdzie przychodziło więcej ludzi. Tym razem graliśmy jednak z Evertonem, więc wszystkie miejsca zostały zajęte, musieliśmy się im zrewanżować za porażkę na początku sezonu.

Potrzebowaliśmy wygranej, by być w stanie jeszcze coś osiągnąć w tym sezonie. To moje pierwsze derby. Jedynym rozczarowaniem był fakt, że nie zagrał Granty. Pełnił rolę rezerwowego i nie udało mu się przebić do składu. Jednak w dalszym ciągu mieli mocną drużynę - Dave Watson i Neville Southall w szczególności, podziwiałem ich jako dziecko. Wielki Nev to jeden z najlepszych bramkarzy, jakiego kiedykolwiek widziałem...i zdobyłem bramkę. Wyszliśmy na prowadzenie po голу Rushiego, jednak wyrównał Watson, zaczęła się brutalna gra, cały czas wślizgi i faule. Następnie, zaraz przed końcem połowy, John Barnes podał piłkę za obrońców, do której doszedłem ja i ściągnąłem Wielkiego Dave'a na lewą stronę pola karnego. Gdy Southall wyszedł z bramki, posłałem piłkę po długim słupku, która się od niego odbiła i wpadła do bramki. Jasna cholera. Znowu nie wiedziałem, jak go celebrować. Znowu rozglądałem się z tym głupim uśmiechem. Gol ten zapewnił nam zwycięstwo, a ja nim miejsce w sercach kibiców.

To był niesamowity moment, cała rodzina mnie oglądała, a ja strzeliłem przeciwko Evertonowi. Strzeliłem przeciwko Evertonowi! Boże, połowa z nich nigdy mi tego nie wybaczy. Zdaje się, że od tego czasu miałem jakiś patent na Everton, gdyż strzelałem w każdym meczu z nimi. To wszystko zaczęło się wtedy, prawdziwy podziw fanów Liverpoolu i nienawiść przeciwników. Nie tylko ze strony

Evertonu, ale także Manchesteru United, którzy nadal mnie nienawidzą, ale każdy, kto grałby dla Liverpoolu, Leeds i Manchesteru City, mógłby liczyć na ich nienawiść.

To śmieszne, ale ludzie lubią okazywać swoją nienawiść w stosunku do ciebie. Tysiące ludzi będzie rzucać wyzwiska w twoją stronę, aż czerwienieją na twarzy i ledwo co mogą wydobyć z siebie głos. Krzyczą, że cię zabijają, że urwą ci łeb, że powieszą cię na dachu trybuny. Toczą pianę z ust, tak są wściekli. A oddaleni są ode mnie o jakieś trzy stopy, oddzieleni ogrodzeniem sięgającym do kolan. Wierzcie mi, potrzebne jest poczucie humoru.

Potrzebna jest również dobra rada. Cieszę się, że spotkałem odpowiednich ludzi na drodze do kariery. Roy Evans powiedział kiedyś, że sztab nie musiał mnie niczego uczyć, wszystko robiłem instynktownie. Jednak jest wiele rzeczy, których mnie nauczył. Trzymali mnie przy ziemi, powtarzali każdego dnia, że tu nie chodzi o mnie, ale o drużynę, dążenie do sukcesu przede wszystkim. Niektóre dzieciaki mogłyby dziś zrozumieć to z Ronniem Moranem. Ronnie powiedział kiedyś coś, co zapamiętałem do dziś. Żałował, że dzieci, które obecnie przychodzą do Akademii, uczone są wszystkich czynności od najmłodszych lat - strzałów, dryblingu, szybkości - jednak nie są uczone, jak grać w piłkę.

Graliśmy wówczas w składach pięcioosobowych, trenerzy kazali nam podawać i wybiegać, podawać piłkę dookoła, grać jako jednostki, ale myśleć jako drużyna. Każdy ze sztabu trenerskiego miał tą myśl zapoczątkowaną przez Billa Shankly'ego i do tej pory nie uległa ona zmianie. Popatrzcie na Manchester United, Arsenal, Chelsea. Są przepelnione gwiazdami, jednak muszą one tworzyć zespół - nie ma miejsca na cwaniactwo, samolubność, indywidualizm. Chodzi o drużynę i podawanie do lepiej ustawionego partnera. Nauczyli mnie tego Ronnie Moran i Ian Rush.

Miałem wielkie szczęście dostać się pod skrzydła Rushiego gdy przybyłem na Anfield. Był dla mnie taki dobry, zawsze będę mu za to wdzięczny. Nie musiał się tak zachować. Jest legendą, prawdopodobnie najlepszym napastnikiem w historii Liverpoolu i jak dla mnie, wraz z Alanem Shearerem, najlepszym jakiego kiedykolwiek widziałem. Byłem kapitanem klubu, reprezentacji, strzelałem gole w finałach rozgrywek pucharowych, wznosiłem trofea i zajmuję trzecie miejsce pod względem ilości strzelonych bramek w Premiership. Popełniłem też wiele błędów, ale mogło być gorzej. Gdyby nie dobre rady na Anfield na początku kariery, mogło to wszystko potoczyć się inaczej.

Ian Rush jest obecnie moim dobrym przyjacielem. Kiedy jesteś starym profesjonalistą, który osiągnął wszystko i zyskał status legendy, nie musisz uczyć jakiś cwaniackich dzieciaków, jakim byłem ja na początku w Melwood. Jednak on zawsze znajdował dla mnie czas, z uwagą służyłem tego, co miał do powiedzenia. Chciałbym powiedzieć, że zdradził mi sekrety sztuki strzeleckiej, jednak może to kogoś rozczaruje - nie ma żadnych tajemnic.

Pamiętam jak na jednym treningu podszedł do mnie Macca i zapytał, jak to robię, że tak czysto uderzam piłkę i strzelam precyzyjnie. On spędzał tam godziny, a ja przychodziłem i od razu wbijałem piłkę w okienko. W każdym razie, zapytał mnie, czekał, aż zdradzę mu jakiś sekret. Zamilkłem na moment, po czym wyszeptałem... "Nie mam pojęcia". Kiedy uderzam piłkę, nie myślę o tym. Nie wiem, jak to robię, że trafiam. Zawsze mnie o to pytają, a ja po prostu nie wiem, co odpowiedzieć.

Rushie nauczył mnie, jak unikać spalonego, strzelać obok bramkarza z dużego kąta i tego typu rzeczy. Jednak nawet to nie jest jakąś twardą regułą, co może potwierdzić Peter Schmeichel, kiedy w

meczu Erica Cantony wychodził do takiej piłki, a ja uderzyłem ją zaraz obok słupka. Rush mówił o odpowiednim wyczuciu, oszczędzaniu sił i pracy dla drużyny. Napastnicy muszą ciężko pracować, by wykończyć akcję, a on był w tym mistrzem. Powiedział mi o niektórych sztuczках obrońców i jak sobie z nimi radzić, czasami też wspominał o obowiązkach, które spoczywały na mnie jako na zawodniku Liverpoolu.

Na Anfield jest tradycją, iż starsi zawodnicy zajmują się młodymi chłopakami i wpajają wartości klubowe. Byli zwycięzcy i dzieciaki uczyły się od nich, jak stać się zwycięzcą. Rushie dał mi przykład, nie tylko będąc najlepszym strzelcem w historii, ale również świetnym profesjonalistą. Od początku moich treningów z Liverpooliem obserwowałem go. Wiele rzeczy, które teraz robię, są identycznie wykonywane, jak miał w zwyczaju Rushie, oglądanie go było lekcją. Gra u jego boku, słuchanie uwag i zachęty to najlepsza forma edukacji.

Graliśmy ze sobą kilka razy podczas sezonu 1993/94, w sumie około trzydziestu spotkań, łącznie strzelając trzydzieści siedem goli. W pierwszym sezonie, zdobyłem osiemnaście bramek w trzydziestu trzech meczach. Był lepszy ode mnie o jedną. Ludzie sugerowali, że może jesteśmy nieco do siebie podobni i nie możemy razem grać, jednak myśli te nie trwały długo. Pod koniec pierwszego sezonu, chociaż nawet nie strzeliłem tylu bramek ze względu na kontuzję, utworzyliśmy cholernie dobry duet.

Skończyłem dziewiętnaście lat, zarabiałem 500 funtów tygodniowo po podwyżce za awans do pierwszego składu i wraz z legendą zdobywałem najwięcej goli w Premiership. Co lepsze, uczyłem się wśród świetnych zawodników. Pierwszym z nich był oczywiście Rushie, jak i również John Barnes, tak bardzo utalentowany zawodnik jak i oddany. Barnsie lubił ponarzekać i czasami za bardzo angażował się w ustalanie taktyki przeciwko rywalowi, co powinien zostawić trenerom, jednak był świetnym piłkarzem. Nie miał najlepszych stosunków z Sounessem i wiem, że nie był szczęśliwy, kiedy został managerem. Nie widziałem lepiej trenującego zawodnika niż on. Czasami robił takie rzeczy, że stałeś i biłeś brawo. Czasami jego prezencja mogła sama wygrać mecz, tak bardzo dominował nad rywalami. Nigdy nie tracił piłki, a na treningach mógł z nią zrobić absolutnie wszystko.

Gdy jako dzieciak chodziłem trenować na Melwood, włączyłem się czasami po obiedzie i przyglądałem pierwszej drużynie grającej w składach pięcioosobowych i byłem pod wrażeniem jego gry. Zanim odszedł, może za bardzo wtrącał się w sprawy treningu, ale nie było to wielkim problemem. Ludzie twierdzili, że za czasów Roya Evansa to on prowadził trening i jeśli coś mu się nie podobało, po prostu schodził z boiska, co nie jest prawdą. Z biegiem czasu, wyrobił sobie mocną pozycję w klubie i nie bał się wyrażać opinii, tak się zresztą zawsze działo w Liverpoolu - starsi piłkarze mieli odpowiedzialność i ich zdanie było brane pod uwagę. Mieli przewodzić na boisku, a także młodszym chłopakom na treningu. Tak było, gdy przyszedłem do klubu i jestem za to wdzięczny. Również wpływ na mnie mieli Steve Nicol, Ronnie Whelan, Jan Molby i Steve Staunton, gdy powrócił do składu po przyjściu Roya. Wszyscy urodzeni zwycięzcy.

Muszę przyznać, iż zawsze odnosiłem wrażenie, że Steve Nicol nie darzy mnie sympatią. Chodziły opowieści o tym, jak starsi zawodnicy Liverpoolu naśmiewali się z niego, gdyż był za wolny. Kiedy dostałem się do składu, tak jak inni robiłem sobie z niego jaja, nie wydaje mi się, by spodobało mu się bycie wyśmiewanym przez jakiegoś dzieciaka. Jednak był łatwym celem. Pamiętam jak wybraliśmy się na tournée do Południowej Afryki pod koniec sezonu w 1994 roku, graliśmy przeciwko Aston Villi, drużynie z Kapsztadu i w końcu Kaizer Chiefs, którzy są prawdopodobnie lepszą kapelą niż drużyną

piłkarską. Udaliśmy się tam głównie w celach finansowych, ponieważ żaden z nas nie grał na Mistrzostwach Świata tego roku.

Możecie sobie wyobrazić, koniec sezonu, lato w pełni, Południowa Afryka, każdy chciał się zabawić. Chłopaki wychodzili wieczorami, ale młodszy - ja, Dom Matteo, Phil Charnock i Lee Jones - nie, gdyż byliśmy za młodzi. Miałem dopiero dziewiętnaście lat i mogłem co najwyżej przyglądać się im z boku. Manager powiedział, że możemy iść na drinka po meczu, jednak ze względu na ciężki trening następnego dnia - żadnego pijaństwa. Następnego ranka, Roy Evans udał się na śniadanie, gdzie zastał Steve'a Nicola, z ośmioma dużymi butelkami piwa na stole i głową wetkniętą w jajka na bekonie. Wściekł się niesamowicie i powiedział, że pozwolił wczoraj wszystkim na drinka, ale dzisiaj powinniśmy zacząć trening. Więc Steve odwrócił się, spojrzął managerowi w oczy i powiedział „Szefie, ale to jest jeszcze z wczoraj”. Nawet Roy się z tego zaśmiał.

Innej nocy, byliśmy w domkach na wsi i gdy się ściemniło, nie było zupełnie nic widać. Spacerowaliśmy z Dominikiem, kiedy zauważyliśmy światło w oddali. Zakradliśmy się i ujrzeliśmy Steve'a Nicola, włączającego się po pokoju w stanie mocno wskazującym, odbijającego się od ścian. Nie zauważył, że zasłony były odsłonięte, a okno sięgało od podłogi do sufitu, więc każdy mógł zobaczyć, co robi. Sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął portfel, następnie przez dziesięć minut szukał miejsca, gdzie mógłby go ukryć. W końcu wcisnął go pod materac i wyszedł. Pod materac! Umieraliśmy ze śmiechu namawiając jeden drugiego, by włamać się do pokoju i zabrać pieniądze, jednak zrezygnowaliśmy.

Bruce Grobbelaar udał się również do Afryki, był więc w swoim żywiole. Cały czas opowiadał nam historię, jak to zastrzelił paru gości w buszu, albo został otoczony przez bandziorów przed hotelem. Mógł budzić strach, nie zapominając również tej poważnej kłótni z Maccą podczas meczu o Tarczę Wspólnoty, jednak był on kolejnym świetnym człowiekiem, zawsze dobrze mnie traktującym. Dobrze się z nim dogadywałem i lubiłem z nim przebywać.

Ludzie pytali mnie, co z tymi meczami, które zaważył, gdyż grałem w kilku z nich. Jednym z nich był ten z Newcastle w listopadzie 1993 roku. Znowu The Sun go urządził pisząc, że sprzedał mecz specjalnie wpuścił trzy gole w tym spotkaniu i przegraliśmy 3-0. To prawda, że był słaby, jednak nie wydaje mi się, by specjalnie przepuścił jakieś piłki. To samo wydarzyło się kilka miesięcy później z Manchesterem United na Anfield. Zremisowaliśmy 3-3, chociaż oni prowadzili już 3-0, ale skoro niby olał mecz, po co tak świetnie interweniował pod koniec meczu, kiedy mogliby wygrać?

Miał też ustalić wynik meczu z Norwich, jednak z powodu kontuzji nie pojechałem tam, więc nie wiem. Pamiętam, że chłopaki grali w karty podczas podróży i czasami zakłady były naprawdę wysokie. Jeśli przegrali duże kwoty, zazwyczaj wypisywali czek na nazwisko zwycięzcy, ale kiedy Bruce miał uregulowane długi, wyciągał kopertę wypełnioną nowymi banknotami. Jak dla mnie, dzieciaka zarabiającego 500 funtów tygodniowo, było to sporym szokiem. Wiedzieliśmy jednak, że lubi się chwalić.

Bruce był zwycięzcą, rywalizował o wszystko i po prostu sytuacja ze sprzedawaniem meczów nie pasowała do niego. Powiedział, że pieniądze przyjął, by mieć dowód na to, że gość, który mu je dał, był skorumpowany. Jeśli wszystko dokładnie się przemyśli, ta wersja wydaje się być prawdziwa, biorąc pod uwagę jego świetne występy w spotkaniach, które miał sprzedać. Manager znał go



dobrze, gdyż Bruce lata wstecz grał pod jego okiem w rezerwach i zarzekał się, że nie jest człowiekiem, który mógłby przyjąć łapówkę.

Zapamiętam tą wycieczkę do Afryki jeszcze z jednego powodu. Spotkałem Nelsona Mandelę. Przybył na mecz przeciwko Cape Town Spurs. Zostaliśmy wszyscy ustawieni w linii, by z nim porozmawiać. Ja, dziewiętnastolatek, pierwszy raz na większym wyjeździe z czołowym angielskim klubem, prosto z ulic Toxteth i spotykam Nelsona Mandelę, który dopiero co wyszedł z więzienia. Wiem, że chyba wszyscy się z nim spotkali i musi mieć dość wspólnych fotografii ze wszystkimi gwiazdami z każdego kraju świata, ale dla mnie to niesamowite przeżycie. Nawet tata był pod wrażeniem. Pamiętam, że Mandela był niesamowicie opanowany, nie ukazywał żadnej złości, goryczy, żalu, chociaż całe to spotkanie musiało być niesamowicie sztywne. Podszedł do mnie, by zamienić parę słów i zauważyłem, że jest nieco zbaraniały - miał w uszach aparat słuchowy, które wydawał głośne gwizdy. Nie była to zbyt błyskotliwa wymiana zdań.

W Liverpoolu, Macca naśmiewał się ze mnie nazywając Lesterem Piggottem, gdyż mówiłem nieco cicho i powolnie...i również dlatego, że miałem problemy z zatokami i mówiłem przez nos. Z przygłuchawym Nelsonem Mandelą i moim mamrotaniem, nie wiedzieliśmy, co do siebie mówimy, po prostu kiwaliśmy głowami i uśmiechaliśmy szeroko. Wszedł na boisko przed meczem i zrobiliśmy sobie zdjęcie z ogromną flagą RPA, które wisi na honorowym miejscu w moim pokoju. Byłem dzieciakiem z Toxteth i o polityce nie wiedziałem kompletnie nic, jednak zdawałem sobie sprawę z tego, jak ważną jest osobistością. Zażartowaliśmy z Mandelą, że więzienie na Robben Island to nic w porównaniu do zamieszek w Toxteth.

Kiedy pomyślę, co wydarzyło się przez moje pierwsze cztery lata na Anfield, trudno mi w to uwierzyć, gdyż wszystko wydaje się takie nieprawdopodobne. Nie wydaje mi się, czy jakkolwiek dzieciak, nawet Wayne Rooney czy Michael Owen miał taki start w Premiership. Nawet Alan Shearer w młodości nie zrobił takiego wrażenia. W moich pierwszych czterech sezonach, a właściwie to trzech i pół biorąc pod uwagę kontuzje, strzeliłem 120 goli. Przez te cztery lata, z cichego dzieciaka przeistoczyłem się w piłkarskiego idola znanego na całym świecie. Również awansowałem ze statusu biedaka do milionera, przynajmniej na papierze. I wszystko układało się coraz lepiej. Jeśli mój pierwszy sezon był całkiem niezły jak na nastolatka, to w tym wypadku drugi musiał być niesamowity. Wówczas o tym nie myślisz, rzucasz się w wir wydarzeń. Krążyły o mnie legendy, a dla mnie był to po prostu kolejny dzień pracy, nie zamierzałem się wywyższać, by każdy zobaczył, jaki jestem wspaniały.

Naprawdę było to wydarzeniem bezprecedensowym. W pierwszym sezonie, część moich osiągnięć prezentowała się następująco: pięć goli z Fulham, gol z Evertonem i hat-trick z Southampton, gdy The Kop przez całą drugą połowę skandowało moje nazwisko. Drugą część sezonu miałem słabszą, gdy wróciłem po kontuzji i Liverpool ukończył rozgrywki na najniższym od trzydziestu lat miejscu ósmym. Ja byłem w siódmym niebie, gdyż grałem w Premiership dla Liverpoolu, ale faktycznie, byliśmy cholernie słabi. Souey pozbył się wszystkich utytułowanych zawodników ze składu i sprowadził nowych na ich miejsce. Kupił kilku naprawdę dobrych, jak i słabych, którzy nigdy nie powinni się znaleźć w Liverpoolu. Utrudnił więc zadanie Royowi. Również zawaliliśmy mecze przedsezonowe, przegraliśmy między innymi z Boltonem. Nie zdobyłem bramki w żadnym z tych meczów, dopiero w ostatnim przed rozpoczęciem sezonu 1994/95 z Herthą Berlin. Strzeliłem tam hat-tricka i nagle wszyscy nabraliśmy przekonania, że będzie dobrze.

Zaczęliśmy od wygranej 6-1 z Crystal Palace. Grałem z Rushiem, gdyż Nigel Clough i Lee Jones byli totalnie bez formy. Zagrałem tego sezonu w 57 meczach, we wszystkich natomiast udało się jedynie Davidowi Jamesowi. Gole przeciwko Crystal Palace dodały mi pewności siebie. Są pewne drużyny, z którymi lubię grać. Są to Arsenal i Aston Villa. Zawsze w tych meczach zdobywałem bramki i grałem niezłe. Nie wiem dlaczego, gdyż Arsenal to świetna drużyna, w tamtym czasie dysponowali najsilniejszą obroną. Zawsze grałem naprzeciwko Martina Keowna, który mocno angażował się w rywalizację. Wtedy, by go bardziej zdenerwować, strzelałem między jego nogami, czy coś w tym stylu. Graliśmy z nimi w drugą niedzielę sezonu, a mecz transmitowany był przez Sky. Do tego czasu zyskałem pewną reputację i skupiałem się na współpracy z Rushiem. Przed meczem zaprezentowali moje gole i powiedzieli, że Arsenal będzie musiał na mnie uważać. Najwyraźniej nie wzięli sobie tej rady do serca.

Przed niektórymi meczami masz przecucie, że strzelisz i wszystko potoczy się dobrze. Takiego przecucia potrzebuje napastnik i ja je posiadałem. Nie wiem, skąd się brało. Napięcie było spore, graliśmy z jednymi z faworytów do tytułu. Po dwudziestu sześciu minutach Jamie Redknapp posłał piłkę w pole karne, gdzie zgrał ją głową Rushie, a ja posłałem w róg bramki. Trzy minuty później Macca podał do mnie, znowu pokonałem Keowna i uderzyłem po długim słupku po nogach Lee Dixona. Sam siebie zaskoczyłem tym golem. Cały stadion oszalał. Dwa gole w tak krótkim czasie przeciwko najlepszej obronie ligi. Niecałe dwie minuty później, i po tradycyjnym minięciu Martina, David Seaman obronił strzał, jednak byłem jedynym piłkarzem w pobliżu i posłałem piłkę do pustej bramki z ciasnego kąta. Hat-trick w cztery minuty i trzydzieści trzy sekundy, najszybszy w historii Liverpoolu, Premiership i od końca wojny. Wszystko przeciwko wielkiemu Arsenalowi. Śmiałem się z Ianem Wrightem, który zrobił sobie nowe tatuaże. Za każdym razem, kiedy strzeliłem, wracaliśmy na środek boiska i prosiłem, by pokazał mi je. Po trzecim голу, gdy wznawialiśmy grę, podszedł do mnie i powiedział, że chyba je sobie zabandażuje, gdyż za bardzo mnie inspirują.

Był powód do świętowania, więc udałem się do ulubionego baru na żeberka z prażonym ryżem, a później z chłopakami do mamy. Mój występ zapewnił Sky większą widownię, cały czas powtarzali moje bramki. Chcieli wylansować nowego idola, by na tym zarabiać. Strzelałem gole, byłem młody i miałem niesamowity sezon. Więc wszędzie było o mnie głośno. Byłem wszędzie, w gazetach aż roiło się od moich zdjęć i każdy chciał wiedzieć wszystko o mnie, ten hat-trick przyczynił się do tego jeszcze bardziej.

Wtedy też zaczęto nazywać mnie Bogiem. Moje życie się zmieniło, nabrało większego tempa. Każdy chciał kawałek mnie. Pewnego ranka przy śniadaniu zauważyłem swoją twarz na pudełku płatków śniadaniowych. Dziwne. Następny mecz miał być z Villą - zapowiadało się więc jeszcze więcej goli - dwa więcej, strzały lewą nogą z krawędzi pola karnego-gole przeciwko Southampton, Burnley, Blackburn i Chelsea - dwa w ciągu minuty! A to wszystko przed końcem listopada.

Na święta, wygraliśmy wszystkie cztery mecze w sześć dni, zdobyłem w każdym z nich bramkę i zapewniło nam to trzecią pozycję w tabeli. Pokonaliśmy ponownie Arsenal, tym razem w ćwierćfinale Coca-Cola Cup, wygraliśmy z nimi również na Highbury, gdzie strzeliłem w ostatniej minucie. Daliśmy sobie radę z Manchesterem United i awansowaliśmy do ćwierćfinału FA Cup. Po problemach Soueya, wszyscy zaczęli zachwycać się nowym Liverpoolem. Roy Evans stworzył młodą drużynę, która zdobywała dużo bramek i z przyjemnością oglądało się jej grę. Tego roku powołania do reprezentacji dostali Rob Jones, Macca, John Scales i Neil Ruddock, nieco później Jamie Redknapp i ja. Każdy

twierdził, iż powrócił prawdziwy Liverpool, a to za sprawą moich goli. Możecie sobie tylko wyobrazić, jak zareagowały media.

W półfinale Coca-Cola Cup graliśmy ponownie z Crystal Palace. Po nokaucie w lidze, byliśmy pewni swego. Zaczęli lepiej grać po słabym początku i umocnili obronę. To był straszny mecz, mieliśmy kilka okazji, jednak nie mogliśmy strzelić i w doliczonym czasie gry widniał wynik 0-0. Kibice zaniepokoiili się i każdy był zrezygnowany przed rewanżem na ich boisku. W momencie, gdy sędzia miał już zagwizdać po raz ostatni, John Scales posłał piłkę do Roba Jonesa, który podał ją wzdłuż linii bocznej do Macci. W czasie, gdy grałem z nim w jednej drużynie, robił tak chyba z 2000 razy, przysięgam, i tym razem uczynił podobnie, minął przeciwnika i wrzucił piłkę na długi słupek. Rushie próbował jej sięgnąć, jednak została wybita za pole karne. Czekałem w tym miejscu, zgarnąłem ją przed Richardem Shawem i od razu uderzyłem z półwoleja prawą stopą. Piłka wpadła w róg bramki i jeśli można powiedzieć, że są jakieś trudne gole, to ten do nich należał, gdyż uderzyłem nie tą stopą, ze sporej odległości.

Zawsze dobrze grałem obiema stopami i strzeliłem parę ładnych bramek prawą nogą, chociaż kiedy zaczynałem karierę, każdy twierdził, że jestem zdecydowanie lewonożny. Anfield wybuchło ponownie. Mecz dla ITV komentował Brian Moore, który stracił nad sobą panowanie, a ja ponownie byłem we wszystkich gazetach i kanałach. Rewanż odbył się trzy tygodnie później z powodu podtopionego boiska, pokonaliśmy ich znowu 1-0 i znowu też strzeliłem, tym razem lewą nogą z ostrego kąta.

Wiecie co? Kilka lat później przeczytałem kolumnę Roberta Lee, zawodnika Newcastle. Napisał kilka miłych rzeczy o mnie i jedną z nich było, że za każdym razem, kiedy uderzałem piłkę, wędrowała ona w boczną siatkę. Oczywiście nie na zewnątrz bramki, tylko wewnątrz, kiedy strzeliłem. Jestem z tego dumny. Zawsze strzelałem gole chociaż niektórzy myślą, że przestałem po opuszczeniu Liverpoolu i jednym z powodów tego jest fakt, iż umiałem znaleźć odpowiedni kąt i rogi bramki. Nie wiem jak, oprócz tego, że będąc w polu karnym wyobrażałem sobie, gdzie polecą piłka. I to naprawdę pomaga.

Byliśmy więc w finale, moim pierwszym finale w pierwszym pełnym sezonie. W Prima Aprilis. Z Boltonem. Naszym koszmarem. Cholera jasna. Macca był wspaniały, rozdarł ich na strzępy i strzelił dwa fantastyczne gole. Mnie się to nie udało, ale wydaje mi się, że grałem całkiem nieźle i uważam ten mecz za niesamowity. O to właśnie chodzi. Wychodzić na Wembley przy okrzykach kibiców i niecierpliwością w powietrzu.

Nie ważne, ile razy będę w takiej sytuacji, nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Kiedy słyszysz piłkarzy cały czas powtarzających, że liczą się jedynie trofea, myślisz, tak, kolego, ale to pięćdziesiąt kawałków tygodniowo musi pomagać. Oczywiście pieniądze są ważne- pokażcie mi kogoś, kto o nie nie dba- jednak nie ma nic przyjemnego od wyjścia z tunelu wśród rozentuzjasmowanego, kolorowego tłumu. Kiedy tego posmakujesz, chcesz jeszcze więcej.

Nie miało dla mnie znaczenia, że graliśmy przeciwko drużynie z pierwszej dywizji, a były to rozgrywki jedynie Coca-Cola Cup. To był mój pierwszy finał, stałem na boisku spoglądając na Iana Rusha i Johna Barnesa myśląc, tak, ja też skosztuję sukcesu. Przybyliśmy do Londynu dwa dni wcześniej i nie spałem ani minuty, tak bardzo się niecierpliwiłem. Przed finałami pucharów zawsze jest podgrzewana atmosfera w mediach i uwielbiam to. W drodze autokarem na mecz spotykaliśmy wędrujących fanów z flagami i szalikami, oklaskujących nas, gdy ich mijaliśmy. Tego pierwszego razu, zobaczyłem

mnóstwo flag z moim nazwiskiem. Widzisz swoje zdjęcie na fladze, a pod nim napis Bóg, to jest niesamowite, szczególnie w wieku dziewiętnastu lat. Dzień wcześniej rozmawiałem z Rushiem o meczu i powiedział mi, bym ten finał potraktował po prostu jako kolejny mecz, tak jak ten, w którym strzeliłem hat-tricka. Grał w europejskich pucharach, był na Heysel w noc tej strasznej tragedii i wśród ludzkiego dramatu musiał rozgrywać spotkanie. Nie wiem, jak temu podołał. Pomógł mi przez to przejść. Nie byłem jednak zdenerwowany, wręcz przeciwnie, czułem się świetnie pośród całego szumu.

Śmiałem się na murawie, chodząc z Macca i machając kibicom. To niesamowite, ale pośród tłumu dostrzegłem tatę i pana Lyncha. Porozmawiałem z nimi chwilę, tata powiedział, bym dla niego zdobył medal i tak się właśnie stało. Weszliśmy na podium, odebraliśmy medale, świętowaliśmy na boisku, a później podszedłem do taty z ozdobnym pudełkiem, gdzie na jedwabnej wyściółce leżał medal. Uściskał mnie i ze łzami w oczach powiedział „Nie mogę w to uwierzyć, te wszystkie treningi na osiedlowym boisku, ćwiczenia z małą piłką... opłaciły się, synu”.

Następnie udałem się do Royal Lancaster na imprezę i zadzwoniłem do taty by się upewnić, że wszystko w porządku. Odpowiedział „Tak, wszystko ok, miałem trochę problemów z medalem, ale wszystko załatwione”. Najwyraźniej, gdy udał się na parking po meczu, wyciągnął na chwilę medal, by przyrzeć mu się jeszcze raz. Lecz gdy otworzył pudełko, medal wypadł i potoczył się drogą, tak jak na kreskówkach. Kręcił się dookoła, balansował na krawędzi kratki kanalizacyjnej...po czym przetoczył się na drugą stronę. Tata zamknął oczy myśląc, że zaprzepaścił mój pierwszy medal gdzieś w studzienice kanalizacyjnej w północnym Londynie.

Tej nocy naprawdę solidnie świętowaliśmy i jako pierwszy raz ja brałem w tym udział. Przedtem nie szedłem z nimi się napić, byłem nastolatkiem. Tak jak w Afryce, oni poszli na piwo, a ja i kilku innych młodszych chłopaków zostaliśmy, gdyż nie byliśmy jeszcze taką częścią drużyny. Tego dnia jednak w pełni zostałem członkiem składu, przenosząc się z szatni rezerw do szatni seniorów.

Wydaje mi się, że tego dnia też nasza przyjaźń z Maccą nabrała większego znaczenia. Znałem go od dziesiątego roku życia, ponieważ był wielką gwiazdą Akademii Liverpoolu, kiedy ja byłem jeszcze dzieckiem marzącym o karierze piłkarskiej. Jednak nie kumpłowaliśmy się ze sobą, różnica czterech lat w tym wieku to duża przepaść. Trenował również w Melwood, poznałem go nieco tam, gdy na wakacje Steve Heighway pozwolił mi z nimi trenować, jednak różne grupy wiekowe nie przebywały za często razem, więc praktycznie się mijaliśmy. Kiedy zacząłem trenować w Akademii, on ocierał się o pierwszy skład i przyjaźnił się z Mike Marshem. Czasami mnie odwiedzał, bowiem oboje byliśmy Scouserami, jednak nie byliśmy nierozłączni, jak niektórzy później twierdzili.

Nawet po tym, jak dostałem się do pierwszej drużyny, trzymałem się z młodszymi chłopakami, a on kolegował się z Donem Hutchisonem i Jamiem Redknappem, oczywiście nasze relacje się poprawiły. Wydaje mi się, że byliśmy do siebie podobni, pochodziliśmy z podobnych środowisk, podobnie się rozwijaliśmy, oboje myśleliśmy, że będziemy grali w Evertonie, jednak skończyliśmy w Liverpoolu pod wodzą Kenny Dalglisha i w stosunkowo młodym wieku dostaliśmy się do pierwszej drużyny, ponieważ Souness pokładał w nas wiarę. Mieliśmy też podobne poczucie humoru. Byłem żywszy i mniej powściągliwy. Macca również posiadał etykietkę ofiary losu, jednak nigdy nie był niegrzecznym chłopcem- w przeciwieństwie do mnie. Nigdy nie widziałem go pijanego i w szatni zawsze należał do tych, którzy starali się uspokoić sytuację. Świetnie się uzupełnialiśmy i miał duży wpływ na moją karierę. Oglądałem kiedyś statystyki, które wykazały, że przy ponad jednej czwartej z moich

pierwszych stu goli asystował Macca, czyli dwa razy więcej, niż pozostali. Z całej drużyny, Steve McManaman jedynie wypracował więcej goli i sam również strzelał dużo.

Wówczas nie było lepszego gracza w Premiership. Był niesamowity, mógł kontrolować mecz bez większego wysiłku. Wiele się o nim mówiło, wiele osób też próbowało zepsuć mu reputację na Anfield, więc to na Maccę zwalono winę, że Liverpool do czasu przyścia Houlliera był niekonsekwentny. Prawda jest taka, że to jeden z najlepszych zawodników przez pięć lat i nikt inny nie działał więcej dobrze pod wodzą Roya Evansa. Przypomnijcie sobie, jak grał w Realu Madryt. Świetnie wkomponował się do zespołu, a kiedy opuszczał Bernabeu mówiono, że nikt inny lepiej nie łączy obrony z atakiem. U nas również doskonale się w tym sprawdzał, i nie tylko ja uważam go za jednego z najlepszych zawodników w historii Liverpoolu.

Michael Owen zawsze powtarzał, że Macca to najlepszy piłkarz, z którym kiedykolwiek grał...poza mną oczywiście! Mógłbym przyglądać mu się godzinami na boisku, zamiast wykończyć akcję. W jednym meczu z Leicester, miał przydzielonego obrońcę do indywidualnego krycia. Wiele drużyn tak robiło- co nie jest powszechne w angielskiej piłce- tak bardzo się go obawiali. Tym razem był to Colin Hill, reprezentant Irlandii Północnej. Podążył za Stevem wszędzie, Macca po meczu więc zapytał, czy do ubikacji również udadzą się razem. Stałem obok nich, a Macca kontynuował: „Kurwa, Colin, musisz być naprawdę kiepskim graczem, skoro tylko umiesz biegać za innymi i ich kopać”. Hilly uśmiechnął się i powiedział „Masz rację! Jestem beznadziejny. Proszę, nie ośmieszaj mnie więcej!”. Wielu piłkarzy w porównaniu do Macca było beznadziejnymi, cieszyłem się, że mogłem z nim grać w jednej drużynie. Gdy jesteś napastnikiem, liczysz na pomoc z tyłu kogoś takiego jak on, wszyscy napastnicy Premiership zazdrościli go nam, gdyż nigdy nie był samolubny. Nie było lepszego pomocnika od niego, licząc też Davida Beckhama, a z pewnością nie ci, których zamiast mojego kumpla powoływał Sven Goran Eriksson.

Macca może sprawiać wrażenia takiego, który się niczym nie przejmuje, ale wierzcie mi, tak nie jest. To świetny profesjonalista, nigdy się nie spóźnia, nigdy nikogo nie zawiedzie, zawsze rozumie, czego wymaga się od niego w danej sytuacji, no i przede wszystkim niesamowity sportowiec. Mógł biegać na treningu cały dzień, przychodziło mu to z łatwością. Wykańczał nas też poza boiskiem, mógł wypić nie wiadomo ile, a i tak pozostawał trzeźwy. Odpowiedni wizerunek również jest dla niego ważny. Gdy pochodzisz z przedmieści Liverpoolu, odpowiednie wejście na arenę jest konieczne. Nie chcesz być postrzeganym jako menel, zadufanym idiotą jak Gary Neville, czy ktoś, kto sprzedał swoją duszę jak Beckham. Jeśli lekceważyło by się swoich przyjaciół, wówczas oni by cię zniszczyli. Tak jak ja ma przyjaciół z dzieciństwa, którzy znają go od zawsze. Czuł by zażenowanie, gdyby jego koledzy uważali go za lepszych od nich, albo wielką gwiazdę, ze mną jest dokładnie tak samo. Czasami wydaje mi się, że to właśnie dzięki temu lepiej się ze sobą dogadujemy, bo nie lekceważymy wszystkiego dookoła, i właśnie niektórzy managerowie - szczególnie selekcjonerzy reprezentacji- nie do końca nas rozumieją.

Jednak on się przejmuje, tak samo jak i ja. Może jest to związane z rozstaniem moich rodziców, czujesz niepewność i obawę przed tym, jak cię ludzie postrzegają. Więc zaczynasz udawać kogoś innego jednak tak, żeby ludzie nie oskarżyli cię o sprzedawanie się czy coś, kiedy tak naprawdę interesuje cię, co sobie o tobie pomyślą. I to wszystko rozgrywa się na oczach milionów, gdzie każde splunięcie jest odnotowywane i pokazywane w telewizji. Zbliżyliśmy się do siebie z Maccą w sezonie

1994/95, staliśmy się nieco jak bracia. Po prostu czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie, wiedzieliśmy, co każdy z nas zaraz powie i radziliśmy się sobie nawzajem.

On był oczywiście wielkim bratem. Zajmował się mną, chronił przed złymi rzeczami i przepraszał, kiedy się źle zachowywałem. Ludzie mówili, że byliśmy nierozłączni, ale to nie tak. Kiedy przeniósł się do Madrytu, pierwszy raz odwiedziłem go podczas jego ostatniego meczu dla Realu. Cztery lata po przejściu. I nawet nie zagrał w tym meczu. Byliśmy bliskimi kumplami, razem dzieliliśmy pokój, trzymaliśmy się siebie na zgrupowaniach reprezentacji i chodziliśmy po meczach na piwo. Jego ojciec Davie przyjaźni się z moim tatą i wiem, że to fajny facet - do dzisiaj ze sobą rozmawiamy. Nawet mamy wspólnych przyjaciół. Znam wszystkich jego kumpli, on zna moich i kilku z nich są kolegami nas obydwu. Ma przyjaciela o imieniu Gordon, który trzymał się z nim przez lata i został również moim, gdy poznaliśmy się przez Maccę. Tak samo Calvey, zadaje się z nimi wszystkimi.

Stevie i ja - albo Shaggy, jak był nazywany ze względu na jego okropną fryzurę - byliśmy dwoma chłopakami z przedmieścia, on z Kirkdale, a ja z Toxteth, pojawiliśmy się w momencie, kiedy futbol przechodził niesamowitą zmianę i mieliśmy w tym udział. Jednak nie jesteśmy identyczni. Jest bardziej zamknięty w sobie. Nigdy nie wiesz, co naprawdę myśli. Rozmawia z każdym, jednak mało komu się zwierza. I zawsze więcej myśli niż ja. Zawsze byłem zbyt impulsywny. Jeśli coś pomyślałem, od razu o tym mówiłem. Jeśli uważam, że ktoś mnie znieważył, powiem to, co o nim myślę i nie będę przejmował się tego konsekwencjami.

Macca zawsze będzie próbował uspokoić sytuację. Jest jednym z nas, jednak również potrafi nie zaangażować się w te sprawy, ponieważ przewiduje rozwój sytuacji i potrafi zakończyć ją, zanim jest za późno. Zanim przyszedł Houllier w 1998 roku, w Liverpoolu narodziła się tradycja urządzania imprez bożonarodzeniowych przez starszych zawodników, którzy wszystkim się zajmowali, zapraszali resztę drużyny i kilku swoich kumpli, by razem się zabawić. Zawsze były striptizerki, dużo piwa i dobrej zabawy, tak samo jak wiele było podobnych imprez w kraju. Nic takiego, szczególnie że zawsze planowaliśmy je w czasie, gdy nie było meczów i mieliśmy czas na odpoczynek.

Tradycja nakazywała, by przyjść w eleganckich strojach, a nowi zawodnicy musieli wyjść na scenę i zaśpiewać piosenkę, a gdy reszcie się znudziło, wylewali na nich piwo. Tamtego roku jednak atmosfera była inna niż zwykle i zauważył to Macca. Każdy inny upił się i dobrze bawił, jednak on nie mógł, gdyż czuł, że coś jest nie tak. W końcu porozmawiał z ochroną i okazało się, że złapali jedną striptizerkę na robieniu zdjęć. Niestety, musiał ktoś mieć jeszcze jeden aparat, gdyż zdjęcia ukazały się w News of the World. Ponownie jednak nie były strasznie, po prostu Jamie Carragher i kilku innych młodych chłopaków wygłupiających się na scenie. Jednak wybuchła wielka afera, co przeczł Macca. Był również na tyle bystry, że dzięki niemu zawodnicy, którzy pojawili się w gazecie, uniknęli jakiegokolwiek kary. Shaggy potrafił nawet w trakcie wielkiej imprezy świątecznej przerwać zabawę i zobaczyć, co się dzieje, by uspokoić rzeczy, zanim wymną się z rąk.

Po tych wszystkich problemach, w które się wpakowałem, muszę stwierdzić, że Shaggy naprawdę miał zbawienny wpływ na moją karierę. Czytałem parę razy, jak to Macca miał mnie namawiać do złego, ale to kompletne bzdury. Stan Collymore posunął się nawet do tego, by nazwać go cwaniakiem, który zwała winę na innych, by sam wyglądał na niewinnego. Jako przykład, przytoczył sytuację z marca 1997 roku, gdy zostałem ukarany przez UEFA za ściągnięcie koszulki podczas Pucharu Zdobywców Pucharu przeciwko Brann Bergen, by odstąpić hasło popierające pracowników

portowych zwalnianych w Liverpoolu. Collymore próbował udowodnić, że to pomysł Macci, który dobrze wiedział, że strzelę pierwszy i tym samym załatwi mnie na kilka meczów.

Prawda jest taka, że Macca jako jedyny próbował trzymać mnie z dala od kłopotów. Jego wujek dał nam koszulki z logiem Calvina Kleina, użyliśmy literek CK jako środek wyrazu doCKers, a pod spodem umieściliśmy hasło wspierające ich. Oboje założyliśmy je, jednak Macca mówił, bym nie ściągał koszulki gdy strzelę, dopiero przy wymianie koszulek, wtedy unikniemy afery. Wyrazilibyśmy tym samym poparcie bez pakowania się w kłopoty - tak zakładał Macca. Jednak ja pomyślałem inaczej.

Zgadzałem się z nim w 100%, zapewniałem, że poczekam ze ściągnięciem koszulki do końca meczu, a później zupełnie odruchowo zrobiłem to po zdobyciu gola i podbiegłem do fotografów. Dostałem ostrzeżenie od UEFA i karę finansową, co było niesprawiedliwością. Macca trzymał się scenariusza i odsłonił koszulkę dopiero po końcowym gwizdku, żaden z fotografów nawet tego nie zauważył. Przesłał też wiele pieniędzy portowcom, by im pomóc - oboje tak zrobiliśmy, chociaż ten fakt nie został ujawniony, głównie ze względu na to, iż zostalibyśmy zabici, gdyby ktoś pomyślał, że robimy to tylko, by zyskać rozgłos.

Kiedy dostałem się do Liverpoolu, robiłem to, co do mnie należy w sobotnie popołudnie, a później szedłem z kilkoma kumplami do baru. W miarę rozwoju wydarzeń, wychodziłem z pozostałymi zawodnikami, szczególnie z Maccą, jak i również z naszymi znajomymi. Parę razy zdarzyło się solidnie zabalować, szczególnie w wieczór po meczu- szliśmy, piliśmy kilka piw i zostawaliśmy do późna.

Zazwyczaj szliśmy do tego samego hotelu, później do baru z kimś, kogo znaliśmy, a następnie do klubu. Zawsze kończyliśmy w hotelu, skąd zamawialiśmy taksówkę do domu. Zanim pojawiła się Karrie, zawsze w pobliżu była jakaś kobieta, która chciała pogadać, czy coś takiego. Ale naprawdę, nic złego, nic niedopuszczalnego. Możecie teraz powiedzieć, że nie powinienem włóczyć się po nocach, nawet jeśli kolejny mecz miał być dopiero za tydzień. Ale dekadę temu, to było na porządku dziennym. Nikt nie zalewał się w trupa, ale chłopaki wychodzili na kilka piw, ponieważ zawsze tak robili...i sprawdzało się to pod wodzą Shankly'ego, Paisleya, Fagana i Dalglisha.

Rushie nadal to praktykował, gdy przybyłem, tak samo jak i Steve Nicol i Ronnie Whelan, nikt jednak się tym zbyt nie przejmował. Futbol zmienił się w ostatnim czasie, a wraz z nim zachowanie piłkarzy. Ludzie oskarżyli mnie o przeróżne zaniedbania, nieodpowiednie zachowanie, jednak dopiero teraz zaczęto przyglądać się poczynaniom piłkarzy poza boiskiem. Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, bym robił coś innego, niż pozostali zawodnicy. Chłopaki z United mogli upijać się do woli, a i tak wygrywali wszystko. Parę nocy spędziłem z Nickym Buttem i Paulem Scholesem, mówili, że chłopaki z United dobrze wiedzą, jak się zabawić. Czasy się zmieniają, tak samo jak i obyczaje. Dzisiaj wmawia się nam, że jakakolwiek dawka alkoholu szkodzi sportowcom i najlepszym wyjściem jest przestanie picia w ogóle.

W moim pierwszym sezonie uważałem, że piwo nie zaszkodzi, tak długo, jak jesteś w stanie biegać następnego dnia i masz kilka dni na przygotowanie się. Tak myślał na przykład Roy Keane. Byłem przekonany, że mogę również jeść, na co mam ochotę, ponieważ trenowałem i spalałem kalorie. Co mogłem wiedzieć o dietetyce jako chłopak z przedmieścia Liverpoolu? Nic. Teraz jestem świadomy, co może pomóc, a co jest szkodliwe, jaka jest najlepsza dieta dla sportowca, kiedy jeść, co jeść, bla, bla, bla. Czasy się zmieniają, a błędy wyglądają o wiele gorzej, jeśli ocenia się je w innych realiach.

Tak samo było ze sławą. Długo musiałem się przyzwyczaić do tego, co się działo. Razem z Rushiem strzeliłem pięćdziesiąt goli. Pół setki od dwóch napastników - to było coś niespotykanego. Skończyłem dwadzieścia lat w kwietniu, a pod koniec sezonu, we wszystkich rozgrywkach miałem na koncie trzydzieści jeden goli, z czego dwadzieścia pięć w Premiership, co było gorszym rezultatem jedynie od Alana Shearera. Zdobyłem również nagrodę PFA Young Player of the Year. Czasami kiedy myślę o karierze i rzeczach, które udało mi się osiągnąć, ludzie mogą mnie nazwać zadufanym narcyzem nieustannie gadającym o tym, co mu wyszło w życiu. Ale nawet dziś nie mogę uwierzyć w to, co się stało, czasami to wręcz przerażające gdy pomyślę, co osiągnąłem w tak wczesnym wieku. Nie zdawałem sobie sprawy, że byłem aż tak dobry!

W drugim sezonie udałem się do klubowego sklepu i zobaczyłem autentycznych rozmiarów wieszak na płaszcz przedstawiający mnie. Kto do cholery kupiłby coś takiego?! Poza mną oczywiście. Wziąłem dwa. Na koniec tego sezonu dostałem nagrodę PFA. Nie chcę się w to zagłębiać, jednak to nagroda przyznawana po głosowaniu wszystkich profesjonalnych piłkarzy na najlepszego zawodnika sezonu, i ja ją zdobyłem, wraz z Shearerem....ponownie. Denerwowałem się bardziej, niż kiedykolwiek na boisku.

Manager powiedział mi, że to ja zostałem zdobywcą nagrody, która w poprzednich latach przypadła Andy Cole'owi i Ryanowi Giggsowi, musiałem więc udać się do jakiegoś luksusowego hotelu w Londynie, by ją odebrać. Miałem na sobie smoking i muszkę, pierwszy raz w życiu, czekając, aż dadzą mi tę nagrodę. Przysięgam, cholernie się denerwowałem, kiedy musiałem wstać, iść tam, wymamrotać coś na temat, że jestem dumny i usiąść z powrotem. Był to jednak niesamowity moment. Wiesz, że musiałeś spisać się nieźle, skoro głosowali na ciebie koledzy po fachu. Być obok Shearera, który dla mnie zawsze był najlepszy, tego niesamowitego napastnika, którego zawsze starałem się naśladować, stać na środku przed salą wypełnioną piłkarzami ze wszystkich klubów, to naprawdę emocjonujący moment. Myślałem, że moi rodzice są ze mnie dumni i miałem nagrodę, która świadczyła o tym, że wcale nie jestem zły.

Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad tym wszystkim. W dzisiejszych czasach zawodnicy mają swoich agentów, którzy są członkami wielkich organizacji amerykańskich, z oddziałami na całym świecie. Mają specjalistów od Public Relations, analityków od mediów, stylistów, asystentów i całą załogę. Wiedzą, co dokładnie mają zrobić, by stać się jeszcze bardziej sławnymi, wręcz bohaterami. Są pewni zawodnicy, którzy mocno się stosują do rad agentów, którzy polecają im dobrze zagrać w meczu reprezentacji, strzelić ważną bramkę w ważnym meczu. Było mi dane wystąpić w paru spotkaniach, gdzie niektórzy piłkarze nie chcieli podać piłki, tylko sami szukali okazji do zdobycia gola, ponieważ wiedzieli, że jeśli im się to uda, będą na ustach całego świata. Wszystko jest dokładnie zaplanowane. Ja sam nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy i nawet nie zastanawiałem się nad tym. Pod koniec sezonu 1994/95 wiedziałem, że jestem sławny, kiedy Nelson Mandela i Robbie Williams poprosili mnie o autograf. Wiedziałem, bo zatrzymywano mnie na ulicy i jacyś ludzie kręcili się nawet wokół domu mojej mamy. Dziewczyny w klubach podrywały moich kolegów, by móc ze mną porozmawiać...i wiedziałem, że to nie z powodu mojego cholernie dobrego wyglądu! Przed każdym większym meczem proszono mnie o około 2000 biletów, nawet ludzie o których nie słyszałem od lat, albo w ogóle.



Cały czas pakowałem się też w kłopoty. W drugim sezonie na Boże Narodzenie dostałem prezent od FA- grzywnę wysokości tysiąca funtów za pokazanie tyłka kibicom Leicesteru na Filbert Street. Nie wiem, co jest nie tak z tym miejscem, jednak zawsze coś tam musiałem zrobić.

Tym razem uprzykrzali mi życie, nawet chociaż był to czas świąt, mówiąc, że jestem kradnącym, Scouserskim draniem, kwestionowali to, kto był moimi rodzicami, więc ściągnąłem gacie i wypiąłem tyłek w ich stronę. To było śmieszne, ale kilku fotografów zrobiło zdjęcia, więc musiałem od razu tłumaczyć się na Lancaster Gate. Wydaje mi się, że uniknąłem wyższej kary tylko dlatego, że mało zarabiałem.

Ta grzywna nie była problemem. Kilka dni później zostałem przesłuchany przez policję, gdyż mieli jakieś skargi. Wyobraźcie sobie, jakieś 2000 ludzi krzyczące rzeczy, które właściwie mnie zawstydzają, ale gdy mi przeszło i ściągnąłem spodenki, od razu polecili do policji mówiąc, jak bardzo czują się obrażeni! Zabawne, że gliny otrzymały setki listów ze skargą, a każdy z nich napisany był dokładnie w ten sam sposób, tak więc ktoś próbował zrobić na mnie nagonkę. W końcu policja powiedziała, że nic mi nie robią, jednak to było dość stresujące dla dziewiętnastolatka, mieć groźbę oskarżenia. Jednak szybko się do tego przyzwyczaiłem.

Ciężką rzeczą do nauczenia się jest to, jak radzić sobie z fanami. Gdy gra się dla rezerw, na mecze przychodzi zazwyczaj kilku koleś i pies. Krzyczą na ciebie, jednak to dziwne wyzwiska i niektóre komentarze są naprawdę śmieszne. Kiedy dostałem się do pierwszego składu, przekonałem się, jak wygląda rozwścieczony tłum. Grałem w meczu z Fulham, a potem z Chelsea, gdzie zasmakowałem tego. Jezu, oczy wychodziły mi ze zdziwienia, w życiu niczego podobnego nie słyszałem. Wszyscy ci ludzie, Boże, nienawidzą cię. A ten hałas jest ogłuszający. Po chwili zdajesz sobie sprawę, że najprostszym sposobem na ucieszenie ich jest strzelenie gola. To ich naprawdę wkurza. Na początku kariery, miejsca takie jak stare boisko Southampton czy Portsmouth są mordercze, oczywiście wizyty na Goodison i Old Trafford nie należą do najprzyjemniejszych. Zawsze ciężko gra się na stadionach, gdzie fani siedzą blisko murawy.

Jak mam być szczerzy, gdy jest się małym dzieciakiem dopiero rozpoczynającym karierę, kiedy słyszy się, jak ktoś cię wyzywa i twoją rodzinę, pierwszą rzeczą, która przychodzi ci na myśl jest dostanie się tam i rozwalenie komuś łba. W szkole tak załatwiano się tego typu sprawy, dlaczego więc nie miałbym walnąć jakiegoś idiotę z tłumu? śmieszy mnie widok fanów rzucających jakieś abstrakcyjne wyzwiska. Stoją na trybunach i wykrzykują rzeczy, za wypowiedzenie których na ulicy zostaliby aresztowani....albo zatłuczeni.

Kiedy Cantona wszedł w tłum, by rozprawić się z jakimś gościem obrażającym go, jestem pewien, że większość piłkarzy pomyślała: dobrze robisz, Eric. Został zawieszony przez to chyba na sto lat. Pamiętam jeden mecz Rugby lata wcześniej, kiedy przy każdym dościsnięciu do piłki skrzydłowy był wyklinany. Pod koniec meczu położył piłkę na murawie, wspiął się na trybunę i solidnie przywalił swojemu oprawcy. Przybiegł sędzia gwizdząc jak oszałały, by ściągnąć go stamtąd....a później podyktował wznowienie gry jak za wyjście piłki poza boisko i kontynuował ją.

Tego roku miał miejsce jeszcze inny incydent, kiedy dostałem czerwoną kartkę w meczu reprezentacji Anglii do lat dwudziestu jeden przeciwko Austrii. Wkurzył mnie ich stoper, który przez cały mecz mnie kopał. Pod koniec straciłem kontrolę, odwróciłem się i splunąłem na niego. Sędzia przyszedł pokazać mi kartkę i po raz kolejny straciłem nad sobą panowanie, mówiąc mu, że jest chujem, bo nie zwracał

uwagi na to, co ten obrońca robił mi przez cały mecz. Problem w tym, że biegle mówił po angielsku i wywalił mnie z boiska za faul i wulgarny język. Dostało mi się w prasie za to. Opisano mnie jako wybuchowego wariata, który otworzył usta i nie wiedział, co robi. Co było zgodne z prawdą. Więc przez chwilę byłem wrogiem publicznym numer jeden. Dostałem karę czterech meczów na mistrzostwach do lat dwudziestu jeden, ostatecznie powróciłem na kluczowy mecz z Portugalią, w składzie której był Figo, Carvalho i Rui Costa. Udzieliłem wielu wywiadów i zapewniłem, że wyciągnąłem wnioski z tej lekcji i więcej nie popełnię tego samego błędu.

Zacytowano moje słowa w Mirror: „To, co zrobiłem tej nocy, było głupie i nigdy więcej już się nie wydarzy”. Słowa dotrzymałem. Problem w tym, że było jeszcze wiele innych głupich rzeczy, których nie odkryłem! Po meczu mieliśmy małą imprezę. Było kilku chłopaków, z którymi grałem dwa lata wcześniej w reprezentacji do lat osiemnastu, jak na przykład Nicky Butt i Kevin Gallen. Było kilka dzikich momentów, które dla mnie, Kevina i Trevora Sinclara skończyły się przestawianiem mebli. Jak było do przewidzenia, zrobiliśmy wielki bałagan. Nic takiego się nie stało, rozwaliliśmy tylko lampę i rozlaliśmy trochę tuszu z długopisu na łóżko. Jednak hotel złożył skargę i prasa dowiedziała się o wszystkim.

Oczywiście zostało to wyolbrzymione i stało się głównym skandalem w prasie. Zostaliśmy wezwani też przez FA - za rozbicie cholernej lampy. Najgorsze jest to, że FA nie ma swojego zdania. Cokolwiek nie napisze prasa, wymyśli jakąś historię czy coś, FA robi wszystko zgodnie z oczekiwaniami prasy, chociaż dobrze wiedzą, że to bzdury. To śmieszne, jak bardzo boją się mediów. Więc musiałem wszystko wyjaśniać i nie wydaje mi się, by cokolwiek one dały. Ponownie dostałem karę finansową i zostałem ostrzeżony, że za następny wyskok mogę już nigdy nie zostać powołany do reprezentacji. Za rozbicie lampy. Wiem, że to może brzmieć kiepsko, jednak to był niezły ubaw. Byliśmy znudzonymi nastolatkami, więc zaczęliśmy rozrabiać.

Nigdy nie próbowałem się tłumaczyć z rzeczy, które wydarzyły się w mojej karierze. Jest parę takich, które zrobiłem, chociaż nie powinienem. Czasami wiem to od razu, jak np. ze wciąganiem linii bocznej, niektóre docierają do mnie dopiero później. Możecie sobie o mnie pomyśleć, że byłem nieco porywczy. Jeśli teraz te rzeczy miałyby miejsce, siadłbym spokojnie i przyglądał się z boku. Jednak wtedy byłem dzieciakiem, zawsze w centrum wydarzeń. Zazwyczaj wygłupiając się gdzieś. Zawsze lubiłem się pośmiać i w klubach piłkarskich zawsze znajdzie się ktoś skory do żartów. Tysiąc razy ktoś odciął rączki od mojej torby, po czym ułożył je, jak gdyby nigdy nic, więc kiedy chciałem ją podnieść, zostawały one w moich dłoniach. Pocięto mi buty, nasikano do picia.

Zrobiłem tak raz Razorowi Ruddockowi, dając mu duże piwo na imprezie bożonarodzeniowej, do którego nasikałem. Powiedziałem mu o tym, gdy wszystko wypił i nie mrugnął nawet powieką. Myślę, że już do tego się przyzwyczaił. Byłem zły w Liverpoolu, ale nie najgorszy. Steve Harkness, jeden z najlepszych zawodników grających kiedykolwiek w klubie był największym żartownisiem i zawsze zapewniał każdemu rozrywkę. Nic takiego strasznego, po prostu wrzucał ludzi do kałuży, gdy padało na treningu, albo wynosił meble z pokoi hotelowych, tego typu rzeczy.

Większość z tego robiona jest w celu zabicia nudy, ponieważ kiedy przebywasz w grupie dwudziestu paru chłopaków i niewiele można zrobić, bo nie można iść na imprezę, trzeba się z czegoś pośmiać. Zawsze kiedy ludzie pytają się, czy żałuję tego, co zrobiłem, odpowiadam, że nie. Spójrzcie na to, co mnie spotkało. W dwa lata po pojawieniu się znikąd, stałem się jedną z najbardziej rozpoznawanych postaci w kraju. Stałem się z biedaka milionerem. I nie miałem pojęcia, co się ze mną dzieje.

Przeczytałem ostatnio, że byłem pierwszym z „generacji Sky”, co jest prawdą. Futbol został wywrócony do góry nogami w latach dziewięćdziesiątych. Nagle, każdy kto strzelił gola stawał się sławny i bogaty, nikt jednak nie pomagał mu w radzeniu sobie z popularnością. Wszystko to spadało na dzieciaki, których nikt nie uczył, jak się w tym odnaleźć. Ja przeszedłem przez to wszystko. Nie zawsze podejmowałem najsensowniejsze decyzje, jak już zdążyliście zauważyć. Ale czego oczekujecie po dzieciaku, który nie wiedział, co się dzieje? Nie przejmowałem się tym. Grałem w piłkę, strzelałem gole i co pięć minut widziałem swoją twarz w telewizji. Prześladowały mnie media, fani i ludzie, którzy nie znali się na futbolu, ale myśleli, że znają mnie. W każdym meczu przytrafiało się coś, co czyniło mnie jeszcze bardziej popularniejszym. Nigdy tego nie analizowałem, nie myślałem, dokąd zmierzam czy jak powinienem zareagować. Reagowałem tak, jak zwykle, instynktownie, czasami głupio. Miałem całe swoje życie.

## VII. Karuzela z pieniędzmi

---

Jedna z najśmieszniejszych przyśpiewek, którą kiedykolwiek słyszałem, śpiewana była przez kibiców Manchesteru City podczas meczu z Charltonem, zaraz po tym, jak Sunday Times umieściła mnie na szczycie w rankingu najbogatszych sportowców. Do melodii „Yellow Submarine” dopasowali słowa „Wszyscy mieszkamy w domu Robbiego Fowlera”. Umierałem ze śmiechu słysząc ją i właściwie to dekoncentrowała mnie podczas gry. Śmieszne. Nawet śmieszniejsze od tego, gdy śpiewali „Robbie Fowler jest naszym właścicielem ziemskim”. Nawiązywali do informacji zamieszczonej w gazecie, iż byłem wart 30 milionów funtów, gdyż zainwestowałem w nieruchomości. Tym samym stałem się najbogatszym sportowcem poniżej trzydziestego roku życia. Kompletne bzdury, jestem tego pewien, ponieważ tabloidy nie dysponują dokładnymi danymi i statystykami.

Prawdą jest, że miałem wiele nieruchomości. Ostatnim razem naliczyłem ich chyba sto. Od 1998 roku większość tych inwestycji przerodziło się w lokale biurowe, których wskutek sprzedaży pozbyłem się. Znajdują się one w Glasgow, Manchesterze, Merseyside i kilka w Home Counties niedaleko Londynu. Wspominam o tym z dwóch powodów. Po pierwsze, nigdy tego nie żałowałem, a wręcz przeciwnie, czułem, że mi się niesamowicie poszczęściło.

Gdy narzekałem na brak doradców na początku kariery, działo się tak ponieważ ja i kilku innych nowych tworzyliśmy nowe trendy i nikt nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Wielu z nas dostało status gwiazd, który wówczas przypadał tylko takim legendom jak George Best, dostawaliśmy też dużo większe pieniądze, niż on. Nie otrzymywaliśmy takiego wsparcia, na jakie liczyć mogą obecnie młodzi zawodnicy. Potrzeba było na to dziesięciu lat czasu, by wszyscy oswoili się i zrozumieli sytuację. Sami przyznali, że popełniono wiele błędów.

Głównie ja, muszę to przyznać. Ale nie dotyczyły one pieniędzy. Nie wydaje mi się, bym powinien obawiać się, że teraz żyję na wysokim poziomie, ale za jakiś czas skończę jako bankrut pod mostem. Prawdopodobnie nie pojawię się w smutnych, niedzielnych artykułach. Nawiązując do drugiej sprawy. Pomimo tego, że byłem naiwnym dzieciakiem, który nagle z jednego świata przeniósł się do drugiego, że byłem milionerem na papierze w wieku dziewiętnastu lat i nie musiałem już sobie na nic żałować - otrzymałem w tych kwestiach pomoc od Liverpoolu. Muszę podziękować za to Graemowi Sounessowi, a przede wszystkim człowiekowi, którego mi polecił - George'a Scotta.

Nikt w Liverpoolu nie mógł przewidzieć, co stanie się w futbolu na początku lat dziewięćdziesiątych, jednak Souey przewidział, iż będę mógł potrzebować pomocy. Gdy pracował w Glasgow z Rangersami, George pomagał mu przy jakiś inwestycjach, również udzielał rad piłkarzom. Jednym z nich był Ally McCoist, który do dziś korzysta z jego usług. Tata w dzieciństwie załatwiał wszystkie moje sprawy, prowadził negocjacje z Liverpoolem, gdy chcieli mnie zakontraktować, podejmował decyzje, chociaż nie miał zielonego pojęcia o negocjacjach czy finansach, oprócz tych, które dotyczą bukmacherki.

W dzisiejszych czasach dzieciaki już w szkółkach piłkarskich mają swoich agentów. Zanim dostaną się do pierwszej drużyny, wszystko jest już załatwione. Nie miałem pojęcia o żadnych agentach i niczym innym. Nasza rodzina mogła ufać radom jedynie pana Lyncha, który był nauczycielem. Souey więc zdawał sobie sprawę, że koniecznie potrzebuję doradcy, znał też odpowiedniego człowieka. Jestem

mu tak bardzo wdzięczny za wszystko, że ujrzał we mnie potencjał i zapewnił doradcę, który mógł zajmować się negocjowaniem odpowiedniego kontraktu.

George jest moim doradcą finansowym, jak i bliskim przyjacielem. W pewnym sensie, jak ojciec. Nie chcę go tutaj reklamować, po prostu chcę podkreślić, jak ważną rolę odegrał w przebiegu mojej kariery. I co śmieszne, nigdy nie miałbym tak ważnej osoby, gdyby Souey nie zrezygnował z posady managera w Liverpoolu.

Nie byliśmy zadowoleni z mojego pierwszego kontraktu. Tata w zasadzie był wściekły. Do tego dnia uważa, że Liverpool nas wykiwał. Uważa, że nie wywiązali się z obietnic zawartych w umowie. Nigdy nie prosił o nic, żadne pieniądze, czy coś. Chciał mieć tylko pewność, iż będę miał zagwarantowany kontrakt profesjonalny w przyszłości, na co oni się zgodzili. Tata był zadowolony gdyż myślał, że dostanę swoją szansę. Nie było więc żadnej opcji, bym dostawał duże pieniądze, dopóki nie będą wiązali ze mną przyszłości. Kiedy przyszło co do czego, przez prawie dwa lata nie dostawałem profesjonalnego kontraktu, a kiedy już mi go zaoferowali, zarabiałem 220 funtów tygodniowo, co w końcu wzrosło do 500 funtów. Zdecydowanie więcej, niż 29.50 funtów w Akademii, ale skoro miała to być pensja zakontraktowanego piłkarza, wyglądała ona bardzo marnie w porównaniu do reszty składu.

Pamiętam, jak wróciłem do domu z pierwszą wypłatą, otworzyłem portfel przed ojcem, któremu zrzęda mina. Nie z powodu wysokości wypłaty, gdyż wiedział, ile będę zarabiał, lecz dlatego, że pomyślał, iż nas lekceważą i zagwarantowali profesjonalny kontrakt tylko po to, bym dołączył do Akademii. Najwidoczniej musieli robić tak ze wszystkimi dziećmi tylko po to, by ich zgarnąć. „Zlekceważyli nas, zlekceważyli synu”, powtarzał w kółko. Zmartwił się, bo znowu byłem na jednym poziomie z innymi wychowankami, nie miałem zagwarantowanej przyszłości. Po prostu kolejny w kolejce, małe ryzyko za małe pieniądze. Jedyne, co mi pozostało, to strzelać bramki, by zarabiał prawdziwe pieniądze, te, które mi obiecano...więc w każdym przypadku Liverpool wychodził na tym dobrze. Wydaje mi się, że właśnie na tym to polega.

Zarabiałem tę kwotę, dopóki nie dostałem się do pierwszego składu. Tak naprawdę, zarabiałem te grosze dopóki nie strzeliłem pięciu goli z Fulham, tak jakby nie mogli wcześniej przygotować nowej umowy. Wynagrodzili mnie za wyrównanie rekordu strzelonych bramek w jednym meczu podwyżką do 500 funtów tygodniowo. Nieźle, ale też nie najlepiej. To śmieszne, strzeliłem te gole na Anfield, zyskałem popularność w mediach i miano następnego wielkiego napastnika, a niecałe trzy dni później siedziałem w biurze, zapewniany, jak bardzo mnie cenią i proszą uprzejmie o podpis na kropkowanej linii. Rozmawiali o kontrakcie z moim tatą i oczywiście go podpisałem. Ciężko byłoby odejść po strzeleniu pięciu goli w moim czwartym meczu.

Kilka dni później, Souey wezwał mnie ponownie i oświadczył, iż potrzebuję kogoś, kto zająłby się moimi finansami. Powiedział to, co wiedzieliśmy od dawna, że tata nie mógł tego robić. Stwierdził też, że powinienem postarać się o wyższy kontrakt i jeśli chcę, może przedstawić mi kogoś, kto mógłby mi pomóc. W domu przedyskutowałem sprawę z rodzicami, którzy polecieli zabrać ze sobą pana Lyncha na spotkanie z tym facetem - Georgem Scottem. Spotkaliśmy się więc w Royal St George Hotel w centrum miasta. Mówił o planach oszczędnościowych, inwestycjach i tego typu rzeczach. Jeśli mam być szczery, wywarł na mnie ogromne wrażenie, tak jak i na panu Lynchu.

Uściliśmy dłonie i George został moim agentem. Później powiedział, że zadzwonił do niego Graeme mówiąc, że ma dzieciaka, który będzie kiedyś supergwiazdą i potrzebuje kogoś kto by się nim zajął, by uniknąć najczęstszych błędów. Spotkaliśmy się, zobaczył małego, przyszczatego chłopaka, który nie wyglądał specjalnie na piłkarza, w sumie to w ogóle nie wyglądał. Zastanawiał się, czy to ma sens. Dzięki Bogu, że się zdecydował.

Na początku była to kwestia jedynie kosztów utrzymania - nie miałem pieniędzy na inwestycje. Następnie Souey wezwał mnie ponownie i przyznał, że nadszedł czas, bym zaczął dostawać poważne pieniądze i to nie fair, że zarabiam tak mało, skoro jestem jednym z piłkarzy pierwszej drużyny. To była dobra wiadomość, lecz nadal nie miałem agenta do negocjacji, tata więc zwrócił się z prośbą o pomoc do George'a, który pracował u mnie za najmniejszą stawkę. Dla niego więc wydawało się to naturalną kolejną rzeczą, by pomóc mi uzyskać wyższy kontrakt. Problem w tym, że Graeme również był jego klientem, więc nie mógł mnie reprezentować. Poleciał mi jednak agenta, który mógł się tym zająć. To było gdzieś w środku stycznia 1994 roku, mój tata był nieco zawiedziony, gdyż pokładał zaufanie w George'u. Problem jednak rozwiązał się sam, ponieważ niedługo po tym Souey odszedł, dokładnie 28 stycznia. Tak jak mówiłem, to miło z jego strony, ale nie musiał posuwać się aż tak daleko! Ta dymisja miała jedną wadę - to właśnie Souey stwierdził, że za mało zarabiam i zasługuję na dużo więcej, a teraz wycofał się bez żadnej umowy. Miałem więc kogoś do negocjacji, ale nikogo, z kim mógłbym negocjować.

Wtedy też George udowodnił swoją wartość. Wcześniej podpisałem pięcioletni kontrakt o stawce 500 funtów tygodniowo i chociaż nadal byłem nastolatkiem, ta wartość nie wyglądała najlepiej kiedy zacząłem strzelać coraz więcej bramek. George jest świetnym biznesmenem z Glasgow, twardym negocjatorem, ale uczciwym i sprawiedliwym człowiekiem. Udał się do Roya Evansa, by wyjaśnić, co proponował Souey i powiedział, żeby Liverpool nie oczekiwał, że będę szczęśliwy, skoro moja pensja plasuje się na dziesiątym miejscu w klubie. Roy to kolejny dżentelmen, obiecał porozmawiać z Peterem Robinsonem, który zajmował się sprawami finansowymi w klubie. W listopadzie tego roku odbyło się spotkanie w Melwood z panem Robinsonem, managerem i Tomem Saundersem, by podpisać, jak to oni określili, historyczny kontrakt w historii klubu i futbolu.

Na początku kontrakt opiewał na 3000 funtów tygodniowo, jednak kwota miała szybko wzrastać, zapewnione miałem też niezłe pieniądze za występy i premie. Umowa na kolejne pięć lat i jak szybko obliczyłem, warta była nieco ponad milion funtów. I to miałem zagwarantowane. To dziwne doświadczenie. Mogę powiedzieć, iż nigdy nie przywiązywałem wagi do pieniędzy. Kiedy zaczynałem grać, to ostatnia rzecz, o której myślałem. Ok, wiedziałem, że jeśli będę niezłe się spisywał, będę zarabiał więcej niż pracownicy doków, jednak pieniądze nigdy mnie nie motywowały. Głowę zaprzętałem sobie jedynie piłką i strzelaniem goli.

Prawdopodobnie miałem dobre podejście...i dobrego doradcę w skąpym Szkocie (to jego własne słowa!). Obserwujesz obecnie młodych zawodników i widzisz jak im odbija, kiedy zagrają chociażby pięć minut w meczu. Dostrzegasz też niebezpieczeństwa. Gdybyś wygrał na loterii, chciałbyś wydać pieniądze na coś specjalnego, prawda? Większość piłkarzy przychodzi znikąd, ich rodziny pochodzą z przedmieścia i nie mają pieniędzy. Nie ma zajęć, jak zajmować się swoimi milionami, więc potrzebujesz doradców, inaczej łatwo wszystko przepuścisz. Jest wiele sposobów na stratę pieniędzy.

W futbolu zawsze pojawiał się element hazardu, nie trudno się domyślić dlaczego. W przeciwieństwie do wszystkiego innego, nie wymaga to wychodzenia z domu i robienia czegoś, co ma zły wpływ na

twoją formę, jednak można stracić swoje miliony, tak jak to zrobił Keith Gillespie i kilku innych, swoją drogą ma to jednak zły wpływ na ciebie. Lubię obstawiać, jednak nigdy nie szaleję. Samochody są kolejną pasją piłkarzy. Sam zacząłem się w to bawić, jednak kiedy dostałem się do pierwszej drużyny, bałem się, że każdy pomyśli, iż wydaję pieniądze tylko na drogie samochody, więc przez pewien czas jeździłem starym. Tak było również z innymi rzeczami. Bałem się, że ludzie wezmą mnie za jakiegoś pazernego idiotę, który zapomniał o korzeniach i szasta kasą na wszystkie strony. Brało to się chyba bardziej z mojego wychowania, niż obawy o pieniądze.

W końcu jednak stwierdziłem, iż należy zrekompensować się rodzicom za to, co dla mnie zrobili. Zawsze powtarzałem, że jeśli mi się uda, kupię mamie dom. Mieszkała z dziadkami, więc przydałoby się jej własny kąt. Nigdy mnie o nic nie prosiła i na nic nie narzekała, nawet jeśli miała z czymś problem. Mama nie chciała by się wynieść z Toxteth, gdzie mieszkała jej rodzina i przyjaciele, zacząłem się więc rozglądać za czymś w okolicy, jednak w tej lepszej części. Mossley Hill, na szczycie Penny Lane, zawsze uchodziło za dobre miejsce do życia, więc pojechałem i rozejrzałem się. Był tam jeden dom, który wydawał się być w sam raz dla mamy, mnie i reszty rodziny, niezbyt szpanerski i nie z kategorii „dla żon piłkarzy”.

Najważniejsze, że był w Liverpoolu, nie chciałem się wynosić z miejsca, z którego pochodziłem, nawet pomimo tego, że czasem rysowano mój samochód i tego typu rzeczy. Zadzwoiłem więc do George'a i powiedziałem, że jest pewien dom, który chciałbym kupić, ze sklepami i przystankami autobusowymi dla mamy, szkołami dla Anthony'ego i Scotta i że jest przyjemny, ale nie ekstrawagancki, i w ogóle, yyy...zastanawiam się...yyy...czy mnie na niego stać. George roześmiał się i powiedział, że stać mnie pewnie na dziesięć takich. Wtedy kosztował 250,000 funtów, dla mnie to jednak było jak miliony. To tak dużo pieniędzy jak na dom, nie mogłem tego ogarnąć. George zaproponował, że przyjedzie i razem go obejrzymy, a jeśli będzie odpowiedni, złożymy ofertę.

Umówiliśmy się więc i pojawiliśmy na czas, zapukaliśmy do drzwi i otworzyła je ta olśniewająca kobieta. Popatrzyła na nas i zapytała „Który z was jest piłkarzem?”. Czułem się przybity, szczególnie kiedy wspomniała, że jest modelką i sprzedaje dom, gdyż przenosi się do Londynu kontynuować karierę. Gdy oglądaliśmy dom, zjawiła się kolejna kobieta, która tam mieszkała, jeszcze ładniejsza od tej wcześniejszej. Miałem dziewiętnaście lat i nie mogłem się napatrzeć. Nie wiem, czy oglądałem dom przynajmniej przez minutę, chociaż spędziliśmy tam godzinę!

W końcu George musiał siłą wyciągnąć mnie z domu, a ja mówiłem, jak bardzo mi się podobało i jaki świetny gust posiadają te kobiety. Kiedy pomachały na pożegnanie i zamknęły drzwi, George miło się uśmiechnął, a później złapał mnie za fraki i przycisnął do ściany szepcząc:” Nie waź się dzwonić do agenta nieruchomości mówiąc, że chcesz jeszcze raz przyjść i na własną rękę go obejrzyć!”. Przyjęte do wiadomości. Kupiliśmy go i mama była zachwycona. Nadal jest, chociaż jakiś idiota pomalował sprayem tylną ścianę. Potem pomyślałem, że i tacie muszę kupić nowy dom, mimo że o niego nie prosił. Znaleźliśmy taki blisko mamy, wprowadził się tam z ciocią Luie i moim kuzynem Markiem. Rodzice nadal są blisko siebie, często się widują i to bardzo dobrze, że mieszkają niedaleko.

Kilka lat później kupiłem mieszkanie w Albert Dock w centrum Liverpoolu, by się nieco uniezależnić, chociaż nie jest to najlepsze określenie, gdyż w dalszym ciągu każdego tygodnia jeździłem do mamy, by prała moje rzeczy. Zainwestowałem również w samochody. Miałem Porsche, Mercedesa, Range Rovera. Nie są one z tej półki, co Davida Beckhama, jednak z biegiem czasu zdecydowałem się wydawać pieniądze właśnie na samochody.

Pierwszym porządniejszym było BMW serii trzeciej, niesamowicie ekscytujące. Było lepsze niż pierwszy rower, który dostałem pod choinkę. Jedno z tych rzeczy, o których nieustannie marzyłem. Wielu piłkarzy je miało i byłem pewien, że i ja sobie takie sprawię, ale nie chciałem szaleć, by ktokolwiek wytykał mnie palcami. W końcu George zabrał mnie do Glasgow, by dokonać zakupu mojego wymarzonego auta i było to tak wielkie wydarzenie, że moje zdjęcie, na którym odbieram kluczyki, ukazało się w magazynie motoryzacyjnym. Krok w przód po klubowym VW Golfie, którego otrzymałem w spadku po Bruce Grobbelaarze, w zasadzie, to był spieprzony.

Lubiłem jednak ten samochód. Dostałem go w Noc Świętojańską i pojechałem do naszej okolicy, by się zaprezentować. Ujrzałem mojego brata Anthony'ego, wówczas czternastoletniego, siedzącego przy ognisku i palącego papierosa. Podjechałem i krzyknąłem „Ej, choć no tutaj”. Nie poznał samochodu albo osoby w środku i zaczął cwaniakować „Kim jesteś, do cholery?”. Wtedy odsunąłem szybę. Musielibyście zobaczyć, jak zakłopotany miał wyraz twarzy.

Wiem, że rzeczy nie potoczyłyby się tak samo, gdyby nie George. Niecałe dwa lata później po tym, jak Liverpool w końcu dał mi to, co uważałem za dobrą umowę, gdy zarabiałem więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek marzyłem, powiedział, że dzięki pieniądzom Sky kluby płacą zawodnikom nieporównywalnie więcej, niż wcześniej i ze względu na to, że uważano mnie za najlepszego strzelca w Premiership obok Alana Shearera, powinienem również mieć jedną z najwyższych pensji w klubie. W tamtym czasie przyszedł Stan Collymore, który dostawał ogromne pieniądze, jak Rushie i John Barnes. George w końcu przekonał ich do podwojenia mojej wypłaty, a później do podwyżki do dziesięciu tysięcy funtów tygodniowo z obietnicą, że jeśli zmieni się umowa z telewizją, mój kontrakt zostanie ponownie rozpatrzony.

Do tego czasu Liverpool przekonał się, jak twardym był negocjatorem, kiedy zagroził, że pozwie ich do sądu za wykorzystywanie mojego wizerunku. Teraz to codzienność, że piłkarze dostają jakiś procent od klubu za sprzedanie czegokolwiek ze swoim wizerunkiem. W latach dziewięćdziesiątych nie było to praktykowane, a ja zapoczątkowałem ten trend - właściwie zmusił ich do tego George.

To niesamowita sytuacja i cieszę się, że gazety nie dowiedziały się o tym, gdyż rozpętałoby się piekło. Wyobraźcie sobie: jeden z czołowych piłkarzy Premiership pozywa do sądu swój klub. Nie wyobrażam sobie tej rozprawy sądowej, nawet nie próbuję. Wszystko zaczęło się, gdy jakiś gość w Szkocji skontaktował się z Georgem, by nakręcić film przedstawiający historię mojego życia, co również nie było w tamtych czasach powszechne. Liverpool miał umowę z Granada Television, którzy produkowali wszystkie materiały filmowe dla nich. Umówiliśmy się więc z Mikiem Turnerem, specjalistą do spraw mediów na Anfield i Peterem Dochertym z Granady, jak również człowiekiem, który zaproponował ten film - Johnem Williamsem.

Ciężko było dostać materiały filmowe, gdyż Liverpool miał do nich prawa, a sytuację zaostrzył jeszcze Docherty na spotkaniu mówiąc, że sami wyprodukują video z setką moich pierwszych goli w klubie. Rozpętała się kłótnia, a George chciał uspokoić sytuację, ale Docherty uparł się, że wyprodukuje video na własną rękę i nie można było nic z tym zrobić. Nie mieszałem się w to, ale widziałem, że to nie jest w porządku. Jak Liverpool mógł nakręcić o mnie video, bez mojego pozwolenia, nie płacąc mi ani pensa za to, chociaż wcześniej odmówili użyczenia nam materiałów filmowych? Kiedy mimo wszystko zdecydowali się na produkcję, George potraktował sprawę poważnie. Zawiadomiliśmy ich adwokata, mieliśmy kilka spotkań, groziliśmy im i powiedzieliśmy, że pójdziemy do sądu. Sprawa



nabrała takich rozmiarów, że nawet zacząłem zastanawiać się nad opuszczeniem klubu, gdyż nie sprawiali wrażenia zainteresowanego moimi uczuciami i nie traktowali mnie należycie.

To śmieszna sytuacja, jednak stała się poważna. W końcu jednak wymiękli. W wywiadach na temat filmu sugerowali, że moje nazwisko to zarejestrowany znak firmowy i nie mogą użyć go bez mojej zgody. Uzyskali do niego prawo i zobowiązali się płacić 2 funty od każdego video. Niewiele ich sprzedali, więc nie zbiłem na tym fortuny, ale chodziło głównie o zasady. Jednym z powodów dla którym nam zapłacili była obawa przed nagłośnieniem sprawy, gdyż skompromitowałoby to klub. Po tym zawodnicy zaczęli dochodzić swoich praw w klubach i w obecnych czasach to normalne, że piłkarze jak Rooney zarabiają poważne pieniądze na użyczaniu wizerunku. Może powinni mi podziękować.

George uporządkował również sprawy kontraktów na wykorzystywanie wizerunku. Miałem kilka w swoim życiu, od płatków śniadaniowych, gdzie byłem nagrodą w środku, do wielkiej umowy z Nike, jednak nigdy się nimi nie przejmowałem. Są piłkarze, którzy swoim nazwiskiem reklamować będą wszystko...śmialiśmy się swego czasu z Jasona McAteera, kiedy wziął udział w reklamie szamponu. Świetny z niego facet, wykazał się miłym gestem organizując mecz charytatywny na Anfield dla ofiar Tsunami, w którym zagrałem z wielką przyjemnością. W ataku grałem wówczas z Kenny'm Dalglishem, Rushiem i Johnem Aldridgem, co było efektowne.

W każdym razie, Jason nie należał do najbliższych. Nazywaliśmy go Dave, ponieważ mieliśmy już na Anfield Triggera w osobie Roba Jonesa, nazwanego na cześć tego głupiego bohatera z serialu „Only Fools and Horses”. Musieliśmy więc wymyślić coś innego dla Jasona i ktoś wypadł z Davem, jak Trigger zawsze nazywał Rodneya. Średnio śmieszne, ale nas to śmieszyło, szczególnie kiedy zrobił coś głupiego, jak na przykład ta reklama szamponu. Myślał, że będzie emitowana jedynie w Irlandii, jednak tutaj też ją pokazywali i następnego dnia w pracy, Jezu, dostało mu się za to. Nigdy nie uważałem, że to warte zachodu. Zaoferowano mi kiedyś występ w reklamie, gdzie miałem jeździć na nartach wodnych. Ale gdzie miałbym to robić, na Mersey? Pieniądze z reklam są niezłe, ale kiedy masz dobrą pensję w klubie, czy to ma jakieś znaczenie? Czy jest to wystarczający powód, by sprzedać swoją duszę, wyjść na zachłannego, głupiego, albo i to i to? Dla mnie to nienormalne być zaangażowanym w milion kampanii reklamowych, widzieć swoją twarz w każdej gazecie i telewizji, a później narzekać na brak prywatności. Przed Mistrzostwami Świata w 2002 roku skrytykowano mnie za to, że jako jeden z niewielu członków kadry Anglii nie wziąłem udziału w imprezie, z której dochody przekazane zostały na cele charytatywne. Rozumiem, że szczytny cel, ale diamenty i smokingi? To nie dla mnie. Jeśli paradowałbym przed wszystkimi fotoreporterami z moją żoną, jak później mógłbym powiedzieć im, by spieprzali, kiedy chcieliby pstryknąć mi zdjęcie na plaży?

Umowa, którą podpisałem z Nike była jedną z najwyższych, którą kiedykolwiek zaoferowali piłkarzowi. Jednak swój pierwszy kontrakt podpisałem z Pumą na dwa lata, zaraz po tym jak pojawiłem się w pierwszym składzie, tata się zgodził, gdyż sumy nie były takie wielkie. Jednak kiedy podpisałem pierwszy porządny kontrakt, rozmawialiśmy z Nike i Adidasem, George negocjował, kiedy ja siedziałem z tyłu i przyglądałem się ich sprzętowi. To było śmieszne, ponieważ dostaliśmy umowę na piśmie od Adidasu, a wtedy George użył swojego korektora i zmienił wysokość kontraktu...a później zaniósł to do Nike i zapytał się, czy są w stanie podołać takim wymaganiom finansowym. Zastanowili się chwilę, nie mogli uwierzyć, że Adidas tyle oferował, jednak w końcu stwierdzili, że nie chcą mnie stracić na rzecz swojego największego rywala.

Nie mogliśmy uwierzyć, że to przeszło i umieraliśmy ze śmiechu. Byłem z nimi przez sześć lat, za 350 000 funtów rocznie, plus ogromne premie. Teraz jednak nie jestem związany żadną umową. Nike zaoferowała mi nowy kontrakt, pomimo tego, że uporządkowałem swoje problemy z władzami, a później przez rok miałem problemy z kostką, ale spławiłem ich ubierając buty z Adidasa na spotkanie, więc oferta spadła znacznie. George pomyślał, że skoro noszę ich ciuchy, może powinni mnie zakontraktować, jednak oni stwierdzili, że nie posiadam odpowiedniego wizerunku. Nie wiem, o co im chodziło. Dostałem kilka innych ofert, jednak żadna z nich nie była warta zachodu. Nie chciałem po prostu być posądzany o pogoń za każdym funtem.

Mój wielki kontrakt pojawił się zaraz przed moimi dwudziestymi czwartymi urodzinami, kiedy Liverpool objął Gerard Houllier. Następnego roku wygasł mój kontrakt z 1996 roku, Arsenal i Manchester United wyrażali zainteresowanie mówiąc, że ściągną mnie za grosze na mocy prawa Bosmana. To zdenerwowało Liverpool, ponieważ Steve McManaman przeszedł do Realu praktycznie za darmo i kibice mało co nie zabili ich za tak głupią stratę.

Wszyscy myśleli, że Macca odwrócił się od Liverpoolu i przeszedł za darmo do Realu i dostał ogromny kontrakt. Prawdą jest, że Liverpool naprawdę głupio się zachował. Jego mama przez pewien czas była chora i chciał zostać w klubie. Rok wcześniej prawie przeszedł do Barcelony, gdy klub próbował go sprzedać za jego plecami, a tak naprawdę jego serce spoczywało na Anfield, chciał być blisko rodziny i przyjaciół, chociaż dostawał oferty z takich drużyn jak Real Madryt, Juventus, Inter Mediolan, Lazio czy Bayern Monachium. Przez jakiś czas negocjowali i w końcu dyrektor wykonawczy, we wrześniu 1998 roku, przedstawił ofertę, która satysfakcjonowała Steviego, ale następnie powiedziano mu, że umowa musi zostać rozpatrzona przez zarząd i kazano mu poczekać kilka tygodni. W końcu zarząd oświadczył, że nie jest w stanie spełnić tej umowy i zaproponowano mu dużo mniej.

Oczywiście oburzył się, że najpierw zgadza się na przedstawione mu warunki, dogaduje się z klubem, ściska dłonie, a później wycofują się ze złożonej propozycji. To szaleństwo, czysta głupota, po tym Macca miał tylko jedno wyjście - odejść. Teraz to Stevie przedstawiany jest jako zachłanny. Ale Jezus, Liverpool spieprzył. Wiedzieli, że był wart jakieś piętnaście milionów, wiedzieli, że zostało mu pół roku kontraktu i wiedzieli, że podpisze nowy, bo już się z nim umówili. Więc co zrobili? Upewnili się, że zostanie z niczym. Ktokolwiek zdecydował się wycofać tą umowę naraził Liverpool na poważne straty.

W tle tych wydarzeń negocjowałem kontrakt. Zostało mi półtora roku, więc nie było sensu się śpieszyć. O to chodziło, że pieniądze Sky podniosły pensje piłkarzy o niebotyczną kwotę. Wiem, że wielu nazwie mnie chciwym draniem, ale zawsze pytam: jeśli w sporcie są pieniądze, komu daliby je fani? Kluby dostawały wielkie sumy od Sky i wiele osób po prostu kradło je. Właściciele klubów mnożyli swoje miliony, agenci również chcieli swoją część. Czy fani woleliby, by te pieniądze powędrowały do kieszeni tych ludzi, czy trenerów i zawodników, którzy to tworzą grę? Wiem, że woleliby, aby ceny biletów były niższe, niż żeby zarobki tak wysokie, jednak to jest nie do zrealizowania. Dla mnie rozsądnym było zaczekać. Jeśli inni zawodnicy zarabiali kosmiczne sumy, ze mną musiało stać się tak samo.

Nie wydaje mi się, by Houllier czy zarząd chcieli popełnić ponownie taki błąd jak w sprawie McManamana, dlatego też byli zdeterminowani, by dojść do porozumienia. W zasadzie prowadziliśmy rozmowy od poprzedniego lata, jednak wszystko stanęło w miejscu. Po jakimś czasie stało to się denerwujące, Liverpool próbował wyrzucić na mnie presję, bym podpisał kontrakt, a

sposób, jaki uważali za skuteczny, by dotrzeć do mnie, to listy z pogrózkami od fanów. Mówili w mediach, że żądam za dużych sum. To niezła taktyka, ale nie było to zgodne z prawdą. Prosiłem o kwotę dużo mniejszą niż ta, którą zaproponowali Steviemu, dużo mniejszą od tych, które otrzymywali inni zawodnicy na Anfield.

Wszystkie gazety zaczęły rozpisywać się, że ja - ten chciwy głupek - żądam pięćdziesięciu kawałków tygodniowo za grę w piłkę, kiedy to powinienem być dumny z samego faktu zakładania czerwonej koszulki. Pamiętam jedną nagonkę Daily Mail. Oburzyli się, jak taki dzieciak z Toxteth może żądać aż tak wysokiej kwoty - chociaż prawdopodobnie mieli zupełnie złe informacje na ten temat. Więc wysłali biednego Richarda Tannera do mojej okolicy, by zapytał ludzi o ich zdanie. Zazwyczaj mówiono mu, że nie mieści im się to w głowie i jak mogą oczekiwać tylu pieniędzy. Udał się na moją starą ulicę i zapukał w drzwi mojego dawnego domu. Wyszła z niego kobieta, a on opowiedział jej historię zachłannego piłkarza z niesamowitymi poborami, kiedy to pielęgniarki pracują za marne grosze i spytał ją o opinię. Nie wydaje się pani, że to niemoralne, by wyłudzać takie sumy z klubu? Kobieta stwierdziła, że jej zdaniem jestem cholernie dobry i zasługuję na tą wypłatę. W zasadzie to uważała, że powinienem dostawać dużo więcej. Powiedziała, że jestem najlepszym piłkarzem w kraju i świetnym facetem! Nie mógł w to uwierzyć, podziękował jej i odwrócił się. Ona wówczas powiedziała: „A tak w ogóle, kochany, nie chciałbyś znać mojego nazwiska? Jestem pani Fowler - ciocia Robbiego!”. Tanner sam opowiedział mi tą historię. Poszedł później do doków przekonać się, czy ktoś z tamtejszych pracowników będzie miał coś złego do powiedzenia na mój temat. Rozmawiał z około dwudziestoma osobami i każda z nich odpowiadała tam samo „Niech mu się wiedzie. Jeśli to możliwe, niech tyle dostanie. Ja zrobiłbym tak samo na jego miejscu”. Wrócił więc do redakcji i powiedział, że ludzie z Liverpoolu w pełni go popierają.

Dużo gorsze były programy radiowe, do których dzwoniли słuchacze. W jednym z nich, tak bardzo mnie oczerniali, że po chwili dzwoniли ludzie pytając „Za kogo ten głupek Fowler się uważa?”. W końcu tata nie wytrzymał i sam zadzwonił do studia, gdzie dał upust swoim nerwom. O dziwo, od razu zakończono program. Po raz kolejny fakty, o których mówiono, były zupełnie niezgodne z prawdą ale im to nie przeszkadzało.

To niesamowite, jak media przejmują się pensjami zawodników...tak jakby to oni sami odmówili ich przyjęcia, gdyby im zaproponowano. Z tego powodu był to dla mnie trudny czas, bałem się, że ludzie uwierzą w te wszystkie bzdury i pomyślą, że jestem zachłannym, napchanym draniem, któremu nie zależy na futbolu. Oczywiście interesowały mnie pieniądze, bo kogo by nie? Jednak wszystko to zostawiłem George'owi, zajął się negocjacjami, a ja nawet nie musiałem chodzić na spotkania.

Prawda jest taka, że dla mnie zawsze najważniejszy był futbol. Na spotkaniach bardziej interesowało mnie to, jaki jest manager i kogo zamierza kupić, w jakim kierunku będzie zmierzał klub. Powiedzieli, że dostanie dużo pieniędzy, by sprowadzić najlepszych zawodników, a drużyna budowana będzie wokół mnie i Michaela, dlatego też chcieli, byśmy obaj podpisali nowe umowy, by Liverpool znów wrócił na szczyt Premiership i w Europie. To brzmiało całkiem przekonująco, człowiek, który brał udział w sukcesie Francji na Mistrzostwach Świata miał dostać więcej pieniędzy na wydatki niż Manchester United czy Arsenal, więc w końcu powiedziałem, że się nigdzie nie ruszam i podpiszę nową umowę z Liverpoolem, a jeśli zaproponują odpowiednią ofertę, wówczas będę szczęśliwy zostać w klubie do końca kariery. I naprawdę tak zamierzałem. 24 stycznia 1999 roku złożyłem podpis na umowie gwarantującej mi 30 000 funtów tygodniowo, co było połową kwoty podawanej przez

gazety, chociaż dostałem podwyżkę do około 40 000 funtów - nieźle. Zamierzałem je jakoś rozsądnie wydać.

Najwięcej wydawałem na konie, do spółki z Maccą. Wierście mi, w tej grze można wydać sporo pieniędzy. Właściwie nieźle sobie radziliśmy. Wyścigi są moją wielką pasją, Macca jest również od nich uzależniony. Tak samo jak i Michael Owen, Didi Hamann, chociaż ku mojemu zaskoczeniu, zanim przyjechał do Anglii, nigdy wcześniej nie widział wyścigów. Znam osoby, które uważają wyścigi konne jako powszechne wśród piłkarzy, jednak to coś innego niż zwykłe obstawianie u bukmachera. Dla mnie to sposób na relaks, ucieczkę od rzeczywistości.

Dzień spędzony na torze wyścigowym to wspaniałe doświadczenie, które trudno opisać słowami. Jest w tym element sportu, a jeśli jesteś właścicielem towarzyszy ci dodatkowo adrenalina, która jednak nie wykańcza cię psychicznie. Managerowie nie mają nic przeciwko zawodnikom zainteresowanym wyścigami, dopóki nie angażują się zbyt mocno, gdyż nie jest to wskazane będąc zawodowym sportowcem. Tak jak wspominałem, nigdy za wiele nie wygrałem na wyścigach, ponieważ nigdy nie stawiałem za dużych kwot. Jeżeli trener wyraża zgodę, stawiam zakłady na pierwszą trójkę, ale najczęściej nasze konie wystawiane są do porządných wyścigów, więc suma za wygraną jest wysoka. Miałem sporą szansę, kiedy mój koń zwyciężył w klusie, ale jak zwykle miałem pecha i byłem w tym czasie na zgrupowaniu kadry do lat dwudziestu jeden w Portugalii i nie dostałem informacji na czas, by postawić pieniądze. Reszta chłopaków wygrała, a ja do końca życia będę tego żałował.

Ten koń to był jakiś koń. Jakiś Koń. Nie taki jakiś koń, w sensie, że jakiś wspaniały koń, rozumiecie, ale taki Jakiś Koń, jak gracze stoją przy stanowiskach bukmacherskich i słuchają doniesień z toru, kiedy komentator opisuje sytuację „...i Jakiś Koń wychodzi po zewnętrznej...”, a wszyscy w tym momencie pytają „Jaki do cholery koń?!”. Ta nazwa była pomysłem jakiegoś dwudziestoletniego cwaniaczka, czyli mnie. Było nas ośmiu zainteresowanych wyścigami, więc pewnego wolnego dnia postanowiliśmy się udać na tor i stwierdziliśmy, że ciekawiej byłoby, gdybyśmy mieli swojego konia. Nikt nie chciał jednak zainwestować swoich pieniędzy, więc ja, Macca, Neil Ruddock, Dominic Matteo, Jamie Redknapp, Phil Babb, Rob Jones i John Scales zrzuciliśmy się po tysiąku.

Mieliśmy więc osiem kawałków na konia, więc prawdopodobieństwo wygrania derbów nie było za duże. Szanse na dostanie czegoś lepszego niż jakiejś szkapy również nie były za wielkie. Zналиśmy jednak faceta, który znał innego faceta, a ten skontaktował nas z trenerem Michaeliem Meagherem, który trenował w Ormskirk, mieście na północ od Liverpoolu, które nie jest kolebką wyścigów, właściwie nie jest kolebką niczego. Słyszałem, że ustanowili nowe święto, kiedy to ich najśłynniejszy mieszkaniec, Barry Cowan, wygrał mecz na Wimbledonie. Ich innym słynnym mieszkańcem był złodziej, który włamał się do domu Duncana Fergusona, gdy ten w nim był. Jednak Michael wiedział wszystko o wyścigach. Jest managerem Trevora Hemmingsa i dość znaną postacią w świecie wyścigów...bardziej znaną, niż kiedy musiał dogadywać się z grupą głupkowatych piłkarzy szukających ogiera w cenie gołębia pocztowego.

Skontaktował się z nami i powiedział, że znalazł coś dla nas i czy nie chcielibyśmy nadać mu imienia. Zastanawialiśmy się nad jakimiś śmiesznymi nazwami, jak Spocony Tyłek i tego typu rzeczy, ale nie mogliśmy się na nic zdecydować. Wtedy ja zaproponowałem Jakiegoś Konia, bo byłem stuknięty i chłopaki lubili moje poczucie humoru. W końcu okazało się, że ten koń dosłownie był jakimś koniem, gdyż wygrał dwa z siedmiu wyścigów zanim złapał uraz i niestety musiał przejść na emeryturę. Skończył na łące w Riley, zajmowały się nim jakieś dziewczyny, więc wcale na tym źle nie wyszedł.

Dzięki Jakiemuś Koniowi zysaliśmy wiele entuzjazmu, podnieśliśmy też stawkę do dwunastu tysięcy, więc mogliśmy zainwestować w coś konkretnego i kupiliśmy kolejnego konia z Michaeliem. Po kolejnej burzy mózgów stwierdziliśmy, że nazwiemy go Inny Koń. Znowu wyobrażaliśmy sobie komentatora krzyczącego „Jakiś Koń prowadzi na ostatnich metrach, ale zaraz, Inny Koń wychodzi po zewnętrznej”. Tak jednak się nie stało, Inny Koń był za wolny, by trzymać się w czołówce.

Jako profesjonalny sportowiec potrzebujesz czego, co mogłoby cię oderwać od rutyny treningu, odpoczynku i meczów. Te dwa konie świetnie mi w tym pomogły, tak samo jak i Macce. To fascynujące dostawać telefony od trenera z informacją, jak mają się nasze konie, do czego zmierają, jak przebiega trening i wszystkich tych plotkach ze świata jeździeckiego. Chcieliśmy się jeszcze bardziej zaangażować, jednak nie wiedzieliśmy jak. Jak się okazało, to przypadkowe zajęcie dało nam możliwość poznania wielu wspaniałych ludzi, jak i również wiele emocji.

Miały wówczas się odbyć narodowe zawody, które zostały przesunięte z powodu gróźb bombowych w 1997 roku. Zawody odwołano, jednak dżokeje musieli zostać na miejscu przez weekend, więc udali się do Moat House Hotel na wielką imprezę, na której pojawiliśmy się również i my. Spotkałem mistrza w skokach Tony McCoya, rozmawiałem też z jego kumplem Grahamem Bradleyem, który zajął się tym sportem po pracy dla Martina Pipe, dla którego z kolei jeździł McCoy. Od tego momentu zostaliśmy przyjaciółmi, chociaż Tony jest fanem Arsenalu, a Brad Leeds.

Tony to niesamowity człowiek. Nigdy wcześniej nie spotkałem tak oddanego i utalentowanego sportowca. Jest genialny, najlepszy w skokach i najmiłszym człowiekiem na świecie. Jeśli nic wcześniej o nim nie słyszeliście, to tylko dlatego, że jest taki skromny. Nie interesuje go żadna sława czy popularność. Koncentruje się tylko i wyłącznie na swojej pracy. Graham to równie niesamowity facet. Jakiś czas temu było o nim głośno, gdyż posądzano go o udział w ustawianiu wyścigów i powiązania z niewłaściwymi ludźmi - chociaż nigdy nie postawiono oficjalnych zarzutów - zawieszono go w prawach członka klubu jeździeckiego, dlatego też przez pewien okres nie mógł pracować w tej dziedzinie. Mogę otwarcie powiedzieć, że to uczciwy człowiek i jeśli byście go znali, powiedzielibyście to samo. Cała ta sytuacja to jakaś parodia. Jest świetnym kompanem, wesołym i dowcipnym człowiekiem, poza tym mało kto wie więcej od niego o wyścigach.

Gdy poznaliśmy go z Maccą, dowiedzieliśmy się, że pracuje jako agent, który zajmował się kupnem koni dla swoich klientów. Do tej pory zajmowaliśmy się w samych wyścigach, baliśmy się angażować w wyścigi przez przeszkody z obawy o kontuzję konia. Jednak Tony i Brad zarazili nas entuzjazmem do tej odmiany wyścigów. Poprosiliśmy więc Brada o kupno paru koni. Pojechał do Niemiec, gdzie znalazł wielkiego, siwego konia o imieniu Authaler, co jest popularnym niemieckim nazwiskiem i jest znane z pracy jakiegoś znanego filozofa, czy coś takiego. Nie zapłaciliśmy za niego za wiele, jednak okazał się świetnym koniem, który zwyciężył w paru ważnych wyścigach. McCoy twierdził, że był gejem, gdyż nie wykastrowano go, jednak nie interesował się żadnymi klaczami, które przebywały w pobliżu.

Zazwyczaj kiedy tak się dzieje, koń szaleje i próbuje się do niej dostać. Jednak Authaler po prostu stał nieruchomo, nawet nie zwracał na nie uwagi...co wzbudziło jeszcze więcej podejrzeń. Powierzaliśmy go Martinowi Pipe, którego polecili Tony i Brad, a także mój tata zasięgnął paru opinii, które mówiły, że jest jednym z najlepszych. Mieli rację. Okazał się on kolejnym geniuszem, który potrafił wydobyć z konia to, co najlepsze. Zawsze traktował mnie i Maccę jak rodzinę, kiedy przyjeżdżaliśmy do Devon zobaczyć konie. Niezupełnie mogę oglądać z bliska konie, gdyż jak się okazało, mam na nie alergię.

Nie miałem możliwości o tym się dowiedzieć będąc dzieckiem z Toxteth, ponieważ jedyna okazja, by zobaczyć konie, nadarzała się podczas rozruchów, gdy policjanci na koniach próbowali przedrzeć się przez tłum.

Kolejny koń, którego sprowadził dla nas Brad, Bernardon, biegał w Cheltenham, którego dżokejem był Richard Guest. Przed wyścigiem dostaliśmy się do boksów, gdzie gładziłem konia po pysku mówiąc, żeby dla nas wygrał. Następnie na mojej twarzy pojawiać się zaczęły plamy, a później miałem trudności z oddychaniem. Czułem, jakby gardło mi się zwężyło, zacząłem panikować. Skierowano mnie do pomieszczenia medycznego. Gdy ujrzał mnie lekarz, zbladł. Dostałem zastrzyk antyhistaminowy, położyli mnie na łóżku z kompresem na czole. Odurzony i zaspany dostrzegłem w drzwiach Richarda Guesta. Zajęło mi chwilę, zanim go rozpoznałem, a po chwili krzyknąłem „Co ty, do cholery, tu robisz? Miałeś jeździć na naszym koniu”. Spojrzał na mnie, a później z bolesnym tonem wyszeptał „Jeździłem...dopóki nie spadłem”.

Zdobyliśmy złoto z Authalerem. Był tak dobry, że sześć miesięcy po debiucie jakiś gość zaproponował nam za niego dwieście tysięcy funtów. Chyba powinniśmy zaakceptować tę ofertę, gdyż niedługo później nabawił się kontuzji ścięgna i nie był w stanie dłużej się ścigać. Jedna z dziewczyn ze stajni od Martina Pipe'a odkupiła go od nas za dużo mniej, niż nam oferowano i obecnie całymi dniami leni się na łąkach. Dzięki jego sukcesowi, zdecydowaliśmy się kontynuować tę pasję i kupiliśmy kolejnego niemieckiego konia, Seebalda, który kosztował nieco więcej, jednak okazał się niesamowitym zakupem. To klasowy koń, który zawsze trzymał się czołówki.

Zapowiadał się na jednego z najlepszych, jednak nigdy nim nie został. Seebald zajął drugie miejsce za Best Mate w Golden Cup, jak również w wyścigu o puli nagród 50 000£ w Sandown, ulegając Azertyuipowi. Na początkowym etapie kariery wygrał parę ważnych wyścigów i zawsze dostarczał nam emocji. Kilka lat temu podczas wyścigu w Cheltenham prowadził, żeby ostatecznie upaść i zakończyć zawody na ostatnim miejscu, chociaż wszystko wskazywało na jego wygraną. Mimo wszystko jednak się sprawdzał, co nas cieszyło, ponieważ po Seebaldzie nie mieliśmy za dużo szczęścia, chociaż kupiliśmy kilka dobrych koni. Samon odniósł poważny uraz i niestety musiał zostać uśpiony. Podobnie stało się z Lando. Zajmował drugie miejsce w swoim trzecim wyścigu, jednak przekraczając linię mety potknął się i złamał nogę. To jest straszliwa strona tego sportu. Bardzo się przywiązujesz do swoich zwierząt, jednak masz świadomość, że w każdej chwili mogą zostać kontuzjowane. Smutne, jednak jest to częścią gry. Bernardon już również nie bierze udziału w zawodach, ale przynajmniej jest zdrowy. Wysłaliśmy go by trenował pod okiem Richarda Guesta, jednak ten nie mógł doprowadzić go do odpowiedniej formy, więc jedyne co mu pozostało, to spokojna starość na łąkach. Po tym mieliśmy z Maccą jeszcze dwa konie, Seebalda i Simouna, jednak z powodu obowiązków w City i braku możliwości widywania ich, zdecydowaliśmy się poprzestać na nich dwóch. Planujemy jednak po zakończeniu kariery kupić jeszcze więcej koni i może uda nam się w końcu wygrać jakieś ważniejsze zawody w Cheltenham, albo nawet Aintree, gdzie jest jeden z najlepszych torów na świecie.

Dzięki świetności Martina Pipe'a i Tony McCoya, jak i również wiedzy Grahama Bradleya, zdołaliśmy nie stracić żadnych pieniędzy na wyścigach. Dzięki George'owi, udało mi się je właściwie zainwestować. Wspólnie z naszym przyjacielem z Glasgow, nazywanym Big Sandy, zaczęliśmy kupować nieruchomości, które miały zapewnić mi dochody do życia po zakończeniu kariery. Mam fundusz emerytalny, jednak to wydaje się być lepszym pomysłem. George jest doradcą finansowym i

początkowo wkładał pieniądze w podstawowe inwestycje, jednak kiedy zacząłem zarabiać więcej, był sens zastanowić się nad przyszłością i mocniej popracować pieniędzmi.

Sandy zna rynek, a także doskonale wybraliśmy moment na zaangażowanie się, czyli wówczas, kiedy znalazłem się na liście najbogatszych sportowców. Jednak te inwestycje nie były warte aż tyle, ile napisano. Po pierwsze, jestem w spółce, więc mają zawyżone kwoty na jedną osobę. Jedynym powodem, z jakiego napisali o mnie i moich inwestycjach w gazetach, był fakt, iż kupiłem parę domów w Hertfordshire na wynajem różnym dyplomatom i tego typu osobom. Było to świetnym pomysłem na nowe zajęcie, lecz The Mirror rozpuszczał plotki, że miałem przenieść się do Arsenalu. Wyrazili mną zainteresowanie niedługo po tym, jak kupiłem domy w okolicach Londynu, w 1998, nawet złożyli o mnie zapytanie. Domy te miały być częścią większego planu, jednak gazeta napisała swoje. George wyjaśnił całą sytuację reporterowi, który ją opublikował. Od tego czasu każdy interesował się ile pieniędzy inwestuję i w jakie nieruchomości.

Nawet Gazza kupował nieruchomości. W swojej książce ujawnił, że praktycznie zbankrutował przez złe inwestycje i rozwód. A później podał mój przypadek jako przykład na właściwe ulokowanie pieniędzy i zarabianie na tym! Dzięki, Gazza. Oczywiście, żyje mi się dobrze i czasami myślę o tym, do czego doszedłem, wydaje mi się, że wiele osób uważa, iż to tylko kwestia czasu, kiedy zbankrutuję. Śmiesz mi ten ranking bogatych ze mną na szczycie, wzięli pod uwagę wszystkie inwestycje i własności, dlatego podali też fałszywą wartość. Reszta piłkarzy na liście sklasyfikowana została jedynie na podstawie zarobków klubowych, takich, które to Steve Nicol kładł pod łóżko po imprezie. W dzisiejszych czasach piłkarze podążają za wysokimi wypłatami, wielu z nich również mądrze je inwestuje.

Wraz z Maccą mieliśmy też inne plany poza wyścigami konnymi. Jest jeszcze jeden pomysł do realizacji, jeśli tak się stanie, zostanie zaspokojona moja kolejna ambicja. Rozmawialiśmy o kupnie pola golfowego z hotelem w Walii. Na rozmowach się tylko skończyło, ale może kiedyś udałoby się wybudować nowy hotel z nowoczesnym polem, by utworzyć kompleks najwyższej klasy. Nie jest to daleko od Celtic Manor, gdzie rozgrywany jest Ryder Cup, wydaje mi się więc, iż mogłoby to być strzałem w dziesiątkę. Uwielbiam golf. Gram dużo z Maccą i Stevem Harknessem, a także paroma chłopakami z City. Wyobraźcie to sobie. Macca i Fowler wkraczający na pola golfowe. Już niedługo będziemy rywalizować z Jackiem Nicklausem. Może pomoże nam w zaprojektowaniu pola.

Pomysł jest taki, by z robić z tego biznes, jak ze wszystkiego innego. To byłoby coś, posiadać własne pole golfowe, chociaż to mało prawdopodobne. Na samym starcie zaoszczędzilibyśmy na opłatach za grę. Świadczyłoby to również o tym, jak długą drogę przebyłem od tych dni, kiedy to siedziałem na gałęziach drzew, marząc o karierze piłkarza. No i może w końcu pozbyłbym się tej etykiety Spice Boya, która, nie ukrywam, namieszała mi w głowie w ciągu najlepszych lat pod wodzą Roya Evansa. Nie twierdzę, że jestem jakimś ekspertem, po prostu miałem szczęście spotkać przyjaciół, którzy nimi są. Jednak jeśli mógłbym zerwać z tym mianem Spice Boya, nawet jeśli ludzie mieliby mnie nazywać tak, jak Gazzę - Panem Nadzianym - poszedłbym na to. Oprócz tego zamieszania z narkotykami, to jedno, niepozorne określenie sprawiło mi więcej smutku, niż cokolwiek innego w karierze.

## VIII. Spice World

---

Kim są Spice Boys? Nie mam pojęcia, w każdym razie jestem na sto procent pewny, że nie jestem jednym z nich. Daily Mail wymyślił tę nazwę na chłopaków z Liverpoolu, którzy po meczach chodzili do klubów w Londynie (kiedy to przez weekend powinni odpoczywać). Wielu zawodników Manchesteru United robiło podobnie, jednak czepiano się tylko Liverpoolu. Rzecz w tym, że tylko raz czy dwa razy w karierze poszedłem tam, do tego trzymałem się reszty drużyny. Podejrzewam, że może też w tym być trochę mojej winy, gdyż w tamtych czasach nie przywiązywałem wagi do tego, jak mnie ludzie postrzegają, nigdy nie przyszło mi do głowy, by zdementować plotki, lub odciąć się od tego, co mogło zrujnować mój wizerunek. Tylko dwa słowa, nic więcej, które przyćmiły ten niesamowity czas na Anfield, gdy byłem w życiowej formie.

Nie zrozumcie mnie źle, pewne rzeczy się wydarzyły, chociaż nie powinny. Myśląc o przyszłości, dostrzegam jak niewiele nam brakowało, by stać się naprawdę świetnym składem. Bardzo żałuję, że się to nie udało. Wiem, że mogłem zachowywać się inaczej, bardziej profesjonalnie, przestrzegać właściwej diety, mniej pić, trzymać się z dala od kłopotów. Ale czy to uczyniłoby mnie lepszym piłkarzem? Strzelałem ponad trzydzieści goli każdego sezonu przez pierwsze trzy lata. Wygrywałem nagrody, puchary, zostawałem królem strzelców i tego typu rzeczy, kiedy o których wspominasz mogą brać cię za samochwałę. Wiem, że byłem nieco zarozumiały, jednak nie wydaje mi się, bym zawiódł kiedykolwiek managera.

Prawda jest taka, że jeśli większość zawodników osiągnęłaby taki poziom, jak ja wówczas, wygralibyśmy więcej. Po raz kolejny to nie jest przechwalanie się, a realizm. Roy Evans zawsze dobrze mnie traktował i był lojalny. Tak samo jak ja w stosunku do niego. Objął stanowisko w styczniu 1994 roku i został zastąpiony przez Houlliera w lecie 1998 roku. Przez cztery i pół roku strzeliłem 115 goli dla niego...i byłem kontuzjowany przez ponad sześć miesięcy, czy ileś tam. Więc nie opowiadajcie bzdur o Spice Boy'u- zdobywałem ponad trzydzieści bramek na sezon i w Liverpoolu udało się to tylko Rushiemu i Rogerowi Huntowi.

Co denerwuje mnie najbardziej

ej, to gadanie, że zawsze się włóczyłem, wychodziłem na całe noce, pojawiałem się na pokazach mody, w drogich restauracjach i klubach. Nie rozśmieszajcie mnie. Tak, chodziłem imprezować, ale tylko z moimi kumplami do barów i klubów w Liverpoolu, do których zwykliśmy chodzić. I robiliśmy to zaraz po meczu, więc nic takiego. Żadnego szampana, żadnych imprez dla VIPów, żadnych kontraktów modelingowych - byłem za brzydki.

Pojechałem kilka razy do Londynu na nagranie programu Soccer Am, z przyjaznym Timem Lovejoyem i jeszcze bardziej przyjazną Helen Chamberlain, z Calveym i Gordonem, którzy dostali się do telewizji udając Norwegów, kiedy byli podejrzewani o bycie moimi chłopcami na posyłki. Innym razem udałem się na galę Brit Awards, gdzie występowały Spice Girls i Geri założyła naprawdę krótką sukienkę z flagą brytyjską. Wtedy też poznałem Emmę Bunton. Wkrótce gazety zaczęły się rozpisywać o naszym romansie, łatwo też połączyli Spice Girls ze Spice Boys z Liverpoolu.

Rzeczywiście było zupełnie inaczej. Znalazłem się tam tylko dlatego, że Macca miał jakieś powiązania biznesowe z Simonem Fullerem. Pełnił wówczas funkcję managera Spice Girls, a Macca poznał go



przez swojego doradcę finansowego, który pracował również dla firmy Fullera, 19 Management. Z tego powodu zostaliśmy zaproszeni na Brit Awards i after-party. Dostaliśmy dzień wolny, więc nie mieliśmy żadnych problemów z managerem czy klubem.

Na przyjęciu Simon Fuller przedstawił nas swoim klientom, takim jak Cathy Dennis czy Annie Lennox. Następnie spotkaliśmy Spice Girls. W tamtym czasie były wielkie, mówię szczerze. Emma była miłą, bardzo przyjazną dziewczyną i zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziała, że nigdy nie była na meczu piłki nożnej, ale bardzo by chciała, a ja jako gentelman stwierdziłem, że nie ma problemu. I tyle. Nie byliśmy w żadnym związku, a co więcej, nawet nie spotkaliśmy się.

Kilka razy z nią rozmawiałem o tym, z czym każde z nas musi sobie radzić. Nigdy nie udało jej się pójść na mecz piłki nożnej, była tak strasznie zajęta podróżowaniem po całym świecie, poświęcając wszystko, by zyskać sławę. Ja natomiast zajęty byłem grą dla Liverpoolu i reprezentacji, więc również nie miałem za dużo wolnego czasu. Śmiesz mnie, jak na podstawie tego krótkiego spotkania rozeszły się plotki o naszym związku- szaleństwo! Mieliśmy wspólnych znajomych, a przez chwilę też tematem w tabloidach.

Wiem, że jest niesamowicie miłą osobą, mamy też wiele wspólnych tematów. Pamiętam, kiedy złapałem kontuzję więzadeł i leżałem w szpitalu w Midlands, co było strasznym okresem w mojej karierze. Emma i Mel Chisholm wysłały mi wtedy na pocieszenie kwiaty. To miły gest tych dwóch świetnych dziewczyn, znalazły czas, by pomyśleć o kimś, kogo znały, pomimo ich intensywnego trybu życia. Jednak na tym się skończyło. Od tego czasu przez około rok czytałem w gazetach plotki o romansie Spice Girl ze Spice Boyem, od tego czasu też ta nazwa utknęła w pamięci całego narodu. Dzięki.

Co śmieszne, niedługo po tym David Beckham spotkał Victorię Adams, z którą był w poważnym związku. Również brał udział w kampanii reklamowej firmy odzieżowej, dlatego też chłopaki z United powinni nazywać się Spice Boys, jednak ta nazwa przylgnęła do nas.

Tyle rzeczy mówiono na temat Liverpoolu w latach dziewięćdziesiątych, że trudno już odróżnić, co było prawdą, a co kłamstwem. Gdy zastanowisz się, skąd wzięła się ta cała krytyka dotycząca Spice Boys, dojdiesz do wniosku, że to wszystko przez to, iż nic nie wygraliśmy. Dużo mówiono o imprezach, picciu, byciu modelem zamiast trenować, nieustannych podróżach do Londynu, braku dyscypliny i dziewczynach- gwiazdach. Wszystko to jest prawdą do pewnego momentu, jednak wszystko to było pojedynczymi epizodami, które nie mają nic wspólnego z powszechnie ukazywanym wizerunkiem. Może i sławne dziewczyny zaszkodziły najbardziej, ponieważ wiązało się to z ciągłą bieganiem od jednej imprezy na drugą.

Kiedy ja byłem znajomym Emmy, Jamie Redknapp umawiał się z piosenkarką Louise Nurdin, którą w końcu poślubił. Kto mówił, że to problem? Są świetną parą, a ona nigdy nie starała się wciągnąć go w świat celebrities. Jakaś mniej znana dziewczyna łączona była z Philem Babbem, Johnem Scalesem i Jasonem McAteerem, jednak to nie jest nic dziwnego w świecie futbolu, prawda? Stan Collymore nieco zgłupiał na punkcie dziewczyny- gwiazdki, ale on się nie liczy. Oskarżenia o modelling są bezpodstawne. Tylko raz David James miał sesję dla Armaniego, za którą mu nawet nie zapłacili. I tyle, zajęło mu to nie więcej niż pół godziny.

Nie było nawet żadnych większych reklam telewizyjnych, żadnych do momentu, kiedy Michael Owen strzelił tego gola na Mistrzostwach Świata w 1998 roku. Barnsie reklamował Lucozade, nie był pokazywany na lepszym kanale niż Channel Five! No i Jason McAteer wziął udział w reklamie szamponu w Irlandii, jednak nikt więcej już by się nie ośmielił zrobić czegoś podobnego po tym, co mu się dostało po tej reklamie. Była impreza bożonarodzeniowa, na której zawsze trochę przesadzamy, ale co z tego? Pamiętam rok 1996, przyjęcie przebiegało jak zazwyczaj od trzydziestu lat. Kilka striptizerek, nowi piłkarze śpiewający na scenie, zanim utonęli w piwie, a następnie picie do rana. Paddy Berger był na tej imprezie po raz pierwszy, gdyż podpisał kontrakt w lecie, z góry zapowiedział, iż nie dołączy do nas, ponieważ nie pije i chce wrócić wcześniej do rodziny, tego typu rzeczy. Kiedy już pod koniec nocy opuszczałem klub, spotkałem go z dużą brandy w jednej ręce, a w drugiej z cygarem, krzyżącym: „Kocham wasze angieeeeelskie impreeezy”.

Oczywiście bezpieczna zabawa, jednak później, kiedy każdy udał się do Moat House, kilka ludzi przyszło do baru napić się przed snem. Wtedy zaczęła się sprzeczka między przyjaciółmi piłkarzy i kilkoma osobami, którzy chcieli dostać się na przyjęcie bez zaproszenia. W pobliżu nie było żadnych piłkarzy o tej porze- około czwartej nad ranem- ktoś wezwał policję. Na zewnątrz rozległy się syreny, wszędzie błyskały światła, wydarzenie rodem z Merseyside. Problem w tym, że naprzeciwko hotelu znajdowało się biuro lokalnej rozgłośni radiowej, a koleś z nocnej zmiany wyjrzał przez okno zobaczyć, co się dzieje. Jedno spojrzenie i poszło w eter, że to impreza piłkarzy Liverpoolu, a przed świtem czekało już na zewnątrz około dwudziestu ekip telewizyjnych i reporterów. Oczywiście żaden z piłkarzy nie wiedział, co się dzieje. Wyszli zaspani, na kacu, nadal ubrani w eleganckie stroje ze wczoraj. Kilka zdjęć, które krążyły później po wszystkich gazetach jako kolejny przykład na dziki styl życia Spice Boys...i znowu nam się dostało.

Była grupa chłopaków, która w wolne dni jeździła do Londynu, w większości ponieważ stamtąd pochodzili. Jamie Redknapp, Razor Ruddock, Phil Babb, John Scales, Jamo, czasami Michael Thomas, podróżowali tam by spotkać się z rodziną i przyjaciółmi, okazjonalnie wychodzili do modnych klubów jak Browns itp. Tak samo jak Stan, Jason McAteer i Mark Kennedy, który przeszedł do nas z londyńskiego zespołu. Byli kumplami, trzymali się razem i nie wydaje mi się, by robili coś złego. Może to nie wygląda na najlepszy pomysł jeździć tak daleko, jednak działało to się najczęściej co weekend, a poza tym nikt nie robił z tego afery, kiedy robił to Beckham, Rio Ferdinand, czy kilku innych chłopaków z United. Wydaje mi się, że inaczej to wygląda, kiedy się wygrywa.

Zdarzyło się też kilka innych rzeczy, które wywołały niepotrzebne kłopoty. Mogę przyznać, że panował obyczaj picia na miejscu, chociaż w tamtym czasie nie wydawało się to niczym dziwnym. Manager powinien powstrzymać chłopaków przed wyjazdami do Londynu. Mieliliśmy grupę, która trzymała się razem i zbyt mocno budowała ducha drużyny, czasami przesadzaliśmy mocno i chociaż ja, Macca, Dom i Harkey nigdy nie udawaliśmy się do Londynu, za często pokazywaliśmy się na mieście. Wiem, że moja dieta również nie była właściwa- za dużo chińskich dań na wynos i McDonald'sa- żałuję, że od początku nie odżywiałem się właściwie. Może i manager również powinien uciąć kontakty klubu z celebrities, nie dlatego, iż były one jakiś problemem, tylko żeby uchronić się przed oskarżeniami. Rob Jones był osobą bardzo towarzyską. Znał wszystkie gwiazdy i często z nimi wychodził.

Pewnego ranka spóźnił się na trening, gdyż zasnął stojąc na skrzyżowaniu na światłach. Kolegował się z Robbie Williamsem, podobno również z Noelem Gallagherem, czego nie byliśmy pewni. Kazaliśmy

mu to udowodnić, a on przyniósł to zdjęcie z dedykacją: „Dla Roba Jonesa, Noel Gallagher”. Brzmi jak od prawdziwego przyjaciela! Stan znał się również z Jay Kay'em z Jamiroquai i kilkoma osobistościami z telewizji jak Danni Behr, Jo Guest i Donna Air, którzy pojawiali się na boiskach wśród różnych gwiazd i aktorów. To jeszcze bardziej podsyciło przydomek playboyów, a dało o sobie znać szczególnie w meczu z Aston Villą pod koniec sezonu. Mieliśmy zagwarantowany udział w rozgrywkach europejskich, spotkanie to więc nie było ważne, szczególnie, że nie mogliśmy osiągnąć już lepszej pozycji w tabeli, więc Phil Babb poprosił managera, by pozwolił Robbie Williamsowi przyjechać z nami na mecz. Nawet wyszedł z nami na boisko, co zostało wykorzystane przeciwko nam i managerowi jako przykład robienia show.

To nie powinno się wydarzyć. Nie powinniśmy stawiać managera w takiej sytuacji. Mocno mu się za to dostało, chociaż wina leżała tylko i wyłącznie po stronie piłkarzy. Miałem własną przygodę z Robbie Williamsem, która do dziś mnie śmieszy. Wyszliśmy z nim na noc w Liverpoolu i wylądowaliśmy w klubie Plummers. Zorientowaliśmy się, że to klub karaoke i namawialiśmy siebie nawzajem, by zaśpiewać. Robbie Williams zaśpiewał „Mac the Knife” i muszę przyznać, że wyszło mu to naprawdę dobrze. Następnie ja i Calvey wykonaliśmy „All My Loving”. Potem wyszliśmy. Następnego dnia, ktoś przyszedł na kolej do mojego taty i powiedział: „Hej, powiedz Robbiemu, że musi zaprezentować nagrodę za wygraną wczorajszego konkursu karaoke”. Więc ja i Calvey pokonaliśmy Robbiego Williamsa w konkursie piosenki. Może wybrałem zły rodzaj kariery.

Kilka innych wydarzeń również miało miejsce, co jeszcze pogorszyło sytuację. Jednym ze sławnych incydentów, których żałuję, zdarzył się kiedy Neil Ruddok i ja mieliśmy sprzeczkę na lotnisku Speke Airport. Albo raczej ja byłem jego ofiarą! To było po meczu w europejskich pucharach, w sezonie 1995/96, w jakiejś dziurze w Europie Wschodniej. Dokładnie we Władykaukazie, gdzie było tak tragicznie, że nie mogłeś nawet zasnąć w łóżkach w hotelu, tyle pcheł skakało dookoła. Musieliśmy mieć cały czas włączone światło, by nie wychodziły karaluchy. Jedynym pożywieniem było to przywiezione przez naszych kucharzy. I mimo że wygraliśmy mecz, było to straszne spotkanie. Kiedy więc wsiedliśmy do samolotu do domu, chłopaki byli w dobrych nastrojach. Ściągnąłem buty, by wygodniej mi się podróżowało, a kiedy chciałem je z powtorem założyć, okazało się, że ktoś je pociął na kawałki. To typowy numer, nie przejmowałem się, gdyż miałem jeszcze jedne adidasy w torbie, w schowku. Gdy próbowałem ją wyciągnąć, rączki zostały w moich rękach, ponieważ ktoś je obciął. W końcu udało mi się dostać do torby, jednak i tamte buty zostały zniszczone.

Stwierdziłem, że muszę się jakoś za to odegrać, udałem się więc do podejrzanych Johna Barnes, Steve Harknessa i Razon Ruddocka. Wściekłem się, bo przyleciałem taki kawał drogi, by przesiedzieć cały mecz na ławce. Zdecydowałem, że dorwę całą trójkę, nie ważne, który z nich to zrobił. Problem w tym, że wybrałem jako pierwszego Razona. W tym czasie miał problemy małżeńskie i próbował jakoś naprawić relacje ze swoją żoną. Ona kupiła mu w tym celu naprawdę ładne, drogie, skórzane, włoskie buty, które ja pociąłem na kawałki. Zrobił się naprawdę agresywny i chciał, bym mu je odkupił, gdyż znaczyły dla niego wiele. Powiedziałem „Odepierz się, mnie pocięto wszystkie ciuchy”

Dostaliśmy się na asfalt, a on zrobił się jeszcze bardziej agresywny i powiedział, że muszę zapłacić. Roześmiałem się i pomyślałem, że już po sprawie. Odwrócił się i uderzył w usta. Miałem rozcięty nos i wargę, krew sikała ze mnie na wszystkie strony. Od tamtego miejsca do terminalu biegł rękaw. Nie spadłem do niego, wbrew niektórym plotkom. Może powinienem powtórzyć jeszcze raz: nie wpadłem do niego!

Jednak mogło się tak stać, gdyby David James nie zapobiegł temu, co planowałem. Stałem tak szokowany, myśląc, że właśnie dostałem w dziób. Stwierdziłem, że nie puszcę mu tego płazem. Na szczęście złapał mnie James mocnym uściskiem mówiąc, bym nie był taki głupi. Prasa wysiadła z samolotu za nami, więc widzieliby wszystko. Bóg raczy wiedzieć, co stałoby się ze mną, gdyby nie zdołał odciągnąć mnie od Razora, prawdopodobnie spędziłbym tydzień w szpitalu. Przez kilka tygodni atmosfera nie była najlepsza, jednak w końcu podaliśmy sobie ręce i do tej pory jesteśmy kumplami. Takie rzeczy zdarzają się w futbolu cały czas, pewnie raz na tydzień na treningu. Ci sportowcy nabijają się jeden z drugiego, czasami mogą przesadzić, a ty stracić nad sobą kontrolę. Co ciekawe, ten incydent został nagłośniony dopiero kilka dni później w niedzielnych tabloidach, chociaż dziennikarze kroczyli po śladzie mojej krwi od samolotu do terminalu, jak po czerwonej ścieżce. W końcu zostało to użyte jako kolejny argument przeciw Royowi Evansowi, czego wszyscy żałowaliśmy.

To nieprawda, że my byliśmy przyczyną problemów. Gdy Roy Evans opuścił Liverpool, łatwo było go wykończyć. Sugerowano, że na obozie drużyna nie zachowywała dyscypliny, bo tak było mu wygodniej. Jeśli przedstawiś sobie poprzedni system jako wielką katastrofę, której naprawienie zajmie wieki, zyskujesz na czasie i stawiasz się w lepszym świetle. Nie było to korzystne, kiedy niektórzy zawodnicy podsycali atmosferę, by zwrócić na siebie powszechną uwagę. Razor miał powiedzenie: „Przegramy, czy wygramy, i tak pójdziemy na wódkę”. Można odnieść wrażenie, że niczym się nie przejmowaliśmy, jednak to tylko żart. Nienawidziłem przegrywać, jak każdy inny w drużynie. Kiedy przebywaś w grupie chłopaków z tego samego środowiska, z klasy robotniczej, którym zależy, by nie być traktowanym z góry, wtedy się popisujesz, żartujesz, udajesz kogoś fajnego. Mogliśmy tak mówić, jednak to nie była nasza prawdziwa filozofia.

Nie znaczy to, iż nie mieliśmy żadnych problemów w Liverpoolu. Zdarzali się zawodnicy, którzy nie zachowywali się jak profesjonalści i popełniono kilka błędów. Jeśli był jakiś problem z naszą mentalnością, to taki, że zawsze chcieliśmy wygrywać w dobrym stylu, grając ofensywny futbol. Kiedy to się udawało, byliśmy najlepiej grającą drużyną w Premiership. Za często się to jednak nie działo, ciężko jest być co tydzień w pełni dyspozycji w tak mocnej lidze. A jeśli chodzi o styl życia, tak, czasami był on zły. Popełnialiśmy błędy, gdyż dopiero się uczyliśmy. Nagle pojawiły się pieniądze i sława większa, niż gdziekolwiek indziej. Dla młodych chłopaków, którzy z dnia na dzień stali się milionerami, trudno było oprzeć się pokusie.

Muszę powiedzieć, że chociaż Arsenal zdobył tytuł kiedy ja zaczynałem grać, a kiedy wyrabiałem sobie markę, United zaczynali dominować, obie te drużyny prowadziły bardziej niesforny tryb życia niż my. Wiem to z opowieści, które usłyszałem na zgrupowaniach kadry. Nikt ich się nie czepiał, bo wygrywali. Gdy wspominasz przeszłość, myślisz, Jezu, robiliśmy szalone rzeczy, które jednak są sądzone miarą dzisiejszych realiów. To tak, jak w latach siedemdziesiątych żyło się na ciastach i frytkach. Teraz by się tak nie robiło. Kiedy rozwinął się futbol i więcej obcokrajowców napłynęło do ligi, coraz mniej rzeczy było dopuszczalnych. Jednak kiedy kultura picia była inna, a chłopaki z United imprezowali najwięcej ze wszystkich, można powiedzieć, że byliśmy na jednym poziomie.

Stan Collymore opowiadał historię o dołączeniu do Liverpoolu i umówieniu się z kilkoma zaprzyjaźnionymi chłopakami. Przyjechał do hotelu w centrum miasta i udał się do pokoju jednego z tych chłopaków. Drzwi niespodziewanie były otwarte, więc wszedł bez zastanowienia i jego oczom ukazał się widok piłkarza leżącego z rękami założonymi za głowę, w towarzystwie dwóch dziewczyn. Hmm. Trochę to dziwne, iż będąc z dwoma dziewczynami w dużym hotelu nie pofatygował się, by

zamknąć drzwi. Tego typu historie łączone były z Liverpooliem za czasów Roya Evansa i niestety dla niego, przyłgnęły do zespołu. Największym mitem ze wszystkich to taki, że Roy był za miękki i nie mógł opanować drużyny, przez co staliśmy się zupełnie nieokrziesani. Taki jednak nie był. Roy potrafił być bezwzględny, jednak z uśmiechem na ustach, rzadko kiedy używał ostrych słów. To musi być brane pod uwagę.

Roy dostał posadę Soueya, bo ten był zbyt ostry i denerwował dużo osób, za wcześniej zrezygnował z wielu zawodników i doprowadził do pogorszenia się atmosfery w drużynie. Kiedy więc objął stanowisko, zarząd dał mu do zrozumienia, że natychmiast musi odbudować morale, przywrócić ład i harmonię, tak jak było to wiele lat temu. I to też uczynił. Umilił nam trening, sprawił, że chłopaki czuli się jak u siebie, mogli mu się ze wszystkiego zwierzyć i byli częścią czegoś. Wiedział, że przed nim duże zmiany ze względu na nowych zawodników wprowadzonych do składu przez Soueya. Nie bał się podejmować decyzji. Przyjrzyjmy się temu, co dokonał Roy w pół roku pracy. Pozbył się Marka Waltersa, Juliana Dicksa, Paula Stewarta, Torbena Piechnika i Ronnie Rosenthala. Nie miał żadnych sentymentów, delikatnie zakończył kariery na Anfield takich weteranów jak Bruce Grobbelaar, Steve Nicol, Ronnie Whelan i Jan Molby. Również zrezygnował z Nigela Clougha, a następnie Johna Barnesa i Iana Rusha. Nie należało to do łatwych decyzji.

Don Hutch był świetnym przykładem. Wspaniały zawodnik, duży talent i gdy nie wariował, był naprawdę porządnym facetem. Jednak to mu się zdarzało. Macca opowiedział mi, jak wybrał się do Newcastle z Hutchem, skąd pochodził. Zabawili się trochę i nad ranem Macca musiał zapukać do drzwi pani Hutchison, by dostać się do środka i powiedzieć, że jej syn został aresztowany i może wyciągnąć go z więzienia za kaucją. Pod koniec pierwszego sezonu managera, Hutch wpakował się w kłopoty poraz kolejny. Wybrał się do baru Labinsky's i trzymał z jakimiś studentami. Jednak przesadził i został sfotografowany, jak ściąga spodnie i przykleja sobie etykietkę z Budweisera na genitaliach. To przesądziło sytuację i Roy wylał go. Na początku sezonu oświadczył nam, że nie będzie tolerował braku dyscypliny i tego typu zachowań. Chociaż Don był jednym z najlepszych zawodników w klubie, nie uchroniło go to przed poniesieniem konsekwencji.

Tak samo z Farnisem Tierneyem, dzieciakiem, który podobnie jak ja grał w drużynie ligi niedzielnej. Liverpool zakontraktował go w czerwcu 1995 roku, za kwotę 1,5 miliona funtów. Zanim jednak stawiał się na zgrupowanie przedsezonowe, zdążył narozrabiać na wakacjach, bez wątplenia by uczcić swój transfer. Manager zerwał więc umowę, nawet jeśli miało to oznaczać załamanie kariery tego chłopaka. Podjął też inne stanowcze decyzje. Gdy graliśmy z Manchesterem United w finale FA Cup w 1996 roku, musiał wybrać pomiędzy Markiem Wrightem, a Neilem Ruddockiem, który był wówczas jednym z najpopularniejszych zawodników, każdy więc spodziewał się, że wybór padnie na niego.

Manager stwierdził jednak, że Razor nie stara się wystarczająco, nie przejawia entuzjazmu w treningu, więc powinien zostać wyrzucony ze składu. Rozpętało się piekło, ale manager potrafił uargumentować swoją decyzję. Okrzyczał przy wszystkich Razora, Juliana Dicksa i Jana Molby'ego za to, że są za grubsi, czego nie może tolerować i przywróci ich do składu dopiero kiedy pozbędą się zbędnych kilogramów. Po raz kolejny wymagał dyscypliny i zastosowania się do pewnych standardów. Tak samo, kiedy graliśmy mecz przedsezonowy z Boltonem, gdzie Dicks i Mark Wright zaprezentowali się fatalnie. Po spotkaniu udał się do nich i usłyszał tłumaczenie, że to tylko mecz towarzyski, więc nie należy się przejmować. Manager stwierdził, że w tym wypadku nie należy

przejmować się również przedsezonową podróżą do Norwegii, więc nie będzie ich fatygował. To był koniec Dicksa i Wrightiego, każdy wówczas zdał sobie sprawę, że z Royem nie ma żartów.

Chciał tknąć ducha w drużynę i to mu się udało. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek był członkiem drużyny z podobnym charakterem, może poza reprezentacją Anglii z 1996 roku. Między zawodnikami utworzyła się więź, fantastycznie było przebywać w takim składzie. Mieliśmy tylu żartownisiów, Harky, Jamo, ee...ja! Młodzieńcze sprawy, które miały zaangażować każdego i po prostu rozśmieszyć. Nie było dwóch takich samych dni, nigdy nie wydawały nam się one harówką. Z perspektywy tego, że w tamtym okresie nic nie wygraliśmy, nie brzmi to najlepiej. Pamiętam tą niesamowitą jedność w drużynie. Pod wodzą Roya Evansa, Liverpool zajął w lidze czwarte, trzecie, czwarte i trzecie miejsce, wygrał Carling Cup, doszedł do finału FA Cup i półfinału Pucharu Zdobywców Pucharu, jak i jeszcze innych półfinałów. W pewnym momencie graliśmy najlepszy futbol w historii klubu, pomimo że w innym graliśmy fatalnie. W sezonie 1994/95 strzeliłem trzydzieści jeden goli, w 95/96 trzydzieści sześć, 96/97 trzydzieści jeden, a potem pechową trzynastkę, kiedy to złapałem uraz w ostatnim sezonie managera. Skończyliśmy wtedy na trzecim miejscu, chociaż kto wie, jakby to było, gdybym nie został kontuzjowany.

Trzecie miejsce zostało uznane za porażkę, dlatego sprowadzono Houlliera, by krótko nas trzymał, jakby już zapomnieli, co działo się pod wodzą Sounessa. Moim zdaniem to nie brak dyscypliny i za mało wymagający trener był problemem, po prostu zarząd nie wspierał wystarczająco Roya Evansa. Houllier dostał 140 milionów funtów, podczas gdy Roy tylko ułamek tej kwoty, gdyby i on dostał tyle pieniędzy, podejrzewam, że doprowadził by nas na szczyt. Miał młody skład, potencjalnie świetny. Oprócz takich jak ja, Macca, Rob Jones, Jamie Redknapp, Dominic Matteo, Collymore, Berger, Jason McAteer i Jamo- którzy graliśmy w seniorskich reprezentacjach- miał jeszcze młodszych, którzy przebijali się do składu, np. Michael Owen, Jamie Carragher, David Thompson, Danny Murphy, Stephen Wright i Steven Gerrard. Wszyscy z nich to świetni zawodnicy i świetne osobowości. Carragher stał się stoperem klasy światowej. Zawsze go podziwiałem- zabawny, wspaniałomyślny, świetny facet, którego chciałbym mieć w drużynie ze względu na jego charakter.

Wszyscy coś osiągnęli, do tej pory nawet mogliby grać w tym składzie i wygrywać. Wówczas problemem był brak doświadczenia. Mieliśmy Johna Barnesa, Rushiego i Michaela Thomasa, lecz kiedy oni zbliżali się do końca kariery, manager nie dostał funduszy na sprowadzenie odpowiednich piłkarzy- doświadczonych zawodników, którzy mogli nam pomóc dostać się na wyższy poziom. Pamiętam, gdy spytał mnie o dwóch napastników, których starał się sprowadzić, czy pasowaliby do mojego stylu gry, co dało jasno do zrozumienia, że nie wiązał przyszłości ze Stanem Collymorem. Teddy Sheringham opuszczał Spurs, jednak zarząd odmówił sfinansowania tak starego zawodnika, który miał wtedy może dwadzieścia osiem lat. Manchester United nie był tak ślepy i zobaczcie, jakie odnieśli na tym korzyści. Na początek wygrał im Puchar Europy.

Jak mam być szczery, zabiłbym, by mieć takiego partnera jak Teddy. Przez całą karierę nie miałem zawodnika, który pomógłby mi w tworzeniu sytuacji, może oprócz Marka Viduki i Harry Kewella w Leeds. W Liverpoolu miałem Rushiego, który był raczej egzekutorem, chociaż świetnie współpracowaliśmy ze sobą. Stan to również świetny zawodnik, jednak pojawiły się problemy, o których przejdziemy później. Następnie pojawił się Michael Owen, który jako młody napastnik sam potrzebował kogoś do pomocy. Kiedy przeniosłem się do Manchesteru City, znalazłem się w ataku z Nicolasem Anelką...który podawał tak często, jak mistrz w grze Mastermind. Jezu.

Teddy byłby idealny. Tak samo jak Jari Litmanen, którego jednak nie chciał zarząd, chociaż ten jako fan Liverpoolu był zdesperowany, by przejść na Anfield. Dostał lepszą ofertę od Barcelony, której nie mógł odrzucić. Podobnie z Marcelem Desailly, który musiał wybierać Chelsea a Liverpoolem. I Lilianem Thuram. Nie pozwolili Royowi na zakup Diona Dublina czy Matta Elliotta, albo Jaapa Stama. Nawet Emile Heskey musiał czekać na przyjsie Houlliera, zanim pieniądze zostały wyłożone. Pamiętam, że Roy dotarł przez mojego znajomego dziennikarza do Juninho, a nawet spotkał się z jego ojcem, jednocześnie managerem. Jednak brakowało pieniędzy na realizację transferów. Gdyby Roy był w stanie ściągnąć tych bardziej doświadczonych zawodników, znaleźlibyśmy się w dużo innym położeniu w tabeli Premiership.

Roy sprowadził kilku zawodników, nie wszyscy z nich okazali się być dobrymi zakupami. Niektórzy z nich byli za słabi, inni odczuwali presję bycia w Liverpoolu. Sean Dundee to prawdopodobnie najgorszy z nich, Oyvind Leonhardsen i Karlheinz Riedle również nie wydawali się odpowiedni do tak dużego klubu. Co ciekawe, byli obcokrajowcami, po których można było spodziewać się odpowiedniego podejścia, którego najwyraźniej brakowało. Sprowadził Paula Ince, za co został skrytykowany, chociaż moim zdaniem to bardzo dobry transfer. Incey jest dziwny. Z jednej strony to porządny facet, który pomagał w tworzeniu ducha drużyny, jednak czasami potrafił być straszny. Był świetny w stosunku do chłopaków jak i młodzieży, której pomagał się wprowadzić do składu i nigdy nie wywierał presji. Takiego zawodnika właśnie szukał Roy, ponieważ poza boiskiem był bardzo towarzyski, co pomagało w budowaniu odpowiedniej atmosfery w drużynie.

Wiem, że Michael Owen i Jamie Carragher go podziwiali. Na boisku był straszny, nie bał się wyrażać swojego zdania na temat gry i występów zawodników, tak jak Roy Keane w Manchesterze United. Tego właśnie potrzebował Liverpool. Zawsze pouczał nas na boisku. Jednym z najzabawniejszych meczów, które zagraliśmy, był ten w reprezentacji Anglii na Malcie. Temperatura wynosiła 42 stopnie i lekarz pozwolił nam przebywać na słońcu maksymalnie dwadzieścia minut. Ja, jako dzieciak z Toxteth byłem przekonany, że dam radę wytrzymać więcej, a następnie zasnąłem. Po obudzeniu, moja klatka piersiowa była czerwiejsza od koszulki Liverpoolu. Graliśmy następnego wieczora i piłki, które powinienem przyjąć na klatkę, starałem opanować barkiem. Incey się wściekł, obrzucił mnie wszystkimi możliwymi wyzwiskami, pytając, co wyprawiam. „Strasznie się spiekłem na słońcu, Incey, nie każ mi przyjmować tego na klatkę”, zaskomlałem. Nawet on się z tego śmiał.

Mieliśmy świetny skład złożony z młodych zawodników, którzy jednak wydawali się być nieco przygaszeni. Ale nie Incey. Był agresywnym draniem, który potrafił wprowadzić dyscyplinę, jaką potrzebowaliśmy. W sezonie 1997/98 był jedynym doświadczonym zawodnikiem, po tym jak straciliśmy Johna Barnesa, Michaela Thomasa i Rushiego, Mark Wright przez cały sezon leczył kontuzję, a Razor stracił formę po wypożyczeniu do QPR, skończyliśmy go na trzecim miejscu. A ja opuściłem większość sezonu, kiedy byłem na najlepszej drodze do ustanowienia nowego rekordu strzeleckiego. Kilku więcej doświadczonych zawodników i udałoby nam się. Szczególnie gdy Michael został sprzedany i mieliśmy sporo funduszy. Moim zdaniem, zarząd spanikował i sprowadził Houlliera, kiedy potrzebowaliśmy cierpliwości, by skład i dzieciaki, które doszły, dojrzały.

Może to sezon 1996/97 obrócił zarząd przeciwko managerowi i przez to nie dostrzegli, iż zaczął przebudowywać drużynę, wprowadzając młodych, fantastycznych piłkarzy. Radziliśmy sobie nieźle w tamtym roku, z małymi wyjątkami, jak remis 3-3 z Middlesbrough, następnie dziesięć spotkań bez porażki, z siedmioma wygranymi. Właściwie, do końca roku przegraliśmy tylko trzy mecze, a ten z

Manchesterem United był rozbojem w biały dzień, ponieważ walczyliśmy z nimi do końca, jednak oni niesłusznie zdobyli bramkę na miarę zwycięstwa. Nie mieliśmy za dobrego składu, nic poza Barnsiem i Thommo w środku, chociaż byli już weteranami oraz mną i Stanem w ataku. To brzmi niesamowicie, jednak innym napastnikiem w drużynie był Lee Jones, który nigdy nie wyszedł w podstawowej jedenastce. Razor również nie grał przez większość sezonu, a jego styl życia nie mógł dłużej być tolerowany przez managera.

W dalszym ciągu jednak radziliśmy sobie nieźle, dopóki nie zaczęły dręczyć nas kontuzje w połowie sezonu. Zakwalifikowaliśmy się do ćwierćfinału Coca Cola Cup, półfinału Pucharu Zdobywców Pucharu, liczyliśmy się też w wyścigu o triumf w Premiership. Michael Thomas stracił większość sezonu, Barnsie również nie był w stanie grać. Przegraliśmy z Chelsea w FA Cup prowadząc już 2-0, a Macca bliski był nawet zdobycia trzeciego gola. Wszystko działało przeciwko nam. Walczyliśmy dalej, a w kwietniu w ciągu jednego tygodnia graliśmy dwa ważne spotkania, przeciwko PSG w półfinale Pucharu Zdobywców Pucharu oraz United w lidze. Najpierw udaliśmy się do Paryża, gdzie zaprezentowaliśmy się żałośnie. Stan zagrał fatalnie i został zmieniony w połowie. Pamiętam, jak schodziliśmy do szatni w połowie przegrywając 2-0, jakiś Scouser, który stał tuż nad wejściem do tunelu krzyknął „Taksówka dla Collymore'a”. Cholernie dostało mu się w szatni i jeśli kiedykolwiek była wątpliwość co do jego przyszłości w klubie, została ona rozwiana tej nocy. Przegraliśmy 3-0, nie było żadnych wymówek, ponieważ byliśmy dużo lepszą drużyną od nich i powinniśmy ich zmieść z boiska.

Ze wszystkich meczów pod wodzą Roya Evansa, powinniśmy się wstydzić tylko tego, gdyż tego wieczoru nikt nie grał przyzwocie i przynieśliśmy wstyd swoim występem. W rewanżu przeważaliśmy i powinniśmy zdobyć z pięć, sześć bramek, jednak udało nam się tylko dwie i odpadliśmy. W międzyczasie graliśmy z Manchesterem United i gdybyśmy wygrali, zmniejszylibyśmy stratę do jednego punktu, mając do rozegrania jeszcze trzy spotkania. Po raz kolejny, byliśmy żałośni. Barnsie strzelił, jednak pogubiliśmy się w środku pola, przegraliśmy ostatecznie 3-1, a manager nie oszczędzał nas w szatni. Po odejściu z klubu, Stan Collymore zrobił wielką aferę z tego, że Barnsie podejmował decyzje i był w centrum uwagi, a nie Roy, tego dnia jednak wiedział, gdzie się znajduje. Przy drzwiach wyjściowych. To był jego ostatni występ dla Liverpoolu w pierwszym składzie.

Wyścig o tytuł się dla nas zakończył. Co gorsza, był to również mój ostatni występ w sezonie po tym, jak uwikłałem się w sprzeczkę z Davidem Unsworthem na Goodison w poprzednim meczu. Ten idiota cały czas mnie prowokował, kopał i stosował te wszystkie sztuczki obrońców. Następnie mnie przewrócił i nadepnął. Podniosłem się i ruszyłem na niego, a sędzia wyciągnął czerwoną kartkę. To nic takiego, głównie emocje w derbowym meczu, który musieliśmy wygrać, a oni nie chcieli tanio sprzedać skóry. Jednak ta czerwona kartka wiązała się z zawieszeniem na trzy mecze, w których to manager musiał wystawić Michaela Owena, chociaż miał dopiero siedemnaście lat, jednak nie było nikogo innego, kto mógłby zagrać w moje miejsce. Przez większość sezonu grałem sam z przodu, bo Roy miał dość Stana, który olewał wszystko.

Aby zagwarantować sobie drugie miejsce, dające możliwość gry w Lidze Mistrzów, musieliśmy wygrać przynajmniej jeden mecz z dwóch pozostałych, co zrekompensowało by nieco porażkę w walce o tytuł. Nasz atak był jednak beznadziejny, ja byłem zawieszony, a ten olewacz wiedział, że i tak odejdzie do Aston Villi. Przegraliśmy z Wimbledonem, zmorą Liverpoolu, musieliśmy więc zwyciężyć z Sheffield Wednesday. Do dziś wielu uważa, że Stan Collymore nie próbował dobijać piłki, bo wiedział,



że jest na spalonym. Jego agent już miesiąc wcześniej ustalił wszystkie szczegóły transferu do Villi, co prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego grał tak fatalnie w Paryżu i Sheffield. Pewnie pomyślał, że nie ma sensu pomagać tym sukinsynom, których opuszczał, dostać się do Ligi Mistrzów, a dodatkowo drażniły go nieustanne wygwizdywania tłumu.

Wiem, że to zabrzmiało nieskromnie z mojej strony, jednak jeśli bym grał, z pewnością wygralibyśmy. Stracili swojego bramkarza z powodu kontuzji, a następnie ich rezerwowi dostał czerwoną kartkę! Przez ostatnie piętnaście minut graliśmy więc przeciwko dziesiątce ze stoperem w bramce. Pamiętam jego niesamowitą interwencję po strzale Macci z dwóch jardów. Zatrzymał jeszcze cztery nasze strzały, a my zmarnowaliśmy kolejne pięć. Owen trafił w słupek w ostatniej minucie i chociaż szturmowaliśmy ich bramkę, nie mogliśmy nic strzelić. Więc David Unsworth nie kosztował mnie jedynie 60 000£ grzywny, ale także udział w Lidze Mistrzów. Założę się, że do dziś się tym podnieca, cholerny Evertończyk!

Szkoda, bo to prawdopodobnie kosztowało Roya posadę. Gdybyśmy zakwalifikowali się do Ligi Mistrzów, dostalibyśmy więcej pieniędzy na piłkarzy, których chciał ściągnąć do klubu, poza tym sam udział w tych rozgrywkach jest prestiżowy. Z pewnością otrzymałby większe wsparcie od zarządu, a nie skąpstwo na transfery, pomimo 7 milionów funtów ze sprzedaży Stana. Ze składem, który budował Roy, plus Incey i grą, którą prezentowaliśmy następnego sezonu, wydaje mi się, że poradzilibyśmy sobie naprawdę nieźle, szczególnie gdybyśmy nabrali więcej doświadczenia. Takim gdybaniem nie wygrywa się jednak trofeów.

Jeśli to wygląda jak obrona Roya, świadczy to o tym, że okazał się być wiele lepszym managerem, niż kiedy go zatrudniano. Cierpiał, gdyż człowiek, który przejął jego obowiązki, skrytykował poprzednie metody szkoleniowe, będąc przekonany, że klub się wali i brakowało dyscypliny. Nie wypada niszczyć człowieka, z którym pracowało się przez sześć miesięcy, jednak taka jest gra...choć nie pamiętam, żeby Roy Evans zachowywał się tak w stosunku do Sounessa. Może jeśli powtarzałby, że konieczne jest pięć lat na odbudowanie totalnie zniszczonej drużyny dostałby więcej czasu. Jednak popełniono kilka błędów, które okazały się gwoździem do trumny Roya, a on pierwszy może to potwierdzić.

To były niepozorne rzeczy, że jeśli wygralibyśmy coś, nikt nie zwracałby na to uwagi. Jedną z tych rzeczy były kremowe garnitury na Wembley, kiedy graliśmy w finale pucharu z Manchesterem United w 1996 roku. Jamo miał sesję zdjęciową u Armaniego, dlatego też zaproponował, że załatwi nam stroje na finał, które były tradycją. Kiedy okazało się, że są jasnokremowe, wielu zawodników zapytało, o co do cholery chodzi, gdyż nie byli na bieżąco z modą. Ale to tylko garnitury, nie mieliśmy zamiaru wyjść w czymś oryginalnym i pokazać wszystkim, jakie z nas wielkie gwiazdy.

Najwyraźniej powiedziano projektantowi, że bardzo często w dniu finału była ładna pogoda na Wembley, pomyślał pewnie, że ten kolor będzie odpowiedni. Dzień okazał się być faktycznie upalny. Tylko, że przegraliśmy i wybuchła afera. Bez trudu wykorzystano te garnitury przeciwko nam, a etykiетка playboyów przyległa jeszcze bardziej. Ludzie spodziewali się klasycznego finału, ponieważ w tym sezonie zagraliśmy już dwa świetne mecze z United.

Pierwszy z nich na Old Trafford był dla mnie najbardziej pamiętny...choć tych dwóch goli, które strzeliłem, nie pamięta już chyba nikt! W tym spotkaniu do gry wrócił Eric Cantona, którego zawieszono na osiem miesięcy za ten wspaniały cios nogą kung-fu na w tego gościa z Crystal Palace.

W każdym razie, jego powrót przypadł na jeden z najbardziej emocjonujących meczów w sezonie. Najpierw strzelił Nicky Butt, ale potem ja zagrałem mecz życia. Strzeliłem jednego z ostrego kąta z lewej strony pola karnego, który później kandydował do Gola Roku. Następnie odebrałem piłkę Garemū Nevillowi- co zawsze sprawia mi przyjemność- i uderzyłem obok bezradnego Schmeichela na przybitym Old Trafford. Problem w tym, że Cantona wymusił rzut karny i moje dokonania odeszły w zapomnienie. W rewanżu na Anfield wygramy 2-0, a ja zdobyłem obie bramki przed końcem pierwszej i drugiej połowy, jednego z nich po dobieciu rzutu wolnego, co ich znowu ośmieszyło.

Byliśmy więc gotowi na finał, bez względu na to, co mieliśmy ubrać. Na boisku nadal graliśmy w koszulkach Liverpoolu i tylko to się liczyło. United pamiętali dobrze, jak ciężką przeprawę zafundowaliśmy im w poprzednich meczach tego sezonu, a my zdeterminowani byliśmy, by nie pozwolić im się rozegrać. Planowaliśmy więc przycisnąć ich, sprawić, by się rozciągnęli. Na początku mogło się wydawać, iż zależy im na wygranej, wkrótce jednak wyszło na to, że za wszelką cenę próbowali nas powstrzymać. To był straszny mecz, nieefektowny i ciężki- taki, jak podejście United tego dnia. A wszystko dlatego, że się nas bali.

Roy Keane krył Maccę, co jest niezwykle, jak na tego zawodnika. Siedzieli również na Jamie Redknappie i Barnsiem, aby odciąć mnie od ich podań ze względu na to, co im zrobiłem. Następnie podwoili krycie na mnie, bo Stan tego dnia grał fatalnie i mógłby być kryty nawet przez sędziego liniowego. Ich taktyka opierała się na tym, by nie pozwolić nam grać, szukać rzutów karnych, gdyż nie mieli ambicji. Nawet będąc mistrzami w tym sezonie wiedzieli, że mamy na nich patent. Mieli o wiele bardziej doświadczonych zawodników niż my, takich jak Cantona, Steve Bruce, Gary Pallister, Keane, Schmeichel, Dennis Irwin, a nasz młody skład nie mógł znieść ich ograniczonego stylu gry. Patrząc wstecz, nie było to wstydem przegrać z tak mocną, doświadczoną drużyną, jednak i tak zostaliśmy potępieni przez te białe garnitury i przez to, że byliśmy częścią tak beznadziejnej gry. Szkoda, że nikt nie pamięta, jak fatalnie grał Manchester, dlatego, że wygrali.

Wydaje mi się, że było jeszcze parę rzeczy, które mógł zrobić Roy. Może powinien być twardszy w rozmowach z zarządem i stanowczo zażądać takich zawodników jak Teddy Sheringham. Mógł być twardy, nawet w stosunku do właścicieli klubu i zaskoczył mnie fakt, że nie stawiał im oporu. Niewiele osób o tym wie, ale rok przed tym, jak przyszedł Houllier, zarząd miał zamiar zaangażować Kenny Dalglisha jako dyrektora sportowego, podać rękę Royowi i odciąć się od wszelkiej krytyki na temat braku dyscypliny. Osobiście wydawało mi się to świetnym pomysłem, gdyż Kenny był wielką gwiazdą w moich oczach, człowiekiem, który podwiózł mnie do domu swoim świetnym samochodem, gdy byłem dzieckiem.

Roy myślał nieco inaczej. Co prawda spotkał się z Kennym i widział sens w tym pomysle, jednak nie był z tego zadowolony. Bał się, że kiedy drużyna zacznie wygrywać, pochwały zbierze Kenny, a jeśli zdarzy się parę porażek, winą zostanie obarczony on i wówczas jego miejsce zajmie Kenny. Tak samo jak stało się to w Celticu, kiedy managerem był John Barnes. Roy stawiał opór nie wyjaśniając do końca swojej decyzji. Zarząd nie naciskał. Odrzucił również kandydaturę Johna Toshacka. Tak samo powinien zachować się w kwestiach finansów na transfery, jednak sam sobie podciął gałąź wydając wówczas rekordową kwotę na Stana Collymore'a. Jeśli jakaś jedna decyzja Roya miała wpływ na załamanie kariery Roya na Anfield, to było z pewnością to.

Po sezonie 1994/95 było jasne, że potrzebujemy wzmocnień w pomocy i ataku. Manager sprowadził Johna Scalesa i Phila Babba, więc mieliśmy mocny tył, jednak straciliśmy kilku zawodników, których

manager uznał za nieprzydatnych. Tego sezonu grałem z Rushiem pięćdziesiąt meczów, tyle samo też zdobyliśmy bramek. Ale on był już po trzydziestce i w listopadzie zaliczył sześćsetny występ dla Liverpoolu- wystarczająco wiele. Nigel Clough był na wylocie i został sprzedany na początku nowego sezonu. Manager więc musiał kogoś sprowadzić.

Stan w tamtym sezonie zrobił dużo dobrego dla Nottingham Forest, dzięki jego bramkom zajęli trzecie miejsce w Premiership, a on sam stał się celem transferowym United, którzy w końcu kupili Andy Cole'a, fana Liverpoolu. Jamie Redknapp zapoznał się z nim na zgrupowaniu kadry i nieźle się dogadywali. Krążyły plotki, że Stan nie był lubiany przez swoich kolegów z drużyny, raz nawet odmówili świętowania z nim zdobycia bramki. Jednak Jamie i kilku innych chłopaków, którzy jeździli do Londynu powiedzieli, że był w porządku i pasowałby u nas. Spodobał się Royowi i w lecie 1995 roku został ściągnięty za rekordową kwotę 8.5 milionów funtów.

Każdy był podekscytowany i uważał, że świetnie się ze sobą zgramy, co zapewni nam bramki potrzebne w wyścigu o mistrzostwo, do tego mając świetną obronę. Dla mnie było to trudne, gdyż uważałem Rushiego za świetnego partnera. Strzeliliśmy tyle goli, do tego był legendą Anfield. Nie powinien zostać pominięty, a ja jako dwudziestolatek obawiałem się, że może zająć moje miejsce. Nie pomogłem sobie też tymi wakacjami w Falaraki i farbowaniem włosów na blond. Manager i Ronnie czepili się mnie od początku i pierwszy raz w karierze zostałem pominięty w składzie. To był szok, ale mieli rację. Zrobiłem się za bardzo cwaniakowaty, za bardzo szalałem na wakacjach i prawdopodobnie niewłaściwie byłem nastawiony po powrocie. Zrobiłem tą blond fryzurę na rok przed tym, jak rozpowszechnił ją Gazza, wyglądałem więc jak głupek. Minęły wieki, zanim farba zesłała. Znalazłem się poza składem w dwóch meczach, chociaż byłem drugim zawodnikiem co do ilości strzelonych goli w Premiership w zeszłym sezonie, lecz dało mi to do myślenia. Jednak Rushie został kontuzjowany i trafiłem do bramki w pierwszym meczu przeciwko Spurs. Od tego czasu ominąłem tylko jedno spotkanie- to we Władykaukazie, z czego byłem wściekły. Stan i ja mieliśmy utworzyć świetny duet.

Szło nam to wolno zanim przyzwyczailiśmy się do siebie i nie szczególnie radziliśmy sobie w lidze, ale poza naszą obowiązkową porażką z Wimbledonem we wrześniu, nie przegraliśmy przez dwa miesiące, a następnie cholerne Brondby wyeliminowało nas z Pucharu UEFA. Gdy zacząłem strzelać, nie mogłem już przestać. Zdobyłem cztery bramki przeciwko Boltonowi w moim setnym występie dla Liverpoolu, później dwa na Old Trafford w meczu powrotnym Cantony, dwa z Manchesterem City, jeszcze dwa u siebie z United, hat-tricka z Arsenalem, dwa z Nottingham, Leeds i Villą, gdzie prowadziliśmy trzema bramkami po sześciu minutach gry. To były piękne czasy, świetnie spisywaliśmy się również w FA Cup pokonując Rochdale, Shrewsbury, Charlton i Leeds, zanim dotarliśmy do półfinału, a ja strzelałem w każdej rundzie. Przed początkiem kwietnia zajęliśmy trzecie miejsce w Premiership, kilka punktów za liderami, Newcastle, z którymi mieliśmy grać później. A dwa dni wcześniej mieliśmy półfinał na Old Trafford z Aston Villą. Naprawdę emocjonujący okres.

To było maksymalnie wiele, z czym mógł sobie poradzić mój mały mózdzek. Na kilka dni przed moimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami, cztery dni przed półfinałem, zadebiutowałem w reprezentacji Anglii. Wyobraźcie sobie, w przeciągu tygodnia zaliczałem pierwszy występ dla kraju, grałem w półfinale FA Cup, a następnie w Premiership przeciwko liderom, co mogło nas ustawić w dobrej pozycji do mistrzostwa. Coś niesamowitego. Do tamtego momentu, na początku kwietnia, miałem na koncie trzydzieści jeden goli w tym niesamowitym dla mnie sezonie. I jakimś sposobem miało być

jeszcze lepiej. Półfinał przeciwko Aston Villi to wciąż dla mnie jedno z najlepszych wspomnień. Już na początku meczu wyprowadziłem nas na prowadzenie strzałem z główki, napięcie wzrosło, kiedy wyrównali. Na cztery minuty przed końcem meczu mieliśmy rzut rożny, po którym piłka została niedokładnie wybita w róg pola karnego, gdzie czekałem ja i uderzyłem lewą nogą w samo okienko. Martin Tyler, komentator Sky, powiedział: „Patrzycie państwo na strzeleckiego geniusza”. Matko, byłem w niebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek ponownie miałem tak emocjonujący okres w życiu. Byłem we wszystkich gazetach, jak już wcześniej wspomniałem, dostałem miano gwiazdy pop, łącznie z wywiadami na temat mojego życia prywatnego, chociaż żadnego nie udzieliłem. To było chore, nierealne i wymykające się spod kontroli, chociaż podobało mi się.

Wygraliśmy z Villą 3-0, a następnie spotkaliśmy się z Newcastle na Anfield w meczu decydującym o naszych szansach na tytuł. Oni musieli wygrać, by wrócić na pierwsze miejsce po tym, jak dogonił ich Manchester United, więc stawka była wysoka, a dodatkowo Sky podgrzewało atmosferę. Zwycięzca zgarniał wszystko. Mecz ten okazał się jednym z najlepszych wieczorów w historii piłki nożnej. Został okrzyknięty mianem najlepszego meczu dekady, najlepszego meczu Premiership i najlepszym wydarzeniem sportowym według Sky. Andy Gray stwierdził, iż obecność na tym spotkaniu była zaszczytem. Kevin Keegan podszedł do tego bardzo emocjonalnie i po meczu powiedział, że mógłby kontynuować taką grę nawet jeśli mieliby go za to wylać. Ronnie Moran kręcił głową z niedowierzaniem.

Nie widziałem nigdy takiej atmosfery na Anfield, nawet podczas meczów europejskich pucharów w 2001 roku. To był niesamowity harmider, szaleństwo. Przyjemnością było tam się znaleźć. Nie ma wątpliwości, że nagrody są rzeczami, które cię satysfakcjonują. W profesjonalnym sporcie liczy się wygrywanie, gdyż aby dostać się na szczyt potrzeba ogromnej ilości ducha rywalizacji. Jednak udział w takich klasykach daje ci również motywację. Mniej niż dwie minuty po pierwszym gwizdu, Stan urwał się lewą stroną, dośrodkował, a ja nosem skierowałem ją do bramki. Wiedziałem, że ten gol nosem jest zapowiedzią czegoś niesamowitego. To była jedna z tych szalonych nocy. Przed pierwszą połową wyszli na prowadzenie, gdy Davin Ginola i Les Ferdinand obnażyli braki w naszej obronie. Zdołaliśmy odrobić stratę, a kiedy Macca minął ich stopera i podał na prawo, uderzyłem idealnie piłkę zewnętrzną częścią stopy obok Pavla Srniceka.

Strzeliłem kolejnego gola i wślizgiem na klatce dobiłem piłkę w bramce, ale nawet to nie pozbawił ich zapału i Faustino Asprilla wyprowadził ich ponownie na prowadzenie. Nasi fani szaleli, pchając nas dopingiem pod ich bramkę, a kiedy Stan trafił w sześćdziesiątej siódmej minucie wiedziałem, że czeka nas coś niezwykłego. Rozgrywał swój mecz życia i wpisał się na listę strzelców ponownie w doliczonym czasie gry, pokonując Srnicka strzałem po krótkim słupku, zapewniając nam zwycięstwo. Chyba dziesięć minut zostaliśmy po meczu, by cieszyć się atmosferą. Keegan był załamany, gdyż oznaczało to koniec szans na tytuł. Dla nas one się pojawiły. Trzy dni później odnieśliśmy porażkę z Coventry i wówczas nasze marzenia skończyły się również. Zostaliśmy zmieszani z błotem za tą porażkę, ludzie zyskali kolejny argument, by nazwać nas gwiazdoram, którzy nie wysilają się w pozornie łatwych spotkaniach.

Jednak ja wolę prostsze wytłumaczenie. Byliśmy padnięci. Ten mecz z Coventry był moim czterdziestym siódmym w sezonie, a pod koniec tygodnia grałem jeszcze dla Anglii, w półfinale FA Cup i jednym z najbardziej intensywnych meczów w historii. Nie było rotacji i większość chłopaków

grała tyle samo spotkań. Byliśmy wypaleni, a trudno jest podnieść się po tak wyczerpującym tygodniu. Dwa razy trafiłem w słupek z Coventry. Gdybyśmy wygrali, prawdopodobnie wyprzedzilibyśmy Manchester United, chociaż wydaje mi się, że byliśmy młodym składem, nie gotowym jeszcze na taki sukces. Tydzień później zdołaliśmy zremisować na Goodison po moim trzydziestym szóstym голу, jednak naprawdę byliśmy zmęczeni i wygraliśmy tylko dwa spośród ostatnich siedmiu meczów.

W tamtym czasie zaczął się problem ze Stanem. Przed finałem FA Cup zaczęły krążyć plotki. Pamiętam, jak na imprezie na zakończenie sezonu po przegranej z United, Jami Redknapp przepraszał jakiś chłopaków za pomoc w sprowadzeniu go do klubu. Manager wieczorem w tym londyńskim hotelu przyznał, iż myśli nad pozbyciem się Stana z powodu jego złych morali. Powiedział, że odejdzie na początku nowego sezonu. Nikt się nie sprzeciwiał. A wtedy Stan Collymore był jednym z najbardziej utalentowanych i charyzmatycznych piłkarzy, jakich kiedykolwiek widziałem. Czasami oglądając go na treningu myślałem, że jest w stanie osiągnąć wszystko przy swoich naturalnych zdolnościach i niesamowitej sprawności.

Jednak Stan nie miał szans stać się naprawdę wielki, gdyż brakowało mu podstawowej rzeczy potrzebnej do dostania się na szczyt. Mentalności. Stan miał ciało sportowca, ale nie umysł. Słyszałem wypowiedzi Roya na jego temat i za każdym razem mówił to samo: „Zrobił dla nas najwięcej, ile mógł ze swoimi ograniczeniami”. Manager podkreślał, że Stan zrobił więcej, niż się po nim spodziewano, gdyż ludzie z jego wadami nigdy nie przebijają się przez selekcję w klubie. Wierzcie mi, kładą na ciebie większą presję, niż gdziekolwiek indziej by sprawdzić, czy dasz sobie radę. Jeśli środowisko piłkarskie byłoby bardziej wyrozumiałe, tolerancyjne, wydaje mi się, że osiągnął by większy sukces na Anfield.

Stan powiedział, że byliśmy tacy jak Teddy Sheringham i Andy Cole w Manchesterze United, którzy nie lubią się nawzajem, gdyż nie rozmawialiśmy przez dwa lata w klubie. Jak mam być szczery, nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Codziennie z nim rozmawiałem- odkąd tylko pojawił się w Liverpoolu, nigdy też nie miałem z nim większych problemów. Przyznaję, że go nie rozumiałem i dostrzegłem, że jego podejście ma zły wpływ na drużynę. Musiał odejść. Ale ja nie miałem problemów w żadnej drużynie, w której kiedykolwiek się znalazłem. Moi koledzy powiedzieliby, że byłem sławny, ale również jednym z nich. Stan taki nie był i to był problem. Nie mógł się porozumieć z innymi zawodnikami, przez to też znalazł się na krawędzi. Kiedy to nastąpiło, zaczął się odizolowywać i przestał być częścią drużyny, zamiast tego ją rozbijał.

Dopiero lata później zacząłem się domyślać, co mogło się dzieć w jego głowie. Jak większość z nas, jest bardziej nieśmiały, niż jego kreowany image. Chciał udowodnić swoją wartość i być podziwianym w Liverpoolu. Sprawiał wrażenie, że chce być gwiazdą. Gdy patrzysz na przebieg jego kariery, zauważysz, że odnosił sukcesy z Southend, w Forest, gdzie strzelał wszystkie gole, nawet kiedy wszyscy go nienawidzili. Wszędzie, gdzie kiedykolwiek grał dostrzegano jego talent, jednak zdawano sobie sprawę, że nie posiada odpowiedniej psychiki.

W pierwszym meczu w barwach Liverpoolu strzelił gola i The Kop skandowało jego nazwisko. Zaraz po tym spotkaniu powiedział w wywiadzie, że Liverpool musiał szybko się przystosować do jego stylu gry, ponieważ nie dostawał wystarczającej ilości piłek. W pierwszym meczu mówił wszystkim, że musieli się zmienić, by mogli z nim grać. Ale to nie tak było. Niedługo po tym, jeszcze w tym samym miesiącu, udzielił wywiadu w magazynie mówiąc, że Liverpool wyłożył za niego tyle pieniędzy, a

później prosił, by robił wszystko tak, jak oni tego chcieli. Skoro zapłacili za niego tak dużo, dlaczego nie uważali go za największy atut? Od tego momentu, wszyscy zaczęli się oburzać, „Za kogo on się uważa?”. Od tego czasu zaczęto traktować go podejrzliwie. Manager udzielił mu za to reprimendy, ponieważ widział, jakie panowały nastroje w drużynie. Nie pomogło. Gdy przybył do Liverpoolu mieszkał początkowo u Jamo, jednak kiedy wracał do Cannock, krytykował go. To było głupie, gdyż Jamo był popularnym piłkarzem w składzie. Był nieco szalony, ale w gruncie rzeczy to wspaniały, szczodry, przyciągający facet, który był sercem i duszą drużyny. Jego popularność wynikała z charakteru, nawet chociaż nikt nie chciał dzielić z nim pokoju.

Kiedy Bjorn Tore Kvarme przybył do klubu, został przydzielony do pokoju z Jamo. Jamo lunatykuje i demoluje pokój przez sen. Pewnej nocy, siedzieliśmy wszyscy w pokojach w hotelu na wyjeździe, gdy usłyszeliśmy przerażający krzyk. To Bjorn. Krzyczał „Zabierzcie go ode mnie, zabierzcie go ode mnie....chce mnie zabić”. Pomiędzy ich pokojami były drzwi, które wyłamał Jamo we śnie. Następnie złapał Bjorna za gardło i zaczął dusić. Nie budząc się! Może więc z tego powodu Stan nie chciał za długo zostawać w domu Jamo, jednak biorąc pod uwagę jego gościnność, obgadywanie go nie było na miejscu.

To obróciło ludzi przeciwko niemu. Zawsze przechwalał się, jaki jest dobry, a prawda jest taka, że był przeciętny. Udaliśmy się do Amsterdamu na otwarcie stadionu Ajaxu. Pewnej nocy w barze zaczął temat Patricka Kluiverta, który był w tamtym czasie prawdopodobnie najlepszym napastnikiem świata. Powiedział „Wiem, że jestem od niego lepszy, on nawet nie jest godzien mi butów czyścić”. Teraz łatwiej zrozumieć, dlaczego tak się zachowywał- zdradził, że cierpi na depresję. Nie przyszedł nawet na swoje pierwsze świąteczne przyjęcie, a większość drugiego spędził na uboczu.

Najwięcej szkód wywołało jego podejście do managera. Stan wiele razy narzekał, że Roy był za bardzo pobłażliwy, nie miał odpowiedniego charakteru, by prowadzić drużynę. To śmieszne, gdyż jedyną osobą utrudniającą kontrolowanie drużyny był właśnie Stan. A Roy traktował go ulgowo ze względu na to, iż był najdroższym zawodnikiem w historii Liverpoolu, musiał więc robić wszystko, by jakoś dopasować go do zespołu. To jasne, że nikt nie mógł z nim pracować. Za każdym razem, kiedy Roy podejmował próby, Stan stawiał opór. Więc manager zachęcał go, na wiele rzeczy przymykał oko, mając nadzieję na wykrzesanie z niego tego, co najlepsze. Na początku przynosiło to efekt, jednak Stan zaczął coraz bardziej lekceważyć wszystko, co doprowadzało do jeszcze większych problemów. Odmówił przeniesienia się do Liverpoolu po krótkim pobycie u Jamo, chociaż dostał takie polecenie.

Podróżowanie drogą M6 najwyraźniej go denerwowało, że wkrótce przestał się przejmować. Potrafił zadzwonić rano i powiedzieć, że boli go brzuch czy ząb, albo coś w tym stylu. Najczęściej dzwonił mówiąc, że jego mama jest w szpitalu. Doszło do takiego momentu, że chyba musiała być pielęgniarką, żeby tak często tam przebywać. Zaczęło to wywoływać rozgoryczenie. Zawodnicy odnosili wrażenie, że jego dotyczyły inne zasady niż pozostałych. Zawsze jest problemem, kiedy widzisz, że ktoś ewidentnie wszystko olewa, a dochodzi do tego co każdy inny, który stara się z całych sił. Jeszcze gorzej wpływała na to izolacja Stana. Nie miał problemu w podrywaniu panienek, jednak w relacjach z kolegami z drużyny był beznadziejny.

To może zabrzmieć jak atak w jego stronę, ale tak nie jest. Był wielkim talentem, jednak słabym psychicznie. Jeśli chcesz zaistnieć w futbolu, musisz przygotować się na wszystkie żarty i zaczepki skierowane w twoim kierunku, w świecie agresywnych, konkurencyjnych i niewykształconych chłopaków z klasy robotniczej. Stan nie mógł poradzić sobie z nawet najdrobniejszą sprawą. Głupoty,

jak na przykład wtedy, kiedy siedzieliśmy wokół stołu, a Stan poszedł po coś. Tony Warner, nasz rezerwowy bramkarz, kolejny bardzo szanowany piłkarz w grupie, zajął wolne miejsce. Kiedy wrócił Stan, domagał się zwolnienia krzesła. Tony powiedział mu, żeby nie był niemądry i zrobił to, co inni, czyli przyniósł sobie inne krzesło. Stan jednak tak nie uczynił, wybuchła ogromna sprzeczka. Manager próbował uspokoić sytuację, za co dostał w twarz. Niemądre posunięcie.

Innym razem brał udział w incydencie ze Stevem Harknessem, co może wytłumaczyć dlaczego Stan obrócił się przeciwko niemu i zarzucał rasizm, wiele lat później, po przejściu do Villi. Harky był żartownisiem. Robił straszne kawały, a każdy z nas mógł być jego celem...dosłownie każdy. Jednym z jego ulubionych numerów było podrzucanie kawałka kupy do kosmetyczek. Zrobił to mnie, zrobił to każdemu innemu, po prostu czekało się na odpowiednią okazję na odegranie się. Stan jednak obraził się niesamowicie, do czego miał w sumie prawo, bo, powiedzmy sobie szczerze, to było odrażające. Biorąc pod uwagę to, co działo się w drużynie, nie było mowy o ataku na osobę Stana, to był żart, który miał miejsce często. On tego tak nie potraktował, uważał, że Harky zrobił to specjalnie jemu. Każdy zespół potrzebuje człowieka od żartów, u nas był nim Harky. Czasami przesadzał, chociaż nigdy nie stało się nic poważnego. Stan nie mógł tego zaakceptować i przyzwyczać się, co pogorszyło jego relacje z drużyną. Pod koniec doszło do tego, że Stan praktycznie z nikim nie rozmawiał.

Kiedy pofatygował się przyjść, nie odzywał się, dawał minimum z siebie i odchodził obrażony. Przez pierwszy rok, większość chłopaków narzekało, jednak przyzwyczało się do sytuacji, dopóki jego dyspozycja nie wymknęła się zupełnie spod kontroli. Przed finałem FA Cup było wiadomo, iż był mniej wart niż problemy, które sprawiał. Razem strzeliliśmy pięćdziesiąt pięć goli i momentami wydawało mi się, że Stan zaczyna dostrzegać, że możemy stworzyć niezły duet, gdyż miał nie tylko umiejętność strzelania, ale i wypracowywania sytuacji. Zawsze jednak odnosiłem wrażenie, że nienawidzi mnie za moje sukcesy i z biegiem czasu podawał mi coraz mniej. Wiem, że to brzmi mało prawdopodobnie, bo był profesjonalnym piłkarzem, ale przysięgam, to prawda. Kiedy pomyślał, że mogę strzelić, nie podawał. Moim zdaniem, Stan nie mógł się przyzwyczać, że jest jedynie jednym z wielu elementów drużyny, nie mógł zrozumieć, że Liverpool kupuje zawodników, których obowiązkiem jest dostosowanie się do reszty, nie ważne kim są. Kiedy nam się to nie udawało wiedzieliśmy, że jego dni są policzone. Jedynym zaskoczeniem był fakt, że dostał szansę w następnym sezonie. Wydaje mi się, że Roy myślał nad jego sprzedażą po roku, jednak nie chciał tak szybko pozbywać się człowieka, za którego wyłożył tyle pieniędzy, więc nie podjął żadnych działań.

Patrząc z perspektywy czasu, to był błąd i wszyscy przekonaliśmy się, ile szkód przyniosło podpisanie z nim umowy. Byliśmy blisko osiągnięcia czegoś, ale jego charakter przeszkadzał nam w tym i stopniowo niszczył zespół. Kiedy stosował głupie wymówki, inni piłkarze też zaczęli. Kiedy olewał wszystko, inni też. I wszystko się załamało. W sezonie 1996/97 Stan zagrał w nie więcej niż dwudziestu meczach, cztery razy został też zmieniany w przerwie meczu, co nie jest najlepszą statystyką. Praktycznie stracił pół sezonu, przez ten czas grałem sam z przodu, gdyż Rushie został sprzedany przed sezonem do Leeds. Jednak ciągle mieliśmy szansę na tytuł. Wydaje mi się, że jeśli Stan zagrałby tak, jak w pierwszym sezonie, to by nam się to udało. Zdobyłem trzydzieści jeden goli w tym sezonie, co jest niezłym osiągnięciem biorąc pod uwagę fakt, iż przez długi czas grałem sam. Trudno strzelać gole, jeśli nie dostaje się podań. Miałem słaby początek, jedynie dwa gole w jedenastu spotkaniach. Kiedy zaczął grać Stan, wszystko uległo poprawie i strzeliłem w Sion, a on sam zdobył siedemnaście goli w piętnastu spotkaniach, co moim zdaniem w tamtych czasach było czymś specjalnym.

Wartym uwagi, oprócz moich goli przeciwko Arsenalowi, był mecz z Middlesbrough, 14 grudnia 1996 roku. Miałem dwadzieścia jeden lat i zdobyłem setną bramkę dla Liverpoolu w 165 występie - o jeden mecz wcześniej niż Ian Rush. Dużo mówiono o rekordzie, co zaczęło mnie pomału dręczyć. Strzeliłem po dwudziestu trzech sekundach meczu, udałem, że patrzę się na zegarek, co zdenerwowało graczy Boro. Słyszałem, że w następnym spotkaniu z nami, Emerson miał podkoszulek z napisem „Fuck off Fowler”. Nie trafił do bramki, więc nie miałem okazji tego zobaczyć. Tego dnia strzeliłem im trzy gole, drugiego w dwudziestej ósmej minucie, tym samym dokonując historycznego wyczynu. Poczułem ulgę, sam miałem również podkoszulek z powiedzonkiem z niedzielного programu telewizyjnego, w którym występował Bez z „Happy Mondays”. Zawsze powtarzał „Job's a Good 'Un”. Pokazałem tłumowi ten napis podnosząc koszulkę. Kiedy myślę o tym, jak Rushie strzelał gole dla Liverpoolu i w jakich grał drużynach, dochodzę do wniosku, że pobicie tego rekordu było jedną z najbardziej satysfakcjonujących rzeczy, których dokonałem na Anfield. Chciałem wyjaśnić, że nie napisałem „God's Job's a Good 'Un” na tej koszulce. Każdy z nas miał napisaną ksywkę na koszulkach, żeby je rozróżnić, Macca miał Shaggy, ja God. Pod tym napisałem hasło Beza, jednak nie miałem na celu identyfikować się z Bogiem.

Były również inne pamiętne momenty w tym sezonie. Gol przeciwko Sion był moim pierwszym w rozgrywkach europejskich, do tego strzeliłem z Evertonem na Anfield. Wygraliśmy we wrześniu siedem z siedmiu meczów, a przed końcem roku, po moim małym maratonie strzeleckim, byliśmy na szczycie tabeli z 5-punktową przewagą. Strzeliłem też jednego z najładniejszych goli w mojej karierze przeciwko Brann, kiedy tyłem do bramki przyjąłem piłkę, przerzuciłem ją nad głowę i obracając się uderzyłem przy słupku. To cudowny gol, porównywalny jedynie z tym strzelonym przeciwko Villi, kiedy zrobiłem to samo mojemu kumplowi Stevowi Stauntonowi. Po Bergen graliśmy z Newcastle na Anfield i ponownie wygraliśmy 4-3. Tym razem prowadziliśmy już 3-0, żeby doprowadzić do remisu, a w doliczonym czasie gry strzeliłem głową po doskonałym dośrodkowaniu Stiga Inge Bjornbye. To nie był tak dobry mecz jak poprzedni, jednak nadal emocjonujący, chociaż manager nie był zadowolony z tego, że roztrwoniliśmy 3-bramkową przewagę.

24 marca miało miejsce spotkanie, które zmieniło opinię wielu ludzi na mój temat. Do tamtego momentu postrzegany byłem jako cwaniak i głupek. Po godzinie gry z Arsenalem, wbiegałem na pole karne wypuszczony przez Marka Wrighta. Gdy ich bramkarz, David Seaman wyszedł do mnie, próbowałem minąć go lewą stroną. Potknąłem się, jednak on mnie nie dotknął. Nie nurkowałem, po prostu straciłem równowagę, gdy gwałtownie zmieniłem kierunek, a sędzia pomyślał, iż musiałem być faulowany, więc od razu wskazał na wapno. Instynktownie podszedłem do sędziego, Geralda Ashby i powiedziałem machając ręką: „Nie, nie, nie, panie sędzio, nie było faulu”.

Szczerze mówiąc, to było cholernie głupie, kilku chłopaków krzychało, bym się zamknął. Sędzia nie zmienił zdania, podszedłem więc do Dave'a Seamana i po prostu przeprosiłem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Byłem młodym chłopakiem, nie było tam karnego, więc po prostu to powiedziałem i to wszystko. Wydaje mi się, iż byłem uczciwy i nie chciałem, by Dave dostał czerwoną kartkę, gdyż był moim kolegą...i dużo większy ode mnie. Nie mam pojęcia, co działo się wówczas w mojej głowie, ale nigdy nie symulowałem, nigdy nie rzucałem się po murawie i nigdy nie zgadzałem się z zasadą, że jeśli wystąpi kontakt z obrońcą, należy od razu upaść. Zawsze miałem na to inny pogląd. Jeśli blisko jest obrońca, strzelaj, nawet jeśli jest to staromodne. Po tym wszystkim dostałem pochlebny list od Seppa Blattera, który brzmiał „Drogi Robbie. Chciałbym pogratulować ci postawy fair play, którą zaprezentowałaś w meczu pomiędzy Liverpooliem i Arsenalem. To miły gest, który pomaga



podtrzymać takie wartości jak lojalność w grze”. Prezydent FIFA napisał do mnie list mówiąc, że jestem przykładem do naśladowania! Szkoda, że ten list przyszedł dzień wcześniej niż 900£ kary od UEFA za tą koszulkę popierającą zwolnionych pracowników doków- nic wcześniej nie było dla mnie tak logiczne.

To był dziwny i frustrujący sezon, gdyż za każdym razem, kiedy byliśmy bliscy osiągnięcia czegoś, przeszkadzały nam w tym złe morale w drużynie. Miałem wiele miłych momentów, jak na przykład ustanowienie rekordu w najszybszym zdobyciu stu goli w historii Liverpoolu, jednak moje osobiste sukcesy nie osłodziły goryczy porażki w Premiership. Wielu piłkarzy obwiniło za to Stana, ale sam nie wiem...nie teraz. Po prostu nie pasował do takiego klubu jak Liverpool. Nie wydaje mi się, żeby Stan miał odpowiednią psychikę, by odnosić sukces w takiej drużynie, pełnej gwiazd. Przyzwyczajony był do bycia „dużą rybą w małym stawie”. To nie jego wina, po prostu taki miał charakter i jestem pewien, że gdyby mógł go zmienić, osiągnąłby wiele.

Wielu zawodników Liverpoolu przejawiało słabości, które uniemożliwiały im dostanie się na szczyt, wszystko, tak jak u Stana, miało podłoże psychiczne. Wygląda na to, że on nadal walczył ze swoimi słabościami. Szkoda tylko, że kiedy Liverpool miał dużo pieniędzy na klasowego zawodnika, który pomógłby młodemu składowi wykorzystać potencjał, zakontraktował Stana Collymore'a. Ale skąd manager mógł wiedzieć, jaki on jest. Szkoda, że taka była kolej rzeczy, nie ma wątpliwości, że to on pogarszał morale w składzie, a w drugim sezonie, kiedy te sprawy zaczęły wychodzić na jaw, odbiło się to wszystko na managerze i w końcu podważyło jego pozycję.

Zdarzyło się raz, że kiedy Stan został pominięty w składzie na Sion, wybrano go do gry w drużynie rezerw, a on odmówił występu. Ta sytuacja zdenerwowała managera, a zarząd chyba nie zapomniał jej nigdy. Stan musiał odejść, nie było co do tego wątpliwości. Został sprzedany do Aston Villi za 7 milionów funtów pod koniec sezonu 1996/97. Jednak straciliśmy dwa lata, kiedy ten młody i utalentowany zawodnik pogubił się. Wpłynęło na to wiele czynników. Managerowie oceniani są też na podstawie transferów, a kiedy wydaje się rekordową kwotę, musi nadejść sądny dzień. Wobec Stana z każdej perspektywy występowały obciążające zarzuty i- prawdopodobnie niesprawiedliwie- przyczyniło się to do końca ery Roya Evansa.

Manager dostał jeszcze jeden sezon po sprzedaży Stana Collymore'a, nie dostał jednak pieniędzy na sprowadzenie nowych zawodników i przez większość sezonu usilnie starał się łączyć skład. Kupiliśmy Incey'ego w sezonie 1997/98, tracąc tak doświadczonych graczy jak John Barnes, Michael Thomas, Neil Ruddock i Mark Wright. Jamie Redknapp opuścił też większą część sezonu, jednak przebijała się zdolna młodzież, a także dokonaliśmy mądrego transferu w postaci Danny Murphiego. Nie mieliśmy natomiast stopera, z powodu braku funduszy nie byliśmy w stanie takiego zakupić, co było głupotą. Moim zdaniem manager był na najlepszej drodze do stworzenia wspaniałego, młodego składu, iście w angielskim stylu i udało by mu się to, gdyby otrzymał odpowiednie wsparcie. Wcześniej w tym rozdziale wymieniłem piętnastu piłkarzy poniżej dwudziestego piątego roku życia, którzy znajdowali się w składzie i regularnie reprezentowali swoje kraje. Los Roya został przesądzony, uratowałoby go tylko wygranie ligi. Przegraliśmy z Boro w półfinale Coca-Cola Cup, przegraliśmy głupio ze Strasburgiem w Pucharze UEFA, załatwiło nas również Coventry w FA Cup. Biorąc pod uwagę okoliczności, trzecie miejsce w lidze nie było złym osiągnięciem. Mogło być lepiej, mogło być gorzej....oprócz mnie. Osobiście, sezon 1997/98 to katastrofa. Cierpiałem z powodu kontuzji, co przyćmiło moją karierę, kiedy Gerard Houllier przybył na Anfield.

## IX. Marzenia reprezentacji Anglii

---

Sezon 1997/98 zaczął się źle i było to prawdopodobnie zapowiedzią tego, co nadejdzie. W sezonie przygotowawczym graliśmy w Oslo przeciwko norweskiej reprezentacji, a ja strzeliłem wtedy dwa gole. Michael Owen, który po raz pierwszy grał u mojego boku, strzelił kolejnego, razem byliśmy świetni. W dalszej części gry, kiedy manager przygotowywał się do zdjęcia mnie z boiska, obróciłem się gwałtownie i skręciłem kolano. Dramat. Od razu wiedziałem, że to coś poważnego. Naciągnąłem więzadła, przez co musiałem opuścić resztę meczów przedsezonowych i siedem ligowych. Te dwa miesiące zrujnowały mój sezon. Po tej kontuzji próbowałem wrócić do dawnej dyspozycji i chociaż strzeliłem parę goli, nie byłem w tej samej formie co w poprzednich latach. Zdobyłem bramkę po pięćdziesięciu sekundach meczu z Boltonem, jednak dostałem czerwoną kartkę, co wiązało się z kolejną nieobecnością. Wyglądało na to, że wisi nade mną jakieś fatum. Dopełniło się ono w poniedziałkową noc, w meczu przeciwko Evertonowi, 23 lutego 1998 roku. To był najgorszy moment w mojej karierze.

Moje lewe kolano nie wytrzymało. Zerwałem więzadło poboczne piszczelowe, więzadło krzyżowe przednie i uszkodziłem chrząstkę. Mówiąc w normalnym języku- rozwaliłem całe kolano. Nie zostało wiele czasu do końca i goniliśmy wynik. W pole karne leciało wysokie dośrodkowanie, do którego wyskoczyłem wraz z bramkarzem Evertonu, Thomasem Myhre. Oglądałem wiele razy nagranie z tego meczu i wyglądało to tak, jakby Myhre specjalnie wskoczył na mnie. Nie obwiniam go, gdyż większa część urazu nastąpiła przy lądowaniu, jednak Thomas złapał mnie wtedy. Próbowałem nawet podnieść się, ale noga załamywała się pode mną. Zdałem sobie sprawę, że to coś poważnego, kiedy zobaczyłem minę fizjoterapeuty Marka Leathera, tudzież- jak zwykliśmy go nazywać- Judasza. Zbladł. Zaniesiono mnie do karetki i natychmiast odwieziono do kliniki w Midlands, gdzie operowano kolano Jamiego Redknappa w poprzednim sezonie. Lekarze powiedzieli, że nie mogą niczego zagwarantować ze względu na stopień skomplikowania urazu. Nie byli w stanie powiedzieć nawet, czy kiedykolwiek będę mógł grać w piłkę. Jeśli jednak mógłbym, musiałbym wziąć pod uwagę rok rehabilitacji. A ja brałem pod uwagę jedynie fakt, że nie wypadłem ze składu reprezentacji na Mistrzostwa Świata, a moja kariera stanęła pod znakiem zapytania.

Nigdy nie miałem szczęścia do reprezentacji. Nawet, jeśli znudziłoby mi się siedzenie na ławce i zdecydowałbym się na zakończenie reprezentacyjnej kariery, nikt nawet nie zwróciłby na to uwagi, gdyż wypadłem z niej, zanim się zorientowałem. Rok 1998 to jednak najgorszy czas w mojej karierze, który sprawił, że potoczyła się ona nie tak, jak powinna. Zaliczyłem dwadzieścia sześć występów dla Anglii, strzelając osiem bramek, co nie jest złym rezultatem biorąc pod uwagę to, że tylko w jedenastu meczach wychodziłem w podstawowym składzie. Moje najlepsze dni w reprezentacji nadeszły przed tym urazem z 1998 roku. Patrząc krytycznie, moglibyście powiedzieć, że najlepsze dopiero miało nastąpić. Pamiętajcie, że dla mnie cała przygoda rozpoczęła się z drużyną do lat osiemnastu, następnie otrzymałem powołanie do składu u-21, który prowadził Lawrie McMenemy, asystent ówczesnego managera reprezentacji Anglii. Zadebiutowałem w San Marino. Ładne miejsce (choć nie jestem pewien, gdzie dokładnie leży). Graliśmy w miasteczku Serravalle przed wściekłym, naładowanym emocjami tłumem...100 osób. Więcej ludzi przychodziło na mecze Thorvald. Tego razu tata nie oglądał mnie, co mnie nieco zasmuciło, gdyż strzeliłem gola w debiucie. Po czterech minutach. Przed rozpoczęciem meczu wyszliśmy na boisko, Lawrie wskazał bramkę palcem i zapytał,

czy nie chciałbym tam trafić. Powiedziałem, że oczywiście, a on na to: „To dobrze chłopcze, bo zagrasz”.

Mecz ten miał miejsce dwa miesiące po moim debiucie w Liverpoolu, przez następne dwa lata zagrałem jeszcze siedem razy dla reprezentacji u-21. Byłoby tego więcej, gdyby nie fakt, że miałem opinię złego chłopca po czerwonej kartce z Austrią i rozlaniu odrobiny atramentu na prześcieradle w Portugalii. Chłopaki z drużyny powiedzieli mi, że Terry Venables chciał mnie powołać, ale FA ze względu na moją złą reputację zabroniła mu. Siedziałem na Anfield, a czas do Euro '96 płynął nieubłaganie. Ta impreza miała być największym turniejem dla Anglii od trzydziestu lat, a ja niczym uczestnik programu „Idol” zdawałem się błagać o miejsce w składzie: „Wybierz mnie, Terry, wybierz mnie!”. Jako dzieciak udawałem Graema Sharpa, strzelając dla Evertonu. Czasami zdarzało mi się być również Garym Linekerem, strzelającym dla reprezentacji.

Byłem młodym chłopakiem, zbliżającym się do dwudziestych pierwszych urodzin i jak każdy Anglik w Premiership chciałem być w jakimś stopniu zaangażowany w drużynę Vennersa, która miała walczyć o zwycięstwo w Mistrzostwach Europy na własnym podwórku. Strzelałem gole, jednak każdy z Liverpoolu dostawał powołania, tylko ja siedziałem na tyłku w Melwood, jak jakiś odszczepieniec. Jako pierwszy powołanie otrzymał Rob Jones, następnie Macca w 1995 wraz z Razorem Ruddockiem i Johnem Scalesem. Jamie Redknapp został powołany na początku 1996 roku, myślałem więc, że będę następny. Nawet Stan Collymore znalazł się w składzie rok przed Mistrzostwami, chociaż ja strzeliłem dwa razy więcej bramek. Dostałem powołanie na zgrupowanie pod koniec sezonu '95, co niezmiernie uradowało mojego tatę, ale w następnym składzie już mnie nie było. Dotknęło mnie to nie dlatego, że uważałem, iż powinienem grać, ale poczułem smak Euro 96 i wiedziałem, ile to znaczy dla kraju. Zabiłbym, by móc być częścią tego.

Powołanie nadeszło pod koniec marca 1996 roku, w miesiącu cudów. Nie tylko zdobyłem dwie bramki w półfinale FA Cup w meczu dekady z Newcastle, ale zostałem też wybrany Młodym Piłkarzem Roku FA po raz drugi. I dostałem szansę debiutu w reprezentacji. Nagroda FA była czymś szczególnym, gdyż ceremonia miała odbyć się z udziałem Iana Rusha. To był jego ostatni sezon na Anfield po niesamowitej karierze, miałem przejąć po nim koszulkę z numerem dziewięć. Ian stanął przy stoliku by ogłosić, że nagroda dla najlepszego młodego piłkarza „węduje do...mojego chłopca, Robbiego Fowlera”. Co za moment. Najlepszy napastnik w historii Liverpoolu przekazywał mi pałeczkę i wyraził publicznie w tak miłych słowach, że byliśmy przyjaciółmi.

Poczułem się dumny. Tak dumny jak wtedy, gdy manager poklepywał mnie po ramieniu na treningu podczas pewnego wietrznego, marcowego poranka. -„Powinieneś wyrzucić ten worek i kupić sobie porządną walizkę, Robbie”- powiedział. -„Terry Venables zadzwonił i kazał ci przekazać, że jesteś w składzie”. Upuściłem kanapkę z bekonem. Jasna cholera, dostałem szansę. Nieustannie analizowałem swoje szanse w pierwszej jedenastce na mecz rozpoczynający przeciwko Bułgarii i zastanawiałem się, kto jeszcze starałby się przedostać do składu na finały Mistrzostw Europy w czerwcu. Stan Collymore był wciąż tylko jedną nogą w składzie, ponadto oczywiście Alan Shearer, który zawsze miał pewne miejsce. Teddy Sheringham również miał szanse, a do tego pracował z Vennersem. Les Ferdinand świetnie się wówczas spisywał, Nicky Bramby był kolejnym pewniakiem Venablesa. Peter Beardsley również musiał być brany pod uwagę, a Ian Wright błyszczał w Arsenalu, podobnie jak Andy Cole, który przeniósł się do Manchesteru United. By dostać się do składu, musiałem rywalizować z tą siódmką zawodników. Wiedziałem, że nie mam zbyt wielkich szans na dostanie się do dwudziesto-

dwu osobowej kadry na finały, jednak podejmowałem w karierze każde wyzwanie, więc dlaczego nie tym razem? Moje myśli były proste: Anglia? Wembley? Euro '96? Zaczynamy!

Reprezentacja nie była dla mnie problemem, gdyż Venables miał wielu piłkarzy Liverpoolu w składzie. Zgrupowanie w Bisham Abbey to jak wyjazd z Liverpooliem. Pojechałem ze Stanem, który następane powołanie otrzymał dopiero za czasów Glenna Hoddle. Lubiłem Venablesa, uważałem go za świetnego trenera, i co najważniejsze, za dobrego człowieka. Rozpracowywał ludzi i zawsze wiedział, jak wydobyć z nich to, co najlepsze, nie zważając na ich skomplikowane osobowości.

Kiedy dołączyłem do reprezentacji miałem dwadzieścia lat. Byłem energicznym Scouserem w swoim środowisku, jednak poza nim stawałem się nieco onieśmielony. Od pierwszego momentu w Burnham Beeches poczułem się częścią drużyny, albo- jak to Terry określał- rodziny. Nie trzymałem się za bardzo z takimi postaciami jak Tony Adams, Alan Shearer, Stuart Pearce czy Gazza, jednak manager traktował mnie tak, że czułem się najważniejszą osobą w składzie. Dla Venablesa było jasne, że jeśli zostaniesz powołany, byłeś częścią zespołu. W późniejszym okresie Glenn Hoddle oddzielił wyraźną granicą podstawowych i rezerwowych zawodników. Jeśli należałeś do tych drugich, mogłeś się poczuć zawodnikiem bezwartościowym, takim obywatelem drugiej kategorii. Venables potrafił zjednoczyć całą kadrę tak, jakbyśmy wszyscy byli uczestnikami jednej wielkiej imprezy.

Zostałem wytypowany do gry z Bułgarią (która zajęła trzecie miejsce na Mistrzostwach Świata w 1994 roku) 27 marca 1996 roku i spotkaliśmy się w Burnham Beeches w niedzielę przed meczem. Byłem jak mały chłopczyk, zadający w podeksycytowaniu milion pytań Macce i Jamiemu o to, jak to jest, jacy są inni zawodnicy, jaki jest Venables. Śmiali się ze mnie mówiąc, że muszę być w łóżku przed dziewiątą, bo manager chodzi z latarką i sprawdza, czy wszystkie światła są zgaszone- i tego typu rzeczy. Kiedy tam dotarłem, atmosfera była fantastyczna. Manager reprezentacji miał w zwyczaju spotykać się z całym sztabem i zawodnikami o określonej porze, ale nie w biurze czy sali konferencyjnej, ale w barze. Ze względu na to, że do meczu było parę dni, każdy siadał spokojnie, by pogadać przy piwie. Nowy piłkarz w kadrze był mile witany, wszyscy przychodzili i przedstawiali się. Mogłeś się napić, porozmawiać i dowiedzieć się, czego od ciebie oczekują, a także zostać do późna, jeśli chciałeś. Venables dobrze to przemyślał, bo dzięki temu wszyscy przebywali ze sobą i sprawiali wrażenie wesołej, zrelaksowanej bandy. Jednocześnie mieliśmy świadomość, że reprezentowanie kraju to poważna sprawa, robiłeś to dlatego, że byłeś najlepszy. Venables sprawił, że bardzo chcieliśmy reprezentować nasz kraj, bo widzieliśmy w tym wielki zaszczyt i odpowiedzialność...a do tego coś niesamowitego.

Nie było lepszego składu od tego z 1996 roku. Od razu czułem się, jakbym do niego należał od zawsze. Dużo pomogło, że Macca był już w kadrze od ponad roku, orientował się więc we wszystkim. Podziwiałem Alana Shearera, prawdziwego lidera. Przeniosłem się z wtorkowych treningów w grupie scouserskich dzieci do reprezentacji Anglii po niecałych czterech latach. To zadziwiające, szczególnie, jeśli przychodzi tak łatwo. Nigdy jednak nie sądziłem, że powinienem być w składzie obok Shearera. Był kimś z innego świata, a zarazem jednym z najlepszych napastników, jakich kiedykolwiek widziałem i mogę powiedzieć, że dużo nauczyłem się od niego, podglądając go na treningu. Był taki silny, zdeterminowany i ciężko pracował dla drużyny. Tak jak wspominałem wcześniej, wraz z Rushiem był najlepszym napastnikiem, jakiego poznałem.

Następnie Psycho. Niech mnie szlag, Stuart Pearce był przerażający. Jego wślizgi na treningach dawały się we znaki, nawet jeśli grałeś w tej samej drużynie. Jednak jego image nie jest prawdziwy,

tak naprawdę to inteligentny facet, który zawsze chciał zwiedzać muzea na wyjazdach reprezentacji. Miał instynkt przywódcy. Pamiętam końcówkę meczu z Hiszpanią kiedy remisowaliśmy w dogrywce 0-0, każdy staniał się po murawie zmęczony trudami spotkania i tylko on biegał i krzyczał na wszystkich, by grali do końca. Tak samo Tony Adams. Przerazał mnie, mówił jakby innym językiem i nigdy nie mogłem zrozumieć słowa z tego, co powiedział, bo używał tak dziwnych wyrażeń. Był naszym liderem, człowiekiem, który zagrzewał nas do walki. Nigdy wcześniej nie widziałem tak imponującej osobowości. Dave Seaman to kolejny przykład człowieka z charakterem, niesamowicie pewny siebie. Poza tym w kadrze znajdowały się takie talenty jak Macca, Shearer, Les Ferdinand, Teddy Sheringham, Darren Anderton czy Incey.

Gazza. Co mogę o nim powiedzieć? Szaleniec. Świetna, niesamowita zabawa. Kompletnie szalona. Oczywiście uwielbiałem go. Miałem dwadzieścia lat, a on trzydzieści, zachowywał się jednak jak dwunastolatek. Dobraliśmy się więc natychmiast. Był jak nadpobudliwy dzieciak, który zawsze musiał coś robić, być zabawianym, być w centrum wydarzeń. Nie mam pojęcia, jakim cudem podczas Euro '96 tak świetnie się spisywał, bo prawie w ogóle nie spał. Przez jakiś miesiąc. Mieszkaliśmy w Burnham Beeches, w miejscu przeznaczonym tylko dla nas. On wstawał o piątej rano, by ćwiczyć przez kilka godzin. Następnie kręcił się w pobliżu, dopóki reszta z nas nie wstała. Wściekał się, że ja i Macca spaliśmy do późna, więc wpadał do naszych pokoi i zwlekał nas z łóżek. Wtedy się zaczynało.

Ja, Macca i Jamie Redknapp na zmianę go pilnowaliśmy. Zmiany trwały kilka godzin, podczas których pozostała dwójka odpoczywała. Mogło być to cokolwiek: badminton, tenis, snooker, spacer, filmy, golf- byleby go czymś zająć. Pod koniec dnia wszyscy byliśmy padnięci, oprócz Gazzy, ciągle niewyżytego. Siedzieliśmy do późna, ale on jeszcze dłużej. Dostawał wtedy lampkę wina na lepszy sen, a po kilku godzinach wszystko zaczynało się na nowo. Każdy go lubił, bo nie był złym człowiekiem. Jego żarty czasami wymykały się spod kontroli, były tak głupie, że nawet zawodnicy mieli ich dość. Przez większość czasu jednak śmialiśmy się z niego, a on nie przejmował. Opowiadał nam, jak załatwił Gordona Duriego w Rangersach a ta historia doskonale go podsumowuje. Durie kupił nowego mercedesa i był z niego niesamowicie dumny. Gazza zdobył kluczyki i ukrył w schowku wędzonego śledzia. W końcu zapach ryby zrobił się nie do zniesienia i Durie zorientował się, że Gazza zrobił mu numer. Typowy kawał Gazzy. Wyczyszczono więc samochód, codziennie też musiał jeździć do pracy z odsuniętymi szybami, by pozbyć się odoru. Problem w tym, że to nie pomagało. Po dwóch miesiącach nawet zaczęło jeszcze bardziej śmierdzieć. Odesłał więc samochód do serwisu, by zobaczyli, co z nim nie tak i....znaleźli drugiego śledzia, tym razem jednak pod tylnym siedzeniem. Czysty geniusz. Właśnie taka mentalność zapewniała wszystkim rozrywkę, zapomnijcie o Bulldogu i tego typu bezsensownych przewiskach, bo to Gazza był maskotką reprezentacji Anglii na Euro '96.

Musiałem się dostać do kadry, co równało się z dobrym występem w debiucie. Był to środowy wieczór pod koniec marca, deszczowa noc na Anfield, a ja siedziałem na ławce. Mój tata był na trybunach wraz ze swoim kolegą i Georgem, również pan Lynch przybył z grupą dwudziestu pięciu dzieciaków z St Margaret School, wszyscy mieli nadzieję, że wejdę na boisko. Wychodziłem na rozgrzewkę przy linii chyba z osiemdziesiąt razy tego wieczoru, aby przypomnieć Venablesowi, że jestem obecny. Zacząłem już półtorej sekundy po pierwszym gwizdku. Opiącało się, bo kiedy robiłem już pięćdziesiątą milę tego wieczoru, zawołał mnie trener Ted Buxton i kazał się przygotować. Co ciekawe, nie byłem ani trochę spięty. O tym momencie marzy każdy chłopak grający w piłkę: tłumy na Wembley i debiut dla reprezentacji Anglii w świetle jupiterów. Nie mogłem się doczekać wejścia na boisko. Oskarżano mnie o brak szybkości, jednak nie brakowało mi jej, kiedy zastąpiłem Lesa

Ferdinanda na dziesięć minut przed końcem spotkania. Byłem jak ten cholerny Struś Pędziwiatr. Z tą różnicą, że zanim zdążyłem zatrzeć, sędzia odgwizdał koniec meczu. W każdym razie zadebiutowałem, nie zawiodłem, a Venables powiedział mi po meczu, że jest zadowolony z mojego podejścia i chce mieć mnie w kadrze. Nie wiedział jednak z kogo zrezygnować, bo wszyscy napastnicy byli w dobrej formie.

Wróciłem więc do domu w dobrym nastroju...wciąż jednak zaniepokojony miejscem w składzie. Następnego miesiąca graliśmy ponownie na Wembley, tym razem przeciwko Chorwacji. Musiałem się czymś wykazać, bo zacząłem w pierwszej jedenastce. Po raz kolejny czułem się dobrze, żadnych nerwów czy napięcia i wydaje mi się, że to zasługa podejścia Terry'ego i pozostałych trenerów. Po zakończeniu sezonu i zawodzie związanym z finałem FA Cup, ogłoszono skład reprezentacji na wyjazd do Hong Kongu i Chin, w którym widniało i moje nazwisko. Znowu jednak była niepewność, gdyż zabraliśmy więcej napastników, niż było wolnych miejsc, więc manager musiał kogoś wyrzucić. Wyobraźcie sobie, podróż na Daleki Wschód, a później brak powołania na finały. Peter Beardsley był tym nieszczęśnikiem- wszyscy mu współczuliśmy- i tym sposobem znalazłem się w składzie na Euro '96. Nie mogłem się już doczekać.

Podróż do Chin i Hong Kongu była równie ekscytująca, a wszystko dzięki Gazzie. Po raz kolejny manager zachował się odpowiednio, zdjął z nas presję i pozwolił się zabawić. Nie wydaje mi się jednak, by spodziewał się, że rzeczy nabiorą takiego obrotu. Zaczęło się już w samolocie od kłótni Gazy ze stewardessą, za co mu się później oberwało. Pilot zagroził, że wyląduje w Rosji i wywali nas wszystkich z pokładu! To by dopiero była historia. A były jeszcze inne. Rozegraliśmy mecze, załatwiliśmy wszystkie sprawy, zaliczyłem kolejny występ przeciwko Chinom i wyprawa dobiegała końca, więc Venables dał nam wolny wieczór, by się zabawić. Zacząłem ja i Gazza. Boże, był denerwujący w tamtym czasie. Zawsze było tak, że jeśli wymyślił coś i powtórzył parę razy, to zaczynał w to wierzyć. Byliśmy w barze, a on krzyknął do reszty chłopaków „Hej, Fowler zarywał jakąś panienkę i pytał, czy przyjdzie tu jeszcze kiedyś!”. Naprawdę wierzył, że tak było. Powtarzał to cały czas, więc złapałem go i zaczęliśmy się szarpać. Nic poważnego, tylko podarłem mu trochę koszulę, więc on wylał na mnie piwo. To samo próbował z Maccą i Teddym, więc ci zdarli z niego koszulę. Kiedy przyjechał Bryan Robson, wszyscy podpuszczali Gazzę, by zrobił mu to samo, gdyż był na tyle szalony, że zdolny do wszystkiego. I zrobił to, wariat, zdarł Robsonowi koszulę. Zaczepi aasystenta managera, kogo, z kim nie chciałbyś mieć na pieńku.

Oddalił się i usunął w cień na chwilę po tym, ale impreza się zaczęła. Chłopaki się rozkręcili i jeden z nich stwierdził, że czas iść na fotel dentystyczny. To ten wielki fotel, na którym musisz leżeć, kiedy wlewają ci alkohol do gardła. Wszyscy to zaliczyliśmy, mieliśmy spory ubaw, wypiliśmy parę piw i udaliśmy się do domu. Zero kłopotów, kompletnie nic. Ale jakiś idiota miał tam aparat i cholera go wie jakim sposobem, ale sfotografował wszystko i sprzedał gazetom. Rano rozpętało się piekło, gdyż na zdjęciach widniał Gazza w fotelu, za nim my z Maccą pokrzykujący na niego, w podartych koszulkach, potarganych włosach, cali oblani piwem. Oglądając te zdjęcia myślałem: O Jezu, są straszne. Po prostu okropne. Było zabawnie i wcale nie tak źle, jak wyszło na zdjęciach, ale zaczęła się afera równa Trzeciej Wojnie Światowej. Media oszalały, gdyż ośmieliliśmy się wyjść na piwo i odprężyć na miesiąc przed rozpoczęciem turnieju. Miała miejsce jeszcze jedna wielka historia, która nie wyszła na jaw. Jeden z chłopaków zarwał panienkę, z którą wylądował w swoim pokoju. Następnego ranka obudził się, kiedy jej już nie było i dostał telefon z recepcji, że czeka na niego prezent. Zaintrygowany zszedł na dół i zobaczył ładnie zapakowaną paczkę. Gdy ją otworzył, ujrzał

własne buty. Zaskoczony i nie do końca przytomny, wrócił do pokoju i zorientował się, że zginęło wszystko: stroje, pieniądze, karty, nawet kosmetyki z łazienki. Przynajmniej zdobyła się na wielki gest i odesłała buty!

W drodze powrotnej Gazza miał kolejny przebłysk geniuszu, który zakończył się o wiele poważniej. Zdążył już pokłócić się z jednym z przedstawicieli FA. Później próbował zasnąć, co nie jest dobrym pomysłem, gdy przebywasz w towarzystwie innych piłkarzy. Szczególnie takich. Ktoś go klepnął, chyba był to Alan Shearer. Gazza się wściekł, gdyż w tamtym okresie miał problemy z zasypianiem, więc po obudzeniu się stracił nad sobą kontrolę. Chodził w tę i z powrotem między siedzeniami, próbując znaleźć winowajcę. Podszedł do miejsc zajmowanych przeze mnie i Maccę i na naszych oczach rozbił ekran telewizora, który zatrzeszczał parę razy i zgasł. To samo zrobił z ekranem Lesa Ferdinanda. W końcu przedstawiciele FA musieli udać się na górny pokład, gdzie siedzieliśmy, by poprosić go, aby się uspokoił. Linii lotniczych, Cathay Pacific, nie śmieszyła sytuacja i wystawili nam rachunek na pięć tysięcy- tyle, ile wartych było parę mini telewizorów. Każdy z nas musiał wyłożyć pięćset funtów, by pokryć szkody.

Po powrocie nawet o tym nie myśleliśmy, aż do dnia, kiedy musieliśmy dołączyć w Londynie do reszty składu na turniej. We wszystkich niedzielnych gazetach rozpisywano się o tym, jak to ja i Macca zdemolowaliśmy samolot. W połączeniu ze zdjęciami z tamtego baru sklejało się to w spójną całość: głupek z Toxteth, który wkracza na reprezentacyjną scenę i rozwala wszystko dookoła. Byłem dzikim, dwudziestojednoletnim chłopakiem, który kompletnie nad sobą nie panuje. Albo jakoś tak to napisali. A ja byłem po prostu chłopakiem, który robił dokładnie te same numery, co z kolegami na ulicy w dzieciństwie. Oczywiście miałem też innego dzieciaka, Gazzę, który mnie napędzał.

Pierwsze wrażenie jest jednak najważniejsze i sytuacja ta utknęła w pamięci ludzi. Ciężko zmienić czyjeś zdanie o tobie, szczególnie zobrazowane zdjęciami w „News of the World”. Musieliśmy coś z tym zrobić, więc pozwaliśmy gazetę. Wcześniej na spotkaniu ustaliliśmy, że bierzemy za to zbiorową odpowiedzialność, jednak to nie pomogło, więc wyłamaliśmy się i stanowczo zaprzeczyliśmy, że byliśmy to my. Z ręką na sercu- nie mieliśmy z tym nic wspólnego, a ten pozew miał na celu oczyścić nas z zarzutów gazet. Zdecydowali się na twardą walkę, a kiedy nadeszło Euro '96 wszyscy skupili się na futbolu. Przygotowywaliśmy się do procesu i powiedziałem Gazzie, że prawdopodobnie będziemy zmuszeni wymienić jego nazwisko, czego do tej pory staraliśmy się unikać. Powiedział, że nie ma nic przeciwko, jeśli tylko wcześniej go uprzedzimy, żeby mógł uciec z kraju. W końcu, po jakiś czterech czy pięciu latach wygraliśmy, jednak nie uratowało to naszej reputacji.

Na samych Mistrzostwach, Big Al i Teddy pokazali swoimi świetnymi występami, dlaczego Terry Venables miał tyle wiary w nich. Nie miałem szans na grę obok nich w składzie, ale jako dzieciak fantastycznie się bawiłem i chociaż pewnie nikt tego nie pamięta, zdołałem zagrać w dwóch meczach, najpierw przeciwko Holandii, kiedy wygraliśmy 4-1. To było dla mnie niezwykle doświadczenie zagrać w swoim pierwszym, prawdziwym turnieju i pomóc w pokonaniu drużyny składającej się z takich nazwisk jak Seedorf, Kluyvert, Davids, Bergkamp, Overmars, Cocu i De Boer. Wystąpiłem też przeciwko Hiszpanii. W tym meczu utrzymywał się wynik 0-0 i zmuszeni byliśmy wykonywać rzuty karne. Dało się wyczuć wielkie napięcie, kiedy czekaliśmy na środku boiska, a Stuart Pearce starał się każdego zmotywować, chociaż sam musiał też być w odpowiedniej kondycji psychicznej, gdyż sam był wyznaczony do karnego.

Mieliśmy wcześniej już wyznaczoną piątkę do karnych, w kolejności: Shearer, Pearce, Platt, Gazza i Sheringham. Ale zaraz, przecież Teddy został zmieniony, więc kto weźmie jego karnego? Podszedł do mnie Bryan Robson i szepnął: „chcesz piątego?”. Oczywiście, że chciałem. Nie musiałem się nad tym zastanawiać, ponieważ egzekwowałem rzuty karne dla Liverpoolu i chciałem wykorzystać każdą okazję na strzelenie gola dla reprezentacji. Jezu, była to jednak jakaś odpowiedzialność dla młodego chłopaka- podejść do piątego rzutu karnego w ćwierćfinale, spełnienie marzeń i koszmar w jednym. Hierro nie trafił pierwszego, nasza czwórka trafiła i wtedy do wapna podszedł Nadal. Jeśli by trafił, ja musiałbym również, żeby zapewnić nam awans, wszystko spoczywałoby w moich rękach. Nie wiedziałem, czy się modlić, żeby on nie strzelił, czy żebym ja trafił, gdyż chciałbym zdobyć zwycięskiego gola. To zabawne, ale ten moment mógł zaważyć na losie mojej całej kariery. Gdybym strzelił, byłbym bohaterem, dzieciakiem z Toxteth podbijającym świat, młodym chłopakiem ze stalowymi nerwami...wszystkie te marzenia przemknęły przez mój umysł, kiedy stanął Nadal, Dave Seaman obronił i przeszliśmy do kolejnego etapu. Bez potrzeby mojego bohaterstwa, bramkarz załatwił wszystko sam. Ciągle się jednak zastanawiam, co by się stało, gdybym musiał strzelać. Byłem pewny, że trafię, chociaż kto wie? Biednemu Garethowi Southgate zadał Robbo to samo pytanie pod koniec dogrywki w półfinale z Niemcami. Venners nie zrobił żadnych zmian, więc nie było mnie na boisku i zobaczcie, co się z nim stało..zarobił kilka kawałków na reklamie pizzy!

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że Euro '96 będzie szczytem moich osiągnięć reprezentacyjnych. Byłem jak dzieciak, który bez zaproszenia wpadł na imprezę, próbował jak najlepiej się zabawić i spróbować wszystkiego, czego się da, a czego nigdy nie doświadczyłem. Te kilka tygodni w czerwcu 1996 były jednymi z najlepszych w moim całym życiu. Być zamkniętym z tą grupą w Burnham Beeches na ponad miesiąc, czuć powoli rosnące szaleństwo i presję społeczeństwa, coś pięknego. Terry Venables dobrze się wywiązał ze swojego zadania, ponieważ powołał najlepszych zawodników z wielu klubów, bez żadnej dominacji starszych zawodników nad młodszymi, głośnych nad spokojnymi. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek jeszcze doświadczył tak znakomitej atmosfery w drużynie narodowej i moim zdaniem to właśnie jest przyczyną, dlaczego Anglia nigdy więcej nie powtórzyła sukcesu Venablesa, nawet chociaż nie zdołał podnieść trofeum przez te cholerne rzuty karne.

Wszyscy go kochali. Oczywiście Gazza go uwielbiał, ale i reszta zawodników takich jak Gareth Southgate, Tony Adams i Macca, którzy nadal uważają go za najlepszego managera, z którym pracowali. Wspomnienia o Euro nigdy nie przeminą. Widzieliśmy za każdym razem na Wembley i na ulicach ludzi kibicujących nam i machających milionem flag. Zazwyczaj, kiedy jesteś odizolowany od fanów, nie wiesz, co się dzieje, jakie są ich nastroje, ale tego roku wiedzieliśmy, daliśmy się ponieść emocjom razem z nimi. Śpiewaliśmy „Three Lions” i „Skinner and Baddiel” dla śmiechu w autokarze. Gazza całymi dniami śpiewał to w swoim pokoju, jednocześnie płacząc. Nie wysiadał nawet z autokaru, kiedy przyjeżdżaliśmy na stadion, a ta piosenka właśnie leciała, bo chciał dokończyć śpiewanie. Taka właśnie panowała atmosfera i żal było wracać do domu. Po przegranej z Niemcami wróciliśmy do Burnham i solidnie się upiliśmy, by zatopić nasz smutek. Gareth Southgate był załamany, próbowaliśmy więc go pocieszyć. Wraz z Gazzą mieliśmy jeszcze jeden szczeniacki kawał w zanadrzu, walka na jedzenie z tymi butelkami sosu pomidorowego do wyciskania, co było niezłą zabawą....dopóki ten walnięty drań nie zakradł się do kuchni po wielką misę z tym sosem, który wylał mi na głowę. Następnego dnia obudziłem się z największym kacem na świecie, ale czułem się świetnie ze względu na to, że byłem częścią tego, co nastąpiło i tego, co dopiero miało nadejść. Euro '96 miało być dla mnie początkiem. Jak bardzo się myliłem.



W jesieni stanowisko objął Glenn Hoddle, ponieważ FA uważała, że Terry Venables nie jest najlepszym rozwiązaniem na dłuższą metę. Czasami, kiedy obserwujesz decyzje tych ludzi z góry, chce ci się płakać. Jak mogli coś takiego zrobić? Cieszyliśmy się z udziału w turnieju, który zainspirował całą nację, sprawił, że Anglia znów poczuła się dumna i odzyskała wiarę w reprezentację, a co oni zrobili? Wylali managera, którego to wszystko było zasługą i udowodnił swoją wartość, a na jego miejsce sprowadzili człowieka, który nie miał z nim porównania. Wiem, że łatwiej oceniać z perspektywy czasu, jednak minęła dekada, a my wciąż ponosimy cenę tej decyzji. Terry Venables zjednoczył drużynę, wprowadzał młodych zawodników i nie mam wątpliwości, że osiągnęlibyśmy z nim jeszcze większy sukces.

Po trzech miesiącach pod wodzą Glenna Hoddle byłem pewien, że daleko nie zajdziemy. Ludzie zawsze pytają mnie, czy Glenn Hoddle był naprawdę szalony? Oczywiście, że nie, ale był dziwny. Bardzo dziwny. Dla takiego dzieciaka z przedmieści Liverpoolu jak ja, niektóre rzeczy, które robił, były zupełnie niezrozumiałe. Dla mnie to wszystko tylko komplikowało sprawę. W zasadzie, dla mojego niedoświadczonego, dwudziestoletniego rozumu, to po prostu głupota. Zdaję sobie sprawę, iż ludzie mogą stwierdzić, że byłem za głupi, żeby pojąć te „rewolucyjne metody”, jednak to nie tylko moja opinia, ale i reszty składu. Nawet bardzo doświadczeni piłkarze, tacy, którzy mogli być jego kumplami, jak Darren Anderton czy Incey, twierdzili, że był niesympatyczny, a nawet dziwny. To dobrze, jeśli manager ma inne podejście i próbuje nowych rozwiązań, ale musisz brać pod uwagę tych, z którymi masz do czynienia, a jak mówiłem, dwudziestoletni chłopak z przedmieści nie należy do największych entuzjastów nowych metod.

Z całą pewnością, najlepsi trenerzy oceniają swoich zawodników, faworyzując niektórych. Zawsze miałem wątpliwości co do trenerów, którzy nie radzili sobie z zawodnikami o innych osobowościach, tym sposobem przecież marnuje się tyle talentów. Oczywiście niektórzy zawodnicy nigdy nie wpasują się do zespołu, większości to udaje się dzięki sympatii trenera. Czy nie jest to celem szkolenia, by wydobyć to, co najlepsze, ze zróżnicowanej grupy? To właśnie robi Venables, Sir Alex Ferguson, Arsene Wenger. Ale nie Glenn Hoddle. Każdy musiał dostosować się do jego sztywnego toku myślenia, albo wypadali ze składu. Na początku krążyły takie pogłoski i nikt nie mógł w to uwierzyć. Ray Parlour został wyrzucony po tym, jak pojechał do Eileen Drewery, faworyzowanej przez Hoddle'a znachorki. Kiedy ona stanęła za nim i położyła mu ręce na ramionach, powiedział jak do fryzjerki: „Proszę krótko z tyłu i po bokach”. David May stracił miejsce w kadrze przez to, że śmiał się na treningu na pierwszym zgrupowaniu. Nie wiem, czy to wyłączne powody, dla których zostali wyrzuceni, ale to prawda.

Dla mnie najgorsza była ta sytuacja z Eileen. Była wspaniałą kobietą, nie zrozumcie mnie źle, jej mąż Phil również był świetnym gościem. Niektórzy z chłopaków bardzo ją chwalili- Gareth Southgate twierdzi, że pomogła mu w dużym stopniu. Prowadzili niegdyś bar w Essex i kiedy przyjeżdżałem ją odwiedzić, większość czasu spędzałem z jej mężem na zapleczu baru, wypijając parę piw i rozmawiając. Wydaje mi się, że on też nie mógł sobie poradzić z tym wszystkim. Szczerze mówiąc, nie miałem nic przeciwko temu, co ona robiła, bo nie mnie to osądzać, czy potrzebuję pomocy znachora, czy nie. Słyszałem opowieści o rzeczach, które się wydarzyły i miały ponoć wyleczyć kontuzje i pomóc ludziom ponownie dość do sprawności. Darren Anderton odwiedzał ją często i nie wydaje mi się, by było to najlepszą reklamą jej sił nadprzyrodzonych!

W każdym razie, ona nie była problemem, nawet może i dobrym pomysłem byłaby współpraca z psychologiem. Chodziło o to, że Genn zmuszał zawodników, by korzystali z jej usług. Jasną sprawą było, że jeśli chciałeś być w składzie, musiałeś się do niej udać. To naprawdę śmieszne, każdy czuł się zobowiązany, by do niej iść, ale nie każdy już mógł grać! Czasami było to trochę nienormalne, pamiętam kiedy Michael Owen musiał do niej iść, a był w tym czasie młodym chłopakiem, który nic złego nie zrobił, nie miał żadnego urazu, ani też nie napił się porządnie, a mimo wszystko sprawdzano, czy nie siedzą w nim jakieś demony.

To Incey powiedział mi, iż Glenn nalega, abym się do niej udał. „Pieprzyć to”, powiedziałem. „Moja mama by mnie zabiła, gdyby ksiądz z St Patrick's dowiedziała się o tym wszystkim”. On jednak pozostawał nieugięty. Stwierdził, że to istotne ze względu na Hoddle'a, który chciał mnie mieć w drużynie. Z Maccą było to samo, chociaż kategorycznie zaprzeczał, w końcu pękł. Poszedłem tam z nim, Inceym, Lesem Gerdinandem i Ianem Wrightem. Siedzieli tam godzinami, więc wypilem kilka piw z Philem i pośmiałem się. Pomyślałem, że w zasadzie to ten spirytualizm nie jest złą rzeczą...siedziałem tam i wypilem parę piw. W końcu po długim oczekiwaniu nadeszła moja kolej. Wszedłem do pomieszczenia, a ona położyła swoje ciepłe ręce na mnie, co było śmiesznym uczuciem. Zadała mi parę pytań, ja wymamrotałem kilka odpowiedzi, a po trzech minutach odsunęła się ode mnie twierdząc, że nic nie może zrobić, bo mam w sobie trzy demony, które krążą po moim ciele i mnie psują. Gdy wyszedłem, mało co nie umarłem ze śmiechu.

Trzy demony, niech no tylko się chłopaki dowiedzą. Byłem niezwykle dumny z tych trzech demonów, więc postanowiłem przy najbliższym spotkaniu wszystkim o nich oświadczyć. Wtedy odezwał się Gazza „To nic, mnie powiedziała, że mam pięć”. Jak zwykle musiał pobić wszystkich we wszystkim! Kiedy Eileen stała się oficjalnie częścią sztabu reprezentacji Anglii, rzeczy stały się poważniejsze, gdy leczyła nas w hotelu. Wtedy właśnie prasa zaczęła się nią interesować. W końcu zrobili z tego wielką aferę i uznali upadek Hoddle'a, jednak prawda była taka, że jeden czy dwóch zawodników z ówczesnego składu poinformowało przedstawicieli FA, że manager stracił kontrolę nad zawodnikami i ich szacunek, a prawdopodobieństwo niezakwalifikowania się do Mistrzostw Europy 2000 wzrastało. To dało im do myślenia i przy najbliższej okazji wyrzucili go szybciej, niż David Beckham dołącza do celebracji po bramce angielskiego napastnika.

Hoddle nie mógł znaleźć wspólnego języka z zawodnikami. Traktował nas jak dzieci. Dysponował najlepszymi piłkarzami w kraju, a kazał im siadać przed sobą i słuchać, co ma do powiedzenia. Potrafił w trakcie treningu zatrzymać naprawdę klasowych zawodników i powiedzieć im przy wszystkich, że nie wiedzą, co robią. Następnie zademonstrowałby, jak należy to zrobić. Kiedy napastnicy ćwiczyli wykańczanie akcji, to nie pomocnicy dośrodkowywali piłkę w pole karne. Najlepsi skrzydłowi w kraju- a może i nawet na świecie- siedzieli i patrzyli, jak Glenn wrzuca prawidłowo piłki, żebyśmy mogli jak najlepiej wykończyć. Równie dobrze mógłby sam zagrać. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek rozmawiał z zawodnikami, to należało do obowiązków jego asystenta, Johna Gormana, podczas gdy on się izolował od wszystkich.

Pod jego wodzą na zgrupowaniach było nudno. Chciało się jak najszybciej wrócić do klubu, do normalnego świata. Za każdym razem po przyjeździe wszyscy szli do swoich pokoi i wychodzili z nich tylko na trening. Wtedy panowało kilka zasad, jednak nagle zrobiło się ich milion. Nie można było wychodzić do Burnham- nie mogliśmy wychodzić na noc nawet na pięć dni przed meczem. Poprosiliśmy raz o pozwolenie na wyjście, jednak on pozostawał nieugięty, chociaż od spotkania

dzielił nas ponad tydzień. Nie można było śmiać się na treningu, grać w karty, pić gazowanej wody mineralnej. Nie można było nic pić przed posiłkiem i dwadzieścia minut po nim. Dostawaliśmy opakowanie tabletek i chociaż nie mieliśmy pojęcia na co są, musieliśmy je brać trzy razy dziennie. Musiałeś mieć odpowiedni poziom kreatyny. Miałem podejrzenia co do tych tabletek, ponieważ było kilka przypadków oskarżeń o przyjmowanie steroidów, ale nie, musiałeś je brać, nie zważając na obawy. Również robiono nam zastrzyki z witaminami i minerałami, chociaż nie wiedzieliśmy, co to jest, musieliśmy je przyjmować. Wokół drużyny, oprócz Eileen Drewery, kręciło się kilka dziwnych osób. W prasie przedstawiani byli jako psycholodzy, dla mnie wyglądało to na inną formę spirytualizmu. By uspokoić zawodników, zawsze puszczano piosenki „Snowy White” i „Bird of Paradise”. Co, do cholery, to wszystko miało znaczyć?!

Nie rozumiałem Hoddle'a, zresztą jak reszta drużyny i z tego powodu odszedł. Nie mogłem z nim wytrzymać. Byłem bystrym dzieciakiem, ale nie zawsze byłem w stanie rozpracować pewne sprawy i ułożyć je tak, by szły po mojej myśli- nie musiałem tego robić, bo strzelałem wiele bramek, co zmuszało ludzi do zaakceptowania tego, jakim byłem. Hoddle jednak nie mógł i czasami wydawało mi się, jakby patrzył na mnie jak na przybysza z obcej planety...kiedy ja wiedziałem, że to on jest z innej!

Miały miejsce dwa incydenty, które przesądziły o moim losie pod jego wodzą i zdecydowały, że nie dostałem żadnej szansy, nawet przed kontuzją, co zaprzepaściło możliwości udziału w finałach Mistrzostw Świata w 1998 roku. Pierwszy z nich miał miejsce w trzecim meczu po objęciu stanowiska, kiedy udaliśmy się do Gruzji pod koniec 1996 roku, na mecz kwalifikacyjny. Z tymi wszystkimi zasadami i zakazem śmiechu, ta czterodniowa wyprawa ciągnęła się jak czteroletnia i była koszmarem.

Na dzień przed meczem podał skład i po raz kolejny nie znalazł miejsca dla mnie. Nie grałem w dwóch pierwszych meczach przeciwko Mołdawi i Polsce, co mogłem zrozumieć, bo trzymał się Alana Shearera. Jednak z powodu kontuzji w meczu z Gruzją nie mógł wystąpić, dlatego miałem nadzieję, że w końcu dostanę szansę gry. Jednak on w ataku ustawił Teddy'ego i Lesa Ferdinanda, następnie na boisko wprowadził Iana Wrighta, wówczas zorientowałem się, że mnie nie lubi, chociaż za czasów Terry Venablesa wywalczyłem miejsce w pierwszej jedenastce. Siedziałem na ławce w Tbilisi z myślą, że nie mam szans, by pojawić się na boisku.

Podczas powrotnego lotu, który trwał pięć godzin, załamałem się. Siedziałem i narzekałem z Maccą, ponieważ Hoddles powiedział mu, że nie zagrał, gdyż nie był przyzwyczajony do suchej murawy! Moja irytacja rosła i rosła, w końcu powiedziałem „Dobra, koniec, powiem temu sukinsynowi, co o nim myślę”. Macca próbował odwieść mnie od tego pomysłu „Daj spokój, to samobójstwo”. Jednak byłem niewzruszony. Wstałem i z lampką brandy w jednej ręce, a cygarem w drugiej, udałem się do przodu w poszukiwaniach Hoddle'a. Podszedłem do niego, wydmuchując dym i pociągając łyk brandy na odwagę, po czym zacząłem. „Z jakiej racji nie gram? Możesz mi to wytłumaczyć?”-tego typu inteligentna gadka! Popatrzył na mnie, jakbym usiadł na jego tacce z jedzeniem. Rzucił coś, że nie jestem jeszcze gotów i to nie miejsce na tego typu rozmowy, wydaje mi się, że nie docierało do niego to, co przed chwilą zrobiłem. Reszta chłopaków umierała ze śmiechu, to było lepsze niż film. Nie muszę chyba wspominać o tym, że nie zostałem powołany przez jakiś czas po tym.

W końcu udało mi się zaliczyć pierwszy występ pod wodzą Hoddle'a przeciwko Meksykowi pod koniec marca 1997, zaraz przed tym, jak dostałem czerwoną kartkę z Evertonem. Grałem u boku Iana Wrighta w „eksperymentalnym” ustawieniu, ponieważ był to mecz towarzyski. Nic nie działo się aż do

pięćdziesiątej piątej minuty, kiedy to Wrighty urwał się obrońcy i oddał strzał głową. Został on wybity, ale wprost pod moje nogi, bez trudu więc umieściłem piłkę w siatce. Mój pierwszy gol w drugim występie. Mój tata był obecny na trybunach i tak dumny, że niemal się rozpłakał. Tak samo mama, kiedy do niej zadzwoniłem. Nie chciała przychodzić na mecze, gdyż bała się, że odniosę kontuzję w starciu! Żałowała jednak, iż nie było jej tej nocy na stadionie.

To niesamowite uczucie strzelić gola dla swojego kraju, a mnie udało się to przed dwudziestoma drugimi urodzinami. Chociaż wiedziałem, że Hoddle mnie nie docenia, myślałem, że dzięki temu dostanę szansę na stałe miejsce w składzie. Żłudne nadzieje. W jego drużynie zagrałem jeszcze tylko dwa razy. Ten skład był fatalny, Paul Merson i Dion Dublin z przodu, a ja nadal siedziałem na ławce. Co zabawne, w tych dwóch meczach, w których dostałem szansę, strzeliłem dwa gole. Żaden inny napastnik nie miał takich statystyk! Nigdy nie dawał mi grać w meczu o stawkę, co świadczyło o braku zaufania do mnie. Venables wpuścił mnie na boisko w meczu ćwierćfinałowym Mistrzostw Europy i zaufał na tyle, że wyznaczył do piątego karnego. Jednak Hoddle mi nie ufał, co brało się z jego bezsensownego toku myślenia. Kiedy był managerem, tylko Shearer miał porównywalne statystyki strzeleckie do moich, nikt inny nawet się nie zbliżył.

W lecie 1997 roku miałem operację nosa. Hoddle chciał mieć nad wszystkim kontrolę, z czego nie zdawałem sobie wtedy sprawy, jednak szybko się przekonałem. Pod koniec sezonu reprezentacja grała mecz kwalifikacyjny z Polską, zanim miała się udać do Francji na towarzyski turniej, w którym wystąpić miały również Brazylia, Włochy i gospodarze. Dla niego był to wielki turniej przygotowawczy, gdzie chciał zrealizować założenia, według których mieliśmy grać za rok. Dwie godziny po podaniu składu dostał fax od naszego managera, Roya Evansa, w którym został poinformowany, że ja i Macca nie stawimy się. Wściekł się niesamowicie. Nie miałem odgrywać za dużej roli w jego drużynie, jednak kiedy dostał odmowę stwierdził, że zrobi pokazówkę z moim udziałem. I tak też uczynił. Zwołał specjalnie konferencję prasową na której wspomniał o zamknięciu drogi do drużyny dla nas i otwarciu dla kogoś innego. W rezultacie powiedział, że tym samym możemy zapomnieć o Mistrzostwach Świata w przyszłym roku.

Oczywiście stwierdził, że nie chcemy przyjechać, bo wolimy się zabawić. Nie mogę się wypowiadać za Maccę, miał poważne problemy z kolanem i potrzebował operacji, chociaż nie wiem, czy w końcu ją miał. Ja również potrzebowałem zabiegu. Zawsze miałem problemy z zatokami, a ich stan pogorszył się w stosunku do roku poprzedniego. Używałem tych pasków, które pomagały rozszerzając otwory nosowe i wbrew temu co ludzie mówili, nie nosiłem ich od tak sobie, bo wyglądałem z nimi jak debil. W końcu lekarz powiedział, że może pomóc mi jedynie operacja. Wiedzieliśmy, że znowu zaczną się te plotki z narkotykami, że to wszystko przez wciąganie koki, ale nie myślałem, że nawet Hoddle mi nie uwierzy. Jedynie w lecie Liverpool pozwoliłby mi na przeprowadzenie operacji, kiedy miałbym dwa miesiące na dojście do pełni zdrowia, co było zrozumiałe, gdyż oni płacili mi za grę. A potrzebowałem czasu na wyzdrowienie. Po tej aferze, którą wywołały komentarze Hoddle'a, Liverpool chciał nawet opublikować moje zdjęcia po zabiegu. Odmówiłem, ponieważ wyglądałem jak słoń i nie chciałem by do końca życia krążyły moje zdjęcia, na którym wyglądam jak samochód po stłuczce.

Tego lata dostałem również ofertę od browarów Molson, by pojechać do Kanady i zaliczyć kilka występów z Brianem Buddem. Ally McCoist skorzystał z okazji i zapłacono mu dwadzieścia tysięcy za dwa dni pracy, jednak koniecznie chcieli ściągnąć jeszcze mnie. Udałem się do lekarza i zapytałem, czy

mogę polecić. Po chwili zastanowienia powiedział, że decyzja należy do mnie, jednak nie byłoby to najrozsądniejsze rozwiązanie. Ze śmiechem zapytałem „To co w najgorszym przypadku może mi się stać?”. Na co on ze śmiertelną powagą „Twój nos wybuchnie, a ty wykrwawisz się na śmierć w przejściu między siedzeniami”. Hmm...wolałem nie ryzykować.

Hoddle dotrzymał słowa i nie powołał mnie przez siedem miesięcy. Następnie zagrałem w towarzyskim meczu przeciwko Kamerunowi, gdzie po raz trzeci wyszedłem w pierwszej jedenastce. Zdobyłem też drugiego gola, przed samym końcem pierwszej połowy. Byłem podekscytowany. Opuściłem początek sezonu z powodu urazu, który odniosłem w meczu z Norwegią i Michael Owen zajął moje miejsce. Po powrocie strzeliłem osiem goli w jedenastu spotkaniach i tym razem Hoddle nie mógł mnie zignorować. Co zabawne, powołał mnie, kiedy byłem zawieszony za czerwoną kartkę w meczu z Boltonem, co nie było w jego stylu. Trafiłem do bramki w grze z Kamerunem i pomyślałem „Teraz ci pokażę”. Ale znowu się pomyliłem. Po tym meczu nie spisywałem się najlepiej. Strzeliłem cztery gole w siedmiu meczach w grudniu, nie był to beznadziejny rezultat, ale jak na mnie słaby. Następnie trafiłem raz na dziewięć meczów, co zaczęło mnie niepokoić.

Nie pomógł fakt, że w międzyczasie Hoddle podał skład na mecz z Chile na Wembley, w którym mnie nie było. Zdobyłem gola dla Anglii w poprzednim meczu, niecały miesiąc wcześniej, a tym razem nie łąpałem się nawet do dwudziestodwu osobowej kadry. Powiedział, że muszę ciężiej pracować i wypracować lepszą formę. Ale moja forma w reprezentacji była cholernie dobra! To nie miało sensu, zresztą jak wszystko pod wodzą Hoddle'a. To był ciężki okres i czułem zawód. Dwa tygodnie później nie dostałem powołania i na tym skończyły się dla mnie Mistrzostwa Świata. Wspominał, że jeszcze mam szansę pojechać na turniej do Francji, ale oboje wiedzieliśmy, że to było niemożliwe. Chyba nie rozumieliśmy się nawzajem. Kiedy został zwolniony za mówienie tych rzeczy o niepełnosprawnych ludziach, nie zdziwiło mnie to, gdyż mniej więcej tak samo wypowiadał się zazwyczaj, czego nie mogłem znieść. On chyba też nie mógł sobie ze mną poradzić, z zawziętym chłopakiem z klasy robotniczej Liverpoolu, chociaż kiedyś sam powiedział, że pochodzi z podobnego środowiska, więc niby powinien wiedzieć, jak to jest.

To nie był koniec moich kontaktów z Hoddlem, bo kiedy doszedłem do formy w następnym sezonie, zostałem powołany na jego ostatnie zgrupowanie przed zwolnieniem. Całe lato ciężko nad tym pracowałem i powróciłem po niecałych siedmiu miesiącach, w co lekarze nie mogli uwierzyć. Robiłem wszystko, by powrócić po tej kontuzji, przeżywałem straszne chwile i cierpiałem. Nie masz optymistycznych myśli, kiedy doznałeś takiego urazu i jesteś zostawiony sam ze sobą, by sobie z tym poradzić. Zostałem kontuzjowany pod koniec lutego 1998 roku, a powróciłem do składu w środku września, na mecz ze Słowacją w Koszycach. W listopadzie przeżyłem największy szok w życiu, kiedy znalazłem się w składzie na spotkanie z Czechami. Wszedłem w późniejszej części gry, po tym jak wypróbował Wrightiego, Diona Dublina i Paula Mersona z przodu. Fajnie było znaleźć się w składzie, by pomachać mu na do widzenia. Może to zabrzmieć, jakbym miał do niego żal, jednak tak nie jest. Po prostu zmarnował moją karierę, kiedy byłem w odpowiednim wieku i formie, by zrobić wielki krok naprzód.

Po przyjeździe Kevina Keegana, sprawy nabrały na chwilę dobrego obrotu. Wiele mówiono na temat Keegana- większość z nich były prawdziwe. Zawsze byłem w stosunku do niego lojalny, tak samo jak on do mnie. Nie odnosiłem wrażenia, że jego styl trenerski mógł się sprawdzić na arenie międzynarodowej, jednak też poddany został niesłusznej krytyce. Nikt nie powinien być karany za

próbę zrobienia rzeczy niemożliwej. Ani Glenn Hoddle, ani Kevin Keegan. Próbowali dać z siebie to, co najlepsze, chociaż nie nadawali się do tego zadania. Wydaje mi się, że Keegan miał za dużo ograniczeń, by odnieść sukces z reprezentacją, ale miał też wyjątkowego pecha, czego nikt nie bierze pod uwagę.

Po Hoddle'u, FA chciała znaleźć kogoś, kto mógłby dogadać się z piłkarzami i Keegan był odpowiednim kandydatem. Oprócz tego, że pod względem taktycznym odstawał. Pod jego wodzą rzadko cokolwiek planowaliśmy, nie za wiele ćwiczyliśmy warianty taktyczne, żadnych schematów do określonych sytuacji na boisku, nawet jeśli wiedzieliśmy, jaką taktykę zastosują przeciwnicy. Keegan wyznawał dawną filozofię Liverpoolu, by grać na żywo, dostosowywać się do wydarzeń na boisku. Jednak w meczach międzynarodowych takie niuanse decydują o zwycięstwie. Jego ostatni mecz był swoistą konkluzją. Graliśmy z Niemcami na Wembley, w ostatnim spotkaniu przed modernizacją obiektu. Zadaniem Garetha Southgate'a było krycie Mehmeta Scholla, który grał za napastnikami i Keegan chciał, by go wyeliminować. Mądrze...do momentu pierwszego gwizdka, ponieważ Scholl grał tylko za jednym napastnikiem w bardziej standardowej roli, więc Southgate był wówczas zbyteczny. Byliśmy zupełnie zdominowani w środku pola, ale Keegan zdecydował się na zmianę taktyki dopiero po połowie meczu, kiedy już zdążyliśmy go przegrać.

Byłem w tym meczu na ławce i to doświadczenie można porównać z oglądaniem wypadku samochodowego z boku. Po meczu przyszedł do szatni i podniósł rękę do góry „Już dłużej nie mogę, nadszedł czas, by ktoś inny zajął moje miejsce”. O to chodziło. W mediach powiedział, że nie był odpowiednią osobą na to stanowisko, podjął próbę, jednak nie udało mu się. Można było spodziewać się podziwu ze strony ludzi za to, że był tak szczery, ale nie do końca tak się stało. Został zmieszany z błotem. Co dziwne, to samo stało się z Royem Evansem. Keegan został skrytykowany za próbę przywrócenia ducha drużyny w reprezentacji, którego brakowało za czasów Hoddle'a. Został skrytykowany za to, że traktował swoich zawodników jak dorosłych ludzi, którzy sami potrafią zdecydować, kiedy iść spać, kiedy się napić, jak się relaksować. To brednie, że Anglia pod wodzą Keegana była grupą pijaków, hazardzistów i dzikusów, nad którymi nikt nie miał żadnej kontroli przez to, że manager pozwalał od czasu do czasu na wyjścia nocne i grę w karty.

Ta reprezentacja była naprawdę rozsądną drużyną. Doświadczeni zawodnicy, tacy jak Shearer, Adams, Sheringham, Keown i Seaman dawali świetny przykład i nie było żadnych dzikich nocy, nic nadzwyczajnego. Na Euro 2000 zostaliśmy ulokowani w małym hotelu w najnudniejszym mieście w Belgii, która chyba jest najnudniejszym krajem na świecie. Dla rozrywki i zabicia nudy, kilku chłopaków bawiło się w bukmacherów, a reszta obstawiała. Najczęściej byli to Shearer i Sheri, którzy obstawiali mecze turniejowe i nocne wyścigi konne. Mieliśmy nagrania wideo z wyścigami, które dostarczał nam Keegan i obstawialiśmy wyniki. Sumy nie były oszałamiające, ale wiele frajdy sprawiały próby opróżnienia kieszeni Alana Shearera. Podczas turnieju liczyliśmy jego straty w tysiącach, jednak pod koniec i tak wyszedł na plus dzięki swojej taktyce.

Nikt nie musiał obstawiać, więc powiedzcie mi, co w tym złego? Tak samo z kartami. W każdym klubie piłkarskim na świecie gra się w karty, a w przypadku reprezentacji Anglii od razu było to zbrodnią. Krążyły plotki o pijaństwie, ale powtarzam po raz kolejny, dzięki doświadczonym piłkarzom, których mieliśmy w składzie, nie było mowy o przesadzie. Media nie chciały, by reprezentacja wypoczywała, więc wykorzystywały każdą okazję, by zrobić za to nagonkę na managera. Keegan przywrócił ducha w

drużynie i uczynił grę dla reprezentacji przyjemną, jednocześnie uzmysławiając zawodnikom, że reprezentowanie kraju to coś poważnego. Był świetnym człowiekiem i mentorem. Zrobił wszystko, co w jego mocy, by pomóc Anglii w odnoszeniu zwycięstw.

Martwi mnie to, że media nie pozwalają managerom budować ducha drużyny, gdyż wszystko uznają za niedopuszczalne. Dochodzi do tego, że zawodnicy nawet ze sobą nie rozmawiają, tylko udają się prosto do swoich pokoi i nie opuszczają ich do treningu czy meczu. Pamiętam wywiad z Chrisem Powellem, który został niespodziewanie powołany do reprezentacji przez Erikssona, w którym to wywiadzie nie mógł wyjść ze zdziwienia, że David Beckham rozmawiał z nim, a nawet wiedział, jak się nazywa.

Grając w drużynie, powinieneś się trzymać razem z nią. Pod wodzą Venablesa i również Keegana, cały czas przebywało się z innymi piłkarzami, budując odpowiednią atmosferę, wszyscy byli równi i znali się. Po całej aferze za czasów Keegana Eriksson nie mógł sobie na wiele pozwolić. Nie ma integracji, odpowiedniej atmosfery...czego efekty widać. Chociażby na Mistrzostwach Świata w 2002 roku. Gdy graliśmy z Brazylią, nie istnieliśmy jako drużyna, nie mieliśmy ducha drużyny, który pomógłby nam stawić czoło przeciwnikowi. Po ponad dekadzie spędzonej w futbolu na najwyższym poziomie mogę powiedzieć, że ten element jest niezbędny, by zwyciężyć. Musi być jedność w drużynie. Z tego powodu właśnie Sir Alex Ferguson, Arsene Wenger i ostatnio Jose Mourinho cały czas sugerują, że ktoś specjalnie próbuje zepsuć atmosferę w drużynie. Chcą, aby zawodnicy myśleli w kryteriach „my i oni”, bo to pomaga w osiągnięciu odpowiedniej mentalności. U Keegana media praktycznie to uniemożliwiły, co jest problemem, szczególnie, że u Erikssona wszystko jest nijakie. Jedyną szansą na to, by reprezentacja odnosiła sukcesy, jest pozwolenie tym utalentowanym zawodnikom, którymi dysponujemy, by stali się prawdziwą drużyną. Nie wydaje mi się jednak, by to kiedykolwiek nastąpiło, a na pewno nie pod wodzą Erikssona.

Keegan mnie powołał. W czasie kiedy był managerem nie byłem chyba ani razu w pełni formy, jednak wybrał mnie mimo wszystko. Żałuję, że odniosłem tak wiele kontuzji przed ważnymi turniejami, gdyż nigdy nie miałem okazji zagrać w ich większej części. Euro '96 okazało się być szczytowym momentem mojej kariery, chociaż miałem dopiero dwadzieścia jeden lat. Hoddle nie dał mi szansy ze względu na uprzedzenia do mojego charakteru i nieumiejętności oceny talentu. Jak się jednak okazało, dostałem powołanie na Mistrzostwa Świata w 1998 roku, więc było to nieistotne. Keegan, pomimo swoich wszystkich wad, oceniał piłkarzy według najważniejszego kryterium - poziomu gry na boisku. Trenował mnie w drużynie u21 i dostrzegł potencjał, kilka razy pogrążyłem jego Newcastle, więc cenił mnie. Dał mi szansę pokazać się na Euro 2000, ponieważ wiedział, że umiem strzelać bramki.

Ale byłem kontuzjowany przez niemal cały sezon 1999/2000 i nawet w jednej czwartej nie byłem sprawny, kiedy udaliśmy się do Belgii. Złapałem uraz kostki na początku września i wróciłem dopiero w przedostatnim spotkaniu sezonu. Zagrałem jeden pełny mecz dla Liverpoolu i trzy w reprezentacji przed rozpoczęciem Mistrzostw. Nie byłem gotów, pomimo że manager pokazał swoją wiarę we mnie. Pojechałem tam, chociaż wiedziałem, że nie zagram. Tak naprawdę to była strata czasu, gdyż nie wniósł bym nic dobrego, pojawiając się na boisku. Oglądałem to wszystko nieco z dystansu, zainteresowany, ale nie zaangażowany. Przez większość czasu nudziłem się, ponieważ przez ponad miesiąc byłem poza domem bez szans na grę. Z perspektywy czasu stwierdzam, że Keegan miał pecha. Od awansu do ćwierćfinału dzieliły go trzy minuty i tylko głupi błąd w końcówce meczu z

Rumunią pozbawił nas awansu. Nie miał też kluczowych zawodników. Keegan nie dysponował środkowym pomocnikiem, który kreowałby grę. Incey kończył już przygodę z reprezentacją, a Steven Gerrard- urodzony zwycięzca- był nieco za młody, a poza tym został kontuzjowany w meczu z Niemcami, w którym jako zmiennik świetnie się spisał i wygraliśmy 1-0. Michael Owen, tak jak ja, cierpiał na wiele urazów za czasów Keegana, więc tak naprawdę Alan Shearer nigdy nie miał partnera w ataku, poza tym kończył swoją karierę reprezentacyjną, a wraz z nim Tony Adams i Martin Keown. Keegan oczywiście też popełniał błędy. Pytaliśmy jego współpracowników „Co z Kevinem? Dlaczego nie przywiązuje większej wagi do taktyki?”. Oni tylko wzruszali ramionami i mówili, że taki właśnie jest, odnosił sukcesy takim sposobem i nie chciał tego zmieniać. Kierował się instynktem, był impulsywny. Nie miał poważnego podejścia do taktyki. Nie był również tak świetnym mentorem, jakby mogło się wydawać. Próbował i rozmawiał z zawodnikami, na co nie wysiłał się Hoddle, lecz był trochę sztywny w kontaktach z piłkarzami. Kręcił się po sali bilardowej i próbował rozpocząć konwersację zagadując, ale to było jak rozmowa z cicią twojej dziewczyny- długa, niezręczna cisza przerywana nieśmiałą gadką szmatką, z której próbujesz się wywinąć. Nie sprawdzało się to z Keeganem, ale nie był aż taki zły, jaką zyskał reputację.

Z drugiej strony reputacja Erikssona była o wiele wyższa niż jego faktyczne osiągnięcia. Wydawał się być bezpiecznym wyborem na miejsce Keegana, jednak zawodnicy nie żywili zbyt dużego entuzjazmu. Kiedy Keegan odszedł po przegranym meczu z Niemcami w październiku 2000 roku, FA niespodziewanie zapytała się wybranych zawodników, kogo widzieliby jako nowego managera. Ja nie byłem wśród nich, gdyż znowu miałem kontuzję i Howard Wilkinson stwierdził, że lepiej będzie, jeśli poddam się leczeniu w klubie. Każdy zapytany o opinię zasugerował tego człowieka, którego ja- Terry Venablesa. Dostał jednomyślne poparcie, ale FA chciała kogoś z zagranicy, więc drugim kandydatem został Arsene Wenger. Jednak jednym z robiących rozeznanie był wice prezes Arsenalu, David Dein, który nie dopuścił do straty managera.

Posadę dostał więc Eriksson i wydaje mi się, że z powodów, które wymienił Sir Alex Ferguson, kiedy wydawało się, że Sven zajmie jego miejsce w Manchesterze United. To, co powiedział Ferguson, słowo w słowo zgadzało się z tym, co mówiono o nim w szatni. Fergie pozbawił szans Erikssona na stanowisko w Manchesterze, kiedy niby przypadkowo powiedział, że umowa została zawarta, chociaż Sven nadal pozostawał szkoleniowcem reprezentacji Anglii i powiedział: „Myślę, że Sven to wygodny wybór dla zarządu, bo nic nie nastąpi, prawda? Nie próbuje niczego zmienić, nie sprawia problemów, nikogo nie wyrzuca ze składu. Mówi: 'Pierwsza połowa była dobra, druga nie za bardzo. Jestem zadowolony z wyniku'. Jest mile widzianą postacią. Carlos Quieroz współpracował z nim w Benfice i mówił, że Eriksson starał się przede wszystkim z nikim nie kłócić, prasa go lubiła, przyjaźnił się z prezydentem- tak właśnie się zachowuje”. Ferguson skrytykował go również za przejmowanie się opinią publiczną, co zawsze było problemem w jego przypadku.

Zawsze wybierał kapitana pod względem popularności, a nie roli, którą odgrywa w drużynie. Wydaje mi się, że tym samym kierował się przy doborze całego składu. Jeśli Eriksson byłby managerem na Euro '96, na pewno znalazłbym się w składzie, ponieważ miałem wtedy wielu zwolenników, a nawet w gazetach domagano się mojej gry. Ale Terry Venables dobrze zrobił nie ulegając wpływom, Eriksson za łatwo zmieniał swoje zdanie. Może ma niską samoocenę.

Aby być sprawiedliwym muszę powiedzieć, że grałem u niego w kilku meczach i nawiązałem świetną współpracę z Michałem Owenem. Graliśmy mecz kwalifikacyjny do Mistrzostw Świata z Grecją w



czerwcu 2001 roku po tym, jak zdobyliśmy z Liverpooliem potrójną koronę, tego dnia zdobyłem tytuł Najlepszego Zawodnika Meczu. Grałem nieco cofnięty za Michaeliem i wypracowałem jednego gola dla Paula Scholesa, a także sam wpisałem się na listę strzelców. Po meczu wszyscy byli zdziwieni, że graliśmy tak dobrze, bo nie mogliśmy nawiązać współpracy w Liverpoolu. Zawsze byłem przekonany, że możemy, a mecz z Grecją to potwierdził. Roznieśliśmy tego dnia w trójkę naprawdę dobry zespół, my, czyli: ja, Michael i Scholesy. Poczułem, że po raz pierwszy drużyna została ustawiona, by grać pod moim kątem i umożliwić mi wykorzystanie wszystkich możliwości.

Przez większość czasu, Eriksson był zwolennikiem długich podań i myślał, że nie pasuję do tego typu gry. Chciał mieć z przodu szybkiego napastnika, bez względu na wszystko. Darius Vassel zaliczył o wiele więcej występów, niż ja mogłem sobie zamarzyć pod wodzą Erikssona, a wszystko dlatego, że manager miał obsesję na punkcie wrzucania długich piłek do szybkich kolesi z przodu. To prawdziwa zmora. Żadne drużyny dzisiaj już tak nie grają, mało które opierają swoją siłę na szybkości napastników. Wymieniają podania, mądrze kreują akcje i robią przestrzeń dla napastników grających nieco głębiej, którzy umieją wykańczać takie akcje. W przegranym ćwierćfinale Mistrzostw Świata w 2002 nasi brazylijscy przeciwnicy nie mieli w ogóle szybkiego ataku, ale nie przeszkadzało im to, bo chcieli grać w piłkę. A my nie.

Ten mecz przeciwko Brazylii okazał się być moim ostatnim występem reprezentacyjnym. W drodze powrotnej z Japonii, podjąłem decyzję o zakończeniu kariery w reprezentacji, bo latanie w tę i z powrotem było tylko stratą czasu, skoro wiedziałem, że moje szanse na grę są minimalne. Eriksson mnie do tego zmusił, przestał mnie powoływać zanim ja zdążyłem powiedzieć, że nie chcę występować w reprezentacji. Taka właśnie była moja kariera pod jego wodzą. Nie mam nic do jego osoby i nie narzekałem z powodu braku powołań. Poza tym okresem, podczas meczu z Grecją, nigdy nie wydawało mi się, że jestem w stanie dopasować się do jego drużyny.

Wydawał się być w porządku, ale mimo, że grałem dla niego przez trzy lata, nigdy nie dowiedziałem się, jakim jest człowiekiem. Wiecie co? Przez ten czas ani razu z nim nie rozmawiałem. Jeśli historie o jego prywatnym życiu są prawdziwe, to jest draniem, ale to dobrze, bo znaczy, że nie jest z nim aż tak źle! Pokazuje to więcej jego osobowości, niż on sam swoim piłkarzom. Moim zdaniem nie jest najlepszym managerem. Jest średnim trenerem, któremu zależy głównie na budowaniu dobrej reputacji. Pod względem planowania jest typowym Skandynawem. Anglia grała jak Szwedzi- byliśmy zorganizowani, defensywni, przygotowani fizycznie i grający prosty futbol. Nie mieliśmy żadnej wyobraźni w taktyce, żadnego stylu, sprytu i- co grosze- żadnego planu awaryjnego, gdyby podstawowa taktyka zawiodła. Jeśli coś moja opinia znaczy dla Erikssona - a zapewne tak jest- powinniśmy osiągać lepsze rezultaty, niż przez ostatnie lata, gdyż mieliśmy zawodników, którzy byli odpowiedni, by wygrywać trofea...ale nie było odpowiedniego podejścia, by wydobyć z nich to, co najlepsze.

Pierwszy mecz dla Erikssona zagrałem jako rezerwowy w meczu kwalifikacyjnym na Anfield przeciwko Finlandii, gdy pokonaliśmy ich 2-1. Sam byłem bliski zdobycia gola. To było w marcu 2001 roku, a później strzeliłem przeciwko Meksykowi i nieźle zagrałem z Grecją. Na początku następnego sezonu wyszedłem w pierwszej jedenastce w towarzyskim meczu z Holandią, jednak spisaliśmy się wówczas fatalnie, tamten wspaniały skład pokazał nam, jak się gra w piłkę. To spotkanie było ostrzeżeniem. Jednak niedługo po tym roznieśliśmy Niemców 5-1. Siedziałem na ławce, ale to był niesamowity mecz, w którym trzech moi klubowi koledzy wpisali się na listę strzelców: Michael, Stevie G i Emile. Po

powrocie do Anglii była niezła impreza. Z każdej perspektywy to dobry rezultat. Prawdopodobnie na dłuższą metę nam to zaszkodziło, ponieważ zwiodło ludzi- i może nawet samego managera- że taktyka grania długimi piłkami przynosi rezultat na międzynarodowej arenie.

Jeśli przyjrzeć się zwycięskim drużynom, statystyki temu zaprzeczają. Trzy dni później pokonaliśmy Albanie, a ja zdobyłem chyba najlepszego gola w reprezentacji. Po raz kolejny zacząłem jako rezerwowowy i wszedłem na boisko w ciężkiej sytuacji, ponieważ prowadziliśmy jedynie 1-0, a wszyscy oczekiwali, że ich zgnieciemy. W dalszej części gry pojawiłem się na skraju pola karnego przed obrońcą i delikatnie podnosząc piłkę przelobowałem bramkarza. Eriksson określił mnie mianem „lisa pola karnego”. Pojawiły się też głosy, że jestem takim zawodnikiem, którego potrzebowała Anglia. To prawdopodobnie zadecydowało o moim miejscu w składzie na kluczowy mecz z Grecją na Old Trafford w październiku 2001, który musieliśmy wygrać, by być pewnymi awansu do finałów Mistrzostw Świata, zależnie od rezultatu spotkania Niemcy- Finlandia. Partnerowałem Emilowi z przodu, jednak nie dostawaliśmy żadnych podań, więc nie miałem szans strzelić. Dostałem bólu karku od tych wszystkich długich piłek posyłanych do nas. Pamiętam też drobną sprzeczkę z Davidem Beckhamem o egzekwowanie rzutu wolnego, który był w idealnej pozycji dla lewonóżnego piłkarza. Już kilka takich wykonywałem w tym spotkaniu bez efektu, więc chciałem spróbować. Nie oddał mi go. Nie trafił również, ale dobrze się stało, że próbował, bo w dalszej części spotkania w końcu udało mu się strzelić, w ostatniej akcji meczu, by wyrwać remis...co było wystarczającym wynikiem, byśmy pojechali do Korei i Japonii, ponieważ Niemcy nie pokonały Finów.

To zabawne, ale miałem przeczucie, że mogę się nieźle spisać w tych finałach. Zrobiłem nieunikniony krok i przeniosłem się do Leeds w listopadzie 2001 roku, niedługo po meczu z Grecją i prezentowałem wysoką formę na Elland Road. Po przejściu, jak tylko wkomponowałem się do zespołu, nie mogłem przestać strzelać, a moja forma była porównywalna do tej sprzed kontuzji więzadeł w 1998 roku. Eriksson wyrażał swoje zadowolenie i motywował mnie do dalszej pracy, jednak nie dostałem powołania. Zabrał mnie tylko na mecz z Holandią w Amsterdamie, a później, pod koniec marca 2002, na Ellan Road w meczu z Włochami byłem jedynie rezerwowym.

To było moje własne boisko, grałem bardzo dobrze i zdobywałem gole, a Leeds było w tamtym momencie groźnym zespołem. Niedługo po tym znowu załatwiłem siebie i swojego Achillesa, przez co nie do końca byłem sprawny przez resztę sezonu i w lecie, ale sądziłem, że powinienem wyjść w pierwszej jedenastce w meczu z Włochami. Eriksson ustawił w ataku Michaela i Emila, chociaż był to tylko towarzyski mecz. Nie zdziwiło mnie to, ale zdenerwowało. Co mnie zdziwiło, to to, że w drugiej połowie zmieniłem Davida Beckhama, który był kapitanem, więc musiał komuś oddać opaskę. Byłem jednym z najbardziej doświadczonych zawodników na boisku, do tego grałem u siebie, dlatego Eriksson zdecydował się powierzyć ją mnie. To tylko czterdzieści pięć minut, jednak był to wielki powód do dumy, szczególnie, iż moja rodzina- oczywiście poza mamą- była obecna na trybunach, a kiedy po meczu dostrzegłem tatę, jego pierwsze słowa brzmiały „W porządku, kapitanie”. Udało mi się również trafić do bramki, więc był to dla mnie idealny dzień, niczym z bajki. Następnie strzeliłem gola jeszcze w towarzyskim spotkaniu z Kamerunem, ale pomimo głosów w mediach, że powinienem znaleźć się w składzie na Mistrzostwa wiedziałem, że to kolejny turniej, na którym nie mam szans rywalizować z innymi napastnikami. Ten mecz odbywał się w Korei po drodze na finały, a Eriksson wybrał Vassella jako partnera dla Michaela Owena. Jaki to miało inny sens poza tym, że chciał grać jeszcze więcej długich piłek?

I tak też właśnie się stało. Zaczęliśmy turniej ze Szwecją, wystawił Owena razem z Vassellem. Były to typowe, skandynawskie derby, które skończyły się bezbramkowym remisem. Przeciwko Argentynie spisaliśmy się dobrze, świetnie graliśmy w obronie i złapaliśmy ich przed przerwą. W ataku grał Michael i Emile, Teddy wszedł z ławki.

Spotkanie z Nigerią było jeszcze gorsze od tego ze Szwecją, potrzebowaliśmy remisu, dlatego nie stwarzaliśmy za dużego zagrożenia. Co mnie zirytowało to fakt, że na boisku pojawili się Teddy i Darius, a ja ponownie zostałem pominięty. Naprawdę się zdenerwowałem i postanowiłem udać się do Erikssona i powiedzieć wprost, że mam tego wszystkiego dosyć, że gra długimi piłkami jest beznadziejna i nie stwarza żadnych sytuacji bramkowych, a co gorsza, nie pojawiłem się na boisku nawet na minutę, chociaż regularnie strzelałem za każdym razem, kiedy miałem okazję zagrać.

Tym razem byłem mądrzejszy i stonowany, poczekałem na odpowiednią okazję i nie wziąłem ze sobą ani cygara, ani też brandy! Eriksson powiedział, że nie może mną grać, gdyż cierpiałem na uraz pleców. Nie miał jednak oporów wystawić do składu Michaela albo Davida Beckhama, którzy wyraźnie nie byli w formie. W fazie play-off bardzo pewnie wygraliśmy z kiepską Danią i pojawiłem się w drugiej połowie, ponieważ kontuzja Michaela się pogłębiła. Problem w tym, że prowadziliśmy już 3-0, więc było po meczu. Nawet nie miałem okazji sobie porządnie kopnąć. Ahhh! Kiedy awansowaliśmy do ćwierćfinałów, udzielaliśmy tradycyjnych wywiadów i zostałem zapytany o kontuzję Michaela. Powiedziałem, że jestem gotowy go zastąpić, jeśli nie będzie w stanie grać, tak jak było to w przypadku Geoffa Hursta, który zajął miejsce Jimiego Greavesa, kontuzjowanego przed ćwierćfinałem w 1966 roku. I tego typu rzeczy, bycie optymistą i nie mówienie wprost, że Michael nie zagra, a manager musi wystawić sprawną jedenastkę, a nie dziewiątkę. Wiecie co, dostało mi się za to. Powiedział, że brak mi szacunku do moich kolegów z drużyny, kiedy zasugerowałem, że mogę zagrać, jeśli Michael nie będzie w stanie, że nie powinienem czegoś takiego mówić. Brak szacunku, czy on żartował?

Dokładnie tak samo zachowywał się Houllier, kiedy mówiłem- oczywiście dyskretnie- że powinienem zagrać, a Eriksson chyba potajemnie się z nim kontaktował. Nigdy nie powiedziałem wprost, że to ja powinienem zagrać, powiedziałem tylko, że jestem na to gotowy, a to właśnie powinienem mówić. Po tej sytuacji straciłem cały szacunek, który miałem dla Erikssona. Nie, żebym miał go dużo po tym, jak potraktował Maccę- po prostu wywalił go ze składu bez żadnych wyjaśnień, nawet nie wysilając się na telefon, kiedy było jasne, że Beckham jest kontuzjowany, a Macca wniósłby wiele do składu. Moim zdaniem była to zła decyzja w stosunku do zawodnika, który zdobył tak wiele trofeów z najlepszą drużyną w Europie i był w stanie zapewnić nam to, czego ten zespół potrzebował w Japonii. Wielu piłkarzy ze składu uważa, że była to osobista decyzja, nie oparta na żadnych względach futbolowych.

Wszystkie moje podejrzania związane z Erikssonem potwierdziły się w ćwierćfinale z Brazylią. Musiał podjąć odważną decyzję, kiedy Michael i David nie byli w stanie zagrać. Oczywiście oboje chcieli, ale decyzja należała wyłącznie do managera, który powinien ją podjąć sam. On martwił się tylko o reakcję otoczenia na to, że pominie w składzie dwa wielkie nazwiska, nie zważając na konsekwencje. Nie mówię, że to ja powinienem zagrać, ale wydaje mi się, że przeciwko takiej drużynie, jak Brazylia, potrzebujemy jedenastu zdrowych zawodników. W meczu Michael zdobył bramkę po błędzie Lucio, chociaż całe spotkanie rozegrał na jednej nodze.

Zaprezentowaliśmy się nieźle, broniąc głęboko i nie odkrywając się prawie do końca pierwszej połowy, kiedy Rivaldo trafił do bramki po ostrym strzale, który może przecięłby kapitan, gdyby był w pełni sprawny. W przerwie meczu na twarzach zawodników było widać szok, że oddali bramkę bardzo dobrej drużynie i prawdopodobnie jest już po meczu. Ale rezultat wynosił 1-1 i teraz do zadań managera należało, by zmienić taktykę i tchnąć ducha wiary w drużynę. Tego dnia z Terryem Venablesem moglibyśmy zejść daleko. Na litość boską, nawet Kevin Keegan mógłby coś zrobić. Ale Eriksson nie jest człowiekiem z pasją, nawet nie rozmówcą. Mało co mówi swoim zawodnikom, pozwala swoim trenerom wykonywać pracę, kiedy sam przygląda się z boku. W przerwie meczu nie powiedział niczego w szatni, stał i wyglądał na pewnego, że zawaliliśmy. I tak właśnie to wyszło. Wyszliśmy na ćwierćfinał bez woli walki, po prostu wytoczyliśmy się na boisko i umarliśmy, nie mając pojęcia, co my właściwie robimy przeciwko drużynie grającej dobry futbol. Nie było ducha drużyny, walki, zjednoczenia. A manager nie powiedział nawet słowa.

Przez te wszystkie dni siedzieliśmy w swoich pokojach, całymi nocami graliśmy na PlayStation albo wisieliśmy na telefonach. Z brakiem osobowości Erikssona oswoił się każdy. Nie krzyczał, nie motywował, nie zachęcał i nie robił żadnych zmian taktycznych. Chyba tylko zmawiał cichą modlitwę. Oczywiście Ronaldinho strzelił gola, a kiedy niespodziewanie został wyrzucony z boiska, nie wiedzieliśmy, co robić. Grając z przewagą jednego zawodnika, mieliśmy szansę kontrolować grę, jednak nie byliśmy do tego przygotowani i mecz wymknął nam się spod kontroli jak w koszmarze. Jak łatwo przewidzieć, nie wszedłem na boisko w tym meczu, chociaż miałbym spore szansę na strzelenie. Byłem przybity nie z powodu tego, że nie grałem, ale dlatego, że byliśmy tak beznadziejni i od razu pogodziliśmy się z porażką. Eriksson powinien wziąć za to winę na siebie.

Co gorsza, jeśli wygralibyśmy ten mecz, mielibyśmy szansę na jeszcze większy sukces, ponieważ wszystkie dobre drużyny zostały już wyeliminowane. Zmarnowaliśmy okazję, co nie było zaskoczeniem. Mieliliśmy prosty styl, ale brakowało nam prawdziwego ducha drużyny. Gra długimi piłkami może przynosić efekty jedynie w przypadku, kiedy dysponuje się piłkarzami gotowymi na walkę o każde podanie. Ale styl Erikssona jest spokojny, zachowawczy, zupełnie przeciwny do tego właściwego. Anglia była zorganizowaną drużyną, która nie miała potknięć w kwalifikacjach. Jednak w finałach, przeciwko lepszej drużynie to nie wystarczyło- szkoda, że nie udało nam się wykorzystać potencjału, który posiadaliśmy.

Tej nocy, której opuściłem Shizuoka, wiedziałem, że to koniec mojej gry dla reprezentacji. Miałem mieszane uczucia. Moja kariera reprezentacyjna trwała sześć lat, a ja zaliczyłem zaledwie jedenaście występów i prawdopodobnie zasługiwałem na więcej. Miałem pecha, pojawiając się w tym samym momencie, co ci niesamowicie utalentowani napastnicy. Jakby dodać do tego wszystkiego, że na niemal każdym ważnym turnieju byłem kontuzjowany, nie mogę narzekać. Nie miałem okazji zagrać kilkunastu meczów z rzędu, kiedy byłbym w pełni sił. Maksymalnie zagrałem trzy razy pod rząd, co nie jest dobrym czasem dla napastnika, by złapać odpowiedni rytm.

Zaliczyłem więcej występów, niż niejeden bardziej utalentowany ode mnie piłkarz, strzeliłem też kilka goli dla kraju, co jest bezcenne. Byłem również kapitanem reprezentacji, co mógłbym sobie wyrycić na nagrobku. Cokolwiek jeszcze się wydarzy, mogę powiedzieć, że podążałem krokiem Billiego Wrighta, Bobby Moore'a, Emlyna Hughesa i Bryana Robsona, prowadząc reprezentację jako kapitan. Nie jest aż tak źle. Prawdopodobnie najgorszą rzeczą, która mnie spotkała, był Glenn Hoddle, który mi nie zaufał, kiedy miałem szansę na wywalczenie sobie stałego miejsca w składzie. Może miałem pecha,

grając pod wodzą kilku managerów, z którymi nie mogłem dojść do porozumienia, albo to oni po prostu nie byli odpowiedni na to stanowisko. Ale z drugiej strony, miałem szczęście być częścią drużyny na Euro '96. Myślę, że te słoneczne, czerwcowe miesiące będą zapamiętane przez wiele osób jako jedne z lepszych czasów dla narodu. Za każdym razem, kiedy widzę Terry Venablesa, powtarzam mu, że powinien wprowadzić mnie na boisko w dogrywce z Niemcami, by mógłbym wykonać ten rzut karny, którego zmarnował Gareth Southgate.

To chyba odpowiedni moment, by zakończyć rozdział dotyczący reprezentacji Anglii, gdyż Eriksson prawdopodobnie nie powoła mnie już nigdy. Jednak, jeśli potrzebowałby napastnika do Niemiec, ma na mnie namiary. Po ukończeniu trzydziestu lat wreszcie udało mi się wrócić do tej formy, którą cieszyłem się na wcześniejszym etapie kariery...i jeśli teraz byłbym tym samym zawodnikiem, który wdarł się na światowe boiska w połowie lat dziewięćdziesiątych, jestem pewien, że Eriksson chciałby, bym grał dla niego.

Jeszcze jedno wieńczące zdanie na temat mojej reprezentacyjnej kariery. Najbystrzejsi spośród was zauważyli, że powiedziałem, iż w reprezentacji zdobyłem 8 goli, podczas gdy w statystykach jest tylko siedem. Ten nie brany pod uwagę padł w meczu z Paragwajem, w meczu sparingowym przed Mistrzostwami Świata w 2002 roku, kiedy po raz pierwszy od przejścia do Leeds powróciłem na Anfield. Uderzyłem z prawej strony, a piłka przeleciała po głowie obrońcy i gol został uznany jako samobójczy, ale uwierzcie mi, on należy do mnie. Danny'emu Murphy przyznano w tym spotkaniu gola, który zmierzał donikąd, dopóki nie dotknął piłki obrońca. Mój strzał i tak by wpadł. Nie miałem za wiele szczęścia w karierze reprezentacyjnej i wydaje mi się, że zasługuję na choć trochę, więc jeśli ktoś z FA to czyta: ten gol był mój...więc proszę natychmiast zmienić swoje statystyki!

# X. Houllier

---

W szufladzie w domu mam program meczowy Liverpoolu z soboty, 8 grudnia 2001 roku. To był zwyczajny mecz, wygrany przez Liverpool 2-0. W notatkach o meczu, Phil Thompson mówił o przyjemności, którą odczuwał z otrzymania nagrody Managera Miesiąca pod nieobecność Gerarda Houlliera. Wspominał też o duchu drużyny, którego to oboje w klubie stworzyli. Oprócz tego, nic wiele interesującego się tam nie znalazło, może poza krótkim zdaniem wetkniętym na stronie dziesiątej. Obok długiego wywiadu z Emilem Heskeyem, w którym zapytano go, jakie to uczucie strzelić bramkę w meczu u siebie z Sunderlandem, widniało parę słów, zaczynające się od małego nagłówka „Żegnaj Robbie”.

Miało to miejsce dwa tygodnie po tym, jak zostałem siłą wyrzucony z Liverpoolu i wtedy mieli szansę po raz pierwszy to oświadczyć. Oczywiście, to nie była ważna wiadomość. Po piętnastu latach spędzonych w klubie, po dołączeniu do szkółki treningowej za darmo, strzeleniu 171 goli w 330 meczach i będąc sprzedanym za 12 milionów funtów, ukryto wiadomość o moim odejściu na końcu programu meczowego, napisaną najmniejszą z możliwych czcionek. To najlepiej podsumowuje zachowanie ludzi, którzy uniemożliwili mi dalszą grę dla lokalnej drużyny, którą kochałem. Zdanie to brzmiało: „Robbie Fowler dopełnił formalności związanych z przejściem do Leeds United po piętnastu latach spędzonych w Liverpoolu”.

Następnie był cytat moich słów - których nigdy nie wypowiedziałem - wskazujący na to, że ten transfer został dokonany za porozumieniem stron. Później pojawiła się opinia Phila Thompsona, która najwyraźniej nie była na tyle ważna, by zamieścić ją w swojej własnej kolumnie. „Wiem, że wielu kibiców jest zawiedzionych, ale muszą zaufać władzom klubu. Patrząc na drużyny prowadzone przez Gerarda, nie można mieć żadnych pretensji”. O to chodziło. Osiem lat w pierwszym składzie, miejsce w najlepszej szóstce w historii klubu pod względem ilości strzelonych bramek, jedną bramką za legendarnym Kennym Dalglishem, najszybciej zdobyte sto goli, drugie miejsce za Ianem Rushem pod względem średniej goli na mecz, największa kwota za sprzedanego zawodnika w Liverpoolu, a za to wszystko w podzięce poświęcono mi tylko jedno zdanie w programie meczowym, dwa tygodnie po odejściu. Jakież pytania?

Łatwo jest mi obwiniać o wszystko Houlliera i z perspektywy czasu zauważyć, że nie powinienem tak łatwo dać mu się wyrzucić z klubu. Łatwo mi też powiedzieć, że jeśli jakimś cudem pozbyłbym się go z klubu i został w drużynie, do której należałem, rzeczy potoczyłyby się inaczej. Ale tak się nie stało i tyle. Houllier zrobił to, co uważał za konieczne, kierował się dobrem klubu i nie jestem pierwszym, którego potraktowano jak przedmiot i pozbyto się. W tej branży nie ma tu miejsca na sentymenty i trzeba się z tym od początku pogodzić. Nie ma czegoś takiego jak lojalność, godność, nie ze strony klubów, które uważają, że twój czas się już skończył. Mogę mieć żal do Houlliera i Thompsona, ale nie wkracza on w sferę osobistą. Nie tak dawno temu grałem u boku Phila Thompsona w meczu charytatywnym na Anfield i naprawdę dobrze się z nim dogadywałem. Wydawał się być w porządku człowiekiem, zupełnie innym od tego, który powiedział mi, że za długo już byłem na Anfield i powinienem odejść. Takie jest oblicze futbolu, bezlitosne, tak samo jak ludzie działający w tej dziedzinie. Każdy jest chętny, by poniżyć drugą osobę, nie biorąc pod uwagę tego, że ma ona uczucia. Jesteś tylko przedmiotem i możesz być traktowany w najgorszy sposób, jeśli ma to im pomóc w

osiągnięciu celu. Poza futbolem, poza pracą asystenta managera, Thompson jest dobrym człowiekiem, tak samo jak Houllier. Jednak nadal żałuję, że objął stanowisko managera w 1998 roku.

Krążyły plotki tego lata, że Roy dostanie nowego asystenta, który miał być czołowym francuskim szkoleniowcem, który pomógłby poukładać sprawy i zająć miejsce Ronnie Morana, podczas gdy ten miał odejść na emeryturę. Usłyszeliśmy następnie nazwisko Gerarda Houlliera, ówczesnego dyrektora wykonawczego Francuskiej Federacji Piłkarskiej. Mówiono o nim jako ojcu sukcesu tamtejszej reprezentacji na Mistrzostwach Świata 1998. Imponujące. Na pewno byłby dobrym asystentem. Ale później rzeczy zaczęły się komplikować. Francuscy zawodnicy Arsenalu opowiadali nam, że wcale nie jest takim geniuszem, a raczej pieprzonym Howardem Wilkinsonem francuskiej piłki, zwolennika gry długimi piłkami, który po tym, jak nie poradził sobie na stanowisku managera reprezentacji, podjął się pracy papierkowej. Wygrał jedynie ligę z PSG. Był managerem, który nie zdołał zakwalifikować się z Francją do finałów Mistrzostw Świata, chociaż potrzebowali jedynie jednego punktu z ostatnich dwóch meczów fazy grupowej. Nigdy nie grał w piłkę na profesjonalnym poziomie. Wcale też nie miał być asystentem... tylko następcą Roya Evansa. To wywołało alarm. Ogłoszenie Gerarda Houlliera jako następcy Roya Evansa, 17 lipca 1998 roku było jedną z najbardziej absurdalnych decyzji zarządu w historii. Ta decyzja musiała odbić się na przyszłości tego wielkiego klubu.

Mojej również. Kiedy przybył, ciągle leczyłem kontuzję więzadeł, której nabawiłem się w marcu w meczu z Evertonem. Ciężko pracowałem z fizjoterapeutami przez całe lato i praktycznie nie opuszczałem Melwood. Judasz świetnie zachował się w stosunku do mnie. Nazywaliśmy go tak, ponieważ pracował dla Burnley, chociaż był kibicem Boltonu i nigdy nie zapominali, skąd pochodził. Po zakończeniu współpracy z Liverpooliem przeszedł do Boltonu, a następnie Sunderlandu. To zdecydowanie jeden z najlepszych specjalistów, z którymi miałem okazję współpracować. Pokłócił się z Houllierem i musiał odejść. To było rok po kontuzji ścięgien Michaela Owena. Judasz poświęcił wiele czasu, by przywrócić Michaela do sprawności. Nawet zabrał go ze sobą na wakacje do Kornwalii, by mieć na niego oko przez cały czas. Trenował też z nim indywidualnie, ponieważ potrzebował treningu siłowego. Houllier chciał, by wrócił do gry pod koniec sezonu w pięcioosobowych drużynach. Judasz nie zgodził się z tym, ponieważ mogło to wywołać długotrwały uraz, gdyż jego ścięgna nie były jeszcze wystarczająco silne, by podołać trudom sezonu.

Houllier argumentował, że musi popracować nad czuciem piłki i dołączy do reszty składu, by odbudować morale. Kłócili się, ale w Liverpoolu pod wodzą Houlliera zwycięzca mógł być tylko jeden. Michael wrócił więc bez rehabilitacji do gry, a Judasz udał się do urzędu pracy. A właściwie na Reebok Stadium. Przez cały sezon Michael łąpał kontuzje i Houllier był zmuszony przyznać się do błędu. Nie przywrócił jednak Judasza na posadę. Fizjoterapeuci Liverpoolu traktowali mnie z niesamowitą uwagą. Dave Galley i Mark Browse byli naprawdę oddani swojej pracy- pomogli mi też wrócić do formy szybciej, niż przypuszczali lekarze. Twierdzili, że będę niezdolny do gry przez rok, podczas gdy wróciłem we wrześniu, niecałe pół roku po odniesieniu urazu. Kiedy przyszedł Houllier, byłem w połowie przygotowań do nowego sezonu i był pod wrażeniem pracy, którą wykonywałem. Pewnego razu przyszedł do mnie na siłownię i ucięliśmy krótką pogawędkę. Wyjaśnił, czego ode mnie oczekuje, powiedział, że zauważa postęp w mojej kondycji fizycznej i bardzo dokładnie wypytał o resztę. Żadnych problemów, dogadaliśmy się, po pierwszym spotkaniu byłem pod wrażeniem jego osoby. Wiecie, co mówią o pierwszym wrażeniu.

Pozostali zawodnicy nie byli pod takim wrażeniem. Forma treningu zmieniła się wraz z jego przyjściem i pierwszą zmianą, którą zauważyliśmy, było wyeliminowanie z niego zabawy...stał się cholernie poważny. Razor Ruddock wyśmiał Houlliera jego pierwszego dnia w klubie, kiedy się przedstawiał drużynie i to przesądziło o jego końcu. Wkrótce okazało się, że nawet uśmiechy są zabronione, a ściany szatni pokryły się kartkami z nowymi zasadami. Głupoty typu, że do obiadu można pić czerwone wino, a nie białe. Nikt zbyt nie przejmował się zmianami w treningu, Houllier sprowadził francuskiego trenera Patrice Berguesa, fantastycznego człowieka, którego wszyscy lubili. Chociaż kazał nam więcej biegać, wszyscy byli do tego przyzwyczajeni i nie stanowiło to problemu. Zmienił też menu w stołówce, czego się spodziewaliśmy. Mieliśmy nowe urządzenia mierzące akcję serca i inne nowinki techniczne. Denerwowała nas powaga rzeczy, czuliśmy się jak z powrotem w szkole. Każdy powtarzał to samo „Nie podoba mi się to wszystko”.

Największym problemem były relacje z Royem Evansem, ponieważ byliśmy na tyle inteligentni, że wiedzieliśmy po co przybył Houllier, a nie zrobił tego, by pomagać managerowi...może tylko w znalezieniu wyjścia. Jak już wspominałem, zawodnicy mieli dużo szacunku do Roya. Wśród nowych piłkarzy przebijających się do składu, jak i tych doświadczonych, pojawiło się przecucie, że na Anfield coś się wydarzy. Nikt nie widział sensu w sprowadzaniu Houlliera jako asystenta managera. Jako trenera, ok, to miałoby sens. Ale asystent? To mogło wywołać kłopoty. Nikt nie wiedział, kto podejmuje decyzje i jest za nie odpowiedzialny. Nie wiem, czy oni sami wiedzieli. To było cholernie głupie. Stwierdziliśmy, że to zagrywka zarządu- chcieli pozbyć się Roya, ale nie chcieli oficjalnie go wyrzucać, więc poczekali, aż sam podejmie tą decyzję. Od początku czekaliśmy na ten moment, który nie nadszedł długo po tym.

Rzeczy mniej więcej wyglądały tak, że Roy podał godzinę odjazdu naszego autokaru na mecz, a Houllier zmienił ją o piętnaście minut. Na tournée przedsezonowym, chłopaki dostali po ostatnim meczu przeciwko Rosenborgowi pozwolenie od Roya na wyjście nocne, tak jak zawsze miało to miejsce po skończonych turniejach, ale wtedy zatrzymał ich Houllier i zabronił gdziekolwiek się ruszać. Nie wróżyło to nic dobrego. Następnie wylał naszego trenera od przygotowania fizycznego, Andy Clarka, który cieszył się dużą sympatią w drużynie i pomógł nie jednemu z nas. Zawsze był do mojej dyspozycji, pomógł mi wzmocnić plecy, a następnie poprawić szybkość. W momencie odszedł i nie było nikogo, kto wykonywał by jego pracę. Jakiś czas później dowiedziałem się, że zarząd zdradził Royowi, iż chce sprowadzić kogoś na miejsce Ronnie Morana i poprosił o przedyskutowanie sprawy z Houllierem. Wybrał się jak na spotkanie ze swoim asystentem, jednak szybko się przekonał, że nie do końca tak to wygląda. Porzucili ideę asystenta managera i tym samym Roy znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Po kilku dniach przygotowani do sezonu zdaliśmy sobie sprawę, że Roy Evans popełnił poważny błąd.

Długo myślałem nad powodami, dla których Houllier chciał się mnie pozbyć z Anfield. Niektóre z nich były oczywiste i nie ma co do tego wątpliwości, iż wystąpiły z mojej winy. Zastanawiałem się też, czy miały z tym coś wspólnego dni, kiedy był asystentem Roya Evansa, ponieważ w tamtym czasie było wiele uprzedzeń do jego osoby pośród piłkarzy, brak zaufania, który nigdy nie zniknął. Houllier wyczyścił dokładnie skład, który przejął po Evansie i nie ma co do tego wątpliwości, że stracił poparcie pewnej grupy zawodników po tym, jak osłabła pozycja Roya, kiedy jeszcze wspólnie pracowali. W teorii ma to sens, ponieważ jeśli spojrzysz na nazwiska, które skreślił, tylko trzech dzieciaków przetrwało zmianę posady- Michael Owen, Jamie Carragher i Danny Murphy i prawdopodobnie tak, jak to było w moim przypadku, gdy przychodził Souness, nie mieli pojęcia, co się dzieje. Jedynie ta



trójka, Steven Gerrard, który był na skraju pierwszej drużyny i ja, chociaż wyglądało na to, że próbuje pozbyć się mnie na starcie. Może Houllier czuł, że nigdy nie zyska zaufania części drużyny po tym, co widzieli na początku.

Podczas tych trzech miesięcy ich wspólnej pracy, miał miejsce incydent, który idealnie obrazuje odczucia zawodników w stosunku do Houlliera. Na wierzch zaczęły wychodzić problemy, które wprowadzały niepokój. Każdego dnia ciężko pracowałem, by powrócić do gry, zaliczyłem mecz w rezerwach przeciwko Leicesterowi, gdzie strzeliłem gola, a następnie wróciłem do pierwszego składu. Mój powrót nastąpił w meczu w Koszycach, mało znaczącym spotkaniu Pucharu UEFA, które wygraliśmy 3-0, a ja wszedłem na ostatnie trzydzieści minut. W następnym meczu z Charltonem wybiegłem w pierwszej jedenastce i strzeliłem dwa gole. Wydawało mi się, że wracam do formy. Jednak powinienem to dokładniej rozważyć biorąc pod uwagę Houlliera. Najwyraźniej Roy i Houllier sprzeczali się, czy pozwolić mi zagrać w następnym meczu z Manchesterem United. Spór wygrał Houllier, co znaczy, że ja przegrałem. Tak jak i Liverpool, 0-2. Pomiedzy managerami rosło napięcie, które było coraz bardziej wyczuwalne. Pokłócili się przed moim powrotem, kiedy to Houllier wykluczył ze składu Karlheinz Riedle po dwóch wygranych, a chłopaki zaczęli się zastanawiać, z jakiego powodu zmieniany jest skład, skoro dotychczas okazywał się on zwycięski. W meczu rewanżowym przeciwko drużynie z Koszyc udało mi się zdobyć dwie bramki. Następnie znowu dwa razy z rzędu zostałem pominięty, a co mnie zdenerwowało to fakt, że nie uprzedził mnie wcześniej, po prostu oświadczył to w drodze na stadion przy wszystkich chłopakach i oczekiwał, że przyjmę jego decyzję z uśmiechem. Wywołało to złe emocje i naradzało się coraz więcej pytań.

Nadszedł moment, w którym Houllier stracił wiele szacunku u zawodników. Udaliśmy się do Walencji na rewanżowy mecz drugiej rundy Pucharu UEFA. W pierwszym meczu zremisowaliśmy na Anfield i mało kto dawał nam jakiegokolwiek szanse w rewanżu. W pierwszej połowie nieźle sobie radziliśmy stwarzając przewagę, ale przed samym końcem pierwszej połowy oddaliśmy im gola. W szatni Houllier zachowywał się jak dziecko we mgle- nie wiedział co powiedzieć czy zrobić, po prostu stał i jak ryba otwierał i zamykał usta. Roy zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje i przejął inicjatywę, odsunął Houlliera na bok i wygłosił mowę motywacyjną, że to my jesteśmy lepszą drużyną i wcale się nie poddamy. W szatni byliśmy rozbici, ale wyszliśmy na murawę niesamowicie podbudowani. Macca trafił do bramki przeciwników, a pod koniec meczu jeszcze Paddy Berger. W ostatnich minutach, Macca uwikłał się w szarpaninę z ich obrońcą, a do nich dołączył Incey. To nie było nic takiego, jednak sędzia zinterpretował to inaczej i pokazał obojgu czerwoną kartkę. Grając w dziewiątkę straciliśmy gola, jednak udało nam się przetrwać w doliczonym czasie gry i awansowaliśmy lepszym stosunkiem zdobytych bramek.

Byliśmy cholernie wkurzeni i otoczyliśmy sędziego po końcowym gwizdku, zarzucając mu próbę pozbawienia nas zwycięstwa. W szatni nadal byliśmy nakręceni wygraną i tą sytuacją z arbitrem. W tym momencie, pomocnik managerów, Dougie Livermore zauważył Houlliera stojącego w kącie, grzebiącego w strojach, wyciągającego jakieś koszulki. Odmówiliśmy wymiany koszulek, ponieważ byliśmy zniesmaczeni zachowaniem piłkarzy Valencii podczas meczu. Roy zapytał się, co do cholery wyprawia, a on odpowiedział, że zamierza dać po koszulce zarówno sędziemu, jak i jego asystentom. Roy wściekł się, tak jak i my, ponieważ mało co a przez niego przegralibyśmy mecz i kazał mu się od nich odpieprzyć. Houllier zmienił więc wersję i powiedział, że te koszulki przeznaczone są dla francuskich zawodników Valencii. Po raz kolejny kazaliśmy mu puknąć się w łeb i zaczęliśmy się głośno zastanawiać, dlaczego podlizuje się sędziom, zamiast świętować zwycięstwo ze swoją drużyną.

Rzucił koszulki w progu drzwi i wyszedł, a wówczas wszyscy zawodnicy popatrzyli się na siebie, kręcąc głowami z niedowierzaniem. To nie był alarm ostrzegawczy, to był sygnał do ewakuacji.

Roy zrezygnował ze stanowiska osiem dni później. W gruncie rzeczy, zdecydował o odejściu już tej nocy, gdyż wiedział, iż nie ma szans na nawiązanie współpracy z Houllierem. Jak to mogło funkcjonować? Kto miałby ostatecznie zdanie w wyborze składu? Kto był za to odpowiedzialny? Zawodnicy tego nie wiedzieli i od początku stało się to niewykonalne. Jeśli zostałbyś wyrzucony ze składu, tak jak ja, to który był za to odpowiedzialny? Z którym byś o tym rozmawiał? W pierwszym miesiącu pod wodzą Houlliera zostałem więcej razy pominięty w składzie niż przez ostatnie pięć lat. Ale komu miałem wyrazić swoją frustrację? Nikt ze mną nie rozmawiał, nikt nie wyrażał takich chęci. Roy powiedział mi później, że za każdym razem, kiedy zdecydowali się z Houllierem zrezygnować z jakiegoś zawodnika, mieli mu to powiedzieć razem. Ale gdy przyszło co do czego, zawsze Houlliera nie było.

Od samego początku zawodnicy stwierdzili, że Houllier tylko czeka na moment, kiedy będzie mógł przejść stanowisko pierwszego managera i trudno było odnieść inne wrażenie. Darzę wielkim szacunkiem Roya Evansa za to, że podniósł ręce do góry, otwarcie powiedział, że tak się nie da pracować i odszedł. Mógłby dalej to ciągnąć, dostać inną pracę w klubie, ale on odszedł, ponieważ był godnym człowiekiem i pomyślał, że tak będzie lepiej dla Liverpoolu. A żeby było mało z tym odejściem managera, wydarzyły się jeszcze dwie sytuacje. Najpierw, Houllier przedstawił Phila Thompsona jako swojego asystenta, a raczej zarząd zorganizował dla niego spotkanie, by podtrzymać tradycję boot-room (spotkań zarządu ze sztabem szkoleniowym, podczas których dyskutowano o klubie, taktyce itp.), która wraz z przyjściem Houlliera została zatracona. To był prawdziwy koszmar dla młodszych chłopaków, którzy pamiętali Thompsona jako trenera rezerw.

Tak jak już wcześniej mówiłem, nie mam nic do Phila, poza boiskiem jest porządnym facetem, ale oczywiście ze swoim powrotem przyniósł przekonanie o braku dyscypliny na Anfield. Tommo nie był zbyt wyluzowanym człowiekiem w tamtym okresie, więc nie było łatwo. Trzeba mu jednak przyznać, że z pasją podchodzi do pracy w Liverpoolu i chociaż został stąd wylany dwa razy, zawsze będzie kochał ten klub i służył pomocą. Moim zdaniem, nie był wówczas odpowiednim człowiekiem, ponieważ Houllier wprowadził już wystarczającą ilość zasad i reguł, a także uprzedzeń i dziwnych decyzji, których nie konsultował ze sztabem.

Kolejnym kłopotem były zmiany, które wprowadził po odejściu Roya. Szczerze mówiąc, sytuacja w Liverpoolu była dokładnie taka sama jak w Newcastle, kiedy ta drużyna znajdowała się w strefie spadkowej, kiedy przejął stery Keegan. Sezon przed jego przyjściem zakończyliśmy pewnie na trzecim miejscu i wiadomo było, że w następnym możemy iść tylko do góry. Mieliśmy fantastyczny młody skład, ale Houllier uważał, że niektórzy zawodnicy „nie wiedzą, jak właściwie kopnąć piłkę” i domagał się sporych funduszy na przebudowę składu. Powiedział też coś, co zaskoczyło wszystkich- „Przed nami sporo pracy do wykonania i zajmie to pięć lat, zanim uda się przebudować klub i powrócić do czołówki”.

Ok, w poprzednim sezonie spisaliśmy się nieco poniżej oczekiwań, ale mieliśmy w składzie bramkarza, dwóch obrońców, kapitana, pomocnika i skrzydłowego reprezentacji Anglii, a w ataku dwóch napastników mających być przyszłością tej kadry na najbliższe dziesięć lat. Plus dwunastu innych reprezentantów, a kilku z nich poniżej dwudziestego piątego roku życia. Należy dodać do tego co najmniej sześciu dzieciaków przebijających się do składu, którzy grali dla swojego kraju. Nie była

potrzebna żadna gruntowna przebudowa składu, który był gwarancją świetlanej przyszłości. Oczywiście było przed nami trochę pracy, z czego zdawał sobie sprawę Roy. Koniecznie potrzebowaliśmy wzmocnienia obrony, a on próbował zakontraktować z dwunastu stoperów, ale nie udawało mu się to z pewnych powodów. Houllier popełnił jednak błąd krytykując otwarcie człowieka, który musiał z nim współpracować w tak okropnych warunkach, mylił się też co do przebudowy składu.

Rozmawiałem z kimś, kto w tamtym czasie miał duży wpływ w sprawach organizacyjnych klubu i sprowadzeniu Houlliera. Powiedział, że widzieli to w ten sposób- Houllier nie był ojcem sukcesu reprezentacji Francji na Mistrzostwach, ale rozwoju znakomitych młodych zawodników, w czym był dobry. Zarząd wiedział, że mieliśmy wiele perspektyw na Anfield, fantastyczny młody skład, który potrzebował przewodnika i w tą funkcję miał sprawować nowy manager. Zamiast tego wydał miliony funtów na sprowadzenie zawodników zza granicy i stopniowo pozbywał się młodych i obiecujących wychowanków. Roy Evans troszczył się o rozwój akademii Liverpoolu, który zakończył się wraz z przybyciem Houlliera. Funkcjonowała ona tak dobrze, że sześciu z wychowanków Roya dostało się do narodowej reprezentacji. To wszystko jednak się skończyło i pod wodzą Houlliera nie został wychowany żaden piłkarz, który przebiłby się do składu. Kiedy rozmawiałem z człowiekiem odpowiedzialnym za sprowadzenie Houlliera przyznał, że zarząd nie tego oczekiwał. Popełnili wielki błąd, ponieważ spodziewali się, iż zostanie on świetnym szkoleniowcem, który będzie stawiał na wychowanków, jednak okazał się być typowym managerem od książeczki czekowej, wydającym wiele milionów, w większości na próżno.

Wiele zmieniło się w Melwood i nie żebym narzekał, niektóre się poprawiły. Houllier rozwinął bazę treningową, dzięki czemu mieliśmy znakomite warunki, rozwiązał też problem obrony. Nie było wątpliwości, że potrzebowaliśmy wzmocnień w tej strefie, sprawił, że Liverpool stał się drużyną trudną do pokonania. Wprowadzając te zmiany przyczynił się w pewnym stopniu do mojego odejścia, gdyż staliśmy się zespołem grającym jednym napastnikiem, poruszającym się między linią obrony przeciwników. Oczywiście do tego potrzebna była szybkość, a zarówno Michael Owen jak i Emile Heskey dysponowali większą ode mnie. Śmiałem się, że zawsze, zarówno w klubie jak i w reprezentacji trafiał mi się taki John Beck- trener z Cambridge, wielki miłośnik gry długimi piłkami. W tych żartach było trochę prawdy. Obaj byli takimi Johnami Beck. Oboje uznawani byli za nieco egzotycznych, głównie ze względu na swoją oryginalność, którą posiadali jako zagraniczni managerowie zajmujący się angielską piłką. Poza podejściem, okazują się być bardzo podobni i zasadniczy. Efektywni również, do pewnego momentu.

Muszę się przyznać, że nie lubiłem grać w ich drużynach, bo nieustannie toczyłem walkę o miejsce w ataku. To trudne, jeśli nie dostajesz wielu okazji do gry. W pierwszym sezonie Houlliera poczuliśmy zmianę, bo chociaż nasza obrona kulą jak zawsze, tak wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że nie będziemy tak spektakularnie czynili postępów. Na początku wchodziłem i wypadałem ze składu na zmianę, ale kiedy ustabilizowałem formę po meczu z Valencią dostałem miejsce w wyjściowym składzie. Strzeliłem osiemnaście goli tego sezonu, co nie jest złym rezultatem biorąc pod uwagę, że wracałem po jednej z najgorszych kontuzji, jaka może się przytrafić sportowcowi, nie brałem udziału w okresie przygotowawczym, opuściłem pierwsze sześć meczów w sezonie i nie grałem regularnie do listopada. Och, straciłem też ostatni miesiąc sezonu.

To była moja własna wina i prawdopodobnie kolejny powód, z jakiego pogorszyły się moje relacje z Houllierem. Nie byłem zadowolony z tego, co działo się w klubie. Trening był fatalny i nie czerpałem z niego przyjemności. W drodze do pracy myślałem, że czeka mnie harówka, kolejny dzień, kiedy nie będę mógł się śmiać i dostanę za to reprimendę, kolejny dzień, kiedy nie będę mógł rozmawiać na treningu. Choć nie powinienem do tego dopuścić, jednak zaczęło to mieć wpływ na moje poczynania na boisku. Następnie udaliśmy się na mecz z Chelsea i uwikłałem się w sprzeczkę z Greame Le Sauxem. Sezon wcześniej wdał się on w bójkę z Inceym w tunelu po meczu. Najwyraźniej wszystko zaczęło się już na boisku i kiedy z niego zeszli, Le Saux zaczął nadawać na kobietę Incey'ego. Wybuchło wielkie zamieszanie i do bójki włączyło się wielu piłkarzy z obu drużyn. Sytuacja niemal jak z dzikiego zachodu. Policja wkrótce zdołała opanować sytuację i rozdzielić obie strony. Incey obiecywał zemstę i nie wydaje mi się też, by Le Saux miał pokojowe zamiary.

Tłem tych wydarzeń była nasza wizyta na Stamford Bridge 27 lutego 1999 roku. Po kilku minutach meczu było widać, że Le Saux szuka zwady. Rzucił się w różne starcia i biegał dookoła jak opętany. Bawiło mnie to, gdyż Incey na boisku to kawał sukinsyna i na pewno zaakceptowałby takiego zachowania. Głównie były to potyczki słowne, ale działało mi to na nerwy. Wskoczyłem do piłki z Le Sauxem i uderzył mnie prosto w łuk brwiowy łokciem. Wściekłem się. Następnym razem, kiedy skakałem do piłki, zrobił to samo, skurwysyn. Tyle wystarczyło. Houllier przywiązywał dużą wagę do dyscypliny i jeśli ktoś zostałby wyrzucony z boiska, wyszedłby ze skóry, więc musiałem zrewanżować się werbalnie. Uderzył mnie dwukrotnie i nie mogłem tego zostawić. W futbolu nieustannie przeciwnicy prowokują się nawzajem, próbują wyprowadzić się z równowagi znajdując słabe punkty.

Jeśli kogokolwiek to szokuje, to znaczy, że nie ma pojęcia o tym sporcie. Przez całą karierę dostawałem po głowie od obrońców i zazwyczaj odpowiadałem, że chyba sami wiele razy oberwali w twarz i dlatego wyglądają tak odrażająco. Ostatnio mój stary znajomy Gary Neville mówił, że nie zdobyłem żadnego medalu, podczas gdy on ma ich miliony. Miałem czym się odwdziżyć, ponieważ jego panienka ostatnio pojawiła się w gazecie, więc odwołałem się do artykułu z poprzedniego tygodnia. To zamknęło mu usta. Tak samo stało się w przypadku Le Sauxa. Wiedziałem, że wkurzą go te drwiny na temat jego seksualności, które zaczęły się po tym, jak został nazwany przez swojego kolegę Davida Battiego pedałem i nawet pobili się w meczu z Blackburn. Odświeżyłem więc temat. Zrewanżowałem się za dwa uderzenia i powtarzałem, że jest pedałem. Zdenerwował się i zaczął dyskutować, więc jeszcze bardziej czepiłem się tematu. W końcu, podniesionym głosem krzyknął „Ale ja mam żonę”. A ja szybko odpowiedziałem „Elton John też był, kolego”.

Tak właśnie było, po chwili uderzył mnie po raz trzeci. Zacząłem się wtedy wyginać na wszystkie strony, wskazując na mój tyłek i pytając, czy by nie chciał trochę. Spójrzcie. Grałem w reprezentacji Anglii z Graemem i wiem, że jest naprawdę porządnym facetem. Nie miałem z nim żadnych problemów, a na zgrupowaniach poznałem nawet jego żonę. Wiem, że nie jest gejem i nie obchodzi mnie niczyja orientacja. To były szczeniackie pyskówki za to, że trzy razy dostałem z łokcia. Nawet arbiter Paul Durkin śmiał się, kiedy zapisywał mnie w notesiku za „szyderstwo z Le Sauxa”. Powiedziałem mu, że nie byłem szczęśliwy, kiedy trzy razy mnie walnął. Dostałem kartkę, uspokoiliśmy się, przegraliśmy 2-1 i wróciliśmy do domu. Koniec historii. Yyy..niezupełnie.

Wybuchła afera na taką skalę, jakbym co najmniej wziął maczetę i pociął go na kawałeczki. Incydent był pokazywany w telewizji i muszę przyznać, że nie wyglądało to najlepiej. Oczywiście nie wspomnieli, że byłem cały czas faulowany, więc w prasie wybuchło szaleństwo. Co gorsza, gazeta

dużego formatu przejęła inicjatywę. Pierwszy raz w życiu zainteresował się mną Guardian, który nie mógł uwierzyć, że jakiś okropny prostak z przedmieść śmie wykonywać tak obsceniczne gesty w stronę jednego z ich ulubionego piłkarza. Graeme Le Saux czytał Guardian, na litość boską, musiał więc być inteligentny i wrażliwy. I w pewnym sensie jaskiniowcem. Jak mógłbym być homofobem? Pisali, że zachowałem się poniżej krytyki i powinienem zostać zawieszony do końca kariery. Ken Bates, prezes Chelsea, był rozwścieczony i powiedział, że futbol zmierza do końca.

„Do czego doszło w tej grze?” zastanawiał się. To nie była najinteligentniejsza rzecz, którą kiedykolwiek zrobiłem, przynajmniej, ale w kontekście futbolu nie jest to też najstraszniejsze wydarzenie, które miało miejsce na boisku. Ken Bates zapomniał chyba, że piłka nożna to sport opierający się głównie na zawodnikach z klas robotniczych. To twardy sport i by wspiąć się na szczyt, musisz być gruboskórny. Trochę wyzwisk jeszcze nikogo nie zabiło, a prawda jest taka, że nie jestem homofobem, próbowałem tylko dotrzeć do czułego punktu przeciwnika, który kilkakrotnie mnie załatwił. Jeśli spojrzysz na oburzenie, jakie to wywołało- trochę wyzwisk, niech mnie szlag- to jakaś kpina. Po prostu odwdzięczałem się Le Sauxowi pięknym za nadobne...i jestem pewny, że może to potwierdzić. Houllier wściekł się i powiedział, że zawiodłem klub i nie wiem jak się zachować, tego typu rzeczy. Kiedy próbowałem mu zasugerować, że dostałem z łokcia, zignorował to i dalej nadawał o swoim wizerunku. Houllier podlizywał się wydawcom gazet, zabierał ich na lunch, by zyskać jak najlepsze traktowanie i chyba bał się, że moje zachowanie zrujnuje jego idealny wizerunek. Nieuniknionym było, że po takiej aferze zostałem wezwany przez FA, chociaż sędzia tego spotkania załatwił sprawę poprzez ukaranie mnie żółtą kartką.

W międzyczasie, zanim zostałem przesłuchany, graliśmy z Evertonem na Anfield 3 kwietnia i dostarczyłem mediom kolejny dobry obrazek do pokazywania. Było to słynne wciąganie linii i po raz kolejny Houllier nie był z tego zadowolony, wcale nie z tych powodów, które możecie brać pod uwagę. Kiedy to robiłem, chciałem humorystycznie odpowiedzieć na wszystkie zarzuty kierowane w moją stronę. W szatni kilku chłopaków śmiało się z tego i powiedziało, że tylko Robbie Fowler był w stanie coś tak zabawnego wymyślić. Strzeliłem dwukrotnie i pokonaliśmy wroga 3-2, z czego Houllier był zadowolony, gdyż był to jakiś pozytyw w trudnym sezonie, chociaż przed konferencją prasową zapytał mnie, jak do cholery zamierzałem to wyjaśnić mediom.

Mogłem powiedzieć, jak tego nie robić- zmyślać tej cholernej historii z którą w końcu wypadł! Udał się do małego pomieszczenia dla prasy, które niegdyś było boot room'em zanim rozbudowali główną trybunę i opowiedział historię o „jedzeniu trawy”. Rigobert Song- nasz Kameruński obrońca miał przywieźć taką formę celebracji z Afryki. W Kamerunie miało być normalnym, że zawodnicy po strzeleniu bramki kładli się na boisko i jedli trawę, a ja zobaczyłem, jak on to robi na treningu. Houllier powiedział bez mrugnienia okiem, że była to dedykacja gola dla Rigoberta. Rozmawiałem po tym z kilkoma dziennikarzami, którzy powiedzieli, że musieli powstrzymać się od wybuchu śmiechu, gdy to usłyszeli. Ludzie płakali ze śmiechu. Nikt nie chciał zadawać dalszych pytań, gdyż wszyscy śpieszyli, by przekazać opowieść dalej i wywołać salwy śmiechu. A Houllier stał tam, bez cienia uśmiechu. Myślał, że będzie to świetne wytłumaczenie.

Oczywiście gazety nie zostawiły na nim suchej nitki. Nagłośniły jego absurdalne wytłumaczenie i to, jakim był głupkiem. Jeśli moja akcja była głupia, to tym bardziej jego tłumaczenia. Pogorszył wystarczająco już złą sytuację i przez najbliższe tygodnie wybuchła w kraju dyskusja na temat mojego zachowania. Houllier czuł się zraniony krytyką, którą otrzymał i obwinił za to mnie. Naprawdę mnie

obwiniął. Minęło dwa lata, zanim powiedział mojemu kumplowi, że tego dnia skreślił mnie i miał żal, że dostało mu się za bronienie mnie. Houllier zadzwonił do tego kolegi, dziennikarza, by powiedzieć mu co myśli o krytyce skierowanej przeciwko Emilowi Heskeyowi. Wiedział, że ten dziennikarz kontaktował się ze mną i był moim zwolennikiem, więc stwierdził, że zrobił na Emila nagonkę, bym dostał miejsce w składzie. Następnie odwołał się do incydentu z „jedzeniem trawy” i zaczął się tłumaczyć. „Próbowałem bronić twojego kumpla, próbowałem bronić tego idiotę, a ty jak mi się odwdzięczyłeś? Wyśmiałeś mnie. Zostałem wyśmiany ze względu na Fowlera, chociaż go broniłem. Nigdy więcej nie popełnię takiego błędu. Wyśmiałeś mnie, próbowałeś zniszczyć moją reputację, bo ja byłem lojalny w stosunku do twojego kumpla. Nie myśl, że kiedykolwiek o tym zapomnę”.

Tego typu rzeczy, głównie chodziło mu o to, że wyszedł na głupka próbując mnie bronić. Chyba mi tego nigdy nie wybaczy. Oczywiście, wina była moja, ale nie prosiłem go, żeby wypadł z czymś tak głupim, jak to zrobił. Zawsze miałem wrażenie, że Houllier to człowiek z dużym ego, które zostało zranione tą sytuacją. Od tego dnia straciłem jego szacunek i zaczął się zastanawiać, jak się mnie pozbyć. Oczywiście, FA też wyciągnęła konsekwencje w stosunku do mnie. Rozważyli oba przypadki i zawiesili mnie na sześć meczów. Nie wydaje mi się, aby moja obrona pomogła. Klub użyczył mi własnego prawnika, Kevina Dooleya, który ostatnio niestety zmarł. Jego wyjaśnienia nie były lepsze od tych Houlliera. Powiedział, że użyłem zwrotu w Scousie „jesteś moją dupą”, co nie ma żadnego podtekstu gejowskiego, tylko znaczy „jesteś śmieciem”. Siedziałem z załamanymi rękoma, kiedy to powiedział. Niech mnie szlag, pomyślałem, jestem skończony. Miałem rację, ale to był absurd.

Sześć meczów za parę wyzwisk w stronę rywala, który próbował rozwalić mi łeb i za żart, który miał pokazać, że nie jestem narkomanem. To świadczy o tym, w jakiej rzeczywistości żyją ludzie z FA. Sześć spotkań za coś takiego. To kpiny i powinienem pozwać ich do sądu za ograniczenie swobody wykonywania zawodu, czy coś w tym stylu. Oprócz tego, że były to dwie śmieszne sytuacje - jednakże dziecinne- które nie zrobiły nikomu krzywdy, obie pod okiem sędziów, Paula Durnkina i Davida Elleraya. Oboje byli doświadczonymi arbitrami, uważanymi za najlepszych w Premiership, którzy zainterweniowali w odpowiednim momencie. Mieliliśmy prawo zaskarżyć ich za działanie i ukaranie mnie ponad swoimi uprawnieniami. Chciałem złożyć apelację, ale Houllier odmówił i powiedział, że musi brać pod uwagę wizerunek klubu. I tak, byłem naprawdę wkurzony, ale nie odwołaliśmy się. To był koniec mojego sezonu.

Ukończyliśmy go na siódmym miejscu i Macca odszedł do Realu Madryt. Houllier pozbył się Jamo, Incey'ego, Triggera, Harky'ego, Jasona McAteera, Marka Wrighta, Phila Babba, Karlheinz Riedle, Rony Warnera, Siga Bjornebye, Bjorna Kvarme i Oyvinda Leonhardsena, a następnie uzupełnił tą grupę wyrzucając Steve Stautona, Brada Friedela, Vegarda Heggema i takich perspektywicznych młodych zawodników jak Dominic Matteo, David Thompson, Stephen Wright, a w końcu Jamie Redknappa i mnie. Rzeczy pogorszyły się jeszcze, kiedy zostałem ofiarą ataku w Moat House Hotel, w wieczór mojego ostatniego meczu sezonu przeciwko Villi. Houllier opieprzył mnie przed wszystkimi i nakazał zmianę zachowania. Miał trochę racji, gdyż tego sezonu miałem wiele problemów i wiedziałem, że muszę się uspokoić. Cały klub w lecie został wyrwócony do góry nogami i pojawiło się tyle nowych postaci, że potrzebowałem Championship Managera, by zapoznać się ze wszystkimi.

Wezwali George'a na rozmowy i zdałem sobie sprawę, że nie ma sensu się nad sobą użalać. Wziąłem się więc do pracy i w okresie przedsezonowym strzeliłem kilka bramek. Pierwszy raz od kontuzji kolana byłem w odpowiedniej formie i niemal wróciłem do tego poziomu, który prezentowałem

wdzierając się na boiska Premiership. Strzeliłem hat-tricka przeciwko jedenastce Niemców, a następnie bardzo dobrą bramkę na początku sezonu z Sheffield Wednesday. Następnie podejmowaliśmy Arsenal na Anfield i ponownie trafiłem do bramki i zaliczyłem udany występ. Powiedziano mi, że Arsenal tego lata był mną zainteresowany, ale Liverpool nawet nie rozważył oferty. Nie kontaktowano się ze mną bezpośrednio, ale jeśli by tak się stało, rozważyłbym odejście, chociaż tak bardzo kochałem Liverpool. Spłynęło na mnie wiele krytyki za problemy, w które się uwikłałem i miałem tego wszystkiego dość. Miałem też dość treningu, tego, jacy wszyscy byli nieszczęśliwi i tych wszystkich nowych postaci- wszyscy ci obcokrajowcy wydawali się tacy poważni.

Największym problemem była dla mnie etykieta, która została do mnie przyklejona w mieście. Jestem Scouserem z krwi i kości, dumnym ze swojego miasta. Bronię przed wszystkimi ludźmi z Liverpoolu i nie wydaje mi się, by byli jacyś lepsi od nich. Jednak zawsze znajdzie się jakaś mniejszość, która uczyni z twojego życia piekło, w moim przypadku stało się tak również. Incydent w Moat House był tylko wierzchołkiem góry lodowej, a to wszystko naprawdę miało na mnie wpływ. Gdziekolwiek się nie pojawiłem, dzieciaki wyzywali mnie od ćpunów. Doszło nawet do tego, że nie kojarzyli mnie z grą w piłkę, a braniem narkotyków. Waham się, czy to powiedzieć, ale Liverpool zaczyna mnie denerwować. Dzieciaki gadają o Wayne Rooneyu jako niesamowitym piłkarzu, a kiedy zaczynają o mnie, mówią „Fowler, ten ćpun?” Nie będzie to przechwalaniem się jeśli powiem, że w wieku Rooneya wywarłem większy wpływ na futbol. Wyrwał się z Liverpoolu i to prawdopodobnie mu pomogło. Na początku sezonu 1999/2000 byłem nieszczęśliwy i myślałem o pozycji w klubie. W głębi duszy czułem, że nie mogę opuścić klubu i miasta, gdyż za dużo dla mnie znaczyły, nie zważając na Houlliera.

Po raz kolejny załatwiła mnie kontuzja, więc nie musiałem podejmować żadnej decyzji, a ten okres był gorszy nawet od tego podczas kontuzji kolana, która mało co nie zrujnowała mojej kariery. Czułem się świetnie na początku sezonu i czułem, że mogę zagwarantować sobie miejsce w pierwszej drużynie Houlliera, a także w reprezentacji Keegana. Grałem przeciwko Manchesterowi United i poczułem ból w kostce. Jako napastnik musisz być w 100% sprawny, a parę procent mniej robi ogromną różnicę. W tym meczu również Carra podwoił swój dorobek strzelecki...z tym, że do złej bramki. Przegraliśmy 3-2 i było to również jedyne dobre spotkanie w wykonaniu Massimo Taibiego dla United. Miałem pecha, kiedy musiałem zwlec się z boiska po tym meczu. Próbowałem normalnie grać, przetrwałem godzinę w meczu z Evertonem, ale wiedziałem, że coś jest nie tak. Fizjoterapeuta to potwierdził i zostałem oddelegowany do kliniki w Leeds specjalizującej się w problemach z kostkami na prześwietlenie. Powiedzieli, że z powodu złamania, które miałem na początku kariery, staw ulega zwapnieniu, które się kruszy i powoduje ból. To nie był wielki problem, mógł być usunięty za pomocą operacji, która równała się dwóm miesiącom bez gry. Tego mi było trzeba po tym, jak kontuzja kolana wyeliminowała mnie wcześniej na tyle czasu. Dwa miesiące nie brzmiały dobrze. Jak się okazało, było jeszcze gorzej.

Kontuzja kostki wyeliminowała mnie na cały sezon. Przeszedłem rehabilitację niemal natychmiastowo, pracując ciężko, by dość do sprawności i wrócić do gry. Nie ma nic gorszego niż kontuzja dla sportowca, gdyż wówczas staje się nikim. Manager nie jest tobą zainteresowany jeśli nie możesz grać, nie istniejesz dla niego. Nie trenujesz z drużyną, nie przebywasz z nią w szatni, nie jesz w stołówce, nie jeździsz na mecze, nie czujesz się jej częścią. Zwlekasz się rano z łóżka i zgłaszasz do fizjoterapeuty na leczenie. Czasami spędzasz cały ranek wykonując jedno ćwiczenie, następnie całe popołudnie na siłowni, a twoją jedyną towarzyszką jest pani podająca herbatę. W końcu wracasz do

domu, wyżywasz się na czymś i następnego dnia od nowa to samo. Czasami może to się ciągnąć całymi miesiącami, a ty nadal nie będziesz zbliżał się do optymalnej formy, co może cię wykończyć.

Bycie kontuzjowanym przez tak długi okres jest przerażające, to straszne doświadczenie. W czasie urazu kostki nie nastawiałem się na zbyt wiele, po tym, jak wcześniej już cierpiałem na kontuzję kolana. Włożyłem tyle wysiłku, by powrócić po tamtym urazie i nagle musiałem przechodzić przez to wszystko jeszcze raz. Są momenty kiedy myślisz „Pieprzę to, rzucam to wszystko w cholerę”. Walczyłem z tym, pracowałem każdego dnia ze wspieranymi fizjoterapeutami Liverpoolu, próbowałem nie myśleć za dużo o tych problemach. W końcu minęły te dwa miesiące i powróciłem w meczu rezerw, strzeliłem hat-tricka Barnsley i trafiałem do bramki jeszcze w dwóch meczach, ale nie wszystko było w porządku. Czułem dyskomfort, a ruchliwość była jeszcze bardziej ograniczona niż przed operacją. Lekarze w Leeds zapewniali, iż wszystko jest tak, jak powinno być, że to sprawa psychiki, więc kontynuowałem grę, wszedłem z ławki w meczu Premiership z Wimbledonem, wypychany do gry przez Houlliera, tak jak stało się to w przypadku Michaela Owena. Udało mi się zdobyć gola, ale grałem na jakieś 25 procent, wyglądałem i czułem się fatalnie. W końcu udałem się zacerpnąć opinii innych specjalistów, którzy powiedzieli, że cięcie w poprzedniej operacji było za głębokie i doszło ponownie do zwapnienia. Po trzech miesiącach wróciłem do punktu wyjścia. Mało co się nie rozptakałem. W zasadzie to powinienem skoczyć z Liver Building. Tym razem były to cztery miesiące. Cztery kolejne zmarnowane miesiące mojej kariery z powodu nieudanej operacji. Bóg wie kim musiałem być według Glenna Hoddla w poprzednim wcieleniu, że mnie to spotkało.

Jeszcze więcej tortur, bólu, bezkresnej walki. I niepokoju, gdyż pewnego dnia na treningu, ni z tego ni z owego Houllier oświadczył, że wydał 12 milionów funtów na Emila Heskeya. Wiercie mi, w futbolu nie ma miejsca na sentymenty. To był dziwny sezon, Houllier sprowadził dziesięciu obcokrajowców i przez większość sezonu walczyliśmy o dobrą pozycję, przegrywając mecz Worthington Cup z Southampton i FA Cup z Blackburn u siebie. W lidze kręciliśmy się wokół piątego miejsca w tabeli, po świętach Bożego Narodzenia rzuciliśmy się do odrabiania strat. Manchester United był liderem, a my wślizgnęliśmy się na drugie miejsce i potrzebowaliśmy jednej wygranej z pięciu meczów, by zagwarantować sobie miejsce w Lidze Mistrzów.

Szło nieźle, ale gdy zaczęliśmy się zbliżać do końcowych rozstrzygnięć, rzeczy nabrały złego obrotu. Pracowałem tak ciężko, niemal gryzłem murawę i chociaż nie byłem w 100% sprawny wiedziałem, że i tak mogę pomóc. Strzeliłem w meczu rezerw przeciwko Manchesterowi United i Houllier powołał mnie do pierwszej drużyny na Everton, lecz nie wszedłem na boisko. Z Chelsea na wyjeździe siedziałem na ławce i po raz kolejny skończyło się źle. Ale mieliśmy jeszcze grać u siebie z Leicester i Southampton, więc nie było problemu. Myślałem, że dostanę szansę gry w tym spotkaniu, ale znowu się przeliczyłem i przegraliśmy. W końcu wyszedłem w pierwszej jedenastce. Po ciężkiej harówce dostałem szansę, by zostawić złe wspomnienia z sezonu za sobą. Na boisku byłem godzinę. Graliśmy nieźle, zdecydowanie lepiej niż w poprzednich trzech meczach, ale Houllier ściągnął mnie z boiska. Byłem załamany. Grałem sam z przodu w tak ważnym dla mnie meczu po kontuzji.

Poczułem się, jakby ktoś mnie wpuścił na boisko, by publicznie mnie upokorzyć. Potraktował mnie strasznie po tym, jak dawałem z siebie wszystko, by powrócić do gry i pomóc w osiągnięciu wyznaczonego celu. Wkurzony udałem się do tunelu, nie mogłem wydobyć z siebie słowa. Wziąłem prysznic, nadal wściekły, czując, iż oszukano mnie, a po zakończeniu meczu opuściłem szatnię i udałem się do holu.



Przyszedł tam Phil Thompson i zaczął na mnie krzyżeć, bo Houllier się wściekł, że wyszedłem z szatni, kiedy on miał ważne uwagi do przekazania i mam jak najszybciej tam wrócić. Powiedziałem, żeby przekazał Houllierowi wiadomość „Odpieprz się”. Poszedł sobie, ale zaraz po tym przyszedł Joe Corrigan, trener bramkarzy i powiedział, że nie ma co się awanturować, tylko wrócić do szatni, bo robię tym krzywdę nie jemu, a sobie. Nie obchodziło mnie to, gdyż czułem się naprawdę oszukany. Na poniedziałkowym treningu Houllier nic nie powiedział, zupełnie mnie zignorował. W tym tygodniu podał skład na ostatni mecz z Bradford, gdzie koniecznie musieliśmy wygrać i niespodzianka - nie znalazł dla mnie miejsca. Jeszcze później ogłosił skład rezerw, w którym również nie widniałem. Nie powiedział ani słowa, więc udałem się do domu i zacząłem planować weekend.

Nienawidzę nie grać. Wkurza mnie to. Jestem piłkarzem, wykonywałem ten zawód całe życie i do tego jestem przyuczony. Pokonałem przeszkody związane z moim wzrostem i siłą, dotarłem na szczyt i byłem kapitanem reprezentacji, ponieważ tak bardzo tego pragnąłem. Kiedy ktoś uniemożliwia mi grę czuję się, jakby wbijał sztylet w moje plecy. Houllier nienawidził zawodników, którzy demonstrowali niezadowolenie z braku gry. Nienawidził konfrontacji. Nie umiał sobie poradzić z zawodnikami wyrażającymi złość czy kwestionującymi jego decyzje. Zawsze miał rację. I jeśli podważyłeś jego zdanie, dałeś wyraz braku satysfakcji z bycia pominiętym, od razu odbierał to jako brak szacunku.

Nawet jeśli jesteś fatalnie traktowany, opuszczasz jedne z ważniejszych meczów w swojej karierze, on oczekuje od ciebie byś nie narzekał, bo w innym przypadku nie szanujesz jego umiejętności managerskich. Nie możesz ukazywać żadnych emocji, żadnej dumy czy pragnień. Wiadomym było, że z taką intensywnością gry i ilością spotkań, niektórzy zawodnicy musieli być oszczędzani i potrzebna była od czasu do czasu rotacja. Jasną sprawą jest również, że potrzebujesz motywacji i oddania, by grać na najwyższym poziomie. Jeśli miałbyś zawodników, którzy nie mają nic przeciwko byciu pomijanym w składzie, czy chciałbyś naprawdę, by dla ciebie grali? Houllier skończył z za dużą ilością zawodników, którym nie zależało, ponieważ tylko z takimi mógł pracować. Inni managerowie chcą widzieć, że zawodnik cierpi z powodu braku gry, chcą widzieć ich charakter i mentalność zwycięzcy.

To prawda, że pod koniec sezonu nie ukazywałem żadnego szacunku w stosunku do Houlliera. Miał pełne prawo nie lubić mnie po tym, jak się zachowywałem, bo zachowywałem się źle. Bardzo źle. Nie poszedłem się wyzaliczyć prasie, jednocześnie nie mogłem uwierzyć, że nie posadził mnie chociaż na ławkę w jednym z najważniejszych meczów Liverpoolu w sezonie. Nie pamiętał spotkania z Sheffield Wednesday, gdzie brak napastników kosztował nas utratę szansy na grę w Lidze Mistrzów? Nawet jeśli go wkurzałem, powinien przełożyć dobro klubu nad własne ambicje. Nie. Nie pojechałem nawet do Bradford, zamiast tego udałem się na chrzest mojego siostrzeńca.

Po tamtym roku, po wysiłku włożonym w odzyskanie dobrej formy i powrót do punktu, w którym wcześniej byłem, moja kondycja psychiczna była fatalna. Więc znowu głupio się zachowałem. Popeliłem kolejny błąd. Byłem na imprezie i śledziłem przebieg meczu. Po dwunastu minutach David Weatherall przedał się przez obronę Liverpoolu i wyprowadził na jednobramkowe prowadzenie Bradford. Zadzwoiłem więc na komórkę Houlliera i nie odzywałem się, kiedy nadszedł moment na nagranie wiadomości. W miarę rozwoju meczu, Liverpool nie mógł stworzyć sytuacji bramkowej i przegraliśmy 1-0, tym samym tracąc możliwość udziału w Lidze Mistrzów. Moim zdaniem nie zagrałem w tym spotkaniu, bo Houllier wolał pozbawić mnie jednej z największych ambicji, nie zważając na interesy klubu. Zadzwoiłem więc ponownie i tym razem zostawiłem wiadomość. Była

krótka i zwięzła „Jestem rozczarowany, że poświęciłeś dla mnie Ligę Mistrzów. Mam nadzieję, że teraz jesteś zadowolony z nieuwzględnienia mnie w składzie”. Niekoniecznie mój najmądrzejszy krok.

Wezwał mnie i George'a w poniedziałek. Zapytał, co chcę zrobić, czy chcę grać dla Liverpoolu, czy odejść, bo z przyjemnością by mnie jutro wywalił. Powiedziałem, że chcę zostać, wyjaśniłem złość i problemy, które pojawiły się przez kontuzje, koszmar, przez który przechodziłem i który wpłynął na moją psychikę. Ludzie nie wiedzą, ale w tamtym okresie mój tata był poważnie chory i niesamowicie mnie to martwiło. To zabawne, ale kibice są przekonani, że zawsze musisz grać na najwyższym poziomie. Jednak jak każdego dręczą piłkarzy problemy otoczenia. Chociaż przez dzieci masz nieprzespaną noc, na drugi dzień nie masz prawa czuć się zmęczonym. Jeśli masz problemy rodzinne, musisz o tym zapomnieć. Mój tata chorował od długiego czasu i kiedy w 1997 roku Glenn Hoddle skrytykował mnie za wymiganie się od reprezentacji, tata przechodził kilka operacji jelit. Staram się tego nie ukazywać, ale naprawdę martwię się o moją rodzinę i zdrowie taty, z tego właśnie powodu nie chciałem jechać na turniej do Francji. W latach 2000-01 miał poważne problemy i przeszedł kilka udarów, które mnie niesamowicie zmartwiły. Powiedziałem o tym wszystkim Houllierowi, a także wyjaśniłem, że bardzo zależy mi na grze dla Liverpoolu i będę pracował tak ciężko, jak potrzeba, żeby wywalczyć miejsce w składzie. Uścisnęliśmy dłonie i stwierdziliśmy, że pewien rozdział został zamknięty, czeka mnie przyszłość na Anfield, a on zapomni o wszystkim, co zrobiłem. Zapewnił, że to wokół mnie chce budować drużynę i mogę liczyć na jego stuprocentowe wsparcie.

Oklamał mnie. Do tamtego czasu podejrzewałem, że chce się mnie pozbyć. Od tamtego momentu stało się jasne, że nie chce mnie widzieć w klubie. Próbował upchnąć mnie każdemu, kto wyrażał zainteresowanie, jednocześnie psując moją reputację wśród kibiców. Miała miejsce solidna kampania. Houllier wykorzystał lokalną gazetę, Liverpool Echo, by zasiać wśród kibiców niepewność dotyczącą moich możliwości i formy. Pracował tam pewien dziennikarz, Chris Bascombe, który był oddanym fanem Liverpoolu i dopiero rozpoczął karierę zawodową, zajmując się redagowaniem informacji z klubu. Wierzył we wszystko, co przekazywał mu Houllier, chciał też najwyraźniej zwrócić na siebie uwagę. Houllier więc nieustannie dostarczał mu wiadomości o mnie i wykorzystał brak doświadczenia Bascomba, by zrobić na mnie nagonkę. Od początku sezonu 2000/01 trwała kampania przeciwko mnie prowadzona przez Houlliera.

Znam dobrze Chrisa i to porządny facet, który dał się wykorzystać na początku kariery. Powiedział mi, co robił Houllier, jak namawiał go do krytyki mojej osoby poprzez wyśmiewanie. Gazeta oceniała poszczególnych zawodników i zawsze kiedy Chris wystawił mi pozytywną, Houllier wkraczał do akcji i kwestionował jego zdanie. Zawsze pytał się Chrisa, jak w jego opinii się spisywałem, wmawiając, że wcale nie grałem dobrze. Nie tylko mnie to spotkało. Pod koniec swojego panowania na Anfield, to samo zafundował Michaelowi Owenowi. Nie mógł go tak po prostu wyrzucić ze względu na fanów, więc zaczął podważać jego pozycję i próbował oczerniać go w oczach kibiców, dokładnie tak jak mnie. Chris nie miał o tym pojęcia, więc popierał Michaela. Za każdym razem, kiedy wystawił mi pozytywną notę, Houllier się wściekał i zaczynał awanturować. Pewnego dnia podczas kłótni Houllier rzucił „Gdyby Michael nasikałby ci na rękę stwierdziłbyś, że to Lucozade”.

Teraz wiem, że tak samo działo się w moim przypadku i nie mógł wyrzucić mnie od razu jak zrobił to z resztą wspaniałych młodych piłkarzy, których przejął. Jego problemem było to, że chciał się mnie pozbyć, jednak kibice mnie lubili. Nazywali mnie Bogiem, więc nie mógł otwarcie wystąpić przeciwko mnie. Chyba darzyłbym go większym szacunkiem, jeśli przyszedłby do mnie i powiedział wprost, że

mnie nie ceni i chcę mojego odejścia. Tak nie uczynił. Publicznie zapewniał, że mogę liczyć na jego poparcie i zawsze się za mną wstawi, a także, iż otrzymałem od niego więcej szans, niż zasługiwałem. W gruncie rzeczy pracował nad najlepszym sposobem usunięcia mnie z klubu. Wiem, że wykorzystywał do tego kilku dziennikarzy z lokalnej gazety, którzy wypisywali o mnie straszne rzeczy.

Najbardziej zdenerwowało mnie to, że jednemu z nich płaciłem za prowadzenie mojej strony internetowej...a jego drugim zajęciem była pomoc Houllierowi w kampanii przeciwko mnie. Cwany skurczybyk. Najbardziej lubił wspierać innych napastników moim kosztem, chociaż byli naprawdę słabi. To było śmieszne. Według dwóch dziennikarzy używanych przez Houlliera, Titi Camara był najlepszym napastnikiem w historii Liverpoolu, a akcja promująca go była niesamowita. Strzelił chyba z dziesięć goli przez całą karierę w Liverpoolu, a oni czcili go jak Rushiego albo Rogera Hunta. Tak się działo, dopóki był Houllierowi potrzebny, a później wyrzucił go z klubu, w odejściu towarzyszyła mu przesadzona krytyka ze strony dziennikarzy, którzy jeszcze parę tygodni wcześniej go ubóstwiali.

Możecie sobie wyobrazić, jak się poczułem będąc nieuwzględnionym w składzie na ostatni mecz z Bradford. Pomyślałem, że czas, by coś z tym zrobić. Tego lata poświęciłem wszystko, by dojść do odpowiedniej formy po drugim sezonie straconym z powodu kontuzji. Ciężko pracowałem, może i za ciężko, a moja waga spadła niżej poziomu, na którym się utrzymywała kiedy dostałem się do drużyny jako dzieciak, co w sumie było problemem, gdyż byłem tak lekki, że można było odepchnąć mnie od piłki. Ale uregulowałem wagę i w okresie przedsezonowym byłem w doskonałej dyspozycji, czułem się sprawniejszy niż kiedykolwiek. Na zgrupowaniu wszystko potoczyło się po mojej myśli i udaliśmy się na turniej do Belfastu. Graliśmy z Glentoran w czwartkowy wieczór 3 sierpnia 2000 roku, byłem podekscytowany, gdyż otrzymałem opaskę kapitana. W lecie 1999 roku zostałem mianowany przez Houlliera vice kapitanem, obiecał mi to przed podpisaniem nowego kontraktu- jednak z powodu kontuzji, nigdy nie miałem okazji pełnić funkcji kapitana podczas nieobecności Jamiego Redknappa. To był pierwszy raz, bo Jamie niestety zmagał się z poważną kontuzją, która wyeliminowała go z całego sezonu.

Nie mogłem się więc doczekać spotkania, nieco zdenerwowany, ponieważ po raz pierwszy miałem być kapitanem, a tata przyjechał na mecz, by mnie oglądać. To był łatwy mecz, rozgrzewka z półamatorami, która właściwie była spacerkiem. Wygraliśmy 4-0, chociaż powinniśmy wyżej. Zawsze jest jednak jakieś ale, nieprawdaż? Moja cała kariera była takim wielkim „ale” do tego etapu. Cały czas miałem jakieś problemy. Dostajesz się na szczyt, wszystko układa się tak dobrze, niemal jak we śnie, a nagle bam. Rzeczywistość daje o sobie znać i dostajesz po głowie. Czasami będąc piłkarzem trudno jest stwierdzić, czy ma się szczęście, czy pecha. Osiągnąłem tak wiele w karierze, doszedłem tak daleko i miałem niesamowite życie. Zawsze jednak odnosiłem wrażenie, że mogło być jeszcze lepiej, mogłem zdobywać więcej trofeów i mieć mniej kontuzji. Z powodu urazów straciłem tyle lat i to jasne, że pozbawiły mnie czegoś z futbolu. Większość z nich było zupełnie pechowych.

To, co przytrafiło mi się w lecie 2000 roku było cholernie typowe. Brałem udział w akcji i ich bramkarz wyszedł, biegnąc w moim kierunku, a następnie po prostu wjechał wprost we mnie powalając na murawę. Znowu byłem załatwiony i od razu byłem pewien, że to coś poważnego. Tym razem kostka, ta sama, przez którą straciłem rok gry. Byłem cholernie wściekły. Bramkarzem Glentoran był Alan Gough, pół-profesjonalista, który okazał się być fanem Manchesteru United. Nie wiem, czy zranił mnie umyślnie, czy nie, w każdym razie Liverpool był na tyle zły, że oświadczyli, iż nigdy więcej nie zagrają w Irlandii. W gazetach pojawiały się głosy o świadomym spowodowaniu urazu przez

bramkarza, ponieważ był kibicem United i nienawidził Liverpoolu, ale brzmi to trochę dziwnie. Mimo wszystko nie byłem z tego zadowolony i straciłem kolejny początek sezonu. Czym, do cholery, zasłużyłem sobie na coś takiego? Tego potrzebował właśnie Houllier, było mniej więcej tak, jakbym sam sprokurował sobie tą kontuzję. Od tego dnia, w Liverpoolu nie dostałem już szansy.

Powróciłem po miesiącu rehabilitacji, ale nie chciał mną grać. Strzeliłem pięć bramek dla rezerw, ale w najlepszym przypadku dostałem miejsce na ławce rezerwowych w meczu Pucharu UEFA w Bukareszcie. W końcu Emile został kontuzjowany i Houllier nie miał innego wyjścia, niż postawienie na mnie w spotkaniu rewanżowym. Skupialiśmy się tylko i wyłącznie na obronie, nie działając w ataku, a później obwinił mnie o brak goli. Nie grałem w kolejnych dwóch meczach, wróciłem do składu na mecz kolejnej rundy ze Slovan Liberec. Kerrie w tamtym okresie oczekiwała naszego drugiego dziecka i zaczęła rodzić w noc przed meczem. Przez pół nocy i ranka byłem na nogach i w końcu, 26 października 2001 roku przyszła na świat nasza piękna córeczka Jaya. Wróciłem tego dnia do hotelu i drużyny, a Houllier zapytał się, czy jestem w stanie grać, gdyż wytypował mnie do składu. Miałem kiepski mecz, nie trafiłem karnego i uciekło nam jednobramkowe zwycięstwo. Houllier opieprzył mnie po meczu, ale nie wspomniał, iż przez całą noc byłem w szpitalu z Kerrie. Jedna z gazet się o tym dowiedziała i stwierdziła, że przynajmniej mnie to usprawiedliwia, ale co z dziesiątką pozostałych zawodników, ponieważ wszyscy zegrali tej nocy fatalnie. Houllier wściekł się po raz kolejny. Zadzwoił do tego dziennikarza, okrzyczał go i powiedział, że napisał tak, żeby Fowler nie stracił miejsca w składzie. Zatkąło mnie. To nie było dziwne zachowanie, tylko cholernie dziwaczne. Gdy ktokolwiek mnie bronił, dostawał za to reprimendę, a jeśli ktoś krytykował Emila, dostawało mu się również. Ponownie Emile miał słabszy okres gry, sam przyznał, że był fatalny i z uśmiechem podszedł do tego, jak jeden dziennikarz robił sobie z niego jaja za słabą grę. Wtedy Houllier zadzwonił do tego faceta, klnąc jak szewc przez telefon, zakazał kontaktów z klubem i oskarżył za propagandę popierającą powrót do składu Fowlera i rasizm!

Gdy sezon zaczął wkraczać w zaawansowany etap, stało się jasne, że chciał mojego odejścia. Prawie w ogóle nie grałem, a kiedy już pojawiałem się na boisku, byłem zmieniany. Nie mogłem złapać żadnego rytmu, a to ważne dla napastnika. Za każdym razem, kiedy zagrałem i strzeliłem gola, opuszczałem następny mecz. Stało się tak po spotkaniach z Chelsea, Spurs i Arsenalem. Grałem w meczu Worthington Cup ze Stoke, strzeliłem trzy bramki i miałem udział w czterech pozostałych, co mogło świadczyć o tym, że jestem w odpowiedniej dyspozycji. Zaraz po meczu Houllier udał się do sali konferencyjnej, naprawdę wściekły. Zaczął mnie krytykować, że nie mam kondycji, mam nadwagę, jestem bez formy i nie gotowy do gry. Po tym, jak strzeliłem hat-tricka w naszym najlepszym występie w sezonie, mając na koncie 4 gole w trzech spotkaniach!

Znowu nie załapałem się do składu. To było bolesne i niesprawiedliwe. Wiedziałem, że to do czegoś musiało doprowadzić, jednak nie mogłem dojść do tego, gdzie, gdyż jak sami pamiętacie Houllier zapewnił, iż mnie wspiera. Odpowiedź uzyskałem łądując po raz kolejny na ławce rezerwowych w meczu wyjazdowym z Aston Villą. Rozgrzewałem się biegając wzdłuż linii bocznej, a kibice skandowali moje nazwisko, naprawdę mnie wspierając, tak jak robili to zawsze. Wtedy podszedł do mnie Nicky Bramby i powiedział, że manager chce, bym usiadł na ławce. Po cholere? Najwyraźniej słuchając śpiewy fanów stwierdził z Philem Thompsonem, że tak nie będzie i wyślą Nickiego, by przyprowadzić mnie z powrotem. Nie chciał nawet, żeby kibicowali mi fani.

Delikatnie mówiąc, byłem wkurzony. To przerażające, jaki był dwulicowy- mówił, że mnie wspiera, jednocześnie robiąc wszystko, by osłabić moją pozycję. To był dopiero przedsmak tego, co miało nastąpić. Przed samym Bożym Narodzeniem pojechaliśmy na Old Trafford i pokonaliśmy Manchester 1-0 po голу Danny Murphiego. Po zakończeniu spotkania, Houllier wbiegł na boisko jak David Pleat w białym garniturze, ciesząc się, jakbyśmy wygrali Puchar Europy. Biegali dookoła z Thompsonem, ściskając wszystkich zawodników. Jak zwykle byłem na ławce i nie wszedłem na plac gry, jednak nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Manager i jego asystent nakłaniali zawodników do formy świętowania, która zwykła mieć miejsce podczas znaczących, historycznych osiągnięć. Jedynie złapałem swoje nagolenniki i udałem się w stronę tunelu.

W poniedziałkowy poranek zostałem wezwany do biura. Houllier chciał się dowiedzieć, dlaczego nie brałem udziału w świętowaniu z kolegami z drużyny, dlaczego nie wspierałem ich w zwycięstwie. Przysięgam, tak właśnie powiedział, a ja spoglądałem na niego zastanawiając się, dlaczego kapitan Liverpoolu znajduje się w biurze managera i jest krytykowany za to, że nie świętował na boisku Old Trafford tylko z tego powodu, że pokonaliśmy Manchester United. Wygarnąłem więc mu to. Dlaczego powinienem świętować na boisku? Czy zrobilibyśmy to samo po wygranej z Derby, Stoke czy Bradford? Czy zachowywalibyśmy się tak po wygranej z Evertonem, nawet większym rywalem niż United? Oczywiście, że nie. Świętowanie po zwycięstwie z Manchesterem było cholernie zawstydzające, nawet upokarzające, świadczyło to bowiem o tym, że nie jesteśmy na tym samym poziomie, co United, a wygrana z nimi jest niesamowitym osiągnięciem. Takie rzeczy mógł robić klub z niższej ligi, nie Liverpool, który cztery razy wygrał Puchar Europy i osiemnaście razy mistrzostwo kraju. Powiedziałem mu to wszystko, a on w końcu musiał przyznać mi rację. Niechętnie, ale jednak. Ten epizod ukazał w dużym stopniu jego sposób myślenia w stosunku do mojej osoby.

Kilka dni później dowiedziałem się dokładnie co miał na myśli. George zadzwonił do mnie w stanie szoku. Powiedział, że przed chwilą rozmawiał z Colinem Hutchisonem, dyrektorem wykonawczym Chelsea, który powiedział, że Liverpool zgodził się na ofertę 12 milionów funtów za mnie i zapytał, czy chciałbym się przenieść. George pomyślał, że robi sobie z niego jaja, ale był w świetnych relacjach z Colinem, który był porządnym, szczerym facetem- co jest rzadkością w futbolu- i mówił prawdę. Powiedział, że Liverpool przesłał mu nawet kopię mojego kontraktu...ze szczegółami dotyczącymi moich zarobków. Odbił kilka rozmów z Rickiem Parry, jego odpowiednikiem na Anfield, do tego jakiś agent rozmawiał z Houllierem i wyjaśnił wszystkie sprawy. Chelsea naprawdę chciała mnie pozyskać, a Colin Hutchison i ten agent byli na bieżąco informowani o sytuacji. To niesamowite. George postanowił dowiedzieć się, o co chodzi i usłyszał tą w połowie zmyśloną historię o ofercie Chelsea, którą nie był zainteresowany manager, jednak jeśli Robbie chciałby odejść, nie stawaliby na jego drodze. Następnie rozmawiał z agentem, który oświadczył, że kontaktował się z Houllierem oraz Parrym, którzy po ustaleniu wszystkich warunków chcieli sfinalizować transfer.

Colin Hutchinson był z nami szczerzy. Mógł wykorzystać sytuację, by wpłynąć na mnie, żebym podpisał kontrakt z jego klubem. Myślę, iż on sam był tak zaskoczony ruchami Liverpoolu, że chciał przedstawić mi prawdziwy obraz całej sytuacji. Ciągnęło się to przez kilka dni, dopóki prasa tego nie wywęszyła, a następnie Houllier został zmuszony by się przyznać, że chce mnie sprzedać. Jak zwykle wygadywał, że mogłem liczyć na jego wsparcie, ale musiałem zrobić z sobą porządek, pokazać odpowiednie podejście, dojść do formy, bla, bla bla. Powiedziałem, że to nie było problemem, krążyło wiele spekulacji, ale ja i manager wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja i mnie ona w zupełności odpowiadała. Taa, wiedziałem, jaka jest sytuacja, chcieli pozbyć się mnie z klubu i to było więcej niż

jasne. Wiedziałem również, jakie mam relacje z managerem. Obawiałem się w każdym momencie, że zada kolejny cios. Colin Hutchison powiedział, że kiedy dzwonił do Liverpoolu, nikt nie odbierał. Nie mógł się dodzwonić, nikt też nie oddzwaniał. Cholera wie, co chcieli tym osiągnąć, w każdym razie Colin stracił cierpliwość, gdyż Liverpool nie traktował poważnie Chelsea.

Wiedziałem, że mogę odejść i bardzo by się to spodobało Houllierowi, jednak w to Boże Narodzenie kibice pomogli mi zrozumieć, jak ważny dla mnie jest ten klub. Za każdym razem, kiedy się rozgrzewałem, skandowali moje nazwisko i okazywali wsparcie. Czasami miałem łzy w oczach. Wspierały mnie również ważne dla mnie osoby. Kenny Dalglish zadzwonił i powiedział, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje i że muszę być silny, przejść przez to, a wszystko się ułoży. Tak samo Rushie. Powiedział, że nie ważne, co będą próbowali ze mną zrobić, i tak nie zdołają mnie zniszczyć. Dostałem również telefon od Johna Aldridge'a, który spędził długi czas na rozmowie ze mną, dając rady, jak sobie z tym poradzić i nie tracić wiary, tylko stawiać opór Houllierowi. Wiele znaczyło dla mnie wsparcie tych trzech legend strzeleckich Liverpoolu, trójki z najlepszych napastników, którzy kiedykolwiek grali dla klubu. W końcu, zirytowana Chelsea dała sobie spokój z transferem, ostrzegając wszystkich, by nigdy nie robili interesów z Liverpoolem, ale niemal natychmiastowo wszystko zaczęło się od nowa, tym razem z Aston Villą. Po raz kolejny brał udział w negocjacjach ten sam agent, prowadzony był ten sam sposób kontaktu i ten sam typ odmowy. Cały czas nie grałem i mieli nadzieję, że pękne. Nie ma szans.

Jednak sprawy się pogorszyły i zacząłem się zastanawiać, czy nadal mam siłę, by prowadzić walkę. Na święta mieliśmy tak napięty terminarz, że nie było czasu na porządny świąteczny obiad. Nie było przyjęcia i szans na wyciągnięcie gdzieś Kerrie. Po Nowym Roku Houllier pozwolił nam na ciche świętowanie. To był wtorek, 2 stycznia 2001 roku, następny mecz miał odbyć się dopiero w sobotę. Wybraliśmy się z Kerrie oraz Calveym i jego żoną Lisą na obiad. Potem udaliśmy się do baru na parę drinków i do dnia dzisiejszego nie wiem, po co.

Było po północy, ale jeszcze daleko do 3.00, o której to mieliśmy nakaz powrotu...lokal nawet nie był do tej godziny otwarty. Kiedy wychodziliśmy, jakaś dziewczyna podeszła do nas na zewnątrz i zaczęła robić zdjęcia. Wepchnęła mi aparat w twarz i uderzyła nim w oko. Zasłoniłem się więc ramieniem, a aparat upadł na ziemię. Zaczęła wrzeszczeć i dwóch bramkarzy wyszło z baru. Złapali mnie i zaczęli bić. Nie mogłem w to uwierzyć. Calvey próbował interweniować, ale został wciągnięty przez innego bramkarza do środka, który również zaczął go okładać. Po chwili przyjechała policja i aresztowała jednego z nich. Następnie wyszedł kolejny ochroniarz i zadał mi cios. Chcieli, bym wniósł skargę, ale po tym, co przeszedłem po poprzedniej napaści, nie wydawało mi się, by było warto, szczególnie jeśli chodzi o to całe zamieszanie na koniec.

Bar miał monitoring, ale dziwnym trafem nagranie zniknęło. To był niesprowokowany atak i do końca życia nie będę w stanie zrozumieć, dlaczego miał on miejsce. Dowiedziałem się później, że ci dwaj pierwsi bramkarze byli powiązani z tymi kolesiami, którzy zaatakowali mnie w barze w Moat House i była to forma zemsty. Najwyraźniej ten bar miał dokładną kontrolę pracowników. Houllier oczywiście był w swoim żywiole. Zaczął wypytywać wszystkich, co robiłem w tym nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze, chociaż w końcu został zmuszony by przyznać, że była to totalnie bezsensowna, niesprowokowana napaść. Nie było mnie w składzie na sobotni mecz FA Cup z Rotherhamem, a następnie na wyjazdowe spotkanie z Crystal Palace w półfinale Worthington Cup i z

Aston Villą. Zostałem skrytykowany w prasie przez pionki Houlliera, który to wykorzystał. Zaraz później kupił Jari Litmanena, co pogorszyło sytuację.

Nie mogłem sobie darować, że dałem mu taką okazję, i chociaż może zabrzmieć to jak wymówka, prawda jest taka, że spędzałem z żoną, najlepszym kumplem i jego partnerką spokojny wieczór i po prostu stałem się ofiarą. Mogło się to równie dobrze wydarzyć w środku dnia, gdybym przechodził obok złych ludzi. Nie było późno, a ja nie byłem nawalony w żadnym dzikim klubie czy coś w tym stylu. Byłem na ławce w meczu z Middlesbrough, kiedy naprawdę zawaliliśmy, ale Michael zmagął się z kontuzją, więc Houllier musiał wpuścić mnie w meczu rewanżowym przeciwko Palace. Pierwsze spotkanie przegraliśmy, jednak w rewanżu roznieśliśmy ich 5-0, a ja strzeliłem dobrego gola. Dobrze współpracowaliśmy też z Jarim i po meczu kibice skandowali nasze nazwiska. Szkoda, że nie widzieliście miny Houlliera.

Pojechaliśmy do Leeds na mecz pucharowy, w którym musiałem zagrać, gdyż Jari nie był zgłoszony do rozgrywek, a Michael walczył z kontuzją. Miałem udział w dwóch golach i zostałem wybrany najlepszym zawodnikiem spotkania. Niech mnie szlag, nie mogło tak być, więc zostałem ponownie pominięty, chociaż zagrałem tylko dwa mecze w miesiącu i w obu byłem najlepszy na boisku. W tamtym okresie byłem na fali i kibice widzieli, że byłem w formie. Mimo całej krytyki Houlliera związanej z okolicznościami tej napaści zdawał sobie sprawę, że byłem całkowicie niewinny, a kibice wiedzieli, że jeśli by się mnie pozbył z klubu, byłoby to spowodowane relacjami osobistymi, nie sportowymi. Wróciłem i dwukrotnie trafiłem do bramki z West Hamem, następnie wyszedłem w pierwszej jedenastce na Stadionie Olimpijskim przeciwko Romie i wraz z Michałem zafundowaliśmy im ciężką przeprawę, jednocześnie notując najlepszy wynik- i występ- w sezonie zwyciężając 2-0. Dlatego też nie było mnie w kadrze na dwa następne mecze. Dzięki, szefie.

Każdy, kto ma jakieś pojęcie o byciu napastnikiem zdaje sobie sprawę, że musimy zagrać kilka meczów z rzędu żeby złapać odpowiedni rytm i pewność siebie, żeby zacząć strzelać gole. A ja grałem w jednym meczu, później przez trzy odpoczywałem i ponownie wracałem, gdy moja forma minęła. Grałem dobrze gdy dostawałem szansę i zdobywałem bramki nawet chociaż wychodziłem w pierwszej jedenastce ze dwa razy w całym sezonie. Pomimo wiadomych problemów, które wywołały w obozie niepokój, pokonaliśmy Palace i awansowaliśmy do finału Worthington Cup, a następnie ćwierćfinałów FA Cup i Pucharu UEFA z Tranmere i Porto. Byłem w tak dobrej dyspozycji, że Houllier musiał wystawiać mnie do składu i spisywaliśmy się naprawdę przyzwoicie. Zremisowaliśmy 0-0 w Portugalii, a później pewnie pokonaliśmy ich na Anfield. W międzyczasie graliśmy jeszcze na Anfield i niespodziewanie Houllier zdecydował się wystawić na ten niezwykle ciężki, wymagający mecz FA Cup z drużyną z niższej ligi wszystkich ośmiu sprawnych zawodników brytyjskich, których miał w składzie. Strzeliłem niezłą bramkę, tak samo jak Michael, Danny i Stevie i dostaliśmy się do półfinału, znowu z zespołem z niższej ligi. Ja nie miałem szczęścia, za to w tym sezonie Houllier i owszem. Zastanawiam się czy grał na loterii.

To był dziwny sezon. Jasne dla mnie było to, co się działo, trudno było nie zauważyć, skoro oni nie starali się za bardzo, by to ukryć. Ciągle Houllier zapewniał mnie, iż pragnie, abym został, gdyż jestem ważnym punktem w jego drużynie. Mało prawdopodobne. Zdarzył się jeden incydent świetnie ukazujące nasze relacje. Mieliśmy nieco gorszy okres i on stwierdził, że atmosfera w drużynie jest zła. Mogłem mu powiedzieć, że z tymi wszystkimi zasadami i ograniczeniami nie było w ogóle atmosfery, a jego podejście do zawodników jeszcze pogarszało sytuację. Ale on przyszedł do mnie i powiedział,

że umiem zjednoczyć chłopaków i sprawić, by poczuli się grupą. Chciał, bym zorganizował wieczór, na którym wszyscy by się do siebie zbliżyli, umocnili więzi. Manager powiedział, że możemy się zabawić, więc nie odrzuciliśmy tej inicjatywy. Zapytałem chłopaków co chcieliby robić. Wynajęliśmy bar, gdzie mogliśmy wypić parę drinków bez obawy, że ktoś nam będzie przeszkadzał, mieliśmy posiłek, a następnie pojawiło się parę tancerek, by umilić wieczór. Nic nadzwyczajnego, impreza, na którą chłopaki, którzy pracują razem, udają się co tydzień.

Każdy dobrze się bawił, nie było żadnych szaleństw i wszyscy dość wcześnie udaliśmy się do domów. Problem w tym, że jeden z chłopaków podczas wieczoru dostał telefon od swojej panienki, która chciała się dowiedzieć, co robi. Powiedział, że zjedliśmy coś, wypiliśmy parę drinków i było kilka tancerek, nic szczególnego. Ona się wściekła, przyjechała do baru zabrać go stamtąd, a następnie zadzwoniła ze skargą do Houlliera! To naprawdę zabawne, wyśmialiśmy go, że jest pantoflarzem, jednak następnego ranka Houllier zwołał zebranie. Przez wszystkich zawodnikami przyczepił się do mnie i zapytał, co ja sobie wyobrażam organizując tak zawstydzające przyjęcie, mówiąc, że to hańba dla klubu, tego typu rzeczy. Następnie zmusił mnie do przeproszenia wszystkich chłopaków. To było cholernie żałosne chłopaki stwierdzili, że było im wstyd za zachowanie Houlliera. To, co miało być budowaniem ducha drużyny, zresztą przez niego samego zasugerowane, skończyło się zupełnie inaczej, wywołując wręcz przeciwny efekt...przybliżając mnie do wyjścia.

W dalszym ciągu mnie potrzebował. Tamtego sezonu strzeliłem osiemnaście goli w dwudziestu ośmiu meczach. W takich okolicznościach był to niezły dorobek, biorąc pod uwagę, iż nie byłem w stanie złapać odpowiedniego rytmu, nie zagrałem w odpowiedniej ilości spotkań, by ustabilizować formę. Emile zdobył dwadzieścia dwie bramki w pięćdziesięciu spotkaniach, a Michael dwadzieścia dwie spośród trzydziestu pięciu meczów. Manager argumentował, że stosował rotację, byśmy zachowali świeżość, ale prawda jest taka, że grałem tylko wtedy, kiedy inni byli kontuzjowani. Wiedziałem, że byli jego pierwszą parą napastników i że chciał, bym odszedł. Nawet sekretarka to wiedziała. Ale może zamiast nieustannego krytykowania mnie, Houllier powinien zajrzeć w statystyki, które dają jakiś obraz.

Pomimo wszystkiego, co mi zarzucał, pozostałem profesjonalistą. Nigdy go nie skrytykowałem i nawet pochwaliłem w mediach za to, jak mnie traktuje, chociaż prywatnie uważałem, że jest to karygodne. Konsekwentnie strzelałem dla niego gole, chociaż on konsekwentnie na mnie nie stawiał. Tamtego sezonu trafiałem do bramki w dwóch półfinałach i dwóch finałach pucharów. Strzeliłem również dwukrotnie w meczu z Charltonem, co zapewniło nam udział w Lidze Mistrzów ostatniego dnia sezonu. Strzelałem ważne gole przeciwko Manchesterowi United, Arsenalowi, Evertonowi i Chelsea, byłem kapitanem drużyny w najlepszym sezonie pod wodzą Houlliera. Wszystko to ze świadomością, że chce się mnie pozbyć z klubu, tak samo jak jego asystent. Kiedy w końcu straciłem cierpliwość, sprowadzili seryjnie na moje miejsce kilku napastników. W ich oczach sprawiałem za dużo problemów. Dlatego też zakupili Nicolasa Anelke, Milana Barosa, El Hadji Dioufa i Anthony'go Le Talleca. Żaden z nich nie sprawiał problemów, nieprawdaż? Żaden z nich nie strzelał też bramek, z pewnością.

To zaskakujące, że przetrwałem tak długo, a stało się to tylko ze względu na uczucie, jakim darzę ten klub i dzięki wsparciu mojej rodziny oraz przyjaciół. Nie lubię nie być w składzie, ale mogę to przeżyć - właśnie tak. Wiem, że w dzisiejszych czasach nie jest się w stanie grać pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt meczów w sezonie i doskonale rozumiem, że napastnicy muszą być oszczędzani. Pod koniec nawet



zacząłem podejrzewać, że wystawiają mnie do gry tylko wtedy kiedy drużyna jest wyraźnie osłabiona, tak jakby chcieli się upewnić, że zawiodę. Pomimo tych wszystkich wspaniatych osób i kibiców, których spotkałem w Leeds i Manchesterze City wiem, że powinienem ciągle być w Liverpoolu. Kto wie, co by się wydarzyło, gdybym został? Mieli udany sezon po moim odejściu, jednak w jego decydującym etapie, kiedy wzrosła presja nie mieli nikogo, kto trafiałby do bramki. Jeśli mieliby jeszcze jednego napastnika, który nie narzekałby, nie biegał do prasy i był na tyle profesjonalistą, żeby strzelać gole w półfinałach, finałach oraz ważnych meczach zamiast robić zamieszanie, wówczas mogliby osiągnąć jeszcze więcej.

Hej, kto wie? Może Houllier i Thompson nie zostaliby wylani. Robili to, co uważali za słuszne i jako managerowie mieli do tego prawo, a ja nie wróciłem. Dlatego też nie narzekałem. Żal, tak, chociaż wiem, że nic on nie zmieni. Żal nie tylko związany z moją osobą, ale i klubem, któremu poświęciłem tyle lat, ponieważ te lata po odejściu Roya Evansa okazały się być zmarnowanymi. Liverpool był w ścisłej czołówce kiedy zwolniono Roya, bezpośrednio rywalizował z Manchesterem United i Arsenalem. Kiedy wylano Houlliera, byliśmy miliony mil za tą dwójką i Chelsea. Naradza się pytanie, czy Liverpool po tym, jak oddalił się za bardzo od czołówki jeszcze kiedykolwiek do niej wróci? Teraz przynajmniej jest porządny manager Rafael Benitez, który zdaje się być w stanie pracować bez wielkich nakładów finansowych, więc jest jakaś szansa. Trzeba również przyznać, że zwycięstwo w Lidze Mistrzów było niesamowite, można by powiedzieć nawet cud. Ale z jakiegokolwiek by patrzeć perspektywy, po wydaniu tylu pieniędzy, Liverpool był dalej od czołówki po odejściu Houlliera, niż przed jego przyjściem.

Gdyby Houllier byłby typem managera, którego zarząd chciał ściągnąć, Liverpool wraz ze swoimi wartościowymi, młodymi zawodnikami, których przejął, byłby z pewnością w wielkiej trójce. Nie jest złym człowiekiem i ma w jakimś sensie dobry skład, sympatyczny. Myślę, że to z tego powodu, iż nie był w stanie przyjąć żadnej krytyki, nie został wielkim managerem. Pokłócił się z tyloma piłkarzami, że trudno było mówić o jakimkolwiek duchu drużyny czy atmosferze na dłuższą metę bez sprowadzania nowych zawodników. Jeśli mogłem czuć się pokrzywdzony, to przynajmniej znalazłem się w dobrym towarzystwie. Posprzeczał się z Titim Camarą, Sanderem Westerveldem, Christianem Ziege, Markusem Babbelem, Gary'm McAllisterem, Nickym Barmby'm, Jarim Litmanenem, Abelem Xavierem, Nicolaselem Anelką, El Hadjim Dioufem, Johnem Arne Riise i nawet Didim Hamannem i Michaeliem Owenem. Nicky Bramby został zmuszony do odejścia, ponieważ Houllierowi wydawał się zbyt poważny, a Gary McAllister i Jari Litmanem z powodu kilkakrotnego skrytykowania jego sposobu selekcji składu.

Sander Westerveld był wrogiem publicznym numer jeden po tym, jak miał czelność udzielić kilku komentarzy na temat sprowadzenia nie jednego, ale dwóch bramkarzy na jego miejsce. Słyszałem, że po odejściu Sanders powrócił na przyjęcie świąteczne jako gość Markusa Babbela. Houllier wściekł się, kiedy go zobaczył i chciał dowiedzieć się, kto go zaprosił. Przypadkowo, Markus nie spędził za dużo czasu na Anfield po tym wydarzeniu. Trudno uwierzyć, że starał się również podważyć pozycję kogoś takiego jak Michael, ale tak właśnie było. Michael kwestionował kilka spraw i nawet ośmielił się powiedzieć, że styl gry musi ulec zmianie, gdyż nie jest przygotowany do samotnej harówki z przodu z tak małą ilością podań zmierzającą w jego kierunku. Nie puściłby tego płazem, nawet chociaż były to słowa jego najlepszego napastnika.

Przez swoją pięć i pół letnią kadencję Houllier sprowadził ponad czterdziestu zawodników, na których wydał kwotę 130 milionów funtów. Z tego pięciu było Brytyjczykami bądź Irlandczykami. Ponad połowę z nich sprowadził z ligi francuskiej, na której miał się znać najlepiej. Z nich dwójka- Traore i Riise- mogli nadawać się do pierwszego składu po odejściu Houlliera. Dominacja Arsenalu w lidze budowana była na wyróżniających się francuskich talentach. Liverpool wciąż czeka. Pierwszym transferem Houlliera był Jean Michel Ferri, pomocnik, który kosztował 2,5 miliona funtów i zagrał dokładnie pięćdziesiąt jeden minut dla klubu. Do obrony sprowadził kilku dobrych zawodników. Piłkarze tacy jak Sami Hyypiä, Stephane Henchoz, Nicky Barmby, Didi Hamann, Emile Heskey i Jari Litmanen byli najwyższej klasy, do tego należało dodać również utalentowanych zawodników, których przejął po poprzedniku. Sezon 2000/01 pokazał, że byliśmy dobrą drużyną, chociaż mieliśmy sporo szczęścia zmierzając po potrójną koronę.

Wszystko przez to, że pokłócił się z tyloma zawodnikami, często aż w powietrzu dało się wyczuć niezgodę. Wyglądało to tak, jakby chciał się pozbyć każdego śladu pozostałego po erze Roya Evansa, błąd- szczególnie patrząc na piłkarzy, którymi zastąpił innych. Pamiętam, jak sprowadził Gregory Vignala, młodego Francuza, który wydawał się być przyzwoitym zawodnikiem. Pewnego dnia, siedział na parkingu płacząc. Miał tego wieczoru zadebiutować w meczu Worthington Cup, jednak przeziębził się i zdecydowano, że nie zagra. Siedział więc tak i płakał przed wszystkimi kolegami z drużyny. Reszta powtarzała między sobą „Kogo do cholery tu mamy?!” Tak samo było w przypadku pierwszego zakupu Houlliera. Ferri również zawsze robił duże wrażenie. Każdy myślał, że jest szpiegiem i żartowaliśmy, że w torbie musiał mieć dyktafon, który dostarczał co wieczór Houllierowi.

To był szalony okres, graliśmy dwadzieścia pięć meczów pucharowych w tym sezonie i cały czas kręciliśmy się w okolicach czwartego miejsca w Premiership. Jestem pewien, że wielu chłopaków nie było przekonanych co do Houlliera i jego metod, ale w tamtym okresie mieliśmy dobre wyniki, więc nikt nie narzekał. To było fatalne położenie. Wiem, że nie lubili mnie i chcieli, bym odszedł i wyrażali to na każdym etapie sezonu. Jednak ciągle byłem zaangażowany, nadal grałem mecze i miałem swój wkład, kiedy dostawałem szansę. Cały czas byłem rozdarty. Wiedziałem, że nie traktują mnie sprawiedliwie, ale z drugiej strony nie byłem zupełnie odsunięty. Przez większość sezonu Houllier twierdził, że Michael i ja nie możemy grać razem- chociaż udowodniliśmy w reprezentacji, że to nieprawda- konkurowaliśmy więc ze sobą o miejsce w składzie obok jego pewniaka, Emila Heskeya. Pod koniec sezonu posadził naszą dwójkę na ławce i grał Vladim Smicerem zaraz za Emilem, co zastanawiało wszystkich.

Próba zrozumienia posunięć Houlliera była bezsensowna. W końcu osiągnęliśmy trzy finały pucharów i tylko jeden mecz dzielił nas od zapewnienia sobie udziału w Lidze Mistrzów. To był jednocześnie najlepszy i jeden z najgorszych sezonów w mojej karierze. Moim najlepszym wspomnieniem była runda honorowa odkrytym autobusem po mieście, by zaprezentować kibicom trofea. Powinien to być najlepszy dzień w moim życiu i w pewnym sensie był, gdyż jako dziecko marzyłem o tym i sam siedząc na chodniku oklaskiwałem moich paradujących bohaterów, a teraz byłem jednym z nich, machającym do tłumu. To było niesamowite, jednak przez większość tej wspaniałej podróży przez miasto miałem świadomość, że wraz ze mną stoją i wznoszą puchar ludzie, którzy byliby szczęśliwsi, jeśli by mnie tu nie było. Tak wyglądałby obrazek podsumowujący ten sezon.

## XI. Potrójna korona

---

To zabawne, ale za każdym razem, kiedy pomyślę o bolesnych relacjach z Jekyll'em i Hyde - bardziej znanych na Anfield jako Houllier i Thompson - nie pogarsza to moich wspomnień dotyczących zdobycia potrójnej korony w sezonie 2000/01. To był najgorszy rok w mojej karierze... i jednocześnie najlepszy. Pod koniec tamtego sezonu, 500 000 osób wyszło na ulice miasta by podziwiać swoich bohaterów podczas rundy honorowej odkrytym autobusem. Pół miliona ludzi stojących po bokach drogi, tak jak ja będąc dzieckiem, wpatrujący się rozmarzonym wzrokiem, maluchy mające nadzieję, że kiedyś będą na naszym miejscu. A ja stałem na dachu tego autobusu wznosząc trofeum, śmiejąc się, machając i ciesząc tą wspaniałą chwilą.

Ciężko wyrazić słowami, jak niezwykle było dla mnie widzieć znajome twarze w tłumie, podążając z Anfield przez centrum miasta i na obrzeża Toxteth, gdzie mieszkałem. Byłem człowiekiem, który unosił te wszystkie trzy trofea, z którymi paradowaliśmy przez miasto i pokazywałem je swojemu tłumowi. To było niesamowite, mogło być najlepszym momentem w mojej piłkarskiej karierze, gdyby nie dwójka ludzi stojąca za mną planując następny ruch. Wspominając te czasy doszedłem do wniosku, iż pomimo wszystkiego, co wydarzyło się w tamtym sezonie, rok potrójnej korony na Anfield niezaprzeczalnie należał do szczytowych punktów mojej kariery. Ciągle jednak żałuję, że mogło być jeszcze lepiej.

To był schizofreniczny sezon. Pod względem trofeów, nigdy nie miałem tak dobrego roku, mało kto miał. Biorąc pod uwagę mój stan psychiczny, wraz z biegiem sezonu pogarszał się on. Jako piłkarz chcesz grać i zdobywać trofea. Zrobiłem to, wzniosłem trzy puchary i wiem, że miałem do tego pełne prawo, gdyż brałem udział we wszystkich finałach. Z drugiej strony jednak nie rozpoczynałem dwóch z nich, więc zacząłem się martwić, czy faktycznie byłem częścią drużyny, czy manager mnie cenił, a kibice nie pomyśleli, że nie mam prawa świętować zdobycie trofeów, skoro zagrałem tylko kilka minut. Miałem swój udział, chociażby w finale FA Cup kiedy pojawiłem się na krótki moment, ale mogłem też mieć większy wkład. Widzicie, ciągle mam obsesję na tym punkcie.

Mecz w Rzymie, w którym Michael strzelił dwie bramki, a ja spisywałem się naprawdę dobrze wspierając zarówno atak jak i obronę, był moim trzecim startem z rzędu, co pod wodzą Houlliera było niesłychaną rzeczą. Grałem dobrze, drużyna wygrywała i odnosiła ważne zwycięstwa w ważnych spotkaniach. Naturalną kolejną rzeczą musiałem więc znaleźć się na ławce w dwóch meczach przed Worthington Cup. Pokonaliśmy City w FA Cup, jednak ulegliśmy Romie, prześlizgając się do kolejnego etapu dzięki temu, że po podyktowaniu rzutu karnego arbiter zmienił decyzję zamieniając go na rzut różny. Spotkanie to odbywało się w czwartek, a w niedzielę, 25 lutego 2001 roku był dzień finału, pierwszego finału od przyjscia Houlliera i pierwszy od czasów, kiedy graliśmy z Manchesterem United w finale FA Cup na Wembley w 1996 roku. Zakładałem, że rozpocznę na ławce, gdyż Houllier znajdzie kolejny powód, dla którego miałbym nie zagrać. Podczas treningu po meczu Pucharu UEFA pojawiły się pogłoski, że mam szansę na grę, a kiedy udaliśmy się do Cardiff na Millenium Stadium, przybrały one na sile. Niecierpliwiłem się, by być w tym składzie i byłem zdeterminowany, by dobrze zagrać w przypadku gdybym dostał choć moment.

Obecnie w futbolu jest tak wiele pieniędzy, czołowi zawodnicy zarabiają astronomiczne kwoty, jednak prawdziwi zawodnicy, ci, którzy mają serce do gry i wolę walki przykładają większą wagę do

wygrywania. Byłem w Stambule na finale Ligi Mistrzów w 2005 roku, kiedy Steven Gerrard wznosił ten wspaniały puchar nad głowę i muszę przyznać, że chociaż trzy lata wcześniej odszedłem z Liverpoolu, czułem mały niedosyt i myślałem, że to ja powinienem być na jego miejscu, powinienem ciągle być w Liverpoolu pod wodzą Rafaela Beniteza, grać w finale Ligi Mistrzów, który był moim największym dziecięcym marzeniem...może po finale Mistrzostw Świata. Nie, że jestem zachłanny, czy coś.

W 2001 roku, Worthington Cup byłby zadowalający. Z powodu kontuzji Jamiego Redknappa - niech go Bóg błogosławi - byłbym kapitanem, jeśli znalazłbym się w jedenastce, a to znaczy, że w przypadku wygranej w Cardiff wznosiłbym puchar. Houllier nigdy nie podawał nam składu z wyprzedzeniem, ogłaszał go dopiero w szatni na kilka godzin przed meczem, ale mogliśmy się domyślać na podstawie rutyn treningowych, czy dostaniemy szansę. Na podstawie tego, jak traktował nas sztab. Dziwną sprawą jest psychologia drużyny, ale kiedy nie grasz, trenerzy traktują cię nieco inaczej. Nie spoglądają na ciebie i mówią ciszej. Tym samym nie angażują cię. Kiedy grasz zdają się bardziej cię lubić, być pozytywnie nastawieni w stosunku do ciebie. Jeśli więc skład nie jest jeszcze podany, zawodnicy są w stanie wyczuć, czy się w nim znajdują. Sobotniego wieczoru przed meczem miałem przeczucie, że zagram. To było wspaniałe uczucie po wszystkich problemach, z którymi walczyłem w tym sezonie i kiedy tata do mnie zadzwonił, był niezwykle szczęśliwy. Cała rodzina przyjechała do Cardiff, nawet mama, i nie mogli się doczekać. Pewnie mama wzięła ze sobą książkę na wszelki wypadek, ale był to jeden z pierwszych meczów, na który przybyła, by oglądać moją grę. Tata powiedział, że przez całe popołudnie powtarzała „Oby tylko nie zrobił sobie krzywdy”.

Graliśmy przeciwko Birmingham City i przed rozpoczęciem Jamie Redknapp zamienił ze mną parę słów. Jamie to najmiłszy człowiek pod słońcem i najgorszym było to, że jako kapitan nie był w stanie zagrać w żadnym z tych trzech meczów. Był na Anfield, kiedy przyjechałem jako młodzik, który awansował z wtorkowych treningów i zawsze byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Gdy ktoś nowy przychodził do klubu, Jamie jako pierwszy rozmawiał z nim, witał i robił wszystko, by czuć się jak u siebie. Rozmawia z każdym, a jego prezencja w klubie jest wspaniała.

Jamie był zawsze świetnym zawodnikiem i chociaż nie był pomocnikiem reprezentacyjnym obdarzonym najlepszym podaniem, nadal był potrzebny ze względu na umiejętność zjednoczenia wszystkich w klubie w rozumiejącą się grupę. Powiedział, że będzie siedział na ławce i jeżeli bym mógł, to żebym zaangażował go w jakiś sposób, gdyż chciałby być częścią tego finału chociaż w najmniejszym stopniu. Powiedziałem, że nie ma problemu, zakradnę się i ściągnę mu gacie, to na pewno zwróci na niego uwagę. W autokarze podczas drogi na mecz była standardowa gadka, każdy był podekscytowany meczem o stawkę. Michael nie należał do najszczęśliwszych, ponieważ był jednym z tych, którzy nie załapali się do składu, a Houllier nie wpuścił go nawet na chwilę, co było niesprawiedliwe. Zastugiwał na to, by wziąć udział w tym meczu, miał swój wkład przez cały sezon i nie rozumiem, dlaczego wszedł na boisko, chociaż pod koniec musieliśmy rozegrać dogrywkę.

Wszystko zaczęło się dla nas dobrze. Czasami wiesz, że to będzie twój dzień. Wszedłem na boisko pewny siebie, prowadząc swój lokalny klub w finale, przy dopingu 75 000 fanów. Wiedziałem, że trafię do bramki. Kiedy wyprowadziłem drużynę, spojrzałem w prawo i kątem oka zauważyłem tego wielkiego faceta zmierzającego w moim kierunku. To był Dele Adebola, mój stary kumpel z drużyny Liverpool Schoolboys, napastnik Birmingham. Odwróciłem się do niego i powiedziałem, że przebyliśmy długą drogę z Penny Lane. Zaśmiał się i powiedział, że wolałby przebyć tą drogę tak samo

jak ja. To był wspaniały moment, wyjść na Millenium Stadium i zagrać przeciwko jednemu z chłopaków, z którym kopałem piłkę wiele lat temu, kiedy byliśmy dziećmi marzącymi o karierze piłkarza. Niespodziewanie byłem jedynym zawodnikiem w pierwszej jedenastce, który przetrwał od czasu, kiedy wygraliśmy ostatnie trofeum z Liverpooliem, w finale Coca Cola Cup przeciwko Boltonowi w 1995 roku. Jamie Redknapp był innym w szerokim składzie. Wszystko to przyszło mi na myśl kiedy śpiewaliśmy hymn i kiedy gra zaczęła się układać tak, że wiedziałem, iż będzie to mój dzień. Na początku meczu miałem dogodną okazję i byłem blisko strzelenia, sprawiałem wiele problemów obronie Birmingham, która nie mogła za mną nadążyć. Łatwo znajdowałem sobie miejsce i w trzydziestej minucie gry, zagraliśmy długą piłką i Emile zgrał ją jakieś dwadzieścia pięć jardów przed bramką, miałem więc jeszcze parę jardów gdy piłka potoczyła się w moim kierunku.

W tym momencie zamknąłem oczy i uderzyłem z nadzieją. Zawsze staram się zachowywać skromnie po strzeleniu gola, w innym przypadku kumple by mnie zabili za wywyższanie się, ale na prawdę wiedziałem, że ten gol padnie z Birmingham. Zauważyłem, że bramkarz wyszedł nieco z bramki, a piłka odbiła się na odpowiednią wysokość, bym mógł ją swobodnie uderzyć i pośłać nad jego głowę. To była jedna z tych sytuacji, że jeśli dobrze uderzysz, na pewno wpadnie. A jeśli nie, to wyląduje w sektorze H. W momencie uderzenia wiedziałem, że będzie gol. Odwróciłem się nawet zanim wpadła do siatki i udałem się w kierunku linii bocznej. Pobiegłem w stronę naszej ławki i wpadłem w grupkę szalejących zawodników. Gdy przybliżyłem się, zauważyłem Houlliera stojącego z otwartymi ramionami czekając na mnie. Zrobiłem więc szybki zwrot i przebiegłem zaraz koło niego. Chyba myślał, że go uścisknę, ale nie było na coś takiego szans.

Zostałem otoczony przez piłkarzy, próbowałem dostać się do Jamiego, by cieszyć się wraz z nim, co miało pokazać, że w takim samym stopniu był częścią tych wydarzeń i składu. Po meczu Houllier powiedział, że świadczyło to o niesamowitym duchu drużyny i jedności. Bzdury. Chciałem zaangażować Jamiego, ponieważ jest moim kumplem i zasługiwał na to, ale głównym powodem było to, że strzeliłem gola przez sektorem kibiców Birmingham i kiedy chciałem celebrować trafienie, zacząłem biegnąć w stronę tych ohydnych, niebieskich drani, którzy wyzywali mnie i wykrzywiali twarze tak, jakby chcieli mnie zabić. Stwierdziłem, że lepiej będzie, jak poszukam naszych fanów i najbliższa grupa siedziała za naszą ławką! To był dla mnie ważny gol, jeden z najlepszych, którego kiedykolwiek zdobyłem. Moi rodzice byli świadkami tego, jak ich syn jest kapitanem drużyny i strzela gola, a wraz z upływem czasu wszystko wskazywało na to, że będzie to gol na miarę zwycięstwa w finale.

Miałem kilka okazji na podwyższenie wyniku, jednak zapobiegły temu świetne interwencje Iana Bennetta. Następnie, w doliczonym czasie gry, Stephane Henchoz - mój przyjaciel i były sąsiad - zdołał wszystko spieprzyć i oddać im rzut karny w ostatniej akcji meczu. Wykorzystał go Darren Purse i czekała nas dogrywka. Ciągłe czułem się dobrze, jednak zaczęliśmy się męczyć i Birmingham otrzymało jeszcze jeden rzut karny po kolejnym faulu Stephana, tym razem nie trafili. Na jakieś pięć minut przed końcem, Vladimir Smicer posłał dośrodkowanie i świetnie uderzyłem głową, mając wrażenie, że trafiłem. Tym razem strzał wybił Bennett, Bóg wie jakim sposobem, i czekał nas konkurs jedenastek.

Miałem wykonywać piąty, tak jak na Euro '96. Miałem nadzieję, że dostanę szansę na zwycięskie trafienie. Spudłowali pierwszego, więc wydawało się, że będę miał na to okazję, ale wtedy Didi Hamann uderzył wprost w Bennetta - kto w ogóle mówił, że Niemcy są dobrzy w karnych? Musiałem

trafić, byśmy zostali w grze. Zachowałem się nieco nonszalancko i uderzyłem w lewy górny róg bramki i od tego momentu graliśmy do pierwszego nietrafionego karnego. Jamie Carragher w doskonały sposób umieścił piłkę w bramce, co nie udało się Andy Johnsonowi. Wychodziłem na małe podium, by odebrać puchar jako kapitan oraz nagrodę Alana Hardakera dla najlepszego zawodnika meczu. Tego popołudnia tańczyliśmy na stadionie, z poczuciem ulgi, że wreszcie po sześciu latach udało nam się zdobyć jakieś trofeum. Dostrzegłem rodziców w tłumie. Mama miała łzy w oczach, powiedziała, że nie mogła patrzeć na to, jak podchodziłem do rzutu karnego i ulżyło jej, kiedy trafiłem. Tata był dumny, dałem mu medal i puchar z krótką instrukcją, by nie wrzucił ich do najbliższej studzienki kanalizacyjnej. Utknęli w korku ulicznym na kilka godzin i dla zabicia nudy pokazali trofeum kilku osobom w najbliższych samochodach. Przynajmniej nikt go nie ukraść.

Byłem zadowolony ze swojej gry, ponieważ udowodniłem paru osobom, że się jeszcze nie skończyłem. Mieliśmy imprezę w hotelu, na które zaproszone nasze dziewczyny i żony, pozwolono nam nawet wypić parę piw. Michael był bardzo zawiedziony faktem, iż nie wszedł ani na moment na boisko i nie obawiał się tego pokazać Houllierowi. O dziwo, nie obróciło się to przeciwko niemu, chociaż zazwyczaj po takim zachowaniu automatycznie dostajesz wykład na temat braku szacunku do swoich kolegów z drużyny, a nawet przybliżasz się do opuszczenia klubu. W każdym razie, zabawiliśmy się trochę.

To był początek mojego najlepszego ciągu spotkań w sezonie. Zagrałem pięć meczów i niemal dostałem krwotoku z nosa. Wówczas również dobrze się spisaliśmy, wyeliminowaliśmy solidny skład Porto w ćwierćfinale Pucharu UEFA, a następnie udaliśmy się do Tranmere na pozornie ćwierćfinał FA Cup. Następnie na Anfield zjawiał się Manchester United. Przeciwko United rozegrałem najlepsze spotkanie od czasu mojej kontuzji kolana w 1997 roku. Strzeliłem dobrego gola i wydaje mi się, że dobrze prowadziłem drużynę przeciwko solidnej obronie United. Kiedy Dany Murphy wyleciał z boiska, z rezygnacją spojrzałem na tablicę świetlną z moim numerem. Znowu musiałem zejść z boiska, chociaż byłem kapitanem.

W poniedziałek udałem się do Houlliera i powiedziałem, że równie dobrze może odebrać mi opaskę kapitana, gdyż kapitan powinien być liderem, człowiekiem, który zagrzewa drużynę do boju, a nie pierwszym piłkarzem, którego ściąga się z boiska, gdy coś pójdzie nie tak. Wyjaśniłem mu, jak ważnym było dla mnie bycie kapitanem lokalnej drużyny, prowadzenie Liverpoolu i jak bardzo raniło mnie takie traktowanie, jakby była to zwykła opaska, którą dają w szkole. Zgodnie z przewidywaniami, chociaż grałem najlepszy futbol od kilku lat i strzeliłem naprawdę dobrą bramkę przeciwko mistrzom, w następnym meczu półfinałowym Pucharu UEFA w Barcelonie znalazłem się na ławce. Jezu, naprawdę mnie to zirykowało. Zachowywaliśmy szanse na finał nie przedzierając się na ich połowę, a ostatnie piętnaście minut, które rozegrałem na lewej obronie było niezwykłym doświadczeniem. Jako dziecko grałem trochę na lewym skrzydle. Może moja kariera miała zatoczyć koło pod wodzą Houlliera.

Kolejnym spotkaniem był półfinał FA Cup z Wycombe. Strzeliłem bramkę, która okazała się być zwycięską, jednak ku końcowi sezonu dostawałem coraz mniej szans na grę. Najlepszym osiągnięciem w ostatnich dwóch miesiącach sezonu było zagranie dwóch meczów z rzędu...raz. Nie wydawało mi się to logiczne, ale nie było sensu narzekać, bo jeśli nawet prywatnie wspomniałbym o tym Houllierowi, byłbym skończony. Uspokoilem się, usiadłem na ławce i czekałem. I czekałem. Gdy pojawiałem się na boisku, graliśmy dobrze, lecz kiedy sezon wszedł w decydującą fazę zaczął grać

ustawieniem z Michaeliem i Emilem, nie brał pod uwagę trójki napastników, co zdarzyło się kilka razy w tym sezonie, a jeszcze częściej w reprezentacji Anglii.

Wiele kłamstw zostało powiedzianych na temat moich relacji z Michaeliem i Emilem. Obaj są świetnymi facetami, z którymi dobrze się dogaduję i lubię grać. Nie ma wątpliwości co do ich klasy, a fakt, że nasza trójka grała w tym samym czasie w reprezentacji sugeruje, że Liverpool na brak napastników nie mógł narzekać. Nigdy nie pomyślałem, że powinienem grać zamiast któregoś z nich, nie sugerowałem, że jestem lepszy. To nie jest tak w futbolu. Chciałbym myśleć, że ludzie wspominający tamte czasy dojdą do wniosku, że wszyscy mieliśmy coś do zaoferowania i mogliśmy grać razem. Kiedy narzekam o braku miejsca w składzie, nie ma to nic wspólnego z opinią o innych zawodnikach. Chodzi tylko i wyłącznie o mnie, moją psychikę, która doprowadziła mnie na szczyt profesji i nie pozwala spocząć na laurach czy oszukiwać. Najlepsi zawodnicy, tacy, których chcielibyście mieć w składzie, nigdy nie zaakceptują braku gry, nie ważne, kto ich zastępuje.

Mówiono, że nie mam najlepszych stosunków z Michaeliem, ale to nieprawda. Na moim ślubie z Kerrie był jednym z nielicznych gości zaproszonych z klubu. Byliśmy z innych generacji, więc nie byliśmy najbliższymi kumplami- moim przyjacielem był Macca, a jego Jamie Carragher. Kiedy jednak Houllier sprowadził tych wszystkich zagranicznych zawodników, Anglicy trzymali się razem. Michael jest bardzo cichy i skryty, ale zawsze się dogadywaliśmy i również nie jest prawdą, że nie mogliśmy razem grać. Jednym z najlepszych występów pod wodzą Houlliera był mecz z Romą wygrany przez nas 2-0, gdzie graliśmy razem w ataku, a jednym z najlepszych spotkań reprezentacji było wygrane 2-0 z Grecją, gdzie również wystąpiliśmy wspólnie.

Istnieje interesująca teoria, że kiedy ustatkowałem się w Liverpoolu i w składzie, pojawił się Michael i od tej pory byłem innym zawodnikiem. Faktem jest, że zaraz po przyjeździe Michaela zostałem kontuzjowany i mało co graliśmy przez dwa sezony. Kiedy powróciłem po urazie, pojawił się Houllier, który nie dał mi nigdy szansy na powrót do pełnej sprawności, nie dał mi zagrać w wystarczającej ilości meczów, by ustabilizować formę. Jeśli miałem jakiś problem, to z managerem, a nie Michaeliem. To prawda, że na początku jego kariery wykorzystywał tylko swoją szybkość nie starając się wypracować sytuację, głównie dlatego, że był jeszcze młody i niedoświadczony, a to nie pasowało do mojego stylu gry. Tak samo było ze mną, kiedy wszedłem do składu i grałem u boku Rushiego, kiedy nie byłem najlepszy w kreowaniu okazji dla partnerów. Rozwijasz się. Po kontuzji odniesionej w meczu z Evertonem straciłem z połowę swojej szybkości i musiałem się jakoś przystosować. W późniejszych momentach kariery udowodniłem, że mogę zarówno kreować akcje, jak i strzelać gole i mam nadzieję, że jest tak w dalszym ciągu. Kiedy poprawiłem inne aspekty gry, byłem w stanie grać z Michaeliem o wiele lepiej i nasza współpraca przynosiła lepsze efekty.

Przed sezonem, w którym zdobyliśmy potrójną koronę, wydawało mi się, że jesteśmy przydatni, ponieważ oboje mogliśmy strzelać bramki jak i brać udział w wypracowywaniu ich dla innych. Może brakowało nam trochę wzrostu, ale razem dobrze współpracowaliśmy i kiedy reszta zespołu zapewniała nam odpowiednią pomoc, byliśmy nie do zatrzymania. Styl gry długimi piłkami Houlliera nie pasował nam. Nie mam żadnego żalu do Michaela, jedynie podziw za jego umiejętności. Zawsze mnie wspierał i komplementował. To było trochę tak jak ze Stanem Collymore. Myślałem, że Stan jest świetnym zawodnikiem, niesamowicie utalentowanym i kiedy przybył na Anfield stworzyliśmy fantastyczny duet. Nie byliśmy najlepszymi kumplami, ale nasze relacje były poprawne- nie ważne, co on mówi na ten temat!- i doceniałem jego talent. Wydaje mi się, że mógł być o niebo lepszy i szkoda,

że jego kariera zakończyła się w taki sposób. Nie byłem o niego zazdrosny i co jeszcze mogę powiedzieć, to to, że nie przypominam sobie zawodnika, z którym miałbym złe stosunki. Miałem szczęście, bo gdziekolwiek się nie pojawiłem, od razu aklimatyzowałem się w zespole i reszta chłopaków mnie lubiła- może dlatego, że byłem żartownisiem, co nakręcało ducha drużyny. Nawet Houllier to zauważył, ponieważ kiedy mieliśmy z tym problem, zwrócił się do mnie o pomoc.

Jednak pod koniec tego sezonu, wszystko zaczęło się obracać przeciwko mnie. Michael miał długi okres bez goli, ale w dwóch meczach ligowych przed finałami FA Cup i Pucharu UEFA spisał się świetnie. Strzelił fantastycznego hattricka z Newcastle i nie wróżyło to dla mnie nic dobrego. Przed finałem FA Cup w Cardiff nie mogłem zapanować nad emocjami. Chciałem koniecznie zagrać, by wymazać z pamięci obraz ostatniego finału FA Cup z moim udziałem, kiedy to przeciwko Manchesterowi United byliśmy po prostu fatalni. Czułem, że nie będzie mnie w składzie. Świadczyły o tym tradycyjne znaki- ludzie tacy jak Joe Corrigan i Sammy Lee, którzy byli świetnymi ludźmi, przestali patrzeć mi w oczy, a Thompson był jeszcze bardziej negatywnie nastawiony niż zazwyczaj. Pojechaliśmy do hotelu w Cardiff, a napięcie w obozie wzrastało. Najgorszą rzeczą w przypadku tych managerów, którzy mają szereg zasad i ograniczeń jest to, że niszczą nastroje w drużynie. Kiedy nie ma czasu na zabawę, nie docenia się dobrych momentów, nie czerpie przyjemności z przygotowań do finałów, tak jak to powinno być. Tak było przed finałem FA Cup, większość zawodników było przybitych, a powinni być głodni gry. Można było to dostrzec w naszym występie, gdyż oprócz ostatnich piętnastu minut z Arsenalem nie graliśmy dobrze.

Nie znaliśmy jeszcze składu, ale czułem, że mnie w nim nie będzie. Rozmawiałem z tatą, Georgem i Calveym, udawałem, że jestem dobrym nastroju. Zawsze kiedy wiem, że nie zostałem wybrany, staram się to ukryć. Tata zdołał wyczuć moją rezygnację i wiedział, że nie wyjdę w pierwszej jedenastce. W dniu meczu, wcześniej udaliśmy się na Millenium Stadium i zobaczyliśmy kilka wspaniałych scen. Było upalnie i kiedy przechadzaliśmy się po okolicy, mogliśmy spotkać naszych fanów, którzy pili piwo i dobrze się bawili, a nawet mieszały z kibicami Arsenalu. Nie czułem się zbyt dobrze tego dnia, ale ten obrazek podniósł mnie na duchu. Następnie udaliśmy się do szatni i Houllier podał skład. Z przodu Michael i Emile. Na ławce ja. Wiedziałem, że nie zagram, ale kiedy powiedział to wprost, byłem przybity. Załamany. Myślałem, że jako kapitan powinienem dostać szansę na podniesienie pucharu.

FA Cup jest marzeniem, nieprawdą? Gdy jesteś dzieckiem i kopiesz piłkę na ulicy, zawsze są to Mistrzostwa Świata, Puchar Europy, albo FA Cup. Dzień finału pucharu, który w dzieciństwie trwał dziewięć godzin. Rano pokazywali hotel i drużyny, jedzące to cholerne śniadanie. Trening był niesamowity, wzrastające napięcie podczas wykonywania tych wszystkich rytuałów. Następnie relacja z autokaru drużyny zmierzającego na Wembley i z boiska. Zawsze lubiłem ten kawałek, przy którym piłkarze wychodzili na murawę wśród promieni słonecznych, które wydawały się być promieniami chwały. Włóczyli się po boisku machając do swoich znajomych, czerpiąc z tej atmosfery jak królowie.

Tego popołudnia, gdy wyszedłem na boisko czułem się nikim. Kompletnie otępiąłem. Moi kumple zdołali zorientować się, że nie zagram w momencie, kiedy przechadzałem się po murawie. Najwyraźniej wyglądałem jak trup i wyglądałem na naprawdę przygnębitego. Nie jestem pewien, co czułem, gdyż nie mogłem myśleć trzeźwo. Rozważałem przez chwilę opuszczenie stadionu, ale to byłoby głupie. Musiałem pozbierać się, ponieważ nadal miałem szansę na grę. Nie byłem jednak w stanie. Myślałem tylko o tym, że jako kapitan powinienem rozpoczynać mecz w pierwszej jedenastce.



To był jeden z najgorszych momentów w moim życiu. Po rozpoczęciu meczu siedziałem na ławce niemal niezainteresowany tym, co dzieje się na boisku. Poza tym, że zostaliśmy przyciśnięci. Nie graliśmy nic w tym spotkaniu i jedynym powodem, dla którego Arsenal nie zdołał rozstrzygnąć meczu już w pierwszej połowie były błędy arbitra, który nie zauważył, jak Stephane Henchoz bawił się w Michaela Jordana. Przysięgam, wybijał piłkę ręką z dwadzieścia razy. No, z dwa razy na pewno.

Nie mogliśmy dłużej wytrzymać i w końcu Freddie Ljungberg strzelił na dwadzieścia minut przed końcem. Do tego czasu mogli trafić z osiem razy, ale kiedy zdobyli bramkę zapewniającą prowadzenie, wyglądało na to, że im to wystarczy. Wraz z rozwojem meczu zaczynałem myśleć, że Houllier powinien dać mi szansę, bo nie byliśmy w stanie nic zdziałać. Wtedy też dostałem polecenie do rozgrzewki i zawołali sędziego liniowego, by zrobić zmianę. O to chodziło, moja szansa na pokazanie się w finale FA Cup. Jasne. Wprowadził Gary McAllistera. Rozgrzewałem się na drugim końcu stadionu, za bramką. Nagle dostrzegłem Thompsona, nerwowo machającego ręką w moim kierunku. Więc odmachalem. Cóż, zawsze staram się być uprzejmą osobą. Pobiegłem do niego i wszedłem na boisko. Do końca meczu pozostawało piętnaście minut, a my w drugiej połowie nie oddaliśmy strzału na bramkę. Miałem więc okazję, by zmienić obraz gry.

Nie twierdzę, że to dzięki mnie rezultat uległ zmianie. Michael zrobił to za pomocą swoich dwóch goli, w których ja miałem udział. Na osiem minut przed końcem spotkania mieliśmy rzut rożny z lewej strony i Gary McAllister wrzucił piłkę w pole karne. Markus Babbel ją zgrał i zmierzała ona do Michaela, ale Patric Vieira zamierzał się nim zająć. Dlatego też zrobiłem to, co każdy napastnik uczyniłby w tej sytuacji- wybiegłem przed niego i go zablokowałem. Mój wkład w zwycięstwo w finale FA Cup nie był ogromny, ale znaczący. Sfaulowałem Vieire, by umożliwić Michaelowi oddanie strzału. Zapisano się to w annałach fanów FA Cup. Nie był to mój najbardziej pozytywny wkład w grę, ale po meczu Michael był mi wdzięczny. Od tego momentu staliśmy się zupełnie inną drużyną. To było tak, jakby Arsenal nie mógł uwierzyć w to, że mógł tak długo dominować i mieć aż tyle groźnych sytuacji bramkowych- naliczyłem ich osiem- a później przez ostatnie pięć minut walczyć o zwycięstwo. Zdobyliśmy kolejnego gola, kiedy Michael urwał się po rzucie rożnym dla Arsenalu i perfekcyjnie wykończył lewą nogą. Po tym mieliśmy jeszcze kilka szans i otrzymałem trochę krytyki, że mogłem jeszcze parę razy wypuścić Michaela. Jednak za każdym razem wybiegał przy obrońcy i nie było szans, by piłka dotarła do niego.

Kiedy nadszedł czas dekoracji wiedziałem, że muszę dotknąć pucharu. Sami Hyypiä był tego dnia kapitanem, gdyż ja nie wyszedłem w pierwszym składzie, ale pod koniec meczu pojawiłem się na boisku, więc to ja miałem obowiązek odebrać puchar. Z drugiej strony to Jamie Redknapp był pierwszym kapitanem klubu i po tym ciężkim sezonie, w którym nie zagrał ani jednego spotkania z powodu paskudnej kontuzji kolana pomyślałem, że sprawiedliwie będzie, kiedy to on odbierze trofeum. Poszedłem do niego i podsunąłem pomysł, jednak on pozostał niewzruszony i odmówił. Powiedziałem więc o tym Samiemu i w końcu naszej dwójce udało się go do tego przekonać. Udaliśmy się na podium i po raz pierwszy w historii FA Cup aż trzy osoby odebrały puchar. Nie chcę być banalny, ale uważam, że to wspaniały moment, który ukazał, że wszyscy myśleliśmy o Jamiem i respekt, który do niego żywiliśmy. Ciągle mam w domu to zdjęcie, które przypomina mi o najlepszym momencie z tego straszego dnia. Mimo wszystko, czułem się uprawniony do wzięcia udziału w świętowaniu i wzniesienia pucharu, ponieważ w końcu miałem jakiś wkład, nawet jeśli mało kto go zauważył. Nie zachowywałem się tak, jakbym zachowywał się w przypadku występu od pierwszej minuty, jednak coś zrobiłem. Na piętnaście minut przed końcowym gwizdkiem byliśmy niemal

martwi, ale po moim wejściu i Paddy Bergera rzeczy nabrały innego obrotu. Dla pocieszenia trzymałem się tej wersji.

A potrzebowałem go, ponieważ niedługo po tym udaliśmy się do Dortmundu na finał Pucharu UEFA i znowu nie widziałem dla siebie dobrych perspektyw. W mediach pojawiły się głosy, że powinienem wystąpić w tym spotkaniu, ponieważ Emo wykazywał już oznaki zmęczenia po rozegraniu takiej ilości meczów. Michael opuścił finał Worthington Cup, ja FA Cup, czy tym razem była pora na Emila? Chociaż spotkanie z Arsenalem pokazało, że potrzebujemy nieco zmian, ciągle nie byłem pewien gry w Niemczech. W sumie wiedziałem, że usiądę na ławce. Graliśmy z Alaves, zaskakującą hiszpańską drużyną, jednak nie należącą do najsilniejszych fizycznie, więc jasnym było, iż będziemy starali się ich zabiegać. Znaczyło to, że Houllier będzie grał długimi piłkami i wystawi Emila, nie zważając na jego samopoczucie.

W pewnym sensie brak miejsca w składzie w finale Pucharu UEFA nie był tak bolesny, jak w finale FA Cup, przez co nie czułem się tak załamany jak w Cardiff. Byłem na to przygotowany, niemal uodporniony na to, że prawie zawsze Houllier nie bierze mnie pod uwagę. Zdołałem również zachować optymizm i myślałem, że jeśli mecz będzie wyrównany, dostanę szansę, by wejść na boisko. Jeśli tak by się stało, pokazałbym kibicom, na co mnie stać. W tamtym sezonie kibice Liverpoolu byli niesamowici. W Dortmundzie musiało ich być około 40 000, chociaż pula biletów wynosiła jedynie 15 000. Bóg wie, jak zdołali to zrobić, ale zebrali się kilka dni przed meczem, a czegoś takiego, jak podczas finału, nigdy wcześniej nie słyszałem. Kiedy rozgrzewałem się przy linii bocznej, cały czas skandowali moje nazwisko. Ten niesamowity hałas towarzyszył każdemu mojemu kroku i czułem, że w przeciwieństwie do managera, kibice mnie doceniają. Dodało mi to wiele energii i kiedy przygotowywałem się do wejścia, myślałem tylko o jednym- by zrobić coś dla fanów. To był dziwny mecz. Zaczęliśmy wcześniej- Marcus Babbel trafił głową po niespełna czterech minutach, Stevie G wbił jednego z prawej strony i chociaż zdołali strzelić kontaktowego gola, Gary McAllister wykorzystał rzut karny przed końcem pierwszej połowy, by zapewnić nam, jak się wtedy wydawało, pewne prowadzenie.

Javi Moreno myślał inaczej. Trafił do bramki najpierw głową, później z rzutu wolnego po sześciu minutach od wznowienia gry i mecz rozpoczął się na nowo. Zdawali się mieć nieznaczną przewagę, a Houllier zaczął nerwowo gadać do siebie na ławce, co było ciekawą cechą, którą nabył podczas tamtego sezonu. Siedziałem tam i próbowałem przekazać mu telepatycznie, by zaczął powtarzać słowo Fowler. Nie wiem, czy zadziałało, ale w sześćdziesiątej minucie meczu wszedłem na murawę za totalnie wykończonego Emila. Natychmiast wróciliśmy do gry i nie trafiłem do bramki po strzale głową z piłki wrzuconej przez Danny Murphego.

W siedemdziesiątej trzeciej minucie, Murph odegrał do Gary McAllistera, który następnie podał do mnie na lewą stronę. Minąłem jednego obrońcę i miałem szansę uderzyć na bramkę. Kiedy przełożyłem piłkę na prawą nogę, pojawiło się miejsce na oddanie strzału. Nie za bardzo podniosłem piłkę, ani też dobrze nie przymierzyłem, ale sprzyjało mi szczęście i trafiłem dokładnie w róg...To było niesamowite uczucie. Wielu kibiców Liverpoolu wybrało tego gola najlepszym w sezonie, przed tym z finału Worthington Cup i pojedynku z Manchesterem United. Dobrze uderzyłem i piłka wpadła się w sam róg. Nawet to tego etapu kariery nie ustaliłem sobie żadnej stałej celebracji, więc po prostu pobiegłem z krzykiem do kibiców Liverpoolu. Oszaleli z radości, a Nicky Bramby wskoczył na moje plecy, tak jak reszta ławki rezerwowych. Houllier i Thompson należeli do tych, co zbyt się nie

cieszyli, ale podejrzewam, że zastanawiali się, jak zakończyć mecz. Czyniliśmy to z łatwością i zanosilo się na to, że będę bohaterem finału Pucharu UEFA, tak jak to Michael podczas FA Cup cztery dni wcześniej. Jedna minuta do końca, czterdzieści sekund.

Odliczaliśmy sekundy do zakończenia spotkania, kiedy oni wywalczyli rzut rożny i z nadzieją posłali piłkę w pole karne. To była prosta piłka dla Sandera Westervelda, ale on źle ocenił jej lot i został wyprzedzony przez Jordi Cruyffa, który zdobył bramkę w ostatniej minucie gry. To musiał być jakiś spisek przeciwko mnie. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, chciałem podbiec do Sandera i go udusić. Houllier przed dogrywką ściągnął Michaela i zastąpił go Vladimirem Smicerem i kazał mi grać za nim, w roli dodatkowego pomocnika, chociaż on był skrzydłowym, który nie wiedział, jak grać z przodu. Jednak znowu byłem bliski trafienia. Dostałem podanie od Murpha i umieściłem piłkę w siatce, tyle, że sędzia odgwizdał spalonego. Gol powinien zostać uznany, gdyż nie byłem na spalonym. Wiem, bo oglądałem ostatnio nagranie z tego meczu i byłem zaskoczony, że strzeliłem drugiego gola, ponieważ w ogóle nie pamiętałem tej sytuacji! Kompletnie nie byłem w stanie przypomnieć sobie tej „bramki” i nie mogłem uwierzyć w swojego pecha, gdyż podczas gry byłem naprawdę dobry.

Miałem jeszcze jedną szansę w dogrywce, kiedy to dośrodkowanie Steviego przeleciało tuż nad moją głową. Dziesięć minut później, Gary McAllister wrzucił piłkę z rzutu wolnego, która została skierowana do bramki przez obrońcę Alaves. To był kluczowy moment, gdyż obowiązywała w tym meczu zasada Złotego Gola i mało kto z nas zdawał sobie do końca sprawę z tego, że wygraliśmy mecz, kiedy padł gol. Zajęło nam kilka sekund, by to zrozumieć, chociaż sugerował to widok wbiegających na murawę zawodników z ławki. Tym razem, miałem odpowiedni wkład w wygraną w postaci jednego gola, który do końcowych sekund regulaminowego czasu gry dawał nam zwycięstwo i chciałem się cieszyć tym momentem.

Mogliście widzieć zdjęcia, na których miałem na głowie te śmieszne czapki, które wrzucali na boisko nasi fani, a jedna była dziwniejsza od poprzedniej. Miałem na głowie ten niebieski kapelusz krykietowy, który noszą dziadkowie, a następnie kapelusz „pork pie”. Kiedy wchodziliśmy na podium po odbiór pucharu, byłem ostatnim, który witał się z Johanem Cruyffem, gościem specjalnym rozdającym medale. Mocno skrytykował Houlliera za jego taktykę grania długimi piłkami i zdecydowanie nie należał do jego zwolenników. Kiedy ściskaliśmy dłonie powiedział, że ze względu na strzelonego gola jestem gwiazdą, a następnie wyszeptał „Nie pozwól mu, by cię zniszczył, jesteś za dobry”. Zakładam, że miał na myśli Houlliera i usłyszeć takie słowa od legendy było zaszczytem. Podniosłem Puchar Europy i nie chciałem go oddawać. Gdy byłem chłopcem, w Liverpoolu robił to Emlyn Hughes, Phil Thompson i Greame Souness, a Peter Reid w Evertonie w finale Pucharu Zdobywców Pucharów. Teraz przyszła moja kolej. Coś wspaniałego.

Nie świętowaliśmy ani tego zwycięstwa, ani poprzedniego, gdyż terminarz był tak popieprzony, że mieliśmy jeszcze przed sobą jeden ligowy mecz. Mieliśmy grać z Charltonem i zwycięstwo dawało nam kwalifikację do Ligi Mistrzów. Toczyliśmy bezpośrednią walkę z Leeds o trzecie miejsce w tabeli i który zespół zająłby to miejsce, miałby przed sobą wielki sezon. Pod względem finansowym, był to nasz najważniejszy mecz w sezonie, tak wiele znaczyło dla Liverpoolu znaleźć się po raz pierwszy w Lidze Mistrzów. Wiedziałem, że zagram- po dobrych występach w dwóch finałach pucharowych Houllier zdecydował się na mnie postawić w meczu z Charltonem. Musiał to zrobić po tym, jak zagrałem w Dortmundzie, i po raz kolejny go nie zawiodłem.

Tego sobotniego popołudnia, 21 maja 2001 roku, trafiłem do bramki dwukrotnie. Jeden z goli był strzałem z przewrotki, z którego byłem naprawdę dumny i zapewniłem Liverpoolowi miejsce w Lidze Mistrzów. Biorąc pod uwagę wszystko, co przeszedłem, byłem szczęśliwy tego popołudnia. Udowodniłem Houllierowi, że może na mnie polegać i że strzelam gole w ważnych meczach. Nawet po ciosie w twarz w postaci miejsca na ławce w dwóch finałowych spotkaniach podniosłem się i pokazałem, na co mnie stać. Po zakończeniu tamtego sezonu i emocjonującym przejeździe autobusem przez miasto czułem, że powracam do najwyższej formy. Pomimo wszystkich zawodów znów poczułem się szczęśliwy.

## XII. Droga do Leeds

---

Po tym, jak trafiałem do bramki w dwóch finałach i półfinałach pucharów, tym samym przyczyniając się do zdobycia potrójnej korony przez Liverpool, można było odnieść wrażenie, że przede mną świecila przyszłość na Anfield. Ja tak myślałem, ale Houllier nie. Tego lata, w czerwcu, zagrałem w meczu przeciwko Grecji, który był moim najlepszym występem reprezentacyjnym w karierze. Byłem w formie tego dnia w Atenach i zwyciężyliśmy 2-0 z bardzo dobrą drużyną, która później wywalczyła tytuł Mistrzów Europy. Wybrano mnie również najlepszym zawodnikiem meczu. Grałem u boku Michaela Owena i utworzyliśmy bardzo efektywny duet, przez cały mecz dręcząc ich obronę. Powróciłem na Anfield pewny siebie z przekonaniem, że jestem w najlepszej formie od czasu przybycia Houlliera. Miałem do niego żal za to, że nie wyszedłem w pierwszej jedenastce w obu finałach pod koniec sezonu 2000/01, ale biorąc pod uwagę wsparcie kibiców i moją dyspozycję sądziłem, iż nie może mnie zignorować, szczególnie, że na międzynarodowej arenie udowodniliśmy z Michaeliem umiejętność gry ze sobą.

Nie minęło parę dni od powrotu jak przekonałem się, że pod jego wodzą nie mam szans na grę. Na przedsezonowej konferencji prasowej dziennikarze zapytali go o ocenę mojego występu i współpracy z Michaeliem podczas meczu z Grecją. Powiedział, że go nie oglądał. Człowiek, który twierdził, że ogląda każde spotkanie w Europie, analizując całymi nocami nagrania pojedynków międzynarodowych i nie zainteresował się jednym z najważniejszych spotkań eliminacji Mistrzostw Świata, gdzie grała trójka z jego najważniejszych piłkarzy, ponieważ Emo również zagrał na skrzydle. Zaczął powątpiewać w naszą dobrą współpracę i moją grę.

Jeden z dziennikarzy zadzwonił do mnie i zdał relację z konferencji, wprowadzając mnie w stan podwyższonej gotowości. Co, do cholery, musiałbym zrobić, aby udowodnić mu, że jestem wart miejsca w składzie? W gruncie rzeczy wiedziałem, że moje dni na Anfield są policzone, jednak nie chciałem stanąć twarzą w twarz z tą sytuacją, ponieważ nie mogłem wyobrazić sobie wyprowadzki z miasta. Dowiedziałem się również, że Houllier nie pozbył mnie się ze składu, który przejął tylko z powodu odmowy prezesa.

David Moores to fantastyczny facet, jeden z najlepszych prezesów, jakich może sobie klub wymarzyć. Cieszyłem się ze względu na niego kiedy Liverpool wygrał Ligę Mistrzów w Stambule, gdyż zasługiwał na to zwycięstwo po tym, ile włożył w klub. Zapytajcie każdego innego piłkarza Liverpoolu i powie wam to samo o panu Mooresie - to niesamowity człowiek z prawdziwą pasją. Przeszedł tak wiele odkąd przejął Liverpool po jałowym okresie i był zdesperowany, by odnosić sukcesy na nowo. Spadła na niego duża fala krytyki i słyszałem, że przez to bardzo się rozchorował, jednak pokonał problemy, bo tak bardzo zależało mu na powrocie Liverpoolu na szczyt. Wygrana Ligi Mistrzów była spełnieniem jednego z jego marzeń i być może udowodniła paru osobom, iż byli w błędzie.

Zawsze go lubiłem i podziwiałem. Wiem też, że był jednym z moich największych zwolenników. Powiedziano mi, że bez zastanowienia odmówił Houllierowi, gdy ten na początku zasugerował moje odejście i wspierał mnie we wszystkich problemach, które miałem z managerem, a także atakami w mieście. Kilkakrotnie rozmawiał ze mną i motywował. Mówił, że jestem bohaterem kibiców i każdy z nich - również on - stoi za mną murem i życzy jak najlepiej. Jest takim spokojnym, rozsądnym człowiekiem, nadaje się na prezesa klubu i piłkarze na Anfield go uwielbiali. Kiedy go spotykam,

zawsze jest wspaniały w stosunku do mnie, chociaż powiedziałem mu wprost, że popełnił błąd pozwalając Houllierowi usunąć mnie z klubu. Musi się z nim świetnie pracować będąc managerem, gdyż kocha klub tak bardzo, jak nikt inny i kto wie, może pewnego dnia będę miał tą przyjemność...w dalszym ciągu uważam, że mam niedokończone interesy na Anfield.

Latem 2001 zacząłem nabierać przekonania, że moja przygoda na Anfield naprawdę dobiega końca. Kiedy manager jest do ciebie uprzedzony, masz dwa wyjścia. Albo czekasz, aż odejdzie, albo to on pozbywa się ciebie. Tak właśnie wygląda to w klubach piłkarskich. Patrząc na moją sytuację w tamtym czasie, miałem ograniczone pole manewru. On zdobył potrójną koronę - w pewnym stopniu dzięki mnie - był więc nietykalny, a wszystko obróciło się przeciwko mnie. Myślę, że tego lata usiadł i przeanalizował całą sytuację zdając sobie sprawę, że jeśli usuwać mnie z klubu, to tylko w tym sezonie. Jeśli nawet to posunięcie nie zyskałoby aprobaty, mógł sobie z tym poradzić - tak było moim zdaniem.

Kilka dni po powrocie do przygotowań do następnego sezonu, zdałem sobie sprawę z tego, co się działo. Rozmawiałem z Georgem i tatą. Powiedziałem im, że nie ma dla mnie przyszłości w Liverpoolu i muszę poszukać nowego klubu. Tata był załamany i radził, bym nie robił niczego pochopnie, zapewniał, iż jestem zbyt dobry, żeby się mnie pozbywać, a kibice mnie tak bardzo kochają, że nie pozwoliliby na coś takiego. Wiedziałem, że tak nie będzie. George udał się na rozmowę z Houllierem i jak zwykle usłyszał to samą gadkę o tym, jak nikt bardziej od niego mnie nie wspiera, a wtedy George zapytał dlaczego więc próbował mnie opchnąć tak wielu klubom. To też nie wpłynęło dobrze na sytuację.

Od tego czasu pozostawało jedynie kwestią czasu i sposobu, jak się mnie pozbędzie. To było zabawne, przyglądać się z tyłu i obserwować jego akcje, jak przez te wszystkie przekręty próbował wyrzucić na mnie presję, próbując zainicjować sytuację, w której mógłby obrócić kibiców przeciwko mnie i wyrzucić mnie z klubu. Najzabawniejszym jest jednak to, że nie musiał wcale się tak wysilać, gdyż miał prostsze rozwiązanie. Wszystko, co musiał zrobić, to nie dawać mi szansy gry, bowiem to zmusiłoby mnie do odejścia bardziej niż cokolwiek innego. Jak wiecie, zawsze nienawidziłem siedzieć na ławce, tak jak i bycia ściągającym z boiska i nic bardziej niż to mnie nie wkurwiało. Jeśli powiedziałby mi wprost, że mnie nie lubi i woli duet Michael - Emo i do tego Jari, od razu bym odszedł. Nie byłoby szans, abym został i pobierał wypłatę udając czwartego napastnika, który nie gra. W momencie wyjaśnilibyśmy sytuację.

To było tak jasne, że aż zaskakujące. Pojechaliliśmy na przedsezonowy turniej do Holandii i dzień przed meczem z Ajaxem oświadczył, iż po raz kolejny doznałem urazu i nie w pełni dyspozycji, że nie może pozwolić sobie na to, by mieć w składzie napastnika, który jest wiecznie kontuzjowany, a jeśli w dalszym ciągu będę taki podatny na kontuzje, będzie zmuszony kupić nowego napastnika, gdyż traci już cierpliwość, a przyczyną tego wszystkiego jest mój styl życia. W tym rzecz, że ze mną było wszystko w porządku. Nie miałem kontuzji (już od ponad roku) i zagrałem następnego wieczoru. Do tego strzeliłem gola i jako jedyny zawodnik z drużyny spisałem się nieźle, podczas gdy zostaliśmy zmieceny przez holenderską jedenastkę. To było naprawdę żałosne, gazety zaczęły się rozpisywać o tym, że jestem kontuzjowany i Houllier chce mnie zastąpić innym zawodnikiem, a następnego dnia wychodzę na boisko i gram. Prawda jest taka, że poprzedniego sezonu po opuszczeniu czterech pierwszych spotkań nie zagrałem jeszcze tylko w jednym z powodu kontuzji.

To nie powstrzymało go od zakontraktowania Milana Barosa. To był jego kolejny krok. Cały czas powtarzał, że klasowa drużyna potrzebuje czterech napastników i był szczęśliwy, że miał w składzie takich piłkarzy jak Michael, ja, Emo i Jari. Dlatego też postanowił sprowadzić piątego napastnika. Ogłosił to również na turnieju w Amsterdamie, tak jakby każdego dnia próbował innej taktyki. Po raz kolejny wiedziałem, co się święci, bo jeśli ktokolwiek miałby szykować się do wylotu, z pewnością byłbym to ja. Houllier powiedział, że Baros to piłkarz na przyszłość i nie dołączy natychmiast, jednak był już stałym reprezentantem Czech i nie wymagało geniuszu by domyślić się, o co chodzi.

Po incydencie, który miał miejsce w poprzednie Boże Narodzenie, kiedy stałem się niewinną ofiarą ataku, nabrałem pokory i dotrzymałem mojej części umowy. W lecie wydawało mi się, że należy mi się choć trochę szacunku ze względu na osiągnięcia, nie wspominając, że nie grałem od pierwszych minut. Houllier nigdy nie okazywał mi ani odrobiny szacunku. Pewnego dnia tamtego lata dostałem smsa od Gary'ego McAllistera, który zupełnie zbił mnie z tropu, ponieważ nie wiedziałem zupełnie, o czym mówił. Gadał coś o Liverpoolu i powiedział „Manager chce wiedzieć, czy przychodzisz. Zadzwoń do niego”.

Przychodzę gdzie? Po co? Zadzwoniłem do Garego, który był fantastycznym facetem i miał kilka świetnych sezonów z Liverpooliem. Zapytałem, o co, do cholery, chodziło. Był niesamowicie zawstydzony, nie wiedział, co powiedzieć i zaczął przepraszać. Powiedziałem, że już zupełnie nie mam pojęcia, o czym mówi. Odparł z zakłopotaniem „Robbie, naprawdę przepraszam. Zostawiłem ci tę wiadomość przez pomyłkę. Miałem wysłać ją Robbiemu Keane'owi z Leeds. Houllier kazał mi do niego zadzwonić i porozmawiać o Liverpoolu. Miałem się go zapytać, czy decyduje się w końcu na zmianę klubu, bo opóźniał transfer”. Gary i Robbie grali razem w Coventry i przyjaźnili się, a Liverpool wykorzystał ich znajomość.

Rozbawiło mnie, kiedy sytuacja z namawianiem Ashley'a Cola przez Chelsea wyszła na jaw, gdyż każdy klub tak postępuje. Przypadek Gary'ego McAllistera i Keana jest typowym przykładem. W klubie zawsze znajdzie się ktoś, kto ma dojsie do piłkarza, którym się interesują i potajemnie się porozumiewają, namawiają go, a jeśli jest zainteresowany, obmyślają plan, jak wyciągnąć go z drużyny, w której gra obecnie. Zawierane są umowy, ustalane pensje, plotki przeciekają do prasy zanim nawet klub zorientuje się, że jego zawodnik jest bliski przejścia do innego klubu. Mogą się nawet umówić, by zawodnik wywołał jakąś aferę, aby jego cena spadła. Jedynym zaskoczeniem było to, że Chelsea była tak głupia, by publicznie wykorzystała znajomości Cola. Po jaką cholere to zrobili, skoro i tak zna się z połową zawodników i sztabem Chelsea? Również pod wodzą Roya Evansa namawialiśmy zawodników, którymi się interesował, podczas zgrupowań reprezentacji Anglii. Takie akcje mają miejsce cały czas i nie ma sposobu, by je powstrzymać. Wydaje się nielogicznym, by próbować egzekwować zasadę, którą łamałoby 99.9% klubów. W sumie byłoby ich 100%, jeśli niektóre z nich nie zachowywałyby się tak głupio i lekkomyślnie.

Keano jako dzieciak był kibicem Liverpoolu i interesował go transfer, ale w końcu zdecydował się zostać w Leeds, gdyż stwierdził, że już za dużo przenosił się na przestrzeni ostatnich lat grając w Coventry, Interze Mediolan i ostatecznie Leeds. Odrzucił ich ofertę, ale to świadczy o tym, jak podstępny był Houllier. Powiedział mi, że nie jest zainteresowany kupnem kolejnego napastnika i da mi szansę na wywalczenie miejsca w pierwszej drużynie, a plotki o Keanie były nieprawdziwe. Zdobyłem dla niego kilka ważnych bramek, a on tak się odwdzięczał. Taka sama sytuacja miała miejsce przed przejściem Emila Heskeya na Anfield. Daily Mail ogłosił jego przejście do Liverpoolu i

nawet podał szczegóły jego kontraktu. Udałem się do Houlliera dowiedzieć się, na czym stoję, a on stwierdził, że to plotki. Dwa dni później podpisał umowę. Można to skwitować jedynie śmiechem.

Najzabawniejszą sytuacją była ta, kiedy go wylali z Liverpoolu. Po raz kolejny Mirror opublikował wiadomość o jego zwolnieniu i nawet podał nazwisko następcy, Rafaela Beniteza. Następnego dnia zjawił się w pracy i na każde zapytanie odnośnie utraty stanowiska odpowiadał, że to nieprawda i nie ma zamiaru się nigdzie przenieść. To było we wtorek, w czwartek natomiast przyznał się, że wylatuje. Słyszałem od sztabu z Melwood historię, że przez kilka tygodni po zwolnieniu dzwonił do biura prasowego Liverpoolu pytając o to, co się dzieje, co ukazuje się w gazetach - co było jego obsesją - a kiedy odpowiedzieli, że nic, stwierdził, iż w takim wypadku mogliby już iść do domu.

Podobno zadzwonił też do sekretarki Ricka Parry'ego i zapytał się, dlaczego zablokowali jego klubową kartę kredytową, na co dostał odpowiedź, że już od kilku tygodni nie jest tu zatrudniony. Nie wiem, czy to prawa, jednak wiele osób na Anfield chciałoby, żeby tak było. Wierzcie mi, nie był lubiany wśród sztabu w klubie, nie wspominając już o zawodnikach.

Fatalnie zachował się również w stosunku do dwóch wspaniałych kucharek z Melwood, Pauli i Annie. Każdy je uwielbiał, naprawdę o nas dbały i przygotowywały przeróżne specjały. Houllier traktował je nieludzko. Podczas jednych świąt Bożego Narodzenia, kiedy wszyscy jak zwykle zebraliśmy się na trening, kazał im zostawić swoje rodziny i przyjechać do Melwood, by ugotować obiad dla Houlliera i jego krewnych, których zaprosił na posiłek do ośrodka treningowego. On więc spędził przyjemnie czas podczas wystawnego obiadu z rodziną, podczas gdy personel kuchenny musiał poświęcić swój wolny czas przeznaczony dla własnych rodzin. Nawet piłkarze byli oburzeni jego zachowaniem, gdyż nie było to miłe w stosunku do nich, szczególnie tego specjalnego dnia w roku.

Co wydarzyło się przed samym początkiem nowego sezonu, potwierdziło moje najgorsze obawy i po raz kolejny było to komiczne ze względu na to, jak zostało zaplanowane. Sytuacja miała miejsce przed meczem o Tarczę Wspólnoty z Manchesterem United, 12 sierpnia. Tyle co rozegraliśmy w środę mecz kwalifikacyjny do Ligi Mistrzów z fińskim FC Haka i, uwaga, uwaga, niespodziewanie znowu byłem na ławce. Jeszcze bardziej niespodziewanie Houllier powiedział mi po meczu, że na pewno wystąpię z Manchesterem United na Millenium Stadium w Cardiff. Rzadko kiedy mówił nam, kto zagra i sami musieliśmy się domyślać, więc zdziwiło mnie kiedy ogłosił, że jestem w składzie. Dzień przed tym, jak mieliśmy wyruszyć do Walii, trenowaliśmy jak zwykle w Melwood i ćwiczyłem strzały, wbijając piłkę do pustej bramki. W tym samym czasie Phil Thompson stanął za bramką. Kiedy uderzyłem, piłka naciągnęła siatkę i przeleciała koło niego. Nie mogła go uderzyć, gdyż na jej drodze stała siatka i musiałbym dysponować radioaktywnym strzałem, żeby piłka przepaliła siatkę i trafiła w niego. Ale jak zwykle wściekłem się. Zaczął się wydzierać, że mogłem go uderzyć. Opieprzał mnie przed całym składem, więc kazałem mu się odpierdolić i przestać zachowywać się jak dziecko, ponieważ nawet jeśli bym chciał go uderzyć, to nie dałbym rady. Zdenerwował się jeszcze bardziej i zaczął wykrzykiwać słowa, które najwyraźniej padały za moimi plecami.

Powiedział, że już za długo jestem w Liverpoolu i to jest moim problemem. Jak brzmi taki komentarz z ust człowieka, który tak długo grał dla Liverpoolu i chciał w nim zostać do końca życia? Darł się dalej, a ja powiedziałem, że tylko on i Houllier jest w stanie robić aferę napastnikom za ćwiczenie strzałów. Obrził się, chłopaki wybuchnęli śmiechem i zapomnieliśmy o tym. Do dnia spotkania o Tarczę Wspólnoty.



Wiedziałem, że zagram i będę kapitanem, dlatego ta podróż była o wiele przyjemniejsza niż gdy ostatnim razem jechaliśmy do Cardiff. Thompson mnie olewał, ale poza tym nic więcej nie powiedział. Wtedy, w dniu meczu, Houllier zaskoczył mnie tym, co powiedział. Nie był nawet na treningu, kiedy miała miejsce moja sprzeczka z Thompsonem i nic o tym nie wspominał. Ale na kilka godzin przed rozpoczęciem meczu oświadczył, że nie zagram. Powiedział, że nie znajdzie się dla mnie miejsce nawet na ławce. Żadnych wyjaśnień, żadnych przeprosin, ponieważ wcześniej zapewnił mnie, że jestem w pierwszym składzie, po prostu wywalił mnie z drużyny. Byłem zaskoczony, nie spodziewałem się, że są zdolni do czegoś takiego i zastanawiałem się, dlaczego mnie tak potraktowali. Nawet nie przyszło mi na myśl, że kłótnia z treningu może być tego przyczyną.

Dowiedziałem się o tym w poniedziałek. Houllier wezwał mnie do swojego biura i wyjaśnił, że zostałem usunięty ze składu za złe zachowanie w stosunku do Thompsona dodając, że nie zagram, dopóki nie przeproszę. Wykluczał z gry kapitana, ponieważ on kopnął piłkę do bramki, która zatrzymała się w pobliżu kogoś, kto kilka metrów od bramki. Co za głupota. To żenujące i nie mogę uwierzyć, że zarząd pozwolił managerowi zachowywać się w ten sposób. Myślę, że nie mieli nawet innego wyjścia, ponieważ poprzedniego sezonu odniósł sukces, jednak takie marnowanie zasobów nie powinno być tolerowane..chyba, że mieli jakieś ukryte powody.

Houllier uparł się, że muszę przeprosić, ale ja nie czułem takiej potrzeby. Zapytałem, za co konkretnie miałbym przeprosić. Thompson powiedział, że celowo chciałem go uderzyć. Jak mogłem próbować go uderzyć, skoro na drodze stała siatka? Chyba bym musiał najpierw kopnąć w bramkę nożyczki, żeby zrobiły dziurę, przez którą mogłaby wylecieć piłka. Sam Houllier musiał nieco ukrywać uśmiech, gdyż tak jak ja wiedział, że ta cała sytuacja to nonsens. Wyszedłem stamtąd z przekonaniem, że to banda idiotów i do końca życia nie zrozumieję, dlaczego nie powiedzieli wprost, że to ich piłka i już nie chcą, bym ją kopał. Chociaż piłka była po ich stronie, nie mieli na tyle odwagi, by powiedzieć kibicom wprost o tym, iż nie chcą mnie już w klubie. Musieliśmy więc bawić się w te głupie gierki, chociaż wszyscy wiedzieliśmy, że to bzdury.

Najgłupsze było to, że nie grałem w piłkę przez dwa tygodnie i ominął mnie mecz inauguracyjny rozgrywki ligowe, jak i również spotkanie o Tarczę Wspólnoty. Sytuacja się pogarszała, plan Houlliera najwyraźniej się sprawdzał, ponieważ był on mistrzem manipulacji medialnych. Umówił spotkanie pomiędzy mną i Thompsonem twierdząc, że musimy wyjaśnić sobie parę rzeczy. Prawda. Zamiast udać się do biura managera, gdzie zazwyczaj odbywają się spotkania (zazwyczaj te dyscyplinarne), wyprowadził mnie na środek boiska. Wtedy też zjawił się Thompson i przez chwilę coś mamrotał. Nagle uniósł do góry ręce, co wydało mi się cholernie podejrzane. Następnego dnia, w gazecie ukazało się zdjęcie, na którym ja stałem naburmuszony, podczas gdy Thompson najwyraźniej mnie o coś błagał. Dla tabloidów nie było trudnym wymyślić historię..Byłem nadętym cwaniakiem, a managerowie próbowali mnie uspokoić. Jamie Redknapp wybuchnął śmiechem mówiąc, że dałem się zrobić. Pozostali piłkarze powiedzieli to samo: manager zupełnie przypadkowo zaaranżował spotkanie nie w jego biurze, a na środku boiska i zupełnie przypadkowo znalazł się tam fotograf z drabiną, by zrobić zdjęcie nad murem wysokości dwudziestu stóp, który ogradzał ośrodek treningowy. Nie moglibyście czegoś takiego wymyślić.

Przeprosiłem - powiedzmy - po tym, jak George wyrzucił im, na jakich wyszli sukinsynów. Powiedziałem, że przepraszam za kopnięcie piłki obok Phila Thompsona, chociaż nawet nie było szans, aby go uderzyła. Przyjął moje przeprosiny z takim uśmiechem, jakby wygrał na loterii.

Wróciłem do składu na mecz rewanżowy z Haka i strzeliłem gola, ale znów znalazłem się na ławce podczas Superpucharu w Monako przeciwko Bayernowi Monachium. W sumie nie byłem tym jakoś specjalnie zmartwiony - chociaż zawsze żałuję, kiedy nie gram, ponieważ nie był to poważny mecz, gdyż Niemcy wystawili swój szósty skład. Houllier podszedł do meczu poważnie i po spotkaniu ogłosił, że był to jeden z pięciu pucharów, który zdobył w tym roku. Jaki był ten piąty, Puchar Domino Arkles?! Bo przecież Tarcza Wspólnoty się nie liczy, nieprawdaż? Po tym wszystkim wróciłem do składu na dwa mecze, jednak zawsze grałem tylko wtedy, kiedy nasza drużyna była poważnie osłabiona, żebym zaprezentował się źle.

Kilka razy stało się to jeszcze bardziej niedorzeczne. Przyszedł i oświadczył, że będzie musiał mnie sprzedać, jeśli nie podpiszę nowego kontraktu. Byłem jedyną osobą, o którą się martwił, kiedy kontrakt dobiegał końca, chociaż w klubie było jeszcze z siedmiu zawodników z jeszcze krótszym czasem do wygaśnięcia umowy. Michael Owen miał mniej czasu i nie mógł się doczekać nowego kontraktu, jednak Houllier nigdy nie wspominał mu o tym, że będzie musiał go sprzedać, jeśli nie podpisze. Houllier nigdy nie zaoferował mi żadnego kontraktu, co czyni sytuację jeszcze śmieszniejszą. Cały czas tylko gadał o nowej umowie i na gadaniu się kończyło. Chodził za mną od lata 2001 roku do momentu, kiedy w listopadzie opuściłem klub i przez ten czas nie złożono ani mi, ani George'owi żadnej propozycji. Jedynym kontaktem była rozmowa Ricka Parry z Georgem na temat spotkania. Za każdym razem, kiedy wspominaliśmy o braku oferty do rozważenia, klub odpowiadał, że najpierw chcą uporządkować sprawę kontraktu Michaela. Mogli negocjować ze mną warunki tego lata w 2001 roku, po tym, jak jako kapitan doprowadziłem klub do historycznej potrójnej korony. Zamiast tego woleli nie poruszać tematu i dać mi osiemnaście miesięcy...prawdopodobnie z tego powodu, iż w ogóle nie mieli zamiaru przedłużyć umowę.

Kiedy dołączyłem do Leeds, Thompson miał chęć użyć tego jako usprawiedliwienia mojej sprzedaży, a Houllier na początku następnego roku podczas corocznego zebrania generalnego oświadczył, iż zrobili to, ponieważ mój kontakt był zbyt bliski wygaśnięcia. Zabawne, że Houllier nie wspominał o swoim stanowisku co do nowej umowy, chociaż później pozwolił na to, by Michael zbliżył się na niespełna rok do wygaśnięcia kontraktu. Przez to Real Madryt był w stanie wykraść go za niecałe 8 milionów funtów, a biorąc pod uwagę, że Michael został uznany Piłkarzem Roku w Europie i jest napastnikiem reprezentacji Anglii, była to żałosna suma. Jedynym powodem, dla którego Real mógł okraść Liverpool w ten sposób, jedynym powodem, dla którego Liverpool został tak oszukany na rynku transferowym był fakt, że Houllier nie przedłużył z Michaeliem kontraktu w odpowiednim momencie. Przez to Michael mógł stać się wolnym zawodnikiem i w tym wypadku Real ustalał cenę. Tak się stało, chociaż manager zapewniał, że nie pozwoli na taki rozwój wydarzeń.

Wiedziałem, że mój czas się kończy i zacząłem się rozglądać za innymi

opcjami, zastanawiając się, gdzie iść, gdy nastąpi nieuniknione. Przez cały wrzesień grałem od pierwszej minuty tylko w trzech meczach, co było cholernie głupie patrząc na poprzedni sezon. Jak już mówiłem, doskonale rozumiem, iż w futbolu nie ma miejsca na sentymenty, a kiedy manager chce, byś odszedł, nie masz szans na grę, chyba, że to on odejdzie pierwszy. Po prostu denerwował mnie sposób jego postępowania i zresztą do tej pory mnie denerwuje. Po tym wszystkim, co zrobiłem dla klubu, po tym, co miałem do zaoferowania jako młody napastnik, a następnie kapitan, łudziłem się, że zasługuję choć na odrobinę szacunku. Zwodziłem sam siebie. Steve Stauton był znakomitym zawodnikiem, obecnym w klubie od czasów sukcesów Kenny Dalglisha, a potraktowano go jak psa,

którego wywalił Houllier. Tak samo jak Paul Ince, kiedy poświęcił wszystko klubowi. Sandera Westervelda spotkał ten sam los kilka miesięcy po tym, jak ustalił fantastyczny rekord bez straconego gola podczas sezonu potrójnej korony. Ja również nie skończyłem inaczej. Musiałem odejść, pozostawało to jedynie kwestią czasu. Dla mnie było to istotne, gdyż w 2002 roku rozgrywane miały być Mistrzostwa Świata i nie chciałem, by ominęły mnie, tak jak we Francji w 1998 roku.

Wywalczyłem miejsce w reprezentacji u boku Michaela, jednak zaczynałem je tracić z powodu braku gry u Houlliera. Tego lata zagrałem trzy mecze w reprezentacji, jednak znalazłem się na ławce w naprawdę ważnym meczu z Niemcami na początku września, ponieważ Houllier nie grał mną na początku sezonu. Czasami zastanawiam się, czy jeśli Houllier dałby mi możliwość gry na początku sezonu, to spisałbym się tak dobrze w reprezentacji, jednocześnie przysparzając mu więcej problemów. Cztery dni po wygranej nad Niemcami 5-1 w Monachium, zagrałem w meczu przeciwko Albanii i strzeliłem jednego z najlepszych goli w reprezentacyjnej karierze. Eriksson rozmawiał ze mną po spotkaniu i przyznał, że ciężko jest mu powoływać mnie do składu, jeśli nie gram regularnie w klubie. Powiedział również, że powinienem być pewniakiem w kadrze, ale powinienem zastanowić się nad sytuacją na Anfield, jeśli chciałem regularnie występować w reprezentacji.

W dalszym ciągu oferta Chelsea była aktualna, interesował się też Manchester United i Arsenal. George sprawdził obie oferty. Managerowie mnie podziwiali, jednak uważali, że nie jest to odpowiedni moment. Nie byłem pewien co do Chelsea. Każdy wiedział, że chociaż mieli paru świetnych zawodników, byli bliscy rozpadu. Jednak była to jedyna konkretna oferta i naprawdę ją rozważyłem. Houllier wystawił mnie w składzie przeciwko Newcastle. Zagraliśmy w tym meczu dobrze i wygraliśmy. Następnie zagrałem z Leeds. Ten dzień okazał się ważnym momentem w historii Anfield. Sobota, 23 października 2001 roku, kiedy Houllier był bliski śmierci. David O'Leary powiedział mi później, że kiedy przyjechał na Anfield ze swoją drużyną i spojrzął na Houlliera wiedział, że coś z nim nie tak. Przyjaźnili się i nawet o tym rozmawiali, a Houllier przyznał, że czuje się fatalnie już od kilku miesięcy. Prawdopodobnie O'Leary chciał dowiedzieć się paru rzeczy o mnie i mojej sytuacji w klubie, gdyż przyglądając się z boku było widać, że jestem na wylocie. Jednak kiedy zobaczył Houlliera, zaczął martwić się tylko o jego zdrowie. Jak się okazało, miał ku temu podstawy.

To był zwykły mecz. Graliśmy nieco ospale, ale ja walczyłem w pierwszej połowie, ponieważ był to mój drugi występ w pierwszej jedenastce od miesiąca i to z powodu kontuzji Michaela. Leeds strzelili przed przerwą, a Emile zaczął utykać, dlatego każdy chciał jak najszybciej udać się do szatni, by poukładać drużynę. Houllier kazał rozgrzewać się Jari Litmanenowi, który miał zastąpić Emila, a następnie przekazał nam uwagi. Gdy sobie ją przypominę, wydaje się być nadzwyczajnie krótką, kilka sekund, zanim pozwolił się włączyć Thompsonowi z jego tradycyjnym okrzykiem rodem z pubów - „dajecie, chłopaki, dajecie”. Kiedy on mówił, Houllier wyszedł z naszym klubowym lekarzem, Markiem Wallerem - który jest już legendarną postacią ze względu na to, ile nam pomógł; nic nie jest dla niego niemożliwe - gdyż czuł się słabo i bardzo się pocił, ale nikt z nas niczego nie zauważył, zajmowaliśmy się zmianą koszulek i słuchaniem przemówienia Tommo. Gdy wyszliśmy na boisko po przerwie, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co się dzieje.

To zabawne, ponieważ zerkałem kilka razy w stronę ławki rezerwowych podczas meczu i nie widziałem managera. Miał zwyczaj stać zaraz przy linii, oglądając mecz i nic nie mówiąc, ale nie zastanawiało mnie, dlaczego go tam nie było. W drugiej połowie spotkania, kiedy wszedł Jari, zostałem przesunięty bardziej do przodu i grałem naprawdę dobrze. Minąłem kilku obrońców w

okolicach pola karnego i przerzuciłem piłkę nad bramkarzem. Odbiła się od poprzeczki i spadła przed linią bramkową, a Danny Murphy wbił ją głową do pustej bramki. Pierwszą reakcją podczas celebracji gola było spojrzenie w stronę Houlliera, by zobaczyć, jak zareaguje na to, że wypracowałem wyrównującego gola prezentując przyzwoite umiejętności techniczne. Po raz kolejny nie mogłem go dostrzec.

Dowiedzieliśmy się wszystkiego w szatni, po zakończeniu meczu. Chciałem usłyszeć, co ma do powiedzenia Houllier na temat mojego występu, gdyż uważałem, że spisałem się dobrze. Kiedy weszliśmy do pomieszczenia, Thompson zajęty był rozmową z fizjoterapeutą, Davem Galley. Później zwołali nas wszystkich i grobowym tonem ogłosili, że manager został odwieziony do szpitala Broadgreen z powodu bólów w klatce piersiowej. Wówczas nikt nie wiedział dokładnie, jaki miał problem, ale zakładaliśmy, że to coś związanego z sercem. To był okropny moment, bowiem nikt nie miał żadnych informacji ani nie wiedział, jak bardzo jest to poważne. W przerwie meczu Emile był oglądany przez fizjoterapeutów w ich pokoju, gdzie w tym samym momencie został zabrany Houllier. Widział, jak źle z nim było i nam wszystko opowiedział. Byliśmy w szoku i po tym, co powiedział nam Emile, obawialiśmy się najgorszego. Następnie ludzie zaczęli wystawiać własne diagnozy mówiąc, że jeśli to zawał, wówczas pierwsza doba będzie decydująca, a manager nie mógł wrócić do pracy przez miesiące, jeśli w ogóle.

To był szalony czas, każdy wygłaszał własne opinie, a prasa czekała w korytarzu by porozmawiać z nami o tym, co się stało. Gary McAllister został wyznaczony, by wyjść i wyrazić swoje zaskoczenie i smutek, a Tommo pojechał do szpitala, by uzyskać aktualne informacje. Następnego dnia mieliśmy stawić się na lotnisku Speke, by stamtąd udać się do Kijowa na mecz Ligi Mistrzów. Obiecano nas o wszystkim poinformować. Mówiono o tym w telewizji, a rano pokazano, jak O'Leary opuszcza szpital w Liverpoolu, po wizycie. Powiedział, że Houllier przeszedł ciężką operację serca, ale przebiegła ona bez komplikacji. Na treningu Tommo opowiedział nam w skrócie co się stało i ostrzegł przed udzielaniem informacji prasie. Oświadczył, iż manager miał poważną dysekcję aorty, co nic mi nie mówiło oprócz tego, że nie był to zawał.

Najwyraźniej tętnica główna, odprowadzająca krew z serca rozdzieliła się i doszło do krwawienia. Gdyby nie operacja, przeżyłby tylko parę godzin. Na czas zabiegu musieli wprowadzić go w śpiączkę. Nie było pewności, czy przeżyje, a z powodu wylewu krwi do mózgu istniało ryzyko uszkodzenia tego organu.

Operacja trwała jedenaście godzin, a rano zadzwonili ze szpitala do Ricka Parry i Tommo by powiedzieć, że wszystko przebiegło zgodnie z planem. Na tym etapie, kiedy lecieliśmy do Kijowa, nie było pewności, w jakim będzie stanie po wybudzeniu ze śpiączki, co miało nastąpić za parę dni. Poczuliśmy ulgę, że przeżył, jednak w dalszym ciągu nie wiedzieliśmy, czy będzie w stanie kontynuować pracę i ile czasu upłynie do jego powrotu. Parry powiedział, że będzie to trzy miesiące, że powinien wrócić po świętach Bożego Narodzenia, jednak nie miał stuprocentowej pewności. Na lotnisku mówiono nawet, że Kenny Dalglish ma zastąpić go na stanowisku, dopóki nie wróci do zdrowia.

Dla mnie był to ciężki okres. Spędziłem wiele dni i miesięcy zastanawiając się nad przyszłością, kiedy to manager próbował usunąć mnie z klubu, a teraz miał poważne problemy zdrowotne. Jak wszyscy zawodnicy, byłem naprawdę zmartwiony nim i jego rodziną, szczerze im współczując. W tym samym momencie, nie mogłem przestać myśleć o swojej sytuacji. Kto przejmie jego obowiązki i czy będę

dostawał więcej szans gry? Parry powiedział, że zastąpią go Tommo i Sammy Lee, chociaż wyraźnie było widać, że to Tommo próbował przejąć władzę, udzielając wszystkich wywiadów prasowych i zachowując się jak szef. Jeśli tak miało być, nie zmieniało to mojego położenia, gdyż podobnie jak Houllier działał przeciwko mnie. Pewnie pokonaliśmy Kijów i każdy zagrał w tym meczu z myślą o Houllierze. Ja znalazłem się znów na ławce, chociaż dobrze zaprezentowałem się z Leeds, a Michael ciągle leczył kontuzję i myśli o konieczności przemyślenia mojej sytuacji powróciły.

Następnie mieliśmy grać z Leicesterem i Tommo przypiął na tablicy w szatni karteczkę z napisem „Zróbcie to dla bossa”. Tak też zrobiłem strzelając hattricka. Wtedy już manager dzwonił do zawodników, by pogratulować im bądź po prostu porozmawiać, ale do mnie po zdobyciu trzech bramek nie zadzwonił. Za to nie było mnie w pierwszym składzie na następny mecz. Chyba jestem jedynym piłkarzem w historii, który po strzeleniu hattricka zostaje pominięty w kolejnym spotkaniu. Zdobyłem gole z Leicesterem, kibice szaleli z radości, a ja z Charltonem znowu znalazłem się na ławce, tak jak i w trzech następnych meczach. Okazało się, że Houllier nie będzie miał zastępstwa, tylko za pomocą telefonu i Thompsona będzie kierował drużyną.

Nie grałem. Czekały nas ważne mecze z Manchesterem United i Barceloną i chociaż zagrałem naprawdę dobrze przeciwko Leicesterowi i Boaviscie w Lidze Mistrzów, nawet nie powąchałem piłki. Jasnym więc było, że Thompson będzie prowadził tą samą politykę. Barca zmiotła nas z Anfield, prezentując perfekcyjny futbol. Wyszliśmy przy nich na głupków. Przegrywaliśmy trzema bramkami, kiedy Tommo dał mi znak do rozgrzewki, kazał wejść na boisko i zmienić obraz gry. Dzięki bardzo za coś takiego! Graliśmy przeciwko drużynie, która zdawała się rozgrywać mecz swoją własną piłką, gdyż tak duże mieli jej posiadanie, a my chcieliśmy zmienić przebieg meczu. Wszedłem więc na boisko, a kiedy przebiegałem koło Franka De Boera, krzyknąłem „Hej, proszę pana, czy możemy pokopać sobie pańską piłką?” Oboje wybuchliśmy śmiechem, ale Tommo raczej nie był zbyt wesoły.

Miałem serdecznie dość i ponownie zacząłem rozważać ofertę Chelsea. Musiałem też pomyśleć o rodzinie, a przeprowadzka do Londynu to nie byle co. Nikt inny nie zdawał się być zainteresowany, dlatego też miałem poważny dylemat. Poprosiłem więc znajomego dziennikarza, żeby dowiedział się, co się dzieje w innych klubach. Najbardziej intrygowało mnie Leeds, które miało młodego, dobrego menagera w osobie Davida O'Leary, a także znakomity, młody skład oparty w większości na brytyjskich piłkarzach. Wiedziałem, że z chęcią by mnie przyjęli, a przenosiny do takiego klubu byłoby dobrym posunięciem. Podobał mi się ich sposób gry. Na Anfield było naprawdę sztywno - na początku meczu zachowawczo, a później długie podania, gdzie napastnicy wykonują większość pracy defensywnie i rzadko kiedy mają okazję do strzelenia.

Leeds grało z polotem i wydawało się być niemalże egzotyczne w porównaniu do Liverpoolu. Mój kumpel znał tam jednego z dyrektorów, Davida Walkera, który był odpowiedzialny za kontakty z mediami, niegdyś sam pracujący jako dziennikarz. Był wspaniały. Udał się do Davida O'Leary i przedyskutował to z nim, następnie przekazał Peterowi Ridsdale, prezesowi Leeds, że jestem dostępny. Przez tydzień kalkulowali, czy stać ich na zakupienie mnie, a później rzeczy potoczyły się szybko. Patrząc na to z perspektywy czasu, może ten transfer nie do końca został przeprowadzony zgodnie z zasadami.

Ridsdale skontaktował się z Liverpooliem i zapytał, czy jestem dostępny. Założę się, że Rick Parry wypluł z ust kawę, kiedy usłyszał to przez telefon. Nie mógł się od razu zgodzić. Rozmowa

przekierowana została do Houlliera, który dochodził do zdrowia we Francji i od razu zaakceptował propozycję. Pewnie też natychmiastowo urządził cholernie wielkie przyjęcie z tej okazji. Ale kwestia odstępnego była inną sprawą. Leeds byli gotowi zapłacić 8 milionów funtów i myślałem, że to dużo, biorąc pod uwagę, że Houllier nie zaoferował mi nowego kontraktu, który wygaszał za osiemnaście miesięcy.

George stwierdził, że Leeds powinno wynegocjować jak najniższą cenę, gdyż tamci chcieli się mnie koniecznie pozbyć i mój czas upływał. Każdy kolejny tydzień pobytu na Anfield był tylko stratą czasu i pieniędzy i myślałem, że w końcu pękną i przystaną na propozycję Ridsdala. On pozwolił na podwyższenie kwoty do 12 milionów. George był wściekły. Kazał mi, by powiedział Liverpoolowi, żeby się pieprzyli i że nie chce mieć już z nimi nic do czynienia. O'Leary stwierdził dokładnie to samo. Co nastąpiło później jest prawdopodobnie odpowiedzią na pytanie, dlaczego Leeds doszło do takiego stanu finansowego. Zamiast posłuchać rady Georga i zaplanować strategię, która miała na celu wyrzucić presję na zarządzie Anfield, żeby puścili mnie za odpowiednią cenę, Ridsdale zatrudnił agenta, by negocjował w jego imieniu z Liverpoolem. Agent więc dostał pieniądze za umowę, która już wcześniej została ustalona i obie strony chciały jak najszybciej ją sfinalizować. I zamiast obniżyć cenę, jeszcze urosła. Skończyło się na 12 milionach funtów i rozmaitych bonusach za dobre występy Leeds w Premiership i Europie. Jeśli byliby nieugięci, wyciągnęliby mnie za połowę z tego. To było szaleństwo i typowy przykład na to, jak funkcjonowało Elland Road w tamtym czasie.

Wszystko to rozgrywało się, kiedy ja siedziałem na ławce na Anfield, zastanawiając się, czy dobrze postępuję. Wysoka porażka z Barcą pokazała, że nie jesteśmy tak dobrzy, jak ludzie uważali, a następne spotkanie potwierdziło wszystkie moje opinie o Liverpoolu i wyjaśniło, dlaczego muszę opuścić Anfield, chociaż kocham ten klub i miasto. Miał to być mój ostatni mecz w barwach Liverpoolu. 25 listopada graliśmy u siebie z Sunderlandem i zacząłem w pierwszym składzie, nawet pomimo tego, że Michael wrócił po kontuzji. To nie było zwyczajne, ale przynajmniej dostałem szansę, by po raz ostatni zagrać jako kapitan Liverpoolu. Nie był to pasjonujący pojedynek, już na początku objęliśmy prowadzenie, jednak przed samym końcem pierwszej połowy, Didi Hamann został wyrzucony z boiska. Zmierzając w przerwie do szatni, dokładnie wiedziałem, co za chwilę nastąpi. Tak jak się spodziewałem, Thompson zaczął paplać o zmianie stylu gry, wzmocnieniu pomocy, uporze...i oczywiście o tym, że zdejmuję mnie z boiska, by wprowadzić dodatkowego pomocnika. Tak więc moje pożegnanie zostało poświęcone w połowie meczu na rzecz wzmocnienia pomocy i cofnięcia się do obrony. Podsumowanie mojej kariery pod wodzą Houlliera.

Jeśli pozostawały jeszcze jakieś wątpliwości, zostały one rozwiane tego deszczowego popołudnia, pod koniec 2001 roku. Nie ważne, co robiłem, jak bardzo się starałem i jak dobrze grałem, nie miałem przyszłości pod wodzą Jekylla i Hyda. Tego wieczora wróciłem do domu i zadzwoniłem do Georga z zapytaniem, co wstrzymuje transfer. Przez kilka następnych dni, kiedy Leeds szalało a Ridsdale mlaskał chcąc powiedzieć, jak wielki transfer przeprowadzili, pojawiła się przeszkoda. Nikt nie mógł dodzwonić się do Ricka Parry. Najwyraźniej pojechał gdzieś do Walii, gdzie nie było telefonu, a jego komórka nie łąpała zasięgu w górach, więc nie było z nim żadnego kontaktu. Pewnie nie miał też monet 10-pensowych do budki telefonicznej. Do wtorku wszystko zostało zapięte na ostatni guzik i dostałem pozwolenie na podróż do Leeds w celu ustalenia personalnych warunków. Odwiozł mnie kumpel, tym starym, rozpadającym się na kawałki Montego Estate. Nawet Ridsdale przetaił oczy ze zdziwienia, gdy go zobaczył. Mój kumpel zgarnął mnie i tatę w Liverpoolu, a następnie udaliśmy się do mieszkania prezesa w centrum Leeds. Gdy przyjechaliśmy, pierwszą osobą, na którą wpadliśmy był

Dom Matteo, nieco zaskoczony moim widokiem. „Niech mnie szlag, przejechałem dwieście mil, by uciec od ciebie, co tu robisz?”. Powiedziałem mu, że przyjechałem podpisać kontrakt, a on odparł, że chyba będzie musiał odszukać swój hełm, bo na nowo zacznie się wojna. Bezczelny drań. Spotkałem się z Ridsdałem i Davidem Walkerem, jak również agentem, który zbił fortunę na transferze. George udał się do drugiego pokoju z Ridsdałem i po dwudziestu minutach wyszli, ściskając dłonie. Umowa podpisana. Zakontraktowali mnie na cztery lata i zależnie od testów medycznych, miałem się stać zawodnikiem Leeds.

I zależnie od tego, czy przetrwałbym podróż do domu. Mój transfer do Leeds mało co nie przepadł, gdyż znaleźliśmy się metry od poważnego karambolu na autostradzie M62, w drodze powrotnej do Liverpoolu tej nocy. Łało jak z cebra, a stary Montego nie prowadził się zbyt dobrze w tych warunkach. Siedziałem z tyłu i nie mogłem nic zobaczyć, tak gęsto padało. Nagle samochód znajdujący się przed nami zahamował, gwałtownie skręcił i obrócił się dwa razy, uderzył w przydrożną barierę. Mój kumpel próbował się zatrzymać, lecz hamulce nie były najnowsze i samochód ciągle poruszał się z dużą prędkością. Wpadliśmy w poślizg. Sunęliśmy w stronę tamtego auta bliżej i bliżej, w tym momencie życie przeleciało mi przed oczami. Wszyscy w samochodzie wstrzymali oddech, jednak w momencie, kiedy myśleliśmy, że została nam tylko modlitwa, zadziałały hamulce i zaczęliśmy zwalniać, zatrzymując się jakieś dwa cale od drugiego pojazdu. Samochód jadący za nami i jeszcze kolejny zrobił dokładnie to samo. Spowodowało to ogromny korek, o którym mówiono w audycji dla kierowców w radio. Musieliśmy wysiąść i zepchnąć tamten samochód na pobocze, ponieważ odbiło go na drogę wprost przed nas. Minęły wieki, zanim udało się nam usnąć go z autostrady. Wyglądało to komicznie, kiedy wszyscy wytrzeszczali oczy widząc, jak angielski piłkarz wysiada ze starego grata, by przepchnąć inny na pobocze wśród tłumu gapiów zachodzących się ze śmiechu.

Następnego dnia wróciliśmy tam w nieco nowszym modelu samochodu.

Obawiałem się trochę testów medycznych z powodu kontuzji, które przeszedłem w poprzednich czterech latach. Udało mi się je przejść. Dave Hancock, doskonały fizjoterapeuta Leeds, dokładnie mnie sprawdził. Przez dwa dni robiłem wszystkie testy sprawnościowe i kardiologiczne, by sprawdzić moją wydolność. Na koniec powiedziano mi, że tylko jeden człowiek z Leeds wypadł lepiej, a był to Lee Bowyer, niemal wybryk natury! I to wszystko. W piątek zaprezentowano mnie na konferencji prasowej. Po piętnastu latach spędzonych na Anfield, po długiej drodze z Toxteth na Anfield Road, znów czekało mnie wyzwanie. Zostałem zawodnikiem Leeds United. Na konferencji pytano mnie głównie o Houlliera i relacje z nim. Nie chciałem nikogo obwiniać, gdyż nie ma nic gorszego, niż zawodnik, który po odejściu z klubu wszystkich oczernia, dlatego przemilczałem większość spraw. Bolesnym jednak było być traktowanym w ten sposób, jeszcze bardziej, kiedy usłyszałem słowa Thompsona. Na konferencji prasowej Liverpoolu starał się odwrócić sytuację mówiąc, że to ja chciałem odejść, a oni próbowali mnie zatrzymać, jednak nalegałem i jedynym powodem, dla którego się zgodzili, był wygasający kontrakt. Pewnie wszyscy dziennikarze zebrani tam wybuchnęli śmiechem.

Po spotkaniu z mediami w ośrodku treningowym Leeds, kiedy wracałem do domu, by zabrać rzeczy i uporządkować parę spraw, odebrałem smsa od znanego mi fotografa o nazwisku Bradley Ormesher, zajmującego się futbolem w północnej Anglii. Brzmiał on „Wyglądałeś na zagubionego w Leeds, a biała koszulka zupełnie ci nie pasuje”. Wiedziałem, co ma na myśli. Po tak długim czasie spędzonym w

Liverpoolu, klubie, z którym byłem związany, przez pierwsze dni czułem się jak zagubiona dusza w nowej drużynie. Myślałem: „Dlaczego pozwoliłem Houllierowi się tak traktować?” Kiedy zaczęły się mecze, przyzwyczałem się. Mogę z ręką na sercu powiedzieć, iż pomimo problemów, które pojawiły się na Elland Road, pomimo bałaganu panującego w klubie, rok, który tam spędziłem, był jednym z najprzyjemniejszych w mojej całej karierze.



## XIII. Zabieraj pieniądze i uciekaj, chłopcze

---

Czasami twoje życie zależy od jednej decyzji. Niektórzy nazywają to przeznaczeniem, ale ja w coś takiego nie wierzę. Albo raczej nie wierzyłem - do momentu wygranej Liverpoolu w finale Ligi Mistrzów w Stambule. Jeśli to nie przeznaczenie sprawiło, że przeszedłem do Leeds, był to prosty proces, który nastąpił dzięki dostępnym opcjom. Opcje te były jasne. Mogłem albo zostać w Liverpoolu i cierpieć tortury z ręki niezniszczalnego Houlliera, albo zdecydować się na transfer. Żadnych wątpliwości. Musiałem się przenieść. Ale gdzie? Znowu łatwy wybór: albo Chelsea, albo Leeds. Patrząc na losy tych dwóch klubów w kolejnych latach można delikatnie powiedzieć, że zapieprzyłem. Dzięki pieniądзом Romana Abramowicza, Chelsea stała się najbogatszym klubem na świecie i mogła pozwolić sobie na zakup jakiegokolwiek piłkarza, a ich dominacja w angielskim futbolu praktycznie nie podlegała dyskusji. Z drugiej strony, Leeds stało się „barową” drużyną. W niewielkim okresie ponad roku czasu, z wielkiej drużyny stali się składem do spadku. Nie był to mój najlepszy wybór.

O to chodzi, że wtedy to Chelsea wyglądała na zrujnowaną drużynę. Każdy wiedział o jej długach, a pod koniec roku 2001 wszyscy wstrzymywali oddech, czekając na wielki upadek tego klubu. George zaczerpnął paru opinii i było jasne, że nie mają nic. Pojawiło się poważne zagrożenie, że staną się najlepszym klubem w historii, który sięgnie dna, a ich inwestorzy sflakują długi sprzedając stadion. Transfer do Chelsea w tamtym okresie był wielkim ryzykiem, podczas gdy Leeds wydawało się bezpieczniejszą opcją. Trudno było sobie nawet wyobrazić, że coś takiego może stać się na Elland Road. Nie powiedziałbym, że to przeznaczenie odwiodło mnie od Stamford Bridge do Leeds, raczej nazwałbym to ogromnym pechem. I odrobiną fantazji ze strony Petera Ridsdale.

Wpłynął na mnie, bym przeszedł do Leeds, kiedy już zaczynały się ich problemy. Większe problemy finansowe, niż te, z jakimi borykała się Chelsea. O ich ogromnym zadłużeniu dowiedziałem się na długo przed przejściem do klubu. Pierwszym ostrzeżeniem był fakt, że po kilku świetnych sezonach w Lidze Mistrzów i awansie do półfinału, podczas letniego okna transferowego nie sprowadzili nikogo. Mieli zdobyć ligę angielską dzięki niesamowicie młodej drużynie, jednak nie udało się im to, gdyż byli sflukani. Nawet więcej, niż sflukani. Wydaje mi się to teraz jasne, gdyż przed listopadem, kiedy pojawiłem się na rynku transferowym, a Ridsdale postanowił postawić wszystko na jedną kartę. . Jeśli bym przyszedł i strzelał gole, których brakowało Leeds, mogliby nawet wygrać Premiership i mogłoby to wyciągnąć ich z kłopotów. Ridsdale wydał więc na mnie i na Setha Johnsona kwotę, na którą nie mógł sobie pozwolić klub, zamykając oczy i trzymając kciuki, że się uda.

Oczywiście, podpisując kontrakt nie miałem pojęcia o tej sytuacji. Po spotkaniu w mieszkaniu prezesa, udaliśmy się do hotelu w centrum Leeds, by zobaczyć się z jakimiś dyrektorami klubu. Gdy tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy, przedstawili niesamowity obraz siły finansowej i wspaniałych możliwości. Powiedzieli mi, że podpisali już umowę na budowę nowego stadionu na 70 000 miejsc, na który mieli pieniądze. Zapewnili, że to pomoże drużynie zdominować ligę na wiele lat. Miałem być dopiero początkiem wielkich zakupów, a Leeds stanie się siłą, której nie będzie mógł się oprzeć nawet Manchester United. Podkreślili nazwiska wspaniałych, młodych zawodników, jak Rio Ferdinand, Alan Smith, Harry Kewell, Jonathan Woodgate, Lee Bowyer, Dom Matteo, Mark Viduka, Erik Bakke, Danny Mills, Seth i ja mówiąc, że to skład, który może podbić Europę.

Była to przekonująca i perspektywiczna wizja, wszystko potoczyło się już szybko. Zarząd był równie podekscytowany jak ja i dopiero później dowiedziałem się, że nie wszyscy członkowie znali pełen obraz sytuacji. Ridsdale wiedział - przynajmniej powinien wiedzieć - a jeśli tak było, to zrobił mi numer. I udało mu się to doskonale. Nie miałem podstaw, by nawet przypuszczać, że coś jest nie tak. Miałem po prostu pecha, bo kto wie, co by było, gdybym dołączył do Chelsea? Mógłbym znaleźć się w uratowanej drużynie Abramowicza i osiągać z nią sukcesy, o jakich tamci piłkarze nawet nie śnili. Nie stało się tak, gdyż Ridsdale wydał się wiarygodny. Może jest trochę samolubny, ale ogólnie nic do niego nie mam. Zrobił to wszystko z miłości do klubu i pragnienia sukcesów. Jest w miarę fajnym facetem i świetnym biznesmenem. Trudno byłoby mi go nie lubić.

Nie wiem od czego zacząć opowieść o moim roku spędzonym w Leeds, ponieważ tak wiele wydarzyło się przez ten czas. Wydaje mi się jednak, że najlepiej będzie zacząć od managera. David O'Leary otrzymał wiele krytyki za sposób prowadzenia drużyny, chodziły pogłoski o dużej różnicy poglądów w szatni i walkach z zawodnikami, ale to po prostu nie miało miejsca. Większość piłkarzy lubiła go i szanowała. Zawsze ci, co nie grają, narzekają, to normalne i zdarzało się za moich czasów na Elland Road. Manager był lubiany wśród zawodników. Lubiłem go i nie mogę powiedzieć na niego złego słowa. Był dla mnie dobry, pomógł mi i przez ten krótki okres pracy z nim zauważyłem, że jest bardzo, bardzo dobrym managerem. Wiem, że niemal cały skład powiedziałby o nim to samo.

Tydzień po moim transferze, zakończył się proces Woodiego i Lee Bowyera. Jonathan Woodgate został uznany winnym zakłócania spokoju publicznego i skazano go na 100 godzin pracy społecznej. Lee został oczyszczony ze wszystkich zarzutów. Była to wielka ulga, a manager polecił wszystkim, by nie myśleli o przeszłości, tylko o przyszłości i nie wchodzili dwukrotnie do tej samej rzeki. Jedynym problemem była książka, którą napisał o Leeds w czasie trwania procesu i walki w półfinale Ligi Mistrzów. Zaczęła ukazywać się ona w News of the World. Miał również własną kolumnę w Sunday People i poczuł się zobowiązany, bo opisać w niej zakończenie procesu. Ludzie zrobili z tej książki wielką aferę, którą napisał we współpracy z Davidem Walkerem, naszym rzecznikiem prasowym. Wiele osób uważało, że to wkurzyło wszystkich zawodników, gdyż oni mieli nie wspominać i nie rozgrzebywać historii na nowo, podczas gdy manager zarobił pieniądze na opisanie sytuacji. Prawda jest taka, że podczas mojego pobytu w Leeds nikt nigdy nie wspominał ani o kolumnie, ani o książce managera. Nikt więc nie był wkurzony.

Jeśli masz pojęcie o szatniowym życiu, wiesz, że nic takiego nie ma wpływu na występy zawodników czy poziom drużyny. Z dnia na dzień interesowało nas tylko osiągnięcie dobrych rezultatów, nasze nowe fryzury i niefortunne ubiory, nowe samochody i dziewczyny i to, jak spisywaliśmy się na treningach i w sobotę na meczach. Według mediów jesteśmy naiwnymi owieczkami, na które wpływa najmniejszy aspekt polityczny czy intryga. Wokół klubów takich jak Liverpool i Leeds, zawsze pojawiają się jakieś plotki i komentarze, z biegiem czasu przyzwyczajasz się do tego. Nikt nie będzie się przejmował managerem, który nam zabrania czegoś mówić, a później sam się wypowiada na ten temat. Można się wkurzyć, kiedy będzie próbował kogoś wyrzucić z klubu albo kłamał prosto w oczy. Może mieć to wpływ na drużynę jako całość, kiedy jeden z zawodników jest traktowany nieludzko, albo manager zachowuje się bezlitośnie, jednak nawet wtedy będzie to trwało tylko kilka dni. Nie wydaje mi się, by którykolwiek z zawodników nawet przeczytał tę książkę. Przeczytaliśmy parę linijek w gazecie, jednak było to cholernie nudne. Nikt się tym nie interesował, a co dopiero awanturował o to.

O'Leary był również ganiony za to, że z powodu braku dyscypliny i krytyce zawodników stracił panowanie nad piłkarzami. Czyli jak w końcu? Za mało czy za dużo dyscypliny? Jasne, od czasu do czasu czepiał się kogoś z nas, ale piłkarze nie są idiotami jeśli chodzi o futbol. Możemy nie mieć pojęcia o innych dziedzinach, ale wiercie mi, w głębi duszy, kiedy jesteśmy słabi, dobrze o tym wiemy, nawet jeśli próbujemy to ukryć albo obwiniać kogoś innego. Kiedy jesteś kiepski, wie o tym manager, czego również jest się świadomym i jeśli nic by nie powiedział z tego powodu, powinien zostać ukarany, gdyż jest to jego obowiązek. Po prostu podnieś rękę do góry i postaraj się spisywać lepiej. Brak dyscypliny to również brednie. Mieliśmy się oburzyć, że Robbie Keane został zawieszony za kilka przekleństw w stronę managera, kiedy ten ściągnął go z boiska. Dajcie spokój.

Takie coś ma miejsce każdego tygodnia. Kiedy jesteś zmieniany, czujesz żal, a skoro jest to sport ludzi z klasy robotniczej, można usłyszeć przekleństwa. Jezu, jeśli bylibyśmy karani za każde przekleństwo, z pewnością byśmy zbankrutowali. Zapewniam was, iż zawodnicy podchodzą do tego z uśmiechem. O'Leary niby miał zdenerwować zawodników tym, że nie ukarał Danny Millsa za kłótnię na treningu. Kolejne bzdury. To śmieszne, kiedy piłkarz traci cierpliwość na treningu i trochę się powścieka. Wypominamy mu tę sytuację przez kilka następnych tygodni. Manager potrafił być surowy, jednak przez większość czasu był spokojny i wyluzowany, co przyczyniło się do stworzenia świetnej atmosfery w zespole. Większość zawodników to lubi, wolą być traktowani jak dorośli, czerpać radość z pracy, tak jak każdy. Nasz trening był dobry, zawsze odmienny i urozmaicony, mieliśmy świetnych trenerów w osobach Briana Kidda i Eddie Graya. Moim zdaniem, tu było dużo lepiej niż u Houlliera, który odbierał nam ochotę do pracy i traktował jak dzieci. Nie mieliśmy miliona zasad typu „Zakaz śmiania się”. Po prostu panowała profesjonalna atmosfera, a my zachowywaliśmy się stosownie do niej.

Jestem pewien, że O'Leary został wylany za brak porozumienia z Peterem Ridsdałem. Puszczono plotki o braku kontroli nad składem, by umotywić jego zwolnienie, ale wydaje mi się, że to wszystko sprawka Ridsdala. Nie było żadnego buntu w szatni, mało który był przeciwko managerowi, reszta stała za nim murem. Kiedy został zwolniony pod koniec sezonu 2001/2002, zadzwoniłem do znajomego dziennikarza i poprosiłem go, by napisał artykuł z wypowiedziami piłkarzy na ten temat, wyrażający sprzeciw i zaskoczenie z powodu takiego obrotu sprawy. Pomimo kłopotów, skończyliśmy na piątym miejscu w tabeli ligowej i zapewniliśmy sobie awans do Pucharu UEFA, ciągle będąc świetną, młodą drużyną z wieloma reprezentantami. Był to skład, który mógł osiągnąć dużo więcej, jeśli dalej prowadzony by był przez Davida O'Leary. Klub miał jednak takie zadłużenie, że nie było na to szans. Cały czas pytano mnie, co się dzieje w Leeds i jakim cudem taki klub upadł. Moim zdaniem, stało się to dokładnie z tego samego powodu, co zwolniono managera. Klub upadał, więc musiał ktoś zostać kozłem ofiarnym. Padło na managera.

O'Learemu nie podobała się sytuacja i pewnie jako jedyny poza Ridsdałem zdawał sobie świadomość z problemów finansowych. Musiał dokładnie wiedzieć, co się dzieje na Elland Road i próbował ratować drużynę. Kiedy sprzeciwił się sprzedaży wszystkich zawodników, zrobił zamieszanie i zadał parę pytań, które zwróciły uwagę na to, co robi Ridsdale, został odsunięty, a na jego miejsce miał zostać sprowadzony ktoś, kto zgadzałby się na takie warunki i robił dobrą minę do złej gry. I tyle. Klub się rozpadał, a prezes chciał znaleźć kogoś, kto sprawiłby, że wyglądałoby to mniej dramatycznie. Wiercie mi, to był zupełny chaos.

Przyszedłem na początku grudnia za kwotę 12 milionów funtów. Zakontraktowaliśmy również Seta Johnsona za 8 milionów. Przed Świętami manager wydał 20 milionów mówiąc, że ten klub będzie kolejną potęgą w lidze. Na początku stycznia, byliśmy na pierwszym miejscu w tabeli Premiership i już w tym miesiącu prezes sugerował, że będziemy musieli sprzedać piłkarzy o wartości 30 milionów funtów, by zredukować zadłużenie i wyważyć budżet na koniec sezonu. Co więc się stało przez dwa miesiące, kiedy byliśmy na szczycie tabeli? Po prostu bałagan finansowy pogorszył się do tego stopnia, że inni dyrektorowie zaczęli zadawać poważne pytania. Allan Leighton, ówczesny wiceprezes klubu zaglądnął w papiery i nie spodobało mu się to, co zobaczył. Zorientował się, że klub nie był w stanie funkcjonować z takimi długami. Nie wiem, jak duże one były, jednak krążyły pogłoski o ponad 100 milionach funtów. To jasne, że nie mieli pieniędzy na zakup mnie i Seta, było to złe posunięcie. Wiem, dlaczego tak postąpili. We wcześniejszej części sezonu, brakowało im goli i prezes pomyślał, że jeśli mnie sprowadzi, może uda mu się poprawić sytuację. Leeds miało takie długi, że 20 milionów w tę czy w tę nie robiło różnicy...i mogło się zwrócić. Dzień rozliczeń zawsze nadchodzi i tak też się stało w styczniu na Elland Road, dwa miesiące po moim przybyciu do Leeds. Klub był praktycznie bankrutem i narodziło się pytanie, jak uregulować długi. Usłyszeć to dwa miesiące po tym, kiedy transfer uważałem za korzystny i przyszłościowy, było szokiem.

Pod koniec stycznia pojawiły się pogłoski o sprzedaży Rio Ferdinanda do Manchesteru United. Mówiono też o przejściu Oliviera Dacourta do Juventusu czy Romy, jak i ogromnym zainteresowaniu Viduką. Faktycznie, gdy przybyłem na Elland Road dowiedziałem się, że jednym z powodów, dla których byli w stanie tyle za mnie wyłożyć, była oferta z Realu Madryt na Vidukę, w wysokości 20 milionów funtów. Był bliski podpisania z nimi umowy poprzedniego lata i wydawało się, że oferta jest nadal aktualna. Nigdy nie została sfinalizowana. Jeśli coś wprowadza niepokój w szeregi piłkarzy, to jest to wiadomość o upadku klubu i konieczności sprzedania wszystkich zawodników. Częściej czytaliśmy tabloidy niż książki. Każdego tygodnia pojawiały się nowe spekulacje. Kewell do Włoch, Woody do Newcastle, Rio stale do Manchesteru, Bowyer do Arsenalu albo Liverpoolu. I tak nieustannie. W końcu zaczęto mnie denerwować, że w ogóle nie wspomniano mojego nazwiska. Starłem się o tym nie myśleć, gdyż wokół dużych klubów zawsze pojawiają się spekulacje, jednak tym razem było nieco inaczej. Nie było wątpliwości, że za tym wszystkim kryła się prawda, ponieważ cholerny prezes mówił o tym publicznie. Utwierdziliśmy się w przekonaniu, że nie ważne, co się stanie, a i tak drużyna się rozpadnie pod koniec sezonu, jeśli nie w jego trakcie.

To musiało się w końcu na nas odbić. Obniżyło nasze morale, dręczyło nas nieustannie, niby nic konkretnego, a jednak w końcu miało swój efekt. Nie trzeba być matematycznym geniuszem by dojść do wniosku, że nawet wygranie Premiership i Ligi Mistrzów nie pokryłoby całego długu, więc żadne nasze działania nie były w stanie ocalić drużyny. To jednak nie jest usprawiedliwieniem naszych słabych występów po nowym roku, chociaż w jego pierwszym dniu wspięliśmy się na szczyt tabeli. Mam własne wytłumaczenie, które zawiedzie wszystkich zwolenników teorii spiskowych związanych z występami Leeds w pierwszych miesiącach 2002 roku. Po prostu mieliśmy pecha. Może to głupie wytłumaczenie, jednak takie coś zdarza się w futbolu.

Zadebiutowałem w Leeds z Fulham na Craven Cottage, 2 grudnia 2001 roku. Przypadek, że również zadebiutowałem tu w barwach Liverpoolu osiem lat wcześniej. Mecz nie skończył się tak jak wówczas, kiedy jako osiemnastolatek strzeliłem gola, gdyż Leeds bezbramkowo zremisowało po beznadziejnej grze, a ja nie oddałem ani strzału. Nie wyglądało to jednak źle, kiedy wkomponowałem się w zespół i wypracowałem formę po miesiącach siedzenia na ławce rezerwowych. Jak wspomniałem

było znów być podstawowym zawodnikiem, poczuć się chcianym. I być częścią tak wspaniałego składu. W Liverpoolu tworzyły się podziały ze względu na dużą ilość obcokrajowców. Nie mam nic przeciwko nim, niektórzy z nich byli wspaniali, jak Stephane Henchoz czy Didi Hamann, którzy angażowali się w życie towarzyskie. Gdy jednak jest dużo przedstawicieli różnych narodowości, tworzą się grupki piłkarzy tych samych narodowości, co powoduje zatracenie tożsamości i ducha.

W Leeds większość zawodników była Brytyjczykami, którzy zostali wychowani w duchu angielskiego futbolu. Podobało mi się na Elland Road. Ludzie tacy jak Woody i Michael Duberry, Jason Wilcox - jeden z najzabawniejszych ludzi świata - Dom i Lee Bowyer, Rio i Bats, Smithy - naprawdę, każdy, byli świetni. Wszyscy lubili pożartować i trzymali się razem. Duch drużyny był niesamowity. Nigdy nie było nudnego dnia i po kilku tygodniach spędzonych tam czułem, jakbym spędził tam całe życie. Nawet sprawa związana z procesem nie wywołała problemów. Szczerze mówiąc, nigdy nie zauważyłem żadnego napięcia pomiędzy Michaeliem Duberrym i Lee Bowyerem, czy Woodym. Rozmawiali ze sobą i zadawali. Ja, Woody i Michael wspólnie spędzaliśmy wspaniale czas.

Nigdy nie zapomnę przedsezonowej podróży do Chin w lecie 2002 roku po Mistrzostwach Świata. Po meczu dostaliśmy wolny wieczór i wszyscy udaliśmy się do baru na drinka. Wszyscy bawiliśmy się w karaoke. Terry Venables został ogłoszony nowym managerem, jednak miał dołączyć do nas dopiero w Australii, więc jego obowiązki spełniał Eddie Gray. W końcu wysłał fizjoterapeutę Dave Hancocka i masażystę Clive Browna, by sprowadzić nas do hotelu, jednak i ich wciągnęliśmy do śpiewania. Robiło się naprawdę późno i barmani zasypiali, więc zdecydowaliśmy się opuścić lokal. Stwierdziliśmy z Woodym i Michaeliem, że szkoda iść spać, więc po powrocie do mojego pokoju zaczęliśmy grać w karty. Kto przegrał trzy razy z rzędu, musiał ponieść karę. Były to tradycyjne rzeczy - pompki i brzuszki. W czasie podnoszenia się przy brzuszkach, musiałeś pocałować kogoś w tyłek, gdy się do niego zbliżyłeś. Woody jako pierwszy musiał to zrobić Michaelowi. I tak dalej. Ludzie, którzy uważali, że coś jest nie tak pomiędzy nimi, powinni zobaczyć Woodiego cmokającego Michaela Duberry w zad! Wierzcie mi lub nie, ja nie musiałem tego robić, gdyż tamtej nocy nie przegrałem ani raz. Następnie zdecydowaliśmy się na inną grę. Korytarze na każdym piętrze miały kształt cyfry osiem, zachodząc na siebie. Stwierdziliśmy, że będzie fajnie pobiegać po nich. Nago. Ganialiśmy na wyścigi po korytarzach w hotelu o czwartej nad ranem, totalnie goli. Woody przebiegł je w dwadzieścia dwie sekundy, tak jak i ja, a Michael w dwadzieścia. Myśleliśmy, że oszukuje, jednak po powtórzeniu biegu znowu okazał się najszybszy.

Podobnie zabawialiśmy się kolejnej nocy. Mieszkałem z Woodym i chcieliśmy zamówić chińszczyznę, ale w hotelu nie mieli! Wybraliśmy się więc na poszukiwania czegoś do jedzenia. To była zatłoczona okolica i nie wiedzieliśmy, w którą iść stronę. Zauważyliśmy po drugiej stronie drogi jakiegoś starego faceta z riksą, więc udaliśmy się do niego. Zabrał nas na przejażdżkę po okolicy, gdzie moglibyśmy przy okazji coś zjeść. Noc jednak była upalna i po chwili zaczął się męczyć, a pot spływał mu z czoła. Kazaliśmy mu więc usiąść z tyłu obok Woodego, a ja wskoczyłem do przodu. Próbowałem jechać nią przez chwilę, ale była niesamowicie ciężka, jechałem slalomem odbijając się od prawego do lewego krawężnika. Ludzie i psy uciekali nam z drogi. Kiedy nabraliśmy prędkości, zupełnie straciłem nad nią panowanie i musiałem coś zrobić, żeby nie rozbić się na kawałki. Woody i ten gość zachodzili się ze śmiechu.

To były szczęśliwe dni w Leeds, tak samo jak pierwszy gol dla klubu z Evertonem ( a jakże by inaczej) 19 grudnia 2001 roku. To był dziwny wieczór. Rozpocząłem swoim golem, uzyskaliśmy trzy-bramkową

przewagę, żeby później niemal wszystko zmarnować. W końcu wygraliśmy 3-2, a mój występ został nieco przyćmiony tym, co działo się poza boiskiem. Proces Woodgata i Bowyera zakończył się 14 grudnia, a Woody nie był dostępny z powodu konieczności odrobienia pracy społecznej. Klub wstrzymał mu pensję na osiem tygodni, a on poprosił, by te pieniądze przekazano na projekty rozwoju przedmieść. Lee również miał nie dostawać wypłaty przez cztery tygodnie, jednak nie zaakceptował kary, ponieważ oczyszczono go ze wszystkich zarzutów. Ridsdale natychmiastowo umieścił go na liście transferowej, co wywołało aferę. Nie został uwzględniony w składzie na Everton, ale znalazł się w sektorze dla mediów, komentując w jakimś radiu. Kiedy strzeliliśmy, zawodnicy pobiegli go pozdrowić, a kibice szaleńczo zaczęli skandować jego nazwisko. Nie było mnie jeszcze w klubie, kiedy wydarzył się incydent sprowadzający zawodników na drogę sądową, nie mam więc prawa wypowiadać się w tej kwestii. Wsparcie dla Lee tej nocy i podczas całego sporu z klubem świadczyło, że byliśmy solidarną drużyną i chcieliśmy, by Lee był częścią tego składu. W końcu zaakceptował grzywnę i powrócił do drużyny mówiąc, iż jest gotowy na podpisanie nowego kontraktu. Wierzę, że by to uczynił, jeśli pod koniec sezonu nie upadłyby negocjacje i sytuacja nie uległa pogorszeniu. W lecie 2002 roku każdy chciał stąd uciec. Nie można obwiniać za to Lee, bo kto by się zdecydował na długoterminową umowę z klubem, który jest bliski upadku? Nawet Alan Smith, który był wielkim fanem Leeds nie chciał tego zrobić.

W poprzednie Boże Narodzenie wszystko wyglądało inaczej. Po bramce z Evertonem, strzeliłem hattricka z Boltonem 26 grudnia, a następnie 1 stycznia z West Hamem. Gol ten sprawił mi wielką satysfakcję, ponieważ w bramce stał Jamo. Muszę wspomnieć o jego świetnej interwencji po moim strzale w tym samym meczu, więc był to zaszczyt pokonać go. Wygraliśmy 3-0 grając w fantastycznym stylu. Mark Viduka, ja i Harry Kewell nawiązaliśmy znakomitą współpracę i przyjemnością była gra w kombinacyjnym i widowiskowym stylu, jaki prezentowało wówczas Leeds. Pod tym względem, Leeds i Liverpool pod wodzą Houlliera dzieliły lata świetlne. Chodziło o to, by zapewnić fanom rozrywkę i dobre widowisko na Elland Road. To było czasami naszą zgubą, gdyż traciliśmy wysokie prowadzenie, jak na przykład kiedy prowadząc 3-1 z Newcastle jakimś cudem przegraliśmy 3-4. Naszymi największymi problemami były kontuzje i zawieszenia, czyli jak już wcześniej mówiłem - brak szczęścia. Po zwycięstwie nad West Ham, które udowodniło, że naprawdę jesteśmy w stanie wygrać Premiership, nie wygraliśmy żadnego spotkania aż do marca.

W tym czasie wiadomości od Ridsdala o sprzedaży zawodników i redukcji długów stawały się coraz realniejsze. Nie dodało nam to skrzydeł po słabszym okresie. Musieliśmy stawić też czoło serii kontuzji i zawiesznień, które podłamały drużynę. Woody przez długi czas leczył uraz, tak jak i Rio, Dom Matteo, Erik Bakke, Olivier Dacourt i Harry Kewell. Złapałem paskudną kontuzję biodra w marcu, która się pogłębiała i naprawdę nie byłem w stanie grać, jednak musiałem walczyć, bo nie było nikogo innego. Niektóre urazy powstały na własne życzenie. Woody, idiota jeden, złamał szczękę awanturując się z kumplem w klubie nocnym. Został wyeliminowany z gry do końca sezonu jak i Mistrzostw Świata. Nie możesz sobie pozwolić na takie urazy, kiedy prawie cała drużyna jest niezdolna do gry przez tygodnie, a do tego osłabiona zawieszzeniami. Możesz stwierdzić, że to wyłącznie nasza wina i zgodzę się z tym, na pewno nie pomogliśmy sobie. Czasami brakowało nam dyscypliny i mieliśmy w składzie paru zawodników, którzy sami prosili się o kłopoty.

Wydaje mi się również, że Leeds stało się ofiarą wizerunku wykreowanego przez proces sądowy. Zaczęto postrzegać zawodników jako zbirów wyjętych spod kontroli i FA zdecydowała się postąpić z nami zdecydowanie. Lee Bowyer został zawieszony na sześć meczów za incydent, który miał miejsce

rok wstecz. Nie mógł zostać ukarany wcześniej ze względu na postępowanie prawne. Normalnie byłoby to zawieszenie na trzy. Alan Smith został zawieszony na pięć spotkań za czerwoną kartę w tym okropnym pojedynku FA Cup w Cardiff, gdzie nie zrobił nic złego. To było naprawdę haniebnie, nie powinien zostać tak srogo ukarany za powstrzymanie gościa, który chciał go skopać. Danny Mills nie zagrał w siedmiu spotkaniach za dwa incydenty, które o ile dobrze pamiętam, nie były zbyt poważne...choć z nim to nigdy nie wiadomo, potrafi wszcząć bójkę w pustym domu. Po wyeliminowaniu tych zawodników, nawet mocny skład zbudowany przez managera został zburzony. Dziwię się ludziom, którzy nie są w stanie dostrzec powodu, który wpłynął na spadek poziomu gry pod koniec roku. Z tak osłabionym składem na tak długi czas, zrobiliśmy kawał dobrej roboty zajmując piąte miejsce w lidze i kwalifikując się do Pucharu UEFA, walcząc przez cały sezon.

Pojawiało się wiele pytań i ludzie woleli trzymać się wersji, że przegrywamy, ponieważ jesteśmy bandą nieustannie imprezujących i kłócących się z managerem dzikusów, nie znajdującą czas na treningi. Woleli wierzyć w spory spowodowane zazdrością o książkę i artykuły w gazecie, a nie w upadek finansowy klubu. Muszę po raz kolejny przyznać, że moje aresztowanie nie pomogło w tej sytuacji. Dostarczyłem kolejnych argumenty przeciwko całemu składowi. Ludzie nie wiedzą, że podczas kariery w Leeds zostałem aresztowany nie raz, a dwukrotnie.

Pierwszy raz był bardzo spektakularny i miał miejsce w centrum miasta po naszej imprezie bożonarodzeniowej. Był to bal przebierańców, więc każdy zjawił się w awangardowym stroju. Ja i Calvey przebraliśmy się za komandosów, w kamuflażu, czapkach i plastikowa bronią. To nie była dzika noc, wypiliśmy parę piw i zamówiliśmy taksówkę do mieszkania, które kupiłem w tym samym budynku co Dom. Wydawało się, że kierowca jedzie już długo i przysnąłem z przodu. Następnie zjechał na stację benzynową. Ciągle spałem, ale Calveymu wydało się to dziwne, gdyż taksówka zazwyczaj tankuje przed kursem, a nie w jego trakcie. Następnie podjechał jakiś samochód, z którego wysiadł fotograf. Był to koleś, którego później często spotykałem w Leeds. Jest to profesjonalista, nie jakiś amator z aparatem jednorazowego użytku. Zaczął robić mi zdjęcia, jak leżałem z przodu taksówki. Farba starła mi się z twarzy, a czapka zsunęła na oczy.

Calvey dostał szału, gdyż sytuacja była zaaranżowana, a taksówkarz mrugnął okiem na znak fotografowi. Wykiwano nas. Zaczął krzyczeć na taksówkarza, że jest pieprzonym oszustem, który nas wkręcił, a on zaczął uciekać. Calvey wyskoczył więc z samochodu i ruszył za nim krzycząc „Oddawaj ten aparat, albo nie żyjesz!” - tego typu teksty. Facet kazał mu się odpieprzyć i pobiegł w stronę sklepu na stacji. Do tego czasu zdążyłem się obudzić i próbowałem zorientować się w sytuacji. Ujrzałem umundurowanego Calveya mierzącego z tej zabawki do fotografa, próbując go zastrzelić! Calvey wbiegł za nim. Paparazzi ukrywał się z pracownikiem za ladą. Calvey zażądał od sprzedawcy, by oddał aparat, a ten posłusznie to zrobił. Wyjął film i rzucił aparat na podłogę, ale byliśmy udupieni, gdyż fotograf zwał, żeby nie dostać lania.

Szczęśliwie przyjechała jakaś para i zapytałem się ich, czy mogliby nas podwieźć. Podrzućli nas do hotelu, a fotograf, ten przebiegły drań, w tym czasie zdążył iść na policję i złożyć na nas donos. Przyjechali i aresztowali nas jako podejrzanych za napaść czy coś takiego, choć sami przyznali, że fotograf był cholernie cwany donosząc na nas po tym, jak sam wszystko zaaranżował. Nic z tego nie wynikło, chociaż prasa wykorzystała to jako kolejny przykład na niemoralność zawodników Leeds. Najzabawniejsze jest to, że tym razem ja zasnąłem w taksówce, bo za każdym razem, kiedy gdzieś idziemy z Calveyem, to on zasypia na stoliku. Nie ważne gdzie jesteśmy i co robimy - gdy tylko zbliża się

północ, on uderza głową o stolik i zaczyna chrapać. Do dziś dnia nie jestem w stanie zrozumieć, jak udało mu się pozostać przytomnym przez tamtą podróż.

Drugie moje aresztowanie odbyło się w śmiesznych okolicznościach. O ile mogę powiedzieć aresztowanie, zostałem tylko ostrzeżony możliwością dalszego przesłuchiwania. To wszystko działo się na Filbert Street, jednym z moich ulubionych boisk. Tamtego sezonu strzeliłem już tam hat-tricka dla Liverpoolu, trafiłem również dla Leeds podczas marcowej wizyty. Był to jeden z moich lepszych meczów dla klubu, wypracowałem też drugiego gola na zwycięstwo 2-0, a mogłem jeszcze więcej przy odrobinie szczęścia. Czułem się zadowolony z siebie, gdyż to zwycięstwo pomogło nam wrócić do dobrej gry i dało cię nadziei na walkę o Ligę Mistrzów. W poniedziałek, na boisku treningowym Leeds, Thrope Arch, przybiegł jeden chłopak z biura mówiąc, że czeka na mnie policja, która ma do mnie kilka pytań. Jakich pytań, do cholery? To była moja pierwsza myśl. Z pewnością nie mogło to mieć nic wspólnego z tym, jak pokazałem tu tyłek osiem lat temu.

Gdy przyszedłem, kazali mi usiąść i z pełną powagą powiedzieli, że są w trakcie śledztwa w sprawie ciężkiej napaści, popełnionej przeze mnie na Filbert Street około 2:35 w nocy, w sobotę, 23 marca 2002 roku. Głowa zaczęła mi pulsować, a oczy stały się wielkie jak talerze. Ciężka napaść, Jezu, to coś poważnego. Nie mogłem jednak zorientować się, o jaką sytuację im chodzi, ponieważ przez całe moje życie nic takiego nie miało miejsca. Spanikowałem i zacząłem wrzeszczeć „O co tu kurwa chodzi? Czy ja jestem jakimś bandytą? Kto wysunął te bzdurne oskarżenia przeciwko mnie?” Policjanci, którzy przyjechali tu z Leicesteru popatrzyli po sobie i w dalszym ciągu z pełną powagą odparli „lis Filbert” (maskotka Leicester City FC). Wybuchnąłem na głos śmiechem i rzuciłem: „Ale on ma głowę grubą na trzy stopy, jak mogłem na niego napaść?!” Gdy się rozgrzewaliśmy, kopałem piłkę w maskotkę Leicesteru za jego plecami, by nie mógł zobaczyć, kto to. Kiedy przebiegałem obok niego, klepnąłem go w ten wypychany, futrzasty łeb i pobiegłem dalej. To wszystko, lekkie klepięcie po jego wielkiej, grubej głowie. Ale ten cholerny idiota musiał powiedzieć o tym policji, którzy zobowiązani byli przejechać przez całą autostradę, by mnie przesłuchać. Wystarczy powiedzieć, że sprawa na tym etapie się zakończyła, chociaż chciałbym się dowiedzieć, jak zareagowałaby prasa, gdyby się dowiedziała.

Zdołałem dotrzeć do końca sezonu bez kolejnych incydentów, ale kontuzja biodra, która dręczyła mnie, pogłębiła się w kwietniu podczas spotkania z Derby. Pojechałem na Mistrzostwa Świata i starałem się z nią walczyć, chociaż wiedziałem, że nie jest ze mną dobrze. Strzeliłem gola w towarzyskim meczu z Kamerunem i powiedziałem Erikssonowi, że czuję się dobrze, chociaż uraz nadal mnie dręczył. Wytrzymałem do końca turnieju, głównie z tego powodu, że mało grałem, jednak na tournée przedsezonowym po Chinach i Australii kontuzja dała o sobie znać ponownie. To była najgorsza rzecz, która mogła mi się wtedy przydarzyć. Do tego czasu, Terry Venables zastąpił Davida O'Leary i zaczęła się wielka czystka. Zgodnie z oczekiwaniami, Rio przeszedł do Manchesteru United, Lee Bowyer został sprzedany do Liverpoolu (choć w końcu nie doszło do transferu), Olly Dacourt na wypożyczenie do Romy, Robbie Keane do Spurs, Danny Mills na wypożyczenie do Boro i wydawało się, że skończy tak cały skład.

Tymczasem ja leżałem na łóżku lekarskim zastanawiając się, co do cholery się dzieje z upadającym klubem i co też stanie się ze mną. W historii zapisałem się jako porażka Elland Road i kiedy powróciłem tu już w barwach Manchesteru City, kibice mnie wygwizdali, co naprawdę mnie zabolowało. Ale zagrałem parę naprawdę dobrych spotkań dla Leeds kiedy udało mi się dojść do pełni formy, a



gdyby nie ta kontuzja biodra, prezentowałbym się jeszcze lepiej. Po przejściu strzeliłem dwanaście goli w osiemnastu meczach i trafiłbym jeszcze więcej razy, gdybym nie pauzował w kilku ostatnich meczach sezonu. Momentami graliśmy naprawdę widowiskowo i wraz z Markiem Viduką oraz Harrym Kewellem próbowaliśmy kombinacyjnej gry. Byli oni prawdopodobnie partnerami najlepiej pasującymi do mojej gry spośród tych, z którymi grałem przez całą karierę. Może nie wygralibyśmy Premiership już tego sezonu, ale gdyby nie te kontuzje, zasłubiłyśmy naprawdę wysoko. To wielka strata dla angielskiej piłki, że tak wspomniały, młody skład przepełniony utalentowanymi zawodnikami brytyjskimi nie otrzymał szansy, by dorosnąć.

Po powrocie z Mistrzostw Świata, klub ten był przygnębiającym miejscem pobytu i chociaż nawet Venables udanie rozpoczął sezon 2002/2003 wspinając się na szczyt tabeli, sprawy się pogarszały i coraz więcej szczegółów dotyczących bałaganu finansowego wyszło na jaw. Prezes oznajmił, że utraceni tego lata zawodnicy odeszli w wyniku przebudowy składu, ale każdy wiedział, że to nieprawda. Szatnie to dziwne miejsca. Nikt wprost nie dyskutuje tu o pieniądzach, więc nie jesteśmy poinformowani o swoich finansach, dopóki nie przeczytamy o tym w gazetach. Z transferami jest tak samo. Pewnie myślicie, że przebywając ze sobą każdego dnia w szatni wiemy wszystko o naszych biznesach, ale to nie jest tak. Może osoba najbliższa piłkarzowi, o którym krążą w danym momencie plotki orientuje się w sytuacji, ale takie rzeczy nie rozchodzą się i kiedy transfer dojdzie do skutku, jest wielkim zaskoczeniem dla chłopaków z drużyny. Kiedy opuszczałem Anfield, większość osób nie miała o tym pojęcia, chociaż negocjacje trwały od kilku tygodni. Kiedy tamtego lata straciliśmy Rio, mało który o tym wiedział, nawet chociaż gazety pękały od spekulacji, ponieważ byliśmy na wakacjach po Mistrzostwach Świata. W Japonii rozmawialiśmy z Rio i Millsym o sytuacji na Elland Road i doszliśmy do wniosku, że cokolwiek się wydarzy tego lata, będzie to dopiero wierzchołek góry lodowej. Możemy wyglądać jak szczury opuszczające tonący okręt, ale bądźmy poważni, każdy chce mieć dobrze i nie będzie zgrywał bohatera.

To był pierwszy sezon, w którym wprowadzone zostały okna transferowe i myślę, że to w dużej mierze ocaliło Leeds. Jeśli dłużej można by było kupować zawodników, wykupiono by cały nasz skład. Jak już wspominałem, na początku nowego sezonu spisywaliśmy się nieźle, wygraliśmy pierwsze spotkania i pokonaliśmy Manchester United 14 września, wdrapując się na pierwsze miejsce Premiership. Od tamtego czasu wygraliśmy tylko raz do Bożego Narodzenia. Gazety donosiły coraz gorsze wiadomości i wiedziałem, że ja będę następnym. Real przez lato stracił zainteresowanie Markiem Viduką, tak samo jak i Roma, więc musiał zostać. Nasz atak tworzyłem ja, Mark, Harry Kewell i Smithy, a także Micheal Bridges, ciągle kontuzjowany. Dostałem tylko pięć minut i nie zdążyłem wejść w mecz, jasne więc było, że jeden z nas będzie musiał odejść, najpewniej ja. Prawdopodobnie tylko dzięki letniej kontuzji pozostałem w klubie tak długo, chociaż mało kto interesował się sprowadzeniem mnie. Uraz biodra był koszmarem. Przez sezon myśleliśmy, że jestem w stanie z nim grać, ale pod koniec przygotowań do nowych rozgrywek wiedziałem, że będę potrzebował operacji i miesięcy na powrót do sprawności. Nie zagrałem aż do spotkania z Boltonem w grudniu, gdzie udało mi się trafić do bramki pomimo słabej dyspozycji.

Myślę, że ta kontuzja zrobiła więcej szkody mojej karierze niż każda inna, gdyż uniemożliwiła mi wzięcie udziału w okresie przygotowawczym, a bardzo tego potrzebowałem. W takich okolicznościach kontuzja cofnęła mnie do punktu sprzed dwóch lat, kiedy powinienem być w szczytowym momencie formy. Wiem, że się powtarzam, ale naprawdę potrzebowałem dużej ilości meczów i za każdym razem, kiedy wypadnę na jakiś czas z gry, ciężko mi się gra po powrocie. Kiedy

powróciłem w grudniu, poruszałem się jak dziadek z artretyzmem, jednak nie zgodzę się z tymi co uważają, iż zawiodłem w Leeds, gdyż do momentu kontuzji miałem naprawdę dobry dorobek strzelecki. Po urazie byłem słaby i Terry Venables powiedział, że muszę skupić się na odbudowaniu formy, nawet jeśli miałbym z tego powodu opuścić parę spotkań.

Nie miałem nic przeciwko temu, jednak z nadejściem Bożego Narodzenia wezwał mnie do swojego biura i oświadczył, że ma problem. Powiedział, że próbował sprzeciwić się temu, jednak Ridsdale nalegał na dalsze sprzedaże i jedynymi piłkarzami, których uważał za możliwych do sprzedaży w zimowym okienku transferowym byliśmy Woody i ja, ponieważ mógłby wynegocjować za nas wysokie kwoty odstępnego. Nie interesowano się Markiem Viduką, Harry Kewell czekał na letnie okno, Lee Bowyerowi nie udało się przejść do Liverpoolu, a z powodu wygasającego kontraktu był mało co wart. Sam prezes zdawał sobie sprawę, że jeśli sprzeda Alana Smitha, zostanie zlinczowany. Co ja myślałem na ten temat? To samo, co reszta składu - jeśli pojawi się jakaś oferta, odejdę. Jakby to powiedział mój następny manager, Kevin Keegan, nie tak się umawialiśmy. Przyszedłem do Leeds wygrać Premiership i grać w Lidze Mistrzów, nie przebierać nogami i walczyć o uniknięcie spadku zastanawiając się, kto odejdzie następny. Klub próbował to ukryć do otwarcia okna transferowego, ale orientowali się już wcześniej w sytuacji i wywierali na mnie presję, bym zaakceptował ofertę, gdy takowa się pojawi.

Sam próbowałem czegoś szukać i pojawił się cień szansy na transfer do Manchesteru United. Sir Alex Ferguson starał się o mnie zanim przeszedłem na Anfield i przez kolejne lata wyrażał zainteresowanie. Przenosiny z Liverpoolu na Old Trafford nie byłyby możliwe i nie mógłbym nigdy czegoś takiego zrobić. Ale dostałem telefon z Manchesteru City.

To, co się wydarzyło później, idealnie przedstawia bałagan, w jakim znajdowało się Leeds i w jaki sposób prowadzono klub. Kiedy powiedziałem, że interesuje mnie ta oferta, myślałem, że negocjacjami zajmie się George, ale Ridsdale zatrudnił tego agenta, który brał udział przy moim transferze na Elland Road, dokładnie tego samego, z którym się nie spotkałem aż do momentu podpisania umowy. Po co to wszystko? Podczas rozmowy z Manchesterem City przed Nowym Rokiem, oferowali 15 000 funtów tygodniowo. Miesięcznie wychodziłoby to o tydzień mniej, niż dostawałem do tej pory, a w dalszym ciągu miałem trzy lata do zakończenia kontraktu. Nie było więc mowy na takie rozwiązanie. Wiedziałem, że muszę opuścić Elland Road, jednak nie mogłem zrezygnować z pensji miliona funtów rocznie. Leeds panikowało, bo potrzebowali pieniędzy z mojej sprzedaży. Ten agent zadzwonił do Georga i powiedział, że może mu odpalić jakiś kawałek za tą umowę, ale nie było o tym nawet mowy. George kierował się dobrem moich interesów i powiedział mi o tym wprost. Wtedy zadzwonił Ridsdale z nieprawdopodobnym planem. Czy zdecydowałbym się na transfer, jeśli Leeds wyrównałoby różnicę w mojej wypłacie? Nie wiedziałem, że coś takiego jest możliwe, jednak George porozmawiał z Keeganem, który wyraził na to zgodę. Do tej pory nie znam szczegółów umowy, ale chodziło o to, że Leeds miało płacić co miesiąc City, bym dostawał tą samą wartość co na Elland Road.

Sprawa była na rzeczy przez kilka tygodni i zaczęliśmy się martwić, że ten agent wcale nie wynegocjuje tak dużo pieniędzy z umowy...George udał się więc do Ridsdala i powiedział, że tak nie może być, ponieważ dużą kwotę zainkasuje agent za pośrednictwo. W dzisiejszych czasach za dużo pieniędzy tracone jest na pośredników. Postawiliśmy warunek, że zrywamy negocjacje do czasu, kiedy nie będzie żadnego agenta. Nie potrzebowaliśmy go, ponieważ George komunikował się z

Ridsdalem i Keeganem. Manager był w kontakcie z moim bliskim przyjacielem, który informował mnie na bieżąco. Ridsdale musiał zrezygnować z agenta, nie chcieliśmy, by był zaangażowany w żadnym charakterze i kwota z transferu powinna dostać się klubowi. Zgodził się na to, obiecał, że agent nie dostanie z tego ani grosza i nie będzie kontaktował się ani ze mną, ani Georgem. ani Keeganem. Powróciliśmy więc do negocjacji, chociaż w dalszym ciągu nękały mnie wątpliwości.

Zawsze byłem w poprawnych relacjach z Kevinem Keeganem, dobrze mnie traktował w reprezentacji Anglii, a jego dużym plusem jest to, że chciał sprawić, aby atmosfera w kadrze była luźna. Może i brakuje mu trochę jeśli chodzi o taktyczną stronę gry, ale jest świetnym mentorem i nie należy do tej grupy managerów, którzy wprowadzają milion bezsensownych zasad zabraniających ci nawet kaszleć. Nie byłem jednak przekonany co do City. W Liverpoolu zawsze walczyliśmy o wygraną w Premiership i Lidze Mistrzów, chociaż czasami zawodziliśmy. Przeniósłem się do Leeds, ponieważ osiągnęli półfinał Ligi Mistrzów i byli młodą drużyną liczącą się w walce na lokalnym podwórku. Tak myślałem. Manchester City z drugiej strony, był to skład świeżo po awansie do Premiership i dopiero zbierał siły na walkę o czołówkę. Mieli kilku dobrych piłkarzy, jednak patrząc na skład wiedziałem, że potrzeba im paru lat, by osiągnęli pewien poziom, a zważając na mój wiek nie byłem pewien, czy powinienem brać udział w kolejnym procesie budowy drużyny. Równocześnie musiałem opuścić Leeds, gdyż przed Bożym Narodzeniem w 2002 roku nabrałem przekonania, że tak drużyna jest na wylocie z Premiership. George rozmawiał z Ridsdalem i kilkoma innymi dyrektorami Leeds, którzy mówili to samo - walka o przetrwanie. Chcieli się mnie pozbyć nawet jeśli musieliby płacić zawodnikowi innego klubu 15 000 funtów tygodniowo i stracić jakieś 6 milionów funtów na odstępnym, które zapłacili dwanaście miesięcy wcześniej, podczas gdy City oferował tylko 6,5 miliona funtów. Woody również odchodził i powiedziano nam, że to tylko kwestia czasu w przypadku Viduki, Kewella, Bowyera, Smitha i Robinsona. W połowie stycznia 2003 roku udałem się na stadion City, by spotkać się z Keeganem i wziąć udział w testach medycznych.

Od początku nie czułem się zbyt dobrze. Widziałem się z Keeganem tylko przez parę minut, tak jak i kilkoma zawodnikami w stołówce. Nie miałem okazji porozmawiać konkretnie z managerem ani jakimkolwiek członkiem sztabu. Następnie zostałem odesłany do szpitala Leighton niedaleko Crewe, na najdłuższe badania w moim życiu. Spędziłem tam dwanaście godzin na dokładnych badaniach. Byłem tak z fizjoterapeutą Robem Harrisem i rzecznikiem prasowym. Ze względu na moje wcześniejsze kontuzje musieli wszystko dokładnie sprawdzić. Cały czas czułem, że nie pasuję do tego klubu i przez umysł przebiega mi myśl powrotu na Anfield. To może być dla niektórych zaskakujące wyznanie, szczególnie po tym, co mówiłem o Houllierze, ale moje serce jest w Liverpoolu i chociaż nigdy nie potrafiłem się z nim dogadać, popełniłem błąd pozwalając usunąć się z klubu. Wydaje mi się, że Houllier również uważa, że postąpił źle. W tamtym okresie mieli złą passę i spadało na niego dużo krytyki.

Jednym z ich najpoważniejszych problemów był brak goli, gdyż Emile był w naprawdę kiepskiej formie, a Michael walczył z kontuzją. Jeśli spojrzysz na moje statystyki w Liverpoolu pod wodzą Houlliera zauważysz, że jedną rzeczą, którą dla niego zawsze robiłem, to zdobywanie bramek, nawet pomimo różnych problemów. Myślę, że Houllier zdał sobie również sprawę z tego, iż miałem dobry wpływ na ducha drużyny. Zawsze zadawałem się z każdym i pragnąłem zbliżyć do siebie skład, niezależnie od tego, jaki to był klub. Nowe zakupy, których dokonał na moje miejsce, nie zdążyły się jeszcze wpasować do zespołu, co nie pomogło w budowie atmosfery w drużynie. Słyszałem wiele narzekań na nich. Nicolas Anelka zrobił coś, co go wkurzyło i nie dostał dłuższego kontraktu. Diouf i

Baros również nie trafiali do bramki. Wyglądało na to, że problem ten będzie go sporo kosztował i Houllier zaczął szukać jakiegoś rozwiązania...jakiegokolwiek, nawet mnie! To brzmi niedorzecznie, ale ten sam kumpel, który robił rozeznanie w Leeds udał się porozmawiać z Houllierem do hotelu przed pierwszym meczem półfinałowym Worthington Cup z Sheffield United. Rozmawiali o moim powrocie i Houllier wyrażał zainteresowanie. Odstępne wynosiłoby 5 milionów funtów, a ja byłem gotów na niższe zarobki. Houllier stwierdził, że musi poinformować o tym zarząd, który powstrzymywał go od transferów po nieudanym zeszłorocznym oknie transferowym. . Dodatkowo powiedział, że ma słabszą pozycję w klubie niż kiedyś, ze względu na pogorszenie sytuacji. Nie byłoby dla niego łatwym wymuszenie tak kontrowersyjnego ruchu. Jednak był zadowolony z propozycji i poprosił o trochę czasu. Czas nie był rzeczą, którą dysponowaliśmy, jeśli nie udałoby mi się opuścić klubu przez zamknięciem zimowego okna, utknąłbym na Elland Road do lata, a wtedy przenosiny byłyby niezmiernie trudne. Do tego czasu byłem już na testach medycznych w Manchesterze, ale nie dostałem ani słowa odpowiedzi od Liverpoolu.

Z testów medycznych do Liverpoolu miał podrzucić mnie kumpel. Zadzwoiła Kerrie prosząc, bym kupił po drodze mleko. Było późno, 23:00. Zatrzymaliśmy się przy wielkim hipermarkecie Sainsbury's na autostradzie M53, zaraz przed tunelem Mersey. Nie byłem w dobrym nastroju, pulsowała mi głowa. Wszedłem do sklepu, kupiłem mleko i wróciłem do samochodu mówiąc „Nie mogę tego zrobić, nie mogę się tam przenieść”. Kumpel polecił mi się z tym przespać, a rano udać do Georga. Nie było sensu, ponieważ wiedziałem, że nie mogę tego zrobić i ile razy nie myślałbym o tym, dochodziłbym do tego samego wniosku. Zadzwoił więc w tym samym momencie do Georga i powiedział, że umowy nie będzie. George obiecał przekazać tę informację City.

Następnego dnia zaczęło się piekło. Najwyraźniej poprzedniej nocy prezes City, David Bernstein wykorzystał parę moich wad, które wyszły podczas testów medycznych, by obniżyć jeszcze bardziej cenę. Dyskutowali przez noc i skończyło się na tym, że City miało zapłacić 2 miliony teraz, a 3 następne przez kolejne lata. To była szokująca cena i zły sposób na robienie biznesu, jednak nie wiedziałem nic o tym, kiedy podejmowałem decyzję. Gdy George zadzwonił do nich następnego ranka, został powitany przez przepraszającego Keegana, który oświadczył, że nie podobało mu się podejście prezesa do negocjacji było to powodem ich sporu. George poinformował tylko, że do zawarcia umowy nie dojdzie i to wszystko. Media trzymały się wersji, że zrezygnowałem ze względu na sposób, w jaki City chciało się dogadać z Leeds i tego, jak się zachowywał prezes. Słyszałem, że Keegan naprawdę się z nim o to pokłócił, co spowodowało duży podział w klubie. Szczerze mówiąc, nie znam żadnych szczegółów.

Z trzech powodów zrezygnowałem z tej umowy w ostatnim momencie. Pierwszym było poczucie niespełnienia w Leeds, uważałem, że nie zrobiłem wystarczająco dużo i po odejściu mogę zostać uznany za porażkę Elland Road, nawet pomimo statystyk strzeleckich, a na to moje ego by mi nie pozwoliło. Po drugie, nie rozmawiałem z Keeganem na temat jego wizji przyszłości drużyny, miałem ograniczony kontakt z kimkolwiek z klubu, a miałem podjąć ważną decyzję. Trzecim powodem był oczywiście fakt, iż Houllier nie wykluczył możliwości mojego powrotu na Anfield, musiałem więc poczekać na rozwój wydarzeń.

Następne dni były jeszcze gorsze, sytuacja finansowa Leeds pogarszała się coraz bardziej, a do tego z City dochodziły wiadomości o poważnym wewnętrznym sporze. Houllier dał znać, że pracuje w dalszym ciągu nad umową, jednak po tym już nie kontaktował się z nami. Ridsdale był z nami w

stałym kontakcie i powiedzieliśmy mu, iż jeden z warunków umowy nie został spełniony, gdyż Keegan poinformował nas o dalszym udziale agenta w negocjacjach.

Nie wiadomo, co się dzieje za kulisami, ale zaskakuje mnie to, jakie interesy robią agenci w futbolu. Zawodnicy mają swoich własnych agentów i płacą im za usługi, co jest normalne. Ale po jaką cholere angażować drugiego, a czasami i trzeciego agenta? Taki człowiek ma za zadanie ułatwić podpisanie umowy. Ale co to znaczy? Dzwoni do jednego prezesa, a następnie podaje wiadomości do drugiego? Dlaczego ci prezesowie nie mogą do siebie bezpośrednio zadzwonić? Tak jak powiedział Gary Lineker, to wszystko jest podejrzane i moim zdaniem nie powinni dostawać tyle pieniędzy za zrobienie tak niewiele. Gdy Ridsdale dowiedział się o zainteresowaniu Liverpoolu, od razu sam zadzwonił do Ricka Parry i próbował negocjować warunki. Parry oświadczył, że zarząd nie aprobuje tego transferu, nawet pomimo chęci managera. Nie musiał płacić agentowi milionów za to, prawda? Do końca tygodnia okazało się, że nie ma szans na przenosiny na Anfield przed zamknięciem tego okna transferowego, ponieważ powiedziano Houllierowi, że nie dadzą mu złamanego grosza na kolejny transfer. Ostatecznie poinformował o możliwości podjęcia negocjacji w lecie, jednak nie mógł niczego zagwarantować. W międzyczasie zadzwonił Keegan po raz kolejny przepaszając za to, co zaszło, wyjaśniając, że jego zdaniem był to wielki błąd nie porozmawiać ze mną osobiście o sprzedaży klubu. Poprosił mnie o spotkanie, tak po prostu aby przedyskutować parę rzeczy i wytłumaczyć swoje odczucia. Jeśli w dalszym ciągu nie chciałbym przechodzić do City, to w porządku, uściskałby mi dłoń, uszanował decyzję i odszedł nie zwracając głowy. Stwierdziłem, że przynajmniej wypadłoby się z nim spotkać, chociaż nawet nie chciałem się tam przenosić.

Udzieliłem paru wywiadów, w których oświadczyłem o chęci zostania i udowodnienia własnej wartości fanom. Naprawdę tak chciałem. Wiedziałem, że jestem w stanie strzelać więcej goli, jeśli będę w odpowiedniej formie, nie chciałem też pozostawiać po sobie goryczy. Było jasne, że jeśli odszedłbym po roku za połowę ceny, za którą mnie kupiono, zostałbym zlinczowany, a nie chciałem tego, gdyż przeszedłem do Leeds by wygrywać trofea. To nie moja wina, że rzeczy przybrały takiego obrotu - zawsze wydawali mi się stabilnym finansowo klubem, a jeśli znałbym prawdziwą sytuację, nigdy w życiu nie zdecydowałbym się na transfer. Od tamtego czasu ludzie wytykali Ridsdalowi, że zmarnował na mnie i na Seta Johnsona 20 milionów funtów, ale uwierzcie mi, to była kropla w morzu. To tak, jakbyście powiedzieli, że zbankrutowaliście przez kupno paru żarówek, mając już stumilionowy dług. Ciągle boli mnie wygwizdywanie przez fanów Leeds i to, że mają mnie za współwinnego ich upadku.

Dwie rzeczy przekonały mnie do zmiany zamiaru pozostania na Elland Road. Jedną z nich był Keegan. Trzeba mu przyznać, ma chłop gadane. Przyszedł do mojego mieszkania i przez trzy godziny gadał o wizji klubu i śledzeniu mojego rozwoju. Przeprosił za wcześniejszy brak kontaktu i mówił o mnie jako napastniku najwyższej klasy, który pomógłby Manchesterowi przedrzeć się na Europejskie salony. Następnie mówił o wyścigach konnych. Okazało się, że ma własną hodowlę, czym mi zaimponował. Kiedy wychodził, uściskaliśmy dłonie i obiecałem, że przez kilka dni przemyślę sytuację, ponieważ wciąż byłem rozdarty pomiędzy pozostaniem a ucieczką od tego wszystkiego. Następnego dnia udałem się na trening na Thorpe Arch, gdzie od razu podjąłem decyzję. Po treningu wkładałem torbę do bagażnika samochodu, kiedy jeden z dyrektorów wjechał na parking. Wyskoczył z samochodu, powitał mnie ciepło, a następnie zbliżył się, by wyszeptać mi do ucha „Zabieraj pieniądze i uciekaj, chłopcze. Wierz mi, ten klub idzie na dno”. Widziałem w jego oczach, że nie kłamie ani nie stara się mnie zmusić do tego ruchu. Był cholernie poważny i od tego momentu wiedziałem już, co zrobić.

Zadzwoiłem do Georga i kazałem zadzwonić do Ridsdala. Przenosimy się do City. Leeds zmierzało do Championship i dyrektor miał rację. Prawie spadli na samo dno, a piłkarze niemal trawili się nawzajem uciekając stąd w lecie.

Dużo później dowiedziałem się, że chociaż obiecano nam, że agent zaangażowany w umowę nie dostanie ani grosza, chociaż dano nam słowo, iż nie będzie kontaktował się ani ze mną, ani Keeganem, dostał zapłatę. Bóg wie, co tam się działo i ulżyło mi jeszcze bardziej, że udało mi się stąd wyrwać i upewniłem się, że podjąłem słuszną decyzję.

Mieliśmy umowę z Leeds, że pokryją różnicę w moim kontrakcie, ale oni zdołali się wywinąć nawet z tego. Ridsdale uzgodnił to z Georgem i potwierdził naszemu prawnikowi, lecz kiedy przenieśliśmy się do City, niespodzianka, dokument zaginął. Wysyłaliśmy im pisma z wezwaniem do wywiązania się z umowy pod groźbą podjęcia postępowania karnego. Po moim odejściu, Ridsdale nie odbierał telefonów przez kilka tygodni, a następnie zrezygnował ze stanowiska. To postawiło nas w jeszcze gorszej sytuacji, ponieważ z nim zawarliśmy umowę, a on zwiął bez ustalania czegokolwiek.

Następnie stanowisko dyrektora wykonawczego objął Trevor Birch, jednak zanim zdążyliśmy się zabrać za uporządkowanie sprawy, i on zrezygnował. Doszło do tego, że zamierzaliśmy rozpocząć procedury o ogłoszeniu bankructwa przeciwko Leeds United. W końcu udało nam się znaleźć rozwiązanie i zdołaliśmy mianować to jako piłkarski dług, co znaczyło, że Leeds musiało go spłacić, nawet jeśli mieliby zbankrutować. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, co stało się z pieniędzmi, które Ridsdale obiecał zapłacić nam, zamiast temu agentowi, którego próbowaliśmy się pozbyć. Mogliście odnieść wrażenie, że oba kluby mogły być zadowolone z naszych działań, gdyż próbowaliśmy zrobić wszystko, by uniknąć złego dla obu drużyn. Ale w futbolu już się to nie sprawdza.

# Epilog

---

Pisząc epilog, kartowałem całą książkę i jedno zdanie rzuciło mi się w oczy. Pisząc o Liverpoolu i mojej miłości do tego klubu zasugerowałem, iż nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa na Anfield. Nikt nie spodziewał się mojego powrotu do Liverpoolu w charakterze piłkarza, ani jedna osoba. Oprócz mnie. No dobra, dwie osoby, gdyż mój tata zawsze to powtarzał i nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak był szczęśliwy, gdy dowiedział się o moim powrocie. W dalszym ciągu na myśl o tym dniu pod koniec stycznia, kiedy podpisałem półroczny kontrakt z Liverpooliem do zakończenia sezonu, na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Szczerze mówiąc, nie przypominam sobie, abym był równie szczęśliwy jeśli chodzi o sferę futbolu, niż wtedy, gdy wsiałem do samochodu na Anfield, chwilę po podpisaniu kontaktu.

Myślę, że w tej książce jasno wyraziłem smutek do opuszczenia Liverpoolu. Nazwanie tego uczucia żalem byłoby nieodpowiednim słowem, gdyż zostałem zmuszony do odejścia i nie ma sensu marnować energii i emocji na coś, co było nieuniknione. Przybiły mnie okoliczności, w jakich opuszczałem Anfield. Moim ostatnim spotkaniem w barwach Liverpoolu było to przeciwko Sunderlandowi, gdzie jako kapitan zostałem zmieniony po pierwszej połowie, ponieważ Didi dostał czerwoną kartkę- i jak się można było spodziewać- to mnie poświęcono na wzmocnienie obrony i grę długimi piłkami. Kiedy tak siedziałem w szatni, podczas gdy reszta chłopaków wychodziła na drugą połowę, wiedziałem, że to mój ostatni występ przed transferem do Leeds i zdawałem sobie sprawę, że odchodzę w beznadziejnym stylu. Siedziałem ze spuszczoną głową zastanawiając się, jak do tego wszystkiego doszło, mamrocząc pod nosem wyzwiska przeciwko osobom z tego klubu, które próbowały mnie zniszczyć. Przez następne lata, w okresie gry dla Leeds i Manchesteru City, nie mogłem sobie darować, iż nie miałem okazji pożegnać się z fanami. Wydaje mi się, że zastąpienie mnie defensywnym pomocnikiem było rozsądną decyzją, nie zważając na emocje i sentymenty. Ale nie pomogło mi to w niczym i czułem, że mam na Anfield niedokończone interesy. Zawsze mnie to gnębiło i jeśli mogłem czuć jakikolwiek żal, dotyczył on właśnie tego. To było szokujące zakończenie i uważałem, że zostałem potraktowany w sposób niegodny. Jestem najszcześniejszym piłkarzem na świecie, ponieważ kibice Liverpoolu zapewniali mi niewyobrażalne wsparcie przez całą karierę. Nie ma słów, które mogłyby opisać moje relacje z nimi, więc w jaki sposób mogę im podziękować i wyrazić podziw? To boli i było prawdopodobnie najgorszym ciosem, który otrzymałem.

Gdy Rafa Benitez powiedział, że chce mojego powrotu, w pierwszym momencie pomyślałem, że przynajmniej będę mógł się pożegnać w należyty sposób. Jednak wierzcie mi, nie był to jedyny powód, dla którego wróciłem do Liverpoolu. Ostatni rozdział tej książki traktuje o tym, że mogę nadal grać na najwyższym poziomie. Nie jestem naiwny i zdaję sobie sprawę, że ludzie mówią o mnie jak o zmarnowanym talencie, zawodniku, który zmarnował swoją karierę. Wiem również, że odchodząc z Liverpoolu pogrzebałem szanse na zdobycie trofeów, które zakończyłyby wszelkie gadanie. Jak każdy piłkarz, chcę wygrywać tytuły, mam w sobie tę żądzę. Po zakończeniu kariery chcę spojrzeć na medale, które świadczą będą o moich osiągnięciach. W Leeds i Manchesterze City nie spotkałoby mnie to, nie ma co do tego wątpliwości. Wracając do Liverpoolu wiedziałem, iż pod wodzą pana Beniteza będziemy rywalizować na najwyższym poziomie i będę miał szansę zakończyć karierę walcząc o najcenniejsze trofea. Jeśli cokolwiek denerwowało mnie podczas moich ostatnich sześciu miesięcy w Manchesterze City- a dokładniej mówiąc irytowało- były sugestie mówiące o tym, że nie

mam ambicji i woli walki, że poczekam na wygaśnięcie kontraktu i spokojnie zakończę karierę. Odpowiedź na te sugestie brzmiała: bzdury.

Do Bożego Narodzenia 2005 okazało się, że Stuart Pearce nie lubi mnie...oczywiście pod względem piłkarskim! Nie było mowy o tym, bym znalazł się w podstawowym składzie na City of Manchester Stadium i nawet małe prawdopodobieństwo otrzymania nowego kontraktu. Wydawało się więc, że latem, albo nawet wcześniej, będę musiał poszukać sobie nowego klubu. Było wiele spekulacji na temat klubów zainteresowanych moją osobą i byłem łączony chyba z każdym zespołem z Championship. Jedną z tych drużyn było Norwich, a ich manager, Nigel Wothington, zapytany, czy interesuje się sprowadzeniem mnie do swojego zespołu odpowiedział, że nie, gdyż potrzebuje zawodnika głodnego gry, kogoś, kto pragnie sukcesu. Muszę przyznać, że cholernie mnie to wkurzyło. Oprócz tego, że nigdy w życiu nie przeszedłbym do Norwich, pomyślałem sobie o lutym ubiegłego roku, gdzie złamałem barierę 150 bramek i stałem się trzecim w historii strzelcem Premiership.

Komu strzeliłem tego dnia dwie bramki? Norwich. Wtedy byłem wystarczająco głodny gry i przez następne dziesięć miesięcy nie uległo to zmianie. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nie straciłem ambicji i motywacji do gry i strzelania goli, nawet na tym etapie kariery. W moim trzecim meczu pod wodzą Beniteza w Liverpoolu zostałem zmieniony w drugiej połowie i byłem rozżalony. Jednak nie na tyle, by z niesmakiem cisnąć koszulkę o podłogę. To było doskonałe posunięcie taktyczne, by wprowadzić na boisko parę świeżych nóg, jednak nadal byłem zły z powodu zmiany, gdyż byłem tak bardzo zdesperowany, by grać. Ta chęć nigdy mnie nie opuści.

To jest powodem, dla którego byłem zły na Stuarta Pearce przez moje ostatnie miesiące w Manchesterze City. Zaczęłem go nie lubić, ponieważ nie wystawiał mnie do gry. Nie mam nic do niego i prawda jest taka, że wyświadczył mi sporą przysługę podczas negocjacji z Liverpooliem, za co będę mu zawsze wdzięczny. Jeśli jednak ktoś nie daje mi możliwości gry, kiedy czuję, że jestem w stanie, zaczynam go nie lubić. I zawsze czuję, że powinienem grać! Po zmarnowaniu rzutu karnego przeciwko Boro, co kosztowało City miejsce w Pucharze UEFA, w lecie wszystko zaczęło się sypać. Kiedy wróciłem na okres przygotowawczy przed nowym sezonem, zacząłem odczuwać dyskomfort w plecach i zdawało się to pogarszać. W końcu udałem się zacerpnąć opinii specjalisty i jak się okazało, miałem zmiążdżony jeden z dysków w kręgosłupie. Mam takie szczęście, że zanim dojdą do tego, co jest prawdziwą przyczyną kontuzji, mijają wieki. Przy urazie kręgosłupa ludzie myślą, że wykorzystujesz to, by nic nie robić, ale w tym przypadku musiałem spędzać wiele czasu leżąc, by oszczędzać kręgosłup. To było straszne- mój dysk jakby eksplodował i spowodował tym wiele bólu, a ludzie w dalszym ciągu sugerują, że symulowałem. Wydaje mi się, że nawet manager miał jakieś podejrzenia i może było to jednym z powodów, dlaczego nie grałem będąc już w pełni sił. Słyszałem od znajomych Pearce'a, że na wieść o mojej kontuzji pleców wcale nie był zaskoczony i mamrał, iż za dużo gram w golfa. Ale zmiążdżenie dysku nie ma nic wspólnego z golfem.

Pojawiły się również pogłoski, że nie lubił mojego podejścia do treningów, ale nie wierzę w to, ponieważ za każdym razem, kiedy rozmawialiśmy, on twierdził, że wykonuję dokładnie jego polecenia i jeśli tak dalej będę robił, znajdę się w pierwszym składzie. W końcu udało mi się to na początku stycznia, będąc wcześniej sześć miesięcy poza składem. Pojawiłem się w meczu FA Cup przeciwko Scunthrope i strzeliłem hattricka. Nie należał do najgorszych, chociaż graliśmy z zespołem z niższej ligi. Do tego spotkania City miało trochę jałowy okres, więc naturalnie spora grupa domagała się mnie w składzie od pierwszej minuty i nawet pojawiło się kilka pytań do managera o sposób doboru



składu. W następnym meczu byłem znowu na ławce, graliśmy wtedy przeciwko naszemu odwiecznemu wrogowi- Manchesterowi United. Wygraliśmy, a ja wszedłem na boisko i strzeliłem gola w końcówce, z czego jestem dumny. Jak się okazało, było to moje ostatnie trafienie w barwach City i wydaje mi się, iż był to niezły akcent na zakończenie relacji z klubem. Kibice traktowali mnie dobrze, wspierali mnie w trudnych momentach i cieszę się, że strzeliłem tą bramkę, mogąc dać im trochę radości.

Każdy dobrze wie, gdzie jest moje serce. Kiedy trafiłem do bramki, znajdowałem się przed trybuną kibiców United i kiedy cieszyłem się z gola, z trybun poleciały we mnie różne przedmioty. Bradley Ormesger, fotograf Mirrora, siedział i robił zdjęcia przy tej trybunie. Powiedział, że po meczu pozbił prawie 10 funtów w monetach! Dostał też telefonem komórkowym w łeb, więc nie do końca skorzystał na tym. W każdym razie, gdy już się trochę od nich oddaliłem, nie mogłem powstrzymać się, by pokazać im pięć palców, by przypomnieć ilość pucharów europy zdobytych przez Liverpool. W zamian dostałem parę wyzwisk od Gary'ego Nevilla.

W następnym meczu znów byłem na ławce, ale do tego czasu już podjąłem decyzję o odejściu. Nie chciałem, by moja kariera po prostu wygasła, nie chciałem do końca sezonu siedzieć na ławce i zostać bez umowy. Wiem, że w dalszym ciągu mam coś do zaoferowania jeśli chodzi o grę na najwyższym poziomie i zdawałem sobie sprawę, iż muszę znaleźć miejsce, w którym będę mógł to udowodnić. George, mój doradca, rozmawiał ze Stuartem Pearce i dowiedział się, że było kilka zapytań z klubów z niższych lig, jak i intrygujące oferty z Premiership. Jedną z nich złożyło Wigan, a perspektywa grania pod wodzą Paula Jewella była niezła. Ale Pearce im odmówił. Druga oferta była jeszcze bardziej interesująca. Mój kolega zna bardzo dobrze Billa Kenwrighta i dowiedział się, że Everton był zdesperowany, by pozyskać napastnika. Zapytano mnie, jakbym się czuł przechodząc na Goodison. Szczerze mówiąc, byłem rozdarty, ponieważ był to klub, któremu kibicowałem jako dzieciak, ale z drugiej strony rzucali we mnie wyzwiskami przez ostatnie dwanaście lat. Byłaby to trudna decyzja, ale kiedy manager Evertonu złożył ofertę, powiedziano mi, że City nie jest zainteresowane, gdyż potrzebują mnie jako zmiennika. To była przygnębiająca sytuacja, ponieważ nie grałem, ale też nie mogłem odejść do innego klubu, więc George wybrał się do nich i zapytał, co do cholery, było grane.

Pearce powiedział, że nie zaakceptuje żadnej oferty, ale z drugiej strony, jeśli by mnie jakaś interesowała, powinienem go o tym poinformować. Chodziło o to, że jeśli City zaakceptowałoby za mnie ofertę, musieliby spłacić mój kontrakt, jeśli jednak ja wyszedłbym z inicjatywą, uniknęliby tego. Przez ten czas, chociaż ludzie myśleli, że oszalałem, ciągle myślałem, że Liverpool zgłosi się po mnie. Nie było to zupełnie niemożliwe, gdyż zeszłego lata interesowali się mną, dopóki nie wyeliminował mnie uraz pleców. Ciągle miałem wiele znajomych wśród zawodników na Anfield, a tacy jak Carra czy Stevie Gerrard mówili mi, że nie stoję na straconej pozycji. Pewnie Benitez był pod wrażeniem moich zachowań na boisku i pomyślał, że jestem inteligentnym zawodnikiem, który by mu się przydał, chociaż miał wątpliwości co do mojej formy. Koło października inny kumpel powiedział mi, że pan Benitez rozważa możliwość sprowadzenia mnie, jeśli tylko będę w pełni sprawny. Nic jednak się nie wydarzyło i zacząłem nabierać przekonania, że moje marzenie już nigdy się nie spełni. Ludzie pytają mnie, dlaczego tak bardzo chciałem powrócić i zastanawiają się, dlaczego nie traciłem nadziei, chociaż to wszystko wydawało się niemal niemożliwe. Prawda jest taka- i nie chcę, by zabrzmiało to zbyt sentymentalnie, ale naprawdę tak było- że ostatnią wolą mojej umierającej babci Mary było ponownie ujrzeć mnie grającego w barwach Liverpoolu. Jak cała rodzina, była załamana, kiedy odszedłem i za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, mówiła „Ehh, Robbie, czy to nie jest najwyższy

czas, by powrócić do swoich korzeni?”. Zmarła w zimie 2005 roku i ostatnim razem, kiedy ją widziałem, powiedziała to samo. Wyszepiała mi, że przed śmiercią chciałaby zobaczyć mnie w czerwonej koszulce. Czytając tę książkę możecie zobaczyć, jak była dla mnie ważna i jeśli nawet sam nie byłem w stanie się odpowiednio zmotywować, ona sprawiała, że byłem tak zdeterminowany, by powrócić pewnego dnia na Anfield, nie ważne, w jakim charakterze. Chryste, mógłbym tam nawet sprzątać.

Wszystko potoczyło się później bardzo szybko. Jeden ze scoutów z Anfield był ze mną w stałym kontakcie i powiedział, iż zarząd scoutingu zdecydował się polecić mnie managerowi jako uzupełnienie ataku, w którym brakowało im zawodnika.

Gdy się z nim spotkałem, od razu byłem pod wrażeniem. Dokładnie wiedział, czego chce, dokładnie wiedział, w jakim charakterze miałbym występować i zapytał, czy zgadam się na taką rolę. Przyznał, że martwi się moją formą i powiedział, że słyszał sugestie niektórych osób o tym, że stałem się nieco leniwy. Zapewniłem go, że mógłbym przebiec dookoła kulę ziemską, by ponownie zagrać w Liverpoolu. Wiedziałem, że jeśli odzyskam formę, będę w dalszym ciągu grać i jeśli dostanę szansę, udowodnię, że jestem w stanie robić to nawet na najwyższym poziomie. I dokładnie to mu powiedziałem. Musiał być pod wrażeniem, ponieważ następnego dnia dyrektor wykonawczy Rick Parry skontaktował się z Geogrem i poinformował o chęci negocjacji. Umowa miała trwać tylko sześć miesięcy, a zarobki miały być niższe niż te w Manchesterze City, więc zdecydowanie czynnikiem motywującym nie były pieniądze. Z ręką na sercu mogę przyznać, że nigdy się nimi nie kierowałem. Mogłem grać za darmo, jeśli by mnie o to poprosili.

Nawet nie przeczytałem kontraktu, pomyślałem, że muszę go jak najszybciej podpisać, by nie zrezygnowali. Nie chciałem zawieść mojej babci. Chyba złamałem wszystkie ograniczenia prędkości i zakazy w drodze do biura, a kiedy tam dotarłem, miałem na twarzy największy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziano. Przekroczyłem próg i Paula, cudowna dziewczyna z recepcji, którą znałem od wielu lat, o mało nie wybuchła płaczem. Ja również. Po wszystkim, wsiadłem do samochodu i przez kilka chwil zastanawiałem się nad tym, co się stało. Wtedy zadzwonił telefon, był to tata. Powiedziałem mu, że właśnie podpisałem kontrakt i nie mogę się nim nacieszyć. Jeszcze przez kilka dni chodziłem uśmiechnięty jakbym się naćpał. Ale wróciłem i nie mogłem na to nic poradzić. Nigdy nie straciłem nadziei, że to się stanie i chyba przez to, że tak bardzo tego pragnąłem, w końcu moje marzenie się spełniło.

Tak jak powiedziałem, to był tylko sześciomiesięczny kontrakt, bez żadnych obietnic. Byłem jednak usatysfakcjonowany i podpisałem go. Ostatni rozdział tej książki, napisany zaraz po zwycięstwie Liverpoolu w finale Ligi Mistrzów w 2005 roku sugerował, iż w dalszym ciągu jestem w stanie grać na najwyższym poziomie i wcale nie jestem gorszy od napastników reprezentujących ostatnio Anglię. I tak właśnie się czułem, kiedy złożyłem podpis na umowie. Wiedziałem, że jeśli odzyskam formę to pokażę, że zasługuję na nową umowę. Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Rozpocząłem w pierwszym składzie dużo wcześniej, niż przewidywano, a ludzie po powrocie mówili o mnie bardzo miłe rzeczy. Dla mnie powrót do Liverpoolu nie był końcem...to dopiero początek.